



FRAT Boy

Autorka bestsellerowej serii „Royal Trilogy”!

SYLWIA ZANDLER



SYLWIA ZANDLER

FRAT BOY

OŚWIĘCIM 2023





Rozdział 1

Jillian

Przemierzałam szybkim krokiem wąską ścieżkę w wydeptanej trawie. Szłam na skróty, chcąc zyskać na czasie. Byłam umówiona dopiero za dwadzieścia minut, ale potrzebowałam jeszcze raz przeanalizować notatki z zeszytu. Weszłam na brukowy chodnik i szłam kolejne kilkadziesiąt metrów, zanim trafiłam na pasaż lokalnych knajpek. Wkroczyłam do jednej z nich i natychmiast wybrałam stolik na samym końcu sali. Usadowiłam się na jednym z tych niewygodnych, aczkolwiek ostatnimi czasy modnych krzeseł, po czym wyjęłam z torby zeszyt i długopis.

Pochyliłam się nad swoimi bazgrołami. Moje pismo było tak paskudne, że chciało mi się płakać za każdym razem, gdy próbowałam odszyfrować, co miałam na myśli, kiedy kreśliłam niezgrabne litery. Westchnęłam, doskonale zdając sobie sprawę, że to się nigdy nie zmieni. Zawsze zapisywałam wszystkie pojawiające się w mojej głowie pomysły, a nie chcąc, by zbyt szybko z niej uleciały, natychmiast sięgałam po notatnik i pisałam skrótami, których później sama nie potrafiłam odgadnąć.

Przesunęłam wzrokiem po koślawo zapisanych słowach składających się na pytania. Pod niektórymi wyrazami widniały dwie grube linie z dopiskami „przyciśnij go” albo „nie daj mu się wymigać”. Byłam pełna werwy i determinacji, by wyciągnąć z tej rozmowy jak najwięcej. Wiedziałam, że wywiad, o który walczyłam, krwawiąc i pocąc się, mógł stać się dla mnie przepustką do rozwinięcia raczkującej kariery dziennikarskiej. Mimo że redaktor naszego studenckiego czasopisma nie dawał wiary, jakoby miało mi się udać umówić na rozmowę dotyczącą uniwersyteckiej drużyny amerykańskiego futbolu, pokazałam, że nie chowam głowy w piasek. Uderzyłam szybko i bezboleśnie, w końcu wykorzystując znajomości, a raczej niesłabnącą legendę mojego brata, który kilka lat wcześniej ukończył uniwersytet w San Diego z wyróżnieniem, a wcześniej został gwiazdą królującego tutaj sportu. Nie byłam zwolenniczką chwalenia się, kim był niegdyś tutaj mój starszy braciszek, ale wystarczyła jedna wzmianka o Jonathanie, by oczy trenera Spencera zamigotały jak dwie iskielki. Zgodził się na wywiad szybciej, niż sądziłam. Pozostawiłam mu jedynie wolną rękę, jeśli chodziło o wybór zawodnika, który miał odpowiedzieć na nurtujące mnie pytania.

Dwie minuty po dwudziestej wpatrywałam się z wyczekiwaniem w drzwi, które co chwilę się otwierały, wpuszczając do środka roześmianych studentów. Siedem minut później stuknęłam długopisem o blat, przygryzając nerwowo dolną wargę. Dwanaście minut po umówionym czasie w drzwiach w końcu pojawił się mój przyszły rozmówca, a ja musiałam się powstrzymać, by do niego nie podejść i nie pośpieszyć go szarpnięciem za kołnierz bluzy z logo uczelni, gdy tak mozolnie rozglądał się po kafejce w poszukiwaniu mojej osoby.

Gdy tylko jego oczy spotkały się z moimi, podszedł z ociąganiem i walnął się całym swoim wielkim cielskiem na krzesło po przeciwnej stronie stołu. Poprawił się, wyciągając długie nogi pod blatem i niechętny kopiąc mnie w kostkę.

– Nie masz zegarka? – rzuciłam, stukając w ekran swojego telefonu i pokazując mu, która jest godzina.

– No co? Nie przesadzaj. – Wzruszył ramionami i wbił plecy w metalowe oparcie, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Możemy zaczynać? Spieszę się w inne miejsce.

– Niby dokąd?

– Jest piątek – chlapnął, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Idę na imprezę.

Że też musieli oddelegować do mnie kogoś takiego jak Kyle Sanford.

Z researchu, który wykonałam poprzedniego dnia, wynikało, że chłopak jest skrzydłowym w drużynie Azteków. Miał stypendium sportowe i przeciętne wyniki w nauce, ale wystarczające, by prześlizgiwać się z semestru na semestr i utrzymać w drużynie bez obaw, że go z niej wyleją przez kilka obłanych testów. Znałam też kilka anegdotek z jego życia towarzyskiego, ale teraz nie były one istotne.

Członkostwo w bractwie Kappa Alpha stanowiło tylko dodatek do jego barwnej rzeczywistości. Tak samo jak zakończony w zeszłym semestrze głośny związek z jakąś modelką, która również studiowała na naszym uniwersytecie.

Zacisnęłam zęby i bez słowa otworzyłam notatnik na pierwszej stronie. Włączyłam w telefonie aplikację z dyktafonem.

– Będę nagrywać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Ponownie wzruszył ramionami, nie ukrywał znużenia. Naprawdę nie okazywał żadnego zainteresowania tym, co miało nastąpić. Jakby był tutaj za karę.

– No dobrze. – Zaczęłam, chwytając długopis między palce. – Może na początek powiedz mi, czym jest dla ciebie drużyna.

Brunet rozszerzył nieznacznie piwno-zielone oczy, poprawiając niewygodną pozycję. Jego usta drgnęły lekko ku górze, jakbym go rozbawiła. Wypiął dumnie pierś.

– Drużyna jest życiem. Drużyna jest rodziną. Drużyna jest wszystkim – odpowiedział, recytując z pamięci.

Zacisnęłam dłoń w pięść, pastwiąc się nad niewinnym pisakiem. Jego wyuczone na pamięć teksty, które krążyły po kampusie od momentu, gdy kilka lat wcześniej pijany zawodnik stanął w negliżu na dachu hali sportowej i zaczął wykrzykiwać swoje uwielbienie do więzi, jaka wytworzyła się między nim a sportowymi kompanami, nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Na usta cisnęły mi się same brzydkie słowa, ale byłam świadoma, że w taki sposób niczego nie ugram.

– A braci się nie traci? – Wygięłam brew, na co pokręcił głową z cichym parsknięciem. – Słuchaj. Nie wiem, dlaczego wybrali cię jako przedstawiciela, ale...

– Przegrałem zakład.

Zmarszczyłam nos, przyglądając mu się z uwagą. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam, ale właściwie nie miałam wobec niego żadnych większych oczekiwań. Przypuszczałam, że wyślą kogoś, kto umie się w miarę składnie wysłowić i będzie wiedział, jak sprzedać mi barwną historyjkę o wspaniałości amerykańskiego futbolu i wsparciu, jakie zawodnikom daje uczelnia. Nie myślałam jednak, że stanie się to dla nich powodem do zabawy czy nawet durnego zakładu.

– Okej. – Wypuściłam powietrze. – Przegrałeś zakład, trudno, przełknij smak gorzkości. Ani ja, ani ty nie tak wyobrażaliśmy sobie piątkowy wieczór, ale zależy mi, żeby ten wywiad dobrze wypadł. Tobie też powinno na tym zależeć, więc skup się, poświęć mi chwilę i leć do kumpli tankować browary.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu przyznał mi rację ledwo zauważalnym skinieniem. Gdy poruszył się na krześle, podsuwając w górę, wpadające przez okno wieczorne promienie słońca musnęły jego oczy, nieznacznie zmieniając ich barwę na jaśniejszą i dopiero teraz przyjrzałam się uważniej jego twarzy. Jego uroda zdecydowanie wpisywała go do grupy ładnych chłopców, za którymi uganiam się dziewczyny, trzeba było mu to przyznać.

Położył ręce na stole i podparł się na przedramionach, pochylając do przodu, by zajrzeć mi do notatek, ale od razu przysunęłam je bliżej siebie, by nie mógł z nich nic wyczytać. Równie szybko zaśmiałam się w myślach, bo gdyby udało mu się odszyfrować moje zapiski, tym bardziej teraz, gdy patrzył na nie od drugiej strony, musiałby być pieprzonym geniuszem, a o to go nie posądzałam.

Rzuciłam kilkoma podstawowymi pytaniami o treningi, atmosferę w drużynie i sponsorów. Odpowiadał zbyt krótko, jak na mój gust, i co rusz musiałam go zachęcać i ciągnąć za język, by później mieć co zamieścić w swojej pracy. Kilka razy upomniałam go, że słowami „tak”, „nie” i „trochę” nie wyczerpie tematu. Był tragicznym rozmówcą i zaczęłam się zastanawiać, czy zawsze taki jest, czy może tylko teraz, gdy musiał wyteżać szare komórki, by rozgadać się w kwestiach, o których nie miał ochoty mówić. Jego odpowiedzi były zbyt skąpe, suche i bez wyrazu. Zaczynałam żałować, że w ogóle wpadłam na taki pomysł i porwałam się z motyką na słońce. Choć lubiłam stawiać sobie nowe wyzwania, coraz mniej wierzyłam, że ta konwersacja przyniesie mi jakiegokolwiek korzyści.

– Jak zapatrujesz się na przyszły sezon?

– Patrzę w przyszłość z optymizmem.

Przymknęłam na moment powieki. Gdy je uchyliłam, chłopak nadal patrzył na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– I tyle? Serio? Tylko na tyle cię stać? – jęknęłam z rezygnacją, pocierając palcami skronie. – Żadnych marzeń? Strategii? Emocji związanych z kolejnymi rozgrywkami? Na litość boską, Kyle, daj mi coś, co będę mogła wykorzystać.

– Julie...

– Jillian – poprawiłam. – Wypadałoby znać imię osoby, z którą się rozmawia.

Speszył się, ale uparcie nie chciał tego po sobie pokazać. Nie przywykł, że ktoś wytyka mu błędy. Oczywiście nie na boisku, tam wszystko rządziło się swoimi prawami, ale prywatnie sportowcy mieli wybujałe ego, które rosło wraz z każdym wygranym meczem, i przytyk był przez nich traktowany jak atak na ich osobę. Wielu z nich uważało się za kolejny cud świata i chociaż ich wyrzeźbionym sylwetkom naprawdę niczego nie brakowało, w głowach mieli sieczkę. Ktoś mógł mi zarzucić, że żyję stereotypami, ale prawda była taka, że wielu kumpli Jonathana, których poznałam przez te wszystkie lata jego kariery, wstrzeliwało się w idealnie rozrysowany opis przekonanego o swojej zajebistości sportowca bufona.

– Niepotrzebnie się nastawiałam – mruknęłam. – Mój brat miał rację, mówiąc, że jesteście trudni we współpracy.

– My?

– Wy, futboliści.

– A kim jest twój brat, że rzuca takimi stwierdzeniami?

Przekrzywiłam lekko głowę, taksując wzrokiem jego twarz i zastanawiając się, czy nie robi sobie ze mnie żartów.

– Jonathan Wheeler.

Chłopak poruszył się niespokojnie, dopiero teraz wykazując jakąś część zainteresowania. Podwinął rękawy bluzy, ukazując kawałek przedramion. Lewe aż po nadgarstek pokryte było tatuażami.

– To legenda uniwersytetu. – Ożywił się.

Westchnęłam, pomstując nad swoim losem. Po raz drugi użyłam brata jako karty przetargowej i nie czułam się z tym najlepiej, ale na Boga, inaczej się nie dało.

– Naprawdę? Nie zauważam tego, gdy przechodzę koło jego pucharów wystawionych w szklanej gablocie w głównym gmachu – powiedziałam sarkastycznie. – Możemy kontynuować?

Przytaknął. W jego spojrzeniu zauważyłam pierwiastek zainteresowania, dlatego musiałam go teraz przycisnąć, dopóki nie stracił zapału. Zerknęłam na kartkę z pytaniami, które teraz wydały mi się całkowicie bezpłciowe. Nabrałam powietrza i pochyliłam się, układając dłonie na blacie, by po chwili je ze sobą spleść. Długopis leżał gdzieś obok, ale dyktafon nadal pozostawał włączony. Miałam nadzieję, że taka postawa zachęci mojego kompana do otwarcia się.

– Jak wygląda typowy dzień zawodnika Azteków? – zagałam, wymyślając na poczekaniu nowy temat.

– To zależy od dnia. Zazwyczaj wstajemy dość wcześnie, żeby poćwiczyć albo pobiegać. Później idziemy na zajęcia. Po południu mamy trening, a po nim trzy razy w tygodniu siłownię.

To była chyba najdłuższa wypowiedź, jaką tego dnia od niego uzyskałam.

– Macie treningi codziennie?

Próbowałam sobie przypomnieć opowieści Jonathana, zastanawiając się, czy on też miał tak napięty rozkład dnia, ale wspomnienia rozmazywały się za mgłą. Gdy studiował, ja byłam jeszcze gówniarą, która dopiero wchodziła w okres nastoletniego buntu i miała gdzieś to, o czym opowiada jej brat.

– Cztery razy w tygodniu – odpowiedział.

– Intensywnie.

– Sukces wymaga pracy.

W duchu przyznałam mu rację. Jeśli chciało się coś osiągnąć, trzeba było albo ostro zapieprzać, albo mieć znajomości, a nasi chłopcy naprawdę wymiatali i zawsze znajdowali się w czołówce tabeli rozgrywek.

– I w tym wszystkim znajdujecie jeszcze czas na imprezowanie? – rzuciłam kolejnym pytaniem. – Imponujące.

Jego barczyste ramiona zatrzęsły się pod wpływem śmiechu, który uleciał z jego ust. Był tak

postawny i wytrenowany, że nie chciałabym mieć na boisku do czynienia z nim ani z żadnym z jego kolegów. Jedno zderzenie połamałoby mi wszystkie kości, powaliło na murawę i przeniosło na tamten świat.

Zgrabnie wzięłam go pod włos, ale tego nie wyczuł. Wzmianka o imprezach miała rozładować napięcie i ukierunkować wywiad na inne tory, liczyłam na jakieś smaczki, do których w normalnych warunkach nigdy by się nie przyznał.

– Nie samą pracą człowiek żyje. Trzeba się też rozerwać.

– Oczywiście, zgadzam się.

– Najważniejsza jest równowaga. Czasami trzeba rozluźnić się alkoholem albo poderwać ładną dziewczynę.

– Bractwa w tym pomagają? – Ciągnęłam temat.

Zduśliłam w sobie chęć przewrócenia oczami. Sam zamysł istnienia bractw i siostrzeństw był dla mnie tak durny i żenujący, że nie mogłam zrozumieć, jak w dwudziestym pierwszym wieku ktoś może dobrowolnie chcieć uczestniczyć w tej szopce. Jednak coroczny nabór cieszył się ogromną popularnością i jeśli nie należało się do sportowców, którzy dostawali członkostwo z automatu, trzeba było się przymilać albo wykazać czymś wyjątkowym.

– Czyżbyś mnie osądzała, Jillian? – Zwęził oczy, jeszcze bardziej się pochylając. – Ach, tak. Jesteś jedną z tych lasek, które z góry zakładają, że wszystko wiedzą najlepiej.

– Nie do końca. Po prostu staram się być dobrą dziennikarką. Nie bierz wszystkiego do siebie. – Rozłożyłam ręce, choć w duchu przeklinałam się za to, że być może mój prześmiewczy ton przekreślił szanse na kontynuowanie rozmowy. Musiałam się jeszcze sporo nauczyć.

– Odpowiadając na twoje pytanie, tak, bractwa pomagają. Robią najlepsze imprezy i skupiają najlepszych ludzi. Byłaś kiedyś na naszej domówce?

– W Kappa Alpha? – Poczułam się nieswojo z wrażeniem, że teraz to on przepytuje mnie. – Tak, raz.

Nie zagłębiałam się w to, że moja współlokatorka konkretnie się wtedy schlała i puściła pawia do doniczki na tarasie na tyłach domu, a gdy próbowałam wepchnąć ją po schodach na górę, by odświeżyła się w łazience, potknęłam się o własne nogi i zjechałam tyłkiem z ośmiu stopni, nabawiając się potężnego siniaka na pośladkach.

– Więc pewnie zauważyłaś, że wszyscy chcą się u nas bawić. Studenci, miejscowi licealiści, nawet trener Spencer. – Zarechotał. Wywiad już dawno zszedł z tematyki sportowej do towarzyskiej. – Chociaż pewnie już nas nie odwiedzi po tym, jak Jenna Wayne chciała zrobić mu laskę, a jego sprzęt nie...

Przerwał w połowie zdania i przełknął głośno ślinę. Jego jabłko Adama poruszyło się ku górze, gdy słuchałam go z rozdziawionymi ustami. Sięgnęłam dłonią do telefonu, czując mrowienie niezdrowej ekscytacji, a chłopak powędrował za mną wzrokiem, natychmiast błędąc.

– A więc wasz trener posuwa studentki?

Kyle był blady jak ściana. Zdał sobie sprawę, że chlapnął o kilka słów za dużo i teraz nie było już odwrotu. To, co powiedział, mogło mieć katastrofalne skutki i doskonale o tym wiedział.

Kevin Spencer dopiero co przekroczył czterdziestkę i był całkiem przystojnym mężczyzną, nic więc dziwnego, że niektóre dziewczyny po cichu do niego wzdychały. Jako były zawodowy futbolista, którego kariera zakończyła się tragicznie z powodu kontuzji, na pewno miał branie u kobiet, co nie oznaczało, że zawsze powinien z tego przywileju korzystać. A już na pewno nie tutaj, na kampusie pełnym napalonych, o połowę młodszych od niego dziewcząt. Gdyby zarząd uczelni się o tym dowiedział, mężczyzna miałby przekichane.

– Czy... Czy to się nadal nagrywa? – wydusił w końcu Kyle.

Jego wargi zaczęły drgać, a oparte na stole ręce zacisnęły się w pięści. Zamknął usta, próbując zatuszować zdenerwowanie, ale na marne.

Uśmiechnęłam się jak Grinch, któremu właśnie udało się popsuć święta. Może ta rozmowa nie zapowiadała się obiecująco, ale to, co właśnie podano mi na tacy, dało mi więcej, niż mogłabym oczekiwać. Zamiast pisać artykuł o sportowych samcach alfa, mogłabym poświęcić się obszerniejszej

publikacji na temat naginania zasad przez kadrę nauczającą. Nie dałabym sobie uciąć ręki, że Thomas, redaktor naszego studenckiego czasopisma, pozwoli wydać tak kontrowersyjny tekst, ale z takim materiałem mogłabym uderzyć wyżej, nawet do mediów stanowych. A po co mi jakaś uniwersytecka internetowa gazetka, skoro mogłabym mieć poważny tabloid?

– Możesz to wykasować? – Brunet wysunął rękę w stronę mojego telefonu, ale natychmiast zacisnęłam na nim palce. – Proszę?

– Nie – powiedziałam stanowczo.

– Wiedzą tylko kumple z drużyny i kilka dziewczyn. Jeśli to wyjdzie poza naszą dwójkę...

– To wtedy co? – Wysunęłam wyzywająco brodę. – Spencer łamie regulamin. Pojawia się tutaj również pytanie, czy nie wykorzystuje swojego stanowiska, proponując seks za lepsze oceny. To grubsza sprawa.

Zanotowałam w notesie kilka uwag na temat kwestii, którymi powinnam zająć się później. Wzdrygnęłam się, widząc, że Kyle gwałtownie przesuwa swoje krzesło w moją stronę i siada tak blisko, że prawie zetknął się ze mną ramionami.

– Ciszej – upomniał mnie. – Jeśli ktoś cię usłyszy, będę miał przechlapane. I cała drużyna również.

Chwycił mój zeszyt, zanim zdążyłam zaprotestować, i wlepił ślepią w nagryzmołone zdania. Przesunął wzrokiem po niewyraźnie zapisanych liniijkach, a później jego spojrzenie ponownie spoczęło na mnie.

– Piszesz jakimś kodem? – Zmarszczył brwi. – Nieważne. Tak jak powiedziałem, to nie może wyjść poza naszą dwójkę.

– Chyba nie rozumiesz. Piszę artykuł i moim obowiązkiem jest rzetelność dziennikarska.

– Nie, to ty nie rozumiesz. Jeśli się rozniesie, że Spencer lubi dupczyć młode panienki, to wyrzucą go ze stanowiska i na jego miejsce dadzą kogoś nowego, a to niedopuszczalne tuż przed rozpoczęciem nowego sezonu. Równie dobrze możemy wtedy w ogóle nie startować w zawodach.

Wypuścił ze świstem powietrze, rozglądając się w panice, czy na pewno nikt go nie słyszy. Jego rozbiegane oczy zdradzały, jak bardzo ta nieszczęsna sytuacja wyprowadziła go z równowagi. Mięśnie szczęki napięły się jeszcze mocniej, zarysowując i tak już ostre jak brzytwa kształty. Spiał się jeszcze bardziej, gdy wyrwałam notatki z jego ręki i upchnęłam je do torby, by nie miał szansy na dalsze myszkowanie w moich zapiskach.

Wstałam, ale nie ruszyłam się do przodu. Ponieważ z jednej strony znajdowała się ściana, a z drugiej jego krzesło odcinało mi wyjście, musiałabym się przecisnąć pomiędzy nim a stołem. Zgromiłam go spojrzeniem, na co wyprostował się jak struna i złośliwie wsunął nogi pod blat, uniemożliwiając ucieczkę.

– Moi kumple nie powinni płacić za to, że mam długi jęzor.

Ku jego zaskoczeniu, najpierw przerzuciłam jedną nogę przez jego kolana, a później drugą, robiąc to tak szybko, że nawet nie miał jak zaprotestować. Złapał mnie za nadgarstek, w ciągu milisekundy zmieniając pozycję z siedzącej na stojącą. Górował nade mną o głowę, musiał mieć dobre sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, jak większość graczy w lidze. Naprężył ramię, a to jeszcze mocniej uwydatniło żyły po wewnętrznej stronie, przebijające się przez wykonane ciemnym tuszem tatuaże.

– Zrobię to, co do mnie należy – oświadczyłam dosadnie, akcentując każdą sylabę. – A ty naucz się panować nad swoim językiem.

– Opanowałem jego pracę do perfekcji. – Jego głos zniżył się do takiego tonu, że po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz. – Mam ci to zaprezentować?

Ja pierdolę, czy on właśnie zaproponował, że w ramach łapówki zrobi mi dobrze?

Co za bezczelny koleś. Typowy futbolista.

Wyszarpałam rękę z uścisku. Uśmiechnęłam się na tyle słodko, na ile pozwalała mi moja wewnętrzna wredna jęzda.

– Życzę udanego imprezowania w gronie dziewczyn z Gamma Sigma Phi. Coś mi mówi, że twój język będzie miał dzisiaj sporo pracy.

Rozdział 2

Kyle

Sobotnie poranki w domu naszego bractwa przebiegały w zaskakującym schemacie. Wszyscy spali do późnych godzin, odpoczywając po suto zakrapianych piątkowych nocach. Co jakiś czas któryś z chłopaków wstawał tylko po to, żeby się odlać albo przynieść z kuchni butelkę schłodzonej wody, która miała ukoić suszę, jaka zapanowała w jego gardle po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu. Smród, jaki unosił się w powietrzu, był nie do zniesienia. Odór mieszaniny wymiotów, skisniętych browarów i przepoconych ubrań, które wały się po podłodze, aż szczypał w oczy i trzeba było mieć naprawdę dużą tolerancję, by przy tym wszystkim nie puścić pawia.

Wchodząc z zewnątrz do korytarza, szarpnął mną odruch wymiotny. Dopiero co wróciłem z porannego joggingu, ale czułem się jak nowo narodzony. Zamiast wziąć przykład z kumpli i ładować w siebie zawartość kolejnych puszek piwa, zakończyłem imprezę w Gamma Sigma Phi na dwóch drinkach, a później wróciłem grzecznie do domu, co poskutkowało tym, że wstałem równo o siódmej i od razu przebiegłem sześć kilometrów. Lepiłem się od potu i pewnie nieźle ode mnie śmierdziało, ale pragnienie było tak mocne, że natychmiast zdjąłem mokrą koszulkę i poszedłem do lodówki, by czegoś się napić. Usiadłem na jednym z wysokich krzeseł przy wysepce kuchennej, delektując się zmrożoną wodą, jakby była napojem stworzonym przez greckich bogów.

– Siema, stary.

Spojrzałem na ślaniającego się na nogach Aidena, który był tak blady, że równie dobrze mógłby konkurować z białą ścianą. Stał po drugiej stronie wysepki i podparł się dłońmi o blat, przyrykując napuchnięte oczy. Jego blond włosy były przyklepane po jednej stronie głowy, natomiast po drugiej sterczały, a jego T-shirt był założony tyłem na przód.

– Już wstałeś? – Uniosłem brwi ze zdziwienia. O tej porze nie spodziewałem się tutaj żadnego z domowników. Sądziłbym raczej, że zaczną wyłaniać się ze swoich jaskiń dopiero w południe.

– Jakiś debil kosi trawę. W sobotę o ósmej, rozumiesz? Kretyn – mruknął, wciskając tyłek na krzesło. Pochylił się nad blatem i przycisnął do niego czoło, jakby układał się do snu. – Umrę. Śmierć już na mnie czeka.

– Trzeba było tyle nie chlać. – Roześmiałem się bez grama współczucia.

– Nie każdy jest takim nudziarzem jak ty – odgryzł się, ale jego głos był tak słaby i zachrypnięty, że ledwo dało się go usłyszeć.

– Jeśli zwianie z imprezy, żeby nie natknąć się na byłą dziewczynę, oznacza bycie nudziarzem, to okej, mogę nim być.

Claudia i ja rozstaliśmy się w poprzednim semestrze, robiąc to za obopólną zgodą. Ona miała spędzić wiosnę i lato w Europie, biorąc udział w sesjach, na które podpisała kontrakt z firmami zajmującymi się projektowaniem strojów kąpielowych, a później wziąć roczny urlop dziekański, by kontynuować nabierającą tempa karierę modelki bikini. Związek na odległość nie miał najmniejszego sensu, tym bardziej że żadne z nas nigdy tak naprawdę nie było zakochane w tym drugim, a łączyło nas jedynie zauroczenie i fizyczne przyciąganie, które z czasem przerodziło się w przyzwyczajenie i bycie ze sobą z wygody. Lubilem ją na tyle, by jej kibicować i trzymać za nią kciuki, ale nie sądziłem, że dziewczyna zmieni zdanie i po wakacjach wróci na uczelnię.

Prawda była jednak taka, że gdy wyszedłem wcześniej z imprezy, na której mogłem się z nią spotkać, ponieważ Claudia należała do siostrzeństwa Gamma Sigma Phi, wcale nie myślałem o ucieczce przed eks. Byłem zmęczony po tygodniu pełnym morderczych treningów, rozdrażniony wywiadem do uczelnianej gazетки, który swoją drogą zawałam, i niechętny do reagowania na umizgi napalonych studentek, które próbowały położyć na mnie wymanikiowane łapska, nie przyjmując do siebie słów odmowy.

– Ach, Gorąca Claudia.

Odwróciłem głowę, słysząc głos Milesa. Chłopak wszedł do kuchni, wyglądając nieco lepiej od Aidena, choć i jego przekrwione gałki oczne zdradzały niewyspanie.

– Wróciła nasza boska miss mokrego podkoszulka.

To nie było łatwe ani przyjemne, gdy większość kumpli nazywało moją byłą dziewczynę Gorącą Claudią. Już w trakcie naszego związku miałem ochotę przywalić im za to w zęby, a teraz, gdy po miesiącach od rozstania oni nadal to robili, musiałem powstrzymać się ostatkiem silnej woli, by nie poprzestawiać im szcęk.

– Mogę się z nią umówić? – spytał Miles, rozciągając na boki potężne ciało. Był najwyższy z całej naszej drużyny i na pewno najcięższy. – Chętnie zabrałbym ją do rajku, ale kodeks braterski nie pozwoli mi na to, dopóki nie uzyskam twojej zgody, Kyle.

– To naiwne z twojej strony, skoro myślisz, że masz u niej szansę. – Upiłem łyk wody, która spłynęła przez gardło niczym strumień przez obumarłą oazę. – Ale śmiało, masz moje błogosławieństwo. Tylko uprzedź, gdy będziesz chciał z nią pogadać, to się przygotuję i zabiorę ze sobą kamerę, żeby to nagrać.

– Uważasz się za lepszego ode mnie?

– Tak.

Chłopak próbował przewrócić oczami, ale musiały go boleć do tego stopnia, że ledwo poruszył nimi w bok. Szybko zrezygnował, wydając z siebie stłumiony jęk, po czym oparł się plecami o jedną z szafek, stabilizując pozycję. Zarówno on, jak i Aiden musieli mieć w głowie niezły helikopter, ale tak to się właśnie kończyło, gdy zamiast przystopować i zachować umiar, pili na umór mimo świadomości, że jako sportowcy czasami powinni dać sobie na wstrzymanie. Zawsze naśmiewali się ze mnie, że nie wypijam więcej niż cztery piwa, a później to ja śmiałem się z nich, gdy następnego dnia po imprezie umierali w katuszach, a ja byłem rześki, wyspany i gotowy do boju.

– Znacie Jillian Wheeler? – wypaliłem po chwili, gdy wspomnienie wczorajszej rozmowy nadal nie dawało mi spokoju.

Aiden oderwał głowę od blatu i zerknął na mnie przez zwężone w konspiracji oczy, po czym z trudem odwrócił się ku Milesowi i posłał mu równie dziwne spojrzenie. Skoro tak zareagowali, coś musiało być na rzeczy, a to wcale nie poprawiło mi nastroju.

– Trochę. A co?

– To ona przeprowadziła ze mną wywiad dla szkolnego portalu. Wielkie dzięki, że mnie w to wpakowaliście.

– To siostra Jonathana Wheelera. – Miles przycupnął na krześle obok Aidena. – Byłem na kilku randkach z jej współlokatorką i za każdym razem, gdy wchodziłem do ich pokoju, czułem się jak na jakimś przesłuchaniu. Jest walnięta, a do tego przebiegła.

– I mówicie mi o tym dopiero teraz, gdy wszystko spałałem? – Zacisnąłem zęby, czując narastającą irytację.

– Przecież nie wiedzieliśmy, że to akurat ona będzie cię przesłuchiwać. Jak to spałałeś? – Miles pochylił głowę, jakby to miało sprawić, że będzie mnie lepiej słyszał.

Już miałem wytłumaczyć, jak doszło do tego, że pewna irytująca studentka dziennikarstwa wzięła mnie pod włos, a ja się rozgadałem i wypaplałem nie to, co trzeba, narażając karierę naszego trenera, a tym samym całą drużynę, gdy do pomieszczenia wtoczył się Charles, nazywany przez wszystkich Chazem. Ziewnął szeroko, nie zwracając na nas uwagi, i przegonił ruchem ręki kolegę, by ten odsunął się od szafki i zrobił mu miejsce.

– O kim rozmawiacie? – spytał od niechcienia, wyjmując kartonowe opakowanie z płatkami.

– O nikim.

– O Jillian Wheeler – powiedziałem równocześnie z odpowiedzią Aidena, za co kumpel nagroził mnie morderczym spojrzeniem.

Na dźwięk jej imienia Chaz natychmiast się spał. Jego barki zastygły jakby w dziwnym paraliżu, a ruchy stały się sztywne jak u robota. Obrócił się na pięcie i szybko wyszedł, trzymając w jednej dłoni miskę, a w drugiej butelkę mleka.

– Co jest? – spytałem, gdy chłopak zniknął z pola widzenia, a w kuchni nadal panowała grobowa cisza.

– Powiedzmy, że przez pewien czas miał stały dostęp do jej cipki. I to na wyłączność. – Miles jak zwykle wczuł się w rolę dyplomaty.

Aiden łypnął na niego, ale on w ogóle się tym nie przejął.

– Jesteś obrzydliwy. Nie mogłeś po prostu powiedzieć, że byli parą?

– Nie byli.

– Byli – wyklócał się.

– To on tak twierdzi. Ona nie. Sprzeczne wersje.

– Zdajecie sobie sprawę, że ja wszystko słyszę?! – dobiegł nas głos zza ściany.

Na uniwersytet w San Diego przeniosłem się dopiero w drugim semestrze, dlatego czasami miałem pewne braki w wiedzy na niektóre tematy. Nie zdawałem sobie sprawy, że Chaz znał tę dziewczynę, a już na pewno nie pomyślałbym, że któryś z moich kumpli był z nią w bliższej relacji.

– Była jeszcze w liceum i przychodziła na uczelnię na jakieś pozalekcyjne kółko dziennikarskie czy coś takiego. Chaz chciał czegoś więcej, a jej chodziło tylko o bzykanie, więc po trzech miesiącach dała mu kosza – szepnął Miles, podchodząc bliżej, żeby kumpel nie mógł usłyszeć jego niewybrednych słów.

– To kółko musiało być świetne, skoro teraz doprowadziła do tego, że sprzedałem trenera Spencera. Powiedziałem, że posuwa studentki.

Najeżyłem się, czekając na reprimendę. Wiedziałem, że prędzej czy później i tak o wszystkim się dowiedzą, a wołałem, żeby usłyszeli o tym ode mnie, a nie od kogoś obcego, bo o to, że przeczytają artykuł w uczelnianej gazecie, nie podejrzewałem żadnego z nich. Wiedziałem, że zawałem na całej linii i przez pół nocy głowiłem się, co zrobić, żeby ta nieszczęsna informacja nie wypłynęła dalej, ale przeklęta Wheelerówna nie wyglądała na taką, która łatwo odpuszcza. Musiałem zasięgnąć rady i poprosić kolegów o pomoc, choć cała wina leżała po mojej stronie i byłem tego w pełni świadomy.

– Że co, kurwa, zrobiłeś?!

Podniesiony ton głosu Aiden rozniósł się po kuchni, odbijając od pomalowanych na biało ścian. Równie szybko, jak wykrzyczał te słowa, skulił się na siedzeniu, krzywiąc się z bólu, gdy jego własne decybele połaskotały podrażniony kaczem słuch.

– Musisz to odkręcić. To nie może wyjść na światło dzienne. – Poważna mina Milesa pokazała, że niemal z miejsca wytrzeźwiał.

– Myślisz, że tego nie wiem? Tylko jak mam się za to zabrać?

– Nie wiem, udobruchaj ją jakoś.

Wyprostowałem się, układając dłonie płasko na blacie, by tylko nie zacisnąć ich w pięści. Byłem na siebie wściekły, a zmęczony, ale nadal ostry wzrok chłopaków wcale mi niczego nie ułatwiał. Łatwo było im mówić, że mam ją udobruchać. Ciekawe, czy sami byliby tacy cwani, gdyby to im zdarzyło się coś podobnego, a to, że któryś z nich chlapnąłby jakąś bzdurę, było bardziej niż pewne. Mieli jednak to szczęście, że to ja przegrałem głupi zakład i teraz to mnie się pewnie za wszystko oberwie.

– Może kup jej jakieś czekoladki? – Aiden przybrał posępną minę, podpierając brodę na ręce. – No wiesz, dziewczyny chyba się na to nabierają.

– Jillian nie lubi czekoladek. Odeśle cię z kwitkiem. – Zza ściany ponownie doleciał do nas głos Chaza.

– Chyba aż tak dobrze jej nie znasz, skoro kopnęła cię w dupę! – zawołał Aiden, odchylając się na krześle, by kumpel mógł go lepiej usłyszeć.

Zduśłem w sobie chęć roześmiania się. Sprawa była poważna, a to nieodpowiedni moment na słowne przepychanki. Dziewczyna mogła być już w trakcie pisania artykułu i musiałem się przyłożyć, żeby ją powstrzymać, a swoim durnym podtekstem, który sugerował, że proponuję jej zbliżenie o charakterze seksualnym, chyba tylko mocniej ją rozdrażniłem.

– Musisz być dla niej miły. I to bardzo. – Aiden nie dawał za wygraną, wczuwając się w rolę mentora. – Miły aż do porzygu.

– Mam się przed nią płaszczyć? – Westchnąłem z nieukrywaną niechęcią.

– Stary, masz jej kupić ferrari, napisać piosenkę, strzelić taką palcówkę, że nie będzie mogła chodzić, cokolwiek, byle tylko nie publikowała tego cholernego artykułu.

Wbiłem w niego spojrzenie, stwierdzając z przerażeniem, że mówi poważnie. Miał sporo racji w tym, że powinienem się trochę przed nią ukorzyć, ale jego słowa brzmiały tak absurdalnie, że aż mnie zemdlilo. Narobiłem bałaganu i teraz miałem zapłacić za to wysoką cenę.

Nie mogłem dopuścić do tego, żeby mój błąd odbił się na reszcie drużyny, dlatego dwie godziny później szedłem, zdenerwowany, przez kampus z mokrym od potu karkiem, zaciskając palce na czerwonej bombonierce z najdroższymi czekoladkami, jakie udało mi się znaleźć w pobliskich sklepach. Kosztowały małą fortunę, ale gdy kumple z domu usłyszeli, co zrobiłem, wspaniałomyślnie zrzucili się po dyszce, żeby wspólnymi staraniami jakoś zatuszować to, co zjebałem.

Zanim dowiedziałem się, w którym akademiku mieszka Jillian, musiałem spytać o to trzy osoby. Gdy w końcu dobrnąłem do odpowiedniego budynku, pot lał mi się strumieniami po plecach. Wrześniowa pogoda dawała się we znaki każdemu, kto wystawiał głowę poza klimatyzowane pomieszczenia. Miałem ochotę walnąć czołem o ścianę, wyklinając się w myślach za to, że założyłem czarną koszulkę, w której jeszcze bardziej przypiekało. Jedynym plusem było to, że przynajmniej nie widać na niej mokrej strużki. A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Wszedłem na trzecie piętro i zastukałem w drzwi, prosząc wszystkie istniejące bóstwa, żeby dziewczyna znajdowała się w środku. Zważając na to, że była sobota, istniało duże prawdopodobieństwo, że gdzieś wyszła albo pojechała do domu rodzinnego, a wolałbym załatwić wszystko jeszcze dzisiaj, żeby nie musieć przychodzić tutaj po raz kolejny. Ciekawskie spojrzenia wścibskich studentek i tak już wystarczająco wyprowadziły mnie z równowagi.

Wstrzymałem powietrze, gdy usłyszałem przekręcanie zamka po wewnętrznej stronie, ale gdy ujrzałem przed sobą piegowatą blondynkę o włosach wyglądem przypominających sprężynki, mój bojowy nastrój gdzieś się ulotnił.

– Cześć – zacząłem niepewnie, patrząc z zaskoczeniem na dziewczynę, która z całą pewnością nie była osobą, z którą musiałem się spotkać. – Jestem...

– Wiem, kim jesteś, futbolisto – mruknęła z niezadowolaniem.

Jej beznamiętny wyraz twarzy i lekko przymrużone oczy, które we mnie wlepiła, zbiły mnie z tropu. Wyraźnie mnie oceniała, a raczej już miała wyrobione zdanie.

Cóż mogłem poradzić, że nas, chłopców z drużyny, albo się uwielbiało, albo nienawidziło. Krążyła o nas masa przeróżnych historii, z których nie wszystkie były prawdziwe, ale ich znaczna część pokazywała nas w niezbyt dobrym świetle. Uchodziliśmy za podrywaczy o zbyt wysokim ego, pijaków i, mówiąc wprost, kurwiarzy. Zawsze uważałem, że te opinie są na wyrost, ale prawda leżała gdzieś pośrodku, bo wielu z moich znajomych rzeczywiście wykorzystywało swoją popularność.

Wtem przypomniałem sobie usłyszane rano słowa, że Miles przez jakiś czas umawiał się ze współlokatorką Wheeler. A skoro miała z nim do czynienia, to wszystko stało się jasne i zrozumiałe. Gdybym był kobietą i miał z nim styczność, też bym nie znosił wszystkich graczy.

– Jest Jillian? – spytałem, gdy dziewczyna uparcie się we mnie wgapiła, wprawiając mnie w coraz większy dyskomfort.

– Jest.

Nie przesunęła się nawet o milimetr, jakby stała na warcie i pilnowała, by nikt nie przekroczył progu pokoju. Ponieważ była ode mnie o wiele niższa, przechyliłem głowę i zajrzałem za nią, szukając w pomieszczeniu znajomej twarzy.

– A mogę z nią porozmawiać? – Nie dawałem za wygraną.

Przestąpiłem z nogi na nogę, czując, że ostra krawędź pudełka z czekoladkami wbija mi się w skórę po wewnętrznej stronie dłoni. Już miałem po raz kolejny otworzyć usta, gdy blondynka obróciła się do mnie plecami i zniknęła w głębi pokoju. Sekundę później na boku drzwi pojawiła się czyjaś ręka, a zaraz za nią wysunęła się ciemnowłosa postać z kucykiem na czubku głowy.

Przesunąłem wzrokiem po sylwetce dziewczyny, rejestrując czarne materiałowe spodenki i jasnoróżową koszulkę na cienkich szeleczkach, która opinała klatkę piersiową, mocno uwydatniając dekolt. Szybko wróciłem spojrzeniem do opalonej twarzy Jillian, upominając się w myślach, żeby nie

gapić się na jej cycki, choć czułem, że moje oczy same zsuwają się nie tam, gdzie trzeba.

– Taki mężczyzna w progu pokoju? Nie wiem, czy moja macica to wytrzyma – wyrzuciła z sarkazmem.

Zrobiła krok w przód, przez co instynktownie się cofnąłem. Oparła się prawym barkiem o futrynę i skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej, co jeszcze bardziej uwydatniło jej dekolt.

Nabrałem głęboko powietrza. Skupiłem się na jej niebieskich oczach, bębniąc palcami o bombonierkę, co natychmiast zwróciło jej uwagę.

Uniosła wysoko brwi, a kąciki jej ust wystrzeliły drwiąco w górę.

– Chciałem spytać... czy jest jakaś szansa na to, że zapomnimy o tym, co wczoraj powiedziałem?

Uśmiechnęła się znacząco, a to nie zwiastowało niczego dobrego. Zacząłem żałować, że posłuchałem chłopaków i tutaj przyszedłem. Trzeba było obmyślić inny plan, zamiast wystawiać się na pośmiewisko.

– To dla ciebie. – Wystawiłem w jej kierunku rękę z opakowaniem słodkości, licząc, że zyskam kilka punktów sympatii.

– Czy to łapówka? Dobrze zastanów się nad odpowiedzią.

– Nie. Tak. – Zawahałem się. – N... Nie?

– Jesteś bardzo niezdecydowany, Kyle'u Sanfordzie. Pomoc kolegów zakończyła się na wymyśleniu prezentu? Nie poinstruowali, co dalej?

Przebiegła lisica.

– Chciałem nawiązać nić porozumienia. – Westchnąłem, bo poczułem się jak największy przegryw.

– Nie lubię czekoladek – skomentowała bez ogródek.

Więc cholerny Chaz miał rację, a ja jak ostatni kretyn posłuchałem Aiden'a i wywaliłem kupę forsy na coś, co mi nawet nie pomoże.

– Posłuchaj, nie możesz napisać tego artykułu. To dla mnie bardzo ważne.

Przyjrzała mi się uważniej. Jej oczy świdrowały moje i zacząłem się zastanawiać, czy nie boli ją szyja, gdy tak nieustannie zadziera głowę, by na mnie patrzeć. Nie należała do najniższych, musiała mieć ponad metr siedemdziesiąt, ale przy dryblasach z drużyny każdy wyglądał jak krasnal.

– A czy zastanowiłeś się, co może być ważne dla mnie? Na przykład taka publikacja, która otworzy mi drogę do dziennikarskiej kariery?

Niechętnie, ale musiałem przyznać jej rację. Artykuł o trenerze sypiającym ze studentkami na pewno odbiłby się szerokim echem, a ona bardzo by na tym zyskała.

– Okej, łapię. Ale wiesz, ty jesteś jedna, a nas wielu. – Zrobiłem rękoma niezgrabny gest, który miał przypominać szalę wagi. – Mamy o wiele więcej do stracenia niż ty.

Jej mina bardzo szybko uświadomiła mi, jak ogromny błąd popełniłem, wypowiadając te słowa. Dziewczyna oderwała się od futryny i cofnęła za próg, kładąc dłoń na klamce, a to otrzeźwiło mnie skuteczniej niż kubek zimnej wody.

Bez namysłu wsadziłem stopę między drzwi a ścianę, żeby nie mogła ich zamknąć.

– Jillian...

Brunetka nie miała zamiaru słuchać moich jęków. Pchnęła drzwiami tak mocno, że siłą przesunęła moją nogę na korytarz, i zatrzasnęła mi je tuż przed nosem.

Uderzyłem zaciśniętą pięścią w grube drewno, sycząc, gdy przez palce przeszła iskra bólu.

– Jillian, proszę cię. Nie, nie proszę. Ja cię błagam. – Zdawałem sobie sprawę, jak żałośnie brzmię, ale naprawdę byłem zdesperowany. – Przepraszam.

Po chwili drzwi ponownie się otworzyły. Rozeźlona dziewczyna wyrwała mi z palców opakowanie ze słodyczami, więc skorzystałem z okazji i złapałem ją za drugą rękę, żeby nie uciekła do środka. Wolałem się nawet nie zastanawiać, jak komicznie musiało to wyglądać z perspektywy osób, które przechodziły korytarzem akademika.

– Mówiłaś, że nie lubisz czekoladek – zadrwiłem, kopiąc sobie grób.

– Ale moja współlokatorka tak! – Fuknęła pod nosem jak rozsierdzona kotka.

Puściłem jej nadgarstek, wiedząc, że jeśli tego nie uczynię, jeszcze bardziej ją tym zdenerwuję,

a ona od razu zniknęła za drzwiami, które ponownie zatrzasnęła centymetry przed moją twarzą, nie zastanawiając się, czy mnie uderzy.

Świat naprawdę robił sobie ze mnie jaja. Przecież ta laska była jakaś pierdolnięta.

Wpuściłem ze świstem całe powietrze i oparłem czoło o chłodną ścianę w brzydkim jasnoszarym kolorze. Zamknąłem oczy. Wiedziałem, że już po mnie. Tylko pogorszyłem sprawę, a Jillian Wheeler trzymała mnie w garści i nic nie mogłem na to poradzić.

Rozdział 3

Jillian

Weekendy miały to do siebie, że musiałam się najpierw zregenerować i wypocząć po długim tygodniu, a gdy już nabrałam nowych sił i wnikała we mnie energia, by zrobić coś dla siebie, nastawał poniedziałek. Pierwsza część dnia polegała na tym, że na zmianę ziewałam i narzekałam i dopiero po południu, gdy kolejne dawki kofeiny zaczęły w końcu spełniać swoją powinność, byłam w stanie myśleć na pełnych obrotach. Tym sposobem minęły mi wszystkie zajęcia i zanim się obejrzałam, było już grubo po trzeciej.

Zerknęłam na ekran telefonu, zastanawiając się, czy lepiej wyjdę na tym, że zaspokoję głód w pobliskiej taniej knajpce dla studentów, czy może powinnam podejść do sklepu spożywczego i samodzielnie coś przygotować. Jednak wizja spędzenia najbliższej godziny na staniu w kolejce w obleganym markecie skutecznie odwróciła mnie od tego planu.

Opuściłam salę wykładową, debatując w myślach nad wyborem dania, którym uraczę swój burczący brzuch, i jakże ogromne było moje zdziwienie, gdy obok drzwi zauważyłam dwóch dryblasów z akademickiej drużyny amerykańskiego futbolu. Zerknęłam na nich kątem oka, pakując zeszyt do torby. Nie kojarzyłam, by wcześniej pojawiali się w tym gmachu uniwersytetu, ale może na kogoś czekali. Dopiero po chwili, gdy ich spojrzenia spoczęły na mojej osobie, a później porozumiewawczo się nimi wymienili, zrozumiałam, że to ja byłam tym kimś.

Zacisnęłam wargi, przeklinając się w myślach, że nie wyszłam z auli natychmiast po skończeniu ćwiczeń, tylko zagadałam do profesora, upewniając się co do tematu eseju, który mieliśmy napisać. Ruszyłam przed siebie szybkim krokiem, udając, że nie widziałam czekających na mnie chłopaków, ale oni równie szybko oderwali się od ściany i już za moment zrównali się ze mną w taki sposób, że jeden szedł po mojej prawej stronie, a drugi po lewej.

Westchnęłam. Skręciłam w korytarz prowadzący do wyjścia z budynku, nie zwalniając kroku, ale mój brak uwagi nie zniechęcił moich nowych towarzyszy.

- No hej – rzucił pogodnie jeden z nich.
- Siemanecko – zawtórował mu drugi.

Znałam ich z imienia i nazwiska, ale gdyby ktoś groził, że pokroi mnie żywcem, jeśli nie podam mu większej ilości ich danych, wkrótce byłoby o mnie głośno w lokalnej telewizji. Nie odpowiedziałam, przyspieszyłam. Wiedziałam, co mają na celu. Skoro Kyle'owi Sanfordowi nie poszło z przekonaniem mnie, bym nie publikowała artykułu, musieli zewrzeć szyki i zacząć działać większą grupą. Pomyślałam, że pewnie i oni przegrali jakiś zakład, skoro zostali do mnie oddelegowani.

Miles był chyba najwyższym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Musiał mieć co najmniej dwa metry wzrostu, a jego szerokie barki wyróżniały go nawet spośród napakowanych koleś z drużyny. Gdy przypomniałam sobie kontrast między sylwetkami jego a mojej współlokatorki, Alishy, z którą swego czasu romansował, zachciało mi się śmiać.

- Dokąd tak zapierdzielasz, niebiańska niewiasto? – spytał, dorównując mi tempem.
- Spojrzałam na niego z ukosa.
- Daleko od was.
 - Chcieliśmy się tylko przywitać.

Zrobił dwa kroki w przód i zastawił mi drogę, sprawiając, że chcąc nie chcąc, musiałam się zatrzymać. Poprawiłam torbę na ramieniu. Wokół zaczęło się robić tłoczno i każdy, kto chciał przejść korytarzem, musiał przepchnąć się między nami, a to sprawiało, że studenci zerkali na nas z zaciekawieniem.

Aiden uśmiechnął się szeroko do przechodzącej obok dziewczyny i otaksował ją spojrzeniem, a gdy minęła naszą trójkę, odwzajemniając uśmiech, odwrócił się na pięcie i już miał za nią pójść, gdy

kumpel szarpnął go za łokieć.

– Nie teraz – mruknął Miles, po czym ponownie zwrócił się ku mnie. – Wiesz...

– Wiem – przerwałam mu. – Wiem wszystko. Nie musisz się produkować, bo i tak nic z tego nie wyjdzie, a wasze podchody niczego nie zmieniają. Wręcz przeciwnie, zaczynają mnie irytować.

– A gdybyśmy mieli pewną propozycję? – Pochylił się, ściszej głoś.

Mimo że chciałam, by sobie odpuścili, moje wrodzone wścibstwo nie dałoby mi spokoju, gdybym się nie dowiedziała, na jak absurdalny pomysł wpadli tym razem. Rozbawiło mnie, że prawdopodobnie większość mieszkańców domu bractwa Kappa Alpha musiała wyteżać mózgi, by jakimś podstępem pokonać jedną niegroźną dziewczynę.

– Co to za propozycja? – Przesunęłam się w bok i wyminęłam ich, w końcu ruszając z miejsca.

– Nie do odrzucenia. Ale musisz przyjść do naszego domu.

Obróciłam gwałtownie głowę, sprawdzając wyraz jego twarzy, ale Miles nie żartował. Naprawdę chciał, żebym pojawiła się w ich bractwie, przez co komizm tej sytuacji wydał mi się jeszcze większy niż do tej pory.

Co chcieli mi zaoferować w zamian za milczenie, że wymagało to ode mnie odwiedzin w ich śmierdzącej melinie?

Pchnęłam ciężkie drzwi i znalazłam się na betonowych schodach górujących nad dziedzińcem. Pokonałam kilka stopni, zanim obaj na nowo znaleźli się po moich bokach, co wyglądało, jakbym szła z obstawą ochroniarzy. Wypuściłam powietrze przez nos, zwlekając z odpowiedzią. Ta cholerna ciekawość kłuła mnie w środku, wbijając szpilkę w każdy organ.

– Mathias zrobił sernik z malinami – bąknął Aiden jakby od niechcenia, obracając w palcach swój telefon. – Jak myślisz, Miles, został nam jeszcze jakiś kawałek?

Wzmianka o tym była nieprzypadkowa. Ten przebrzydły manipulant doskonale wiedział, co robi. Wykorzystał moją słabość do ciasta, które piekł jeden z ich współlokatorów jeszcze wtedy, gdy jako licealistka przez krótki czas umawiałam się z ich kolegą, Chazem Dixonem. Holender Mathias Janssen był nie tylko świetnym sportowcem, ale i znakomitym kucharzem i cukiernikiem. Szkoda tylko, że za nic w świecie nie chciał się podzielić przepisem na ten deser zesłany na ziemię przez bogów. Na samo wspomnienie rozplywającego się na języku sernika niemal poczułam aromat świeżych malin. Do ust natychmiast napłynęła mi ślina.

– Wydaje mi się, że zrobił podwójną porcję. Jedna blacha jest chyba nietknięta – odpowiedział Miles, udając zamyślenie. – Może masz ochotę, Jillian? Z tego, co pamiętam, chyba ci smakowało.

Biłam się z myślami, prowadząc wewnętrzny dialog między rozumem a łakomstwem. Nie chciałam okazać słabości, nie mogli wiedzieć, że są w stanie złamać mnie wzmianką o cieście.

– Jeśli chcecie, żebym przekroczyła próg waszego domu, musicie ładnie poprosić – wyrzuciłam, udając obojętność, choć żołądek skurczył się na samą myśl o jedzeniu.

Miles złożył ręce jak do modlitwy, a zaraz to samo uczynił jego kumpel. Wyglądali tak, jakby szli do pierwszej komunii. Zaśmiałam się na głos, kręcąc głową z niedowierzaniem. Rozbawiło mnie ich zaangażowanie w sprawę.

– To za mało.

– Błagamy – powiedział Aiden, robiąc to udawanie płacziwym głosem. – Czy to nie wystarczy?

– Nie. Musielibyście uklęknąć.

Świetnie się bawiłam, dostarczając sobie rozrywki w postaci przekomarzania się z tymi pajacami, jednak szybko się przekonałam, że żaden z nich nie zna granic przyzwoitości. Pożałowałam swoich słów, gdy spojrzeli na siebie, posyłając sobie konspiracyjne uśmiešky, po czym szybko zbiegli dwa schodki niżej. Miles rzucił się na beton, wbijając w podłogę oba kolana, a jego dłonie nadal pozostawały ze sobą sklejone. Nie sądziłam, że naprawdę to zrobią. Wytrzeszczyłam oczy, widząc, że ludzie dookoła zatrzymują się i oglądają za siebie z rozdziawionymi ustami.

– Jillian, błagamy cię, zaszczyć nas swoją obecnością – wydukał, chwytając kolegę za ramię i ściągając go do parteru.

To niecodzienny widok, gdy klęka przed tobą gwiazdor uniwersyteckiej drużyny. Doznanie staje się jeszcze bardziej satysfakcjonujące, gdy obok niego klęka drugi.

Wzniosłam oczy ku niebu i wydełam wargi, przetrzymując ich w niewiedzy, chociaż już doskonale wiedziałam, co zrobić. Musiałam ponownie poczuć smak tamtego sernika, nie mogłam odpuścić sobie tej przyjemności. Pokręciłam głową i kiwnęłam na nich ręką, schodząc na dziedziniec i kierując się w stronę uliczki, przy której znajdowały się domy bractw, zamiast na obiad.

Zajadałam się właśnie trzecim kawałkiem ciasta, wkładając widelczyk do ust tak powoli, jak to tylko było możliwe. Grałam na czas, patrząc z satysfakcją na pięciu chłopaków z drużyny, którzy rozsiedli się w fotelach, oczekując w napięciu, aż skończę się obżerać. Nakazałam im być cicho i zagroziłam, że jeśli któryś z nich zakłóci spożywanie posiłku, to zrobię się marudna i wtedy nici z ich niecnego planu, którego jeszcze mi nie wyjawili. Nie wiedziałam, gdzie podziała się pozostała część zawodników, może rzeczywiście byli zajęci, skoro nie zjawili się na zebraniu, a może nie chcieli brać w tym udziału. Samego głównego zainteresowanego, czyli Kyle'a, który wszystko schrzanił, oczywiście również nie było w domu.

– Kiedy... – odezwał się Aiden, ale podniosłam palec wskazujący, natychmiast uciszając chłopaka.

– Nie, nie, nie, mój drogi, umowa była inna. Najpierw jedzenie, a dopiero później interesy.

Blondyn przewrócił oczami, ale już się nie odezwał. Wbił plecy w oparcie mebla i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, czekając, aż skończę przeżuwać. Gapił się na mnie z taką intensywnością, że przez moment miałam ochotę zrobić mu na złość i poprosić o kolejną dokładkę, ale mój żołądek chyba by tego nie wytrzymał, a wołałam nie ryzykować, że pochoruję się z przejedzenia.

– Dobrze, zaczynajmy. – Odsunęłam od siebie talerzyk, wiercąc się na kanapie, żeby przybrać jak najwygodniejszą pozycję. – Co to za propozycja?

Chłopcy wymieniali się spojrzeniami, jakby robili telepatyczny konkurs na to, kto powinien zabrać głos i stać się głównym mediatorem. Stańło na kapitana drużyny, Cade'a Fostera.

– W sumie mamy kilka propozycji. Wybierzesz tę, która będzie ci odpowiadała – zaczął, pochylając się do przodu. – Chociaż wydaje mi się, że już ta pierwsza jest nie do odrzucenia. – Zerknął na Milesa Dorseya, który wstał z fotela, wyprostował się i naprężył mięśnie, przywdziewając cwany uśmiešek.

Obserwowałam z kpina, jak Cade staje przy kumplu i klepie go po ramieniu.

– Randka z największym mięśniakiem na uniwerku – palnął.

Patrzyłam na nich przez kilkanaście sekund, czując, jak przez ten czas moja twarz wykrzywia się w dziesięciu różnych minach. Wybuchnęłam gardłowym śmiechem i złapałam się za brzuch, nie potrafiąc się uspokoić, podczas gdy oni zacisnęli usta, niezadowoleni, że nie spodobała mi się wizja romansowania z jednym z nich.

– Chyba największym podrywaczem – poprawiłam, dławiąc się z rozbawienia.

– Potrafię być romantyczny. – Koleś chyba poczuł się zbity z tropu, więc próbował wpłynąć na moją decyzję. – Twoje serce to złoty skarb, a ja jestem piratem, który lubi świecidełka. Dodaj sobie dwa do dwóch.

– Policzyłam. Suma pokazuje, że masz najebane we łbie – skwitowałam. – Umawianie się z tobą to żaden prestiż. Już większym rozgłosem cieszyłabym się wtedy, gdybym umówiła się z kapitanem drużyny.

Chłopcy zaśmiewali się pod nosem, słuchając naszej wymiany zdań. Najwyraźniej uradował ich fakt, że pocisnęłam ich kumplowi. Nie uraziłam jego męskiego ego, bo było tak ogromne, że nie dałoby się go przebić młotem pneumatycznym, ale moja odpowiedź go rozdrażniła, więc ponownie wbił tyłek w fotel.

– Ale ja mam dziewczynę. – Cade zaczął się wzbraniać, słysząc wzmiankę o kapitanie.

– I fajnie, bo i tak bym się z tobą nie umówiła. Kolejna propozycja na liście, słucham. Oby była lepsza.

Mathias przyniósł mi szklankę wody z lodem i miętą. Postawił ją na stoliku i uśmiechnął się przepraszająco za swoich kolegów. Był sympatyczny, lubiłam go, a jego ostry holenderski akcent zawsze

rozczułał, gdy czasami starał się znaleźć odpowiednie słowo w języku angielskim. Według mnie, jak na to, że mieszkał w Stanach od trzech lat, radził sobie świetnie.

– Dostaniesz wyłączność na zdjęcia z przygotowań do rozgrywek – wtrącił się do rozmowy Aiden.

Zwężylałam oczy, na moment się zapominając, przez co w spojrzeniu chłopaka zobaczyłam niebezpieczną iskrę. Zorientował się, że ta opcja spodobała mi się znacznie bardziej niż pierwsza, a to mogło oznaczać moją zgubę. Posiadanie wyłączności na robienie zdjęć niesło za sobą wiele zalet i możliwości, a jedną z nich było to, że każdy portal internetowy w Kalifornii, chcąc napisać artykuł o meczu, musiałby zwrócić się do mnie z prośbą o udostępnienie plików.

– Na cały sezon. – Aiden wszedł mocniej do gry, wychwytyjąc w mojej reakcji szansę na to, że się skuszę.

Przesunęłam językiem po zębach, płynąc wzrokiem po każdym z siedzących przede mną zawodników. Byłam ciekawa, ile będą w stanie z nich wyciągnąć i na ile się odważą, by tylko powstrzymać mnie od wywołania skandalu publikacją, której główną postacią był ich lubujący się w studentkach trener. Nie mieli pojęcia, że tak naprawdę już dzień wcześniej podjęłam ostateczną decyzję co do tego, co zrobię. Klamka zapadła, ale zabawnie było patrzeć na ich starania. Byłam jędzą.

– I również wejściówkę do naszej szatni – podjął Mathias, widząc, że licytowanie się naprawdę działa. – Będziesz miała dostęp do zdjęć za... kulisami. – Spojrzał na Aideną w poszukiwaniu potwierdzenia, że dobrze to wymówił. – Tak, za kulisami.

Już miałam się odezwać, twierdząc, że muszę się zastanowić, gdy drzwi domu otworzyły się z hukiem i do środka wtoczył się zziąpany Kyle, a tuż za nim Chaz. Musieli wrócić z joggingu, bo mieli na sobie sportowe spodenki i T-shirty, a z ich czół spływał pot. Przeszli przez przedpokój i zatrzymali się w progu salonu, robiąc to tak gwałtownie, że wyglądało to tak, jakby nagle powstrzymała ich jakaś magiczna bariera. Spojrzeli na nasze zgromadzenie, a ich oczy wyraźnie powiększyły rozmiary.

Zrozumiałam, że reszta drużyny zataiła przed nimi zaplanowaną intrygę.

– Co się tutaj dzieje? – wydusił Kyle.

– Dobijamy targu – wytłumaczył Miles, odzywając się po raz pierwszy od chwili, w której dałam mu kosza z powodu oferty pseudorandki.

– Wam już całkowicie odbiło. – Sanford zacisnęła zęby i poruszyła szczęką w złości.

Chaz wbił we mnie zaskoczone spojrzenie, a jego usta wygięły się ku górze. Nie przywitał się, tylko od razu pokręcił głową z rozbawieniem i zniknął w kuchni.

Poruszyłam się niespokojnie, czując mrowienie na szyi, gdy po raz kolejny w swoim marnym życiu pomyślałam, jakie to niesprawiedliwe, że jest taki przystojny.

– Co wymyślili? – Kyle przyciągnął moją uwagę, ponownie się odzywając.

Oblizawałam usta, czując na nich słodki posmak sernika.

– Miles zaprosił mnie na randkę – odpowiedziałam bez ogródek, uznając nagle, że jestem ciekawa jego reakcji na ten durnowaty pomysł.

Na twarzy bruneta wymalował się grymas zażenowania. Uderzył się otwartą dłonią w czoło i zaczął kręcić głową z niedowierzaniem. Z jego gardła wypadł przeciągły jęk rezygnacji. Podeszedł bliżej i przystanął nad fotelem kolegi, wzdychając, co jeszcze mocniej rozentuzjasmowało pozostałych, dla których to spotkanie musiało być niebywałą rozrywką.

– Serio? Akurat ty, Dorsey? Czy was już całkowicie pogięło? Mieliśmy ją do siebie przekonać, a nie robić sobie z niej wroga.

– Uważasz, że czegoś mi brakuje?

– Przede wszystkim mózgu – odpyskował i przeniósł wzrok na mnie. – To się więcej nie powtórzy. No chyba że... – na moment się zawahał – się zgodziłaś?

Wbiłam w niego spojrzenie pełne politowania. Jeśli sądził, że jestem desperatką, która poszłaby na randkę z kimś takim jak jego znany z licznych podbojów kolega, to chyba miał nierówno pod sufitem. Poza tym on kiedyś spotykał się z moją współlokatorką, a były jakieś zasady i granice.

Prychnęłam ostentacyjnie i podniosłam się z mebla. Zabrałam ze stolika pusty talerz i obróciłam się do nich plecami, idąc w stronę kuchni.

– Hej – zagadnęłam, wchodząc do pomieszczenia i uśmiechając się.

– Hej. – Chaz przesunął się, robiąc mi miejsce przy wysepce kuchennej. – Nie miałem z tym nic wspólnego, przysięgam. – Uniósł dłonie w obronnym geście.

– Wiem. Nie posądzam cię o taką głupotę.

Roześmiałam się, widząc jego skruszoną minę.

Rozpogodził się. Podsunął mi pod nos blachę z sernikiem, ale odmówiłam. Otworzył jedną z głębokich szuflad i wyjął ze środka pojemnik do przechowywania żywności. Odkroił spory kawałek ciasta i przełożył go do opakowania.

– Będziesz miała na jutro – wytłumaczył, zamykając pokrywkę.

Odwrócił się w moją stronę całym sobą, opierając się biodrem o blat. Koszulka przykleiła mu się do mokrego po biegu ciała, a jasnobrązowe włosy odrobinę przyklapły, ale w żadnym stopniu nie ujmowało mu to uroku. Spojrzenie niebieskich oczu wędrowało za mną, gdy otrzepywałam talerz z okruchów i wsuwałam go do zmywarki.

– Co słyszać? – spytał po chwili.

– Nic godnego zapamiętania.

– A u twojego brata?

– Świetnie. Jego biuro całkiem nieźle sobie radzi i chyba otworzy drugi oddział.

Rozmawianie z Chazem było niewymuszone i swobodne. Zawsze czułam się dobrze w jego towarzystwie, miał w sobie jakiś dziwny spokój, który udzielał mi się za każdym razem, gdy był w pobliżu. Doceniałam, że po tym, jak niespełna dwa lata wcześniej postanowiłam przerwać naszą relację, nie zrobił afery, tylko przyjął moją decyzję na klatę. Uszanował fakt, że nie byłam gotowa na stały związek, choć wtedy wielokrotnie powtarzał, że trzy miesiące, które ze sobą spędziliśmy, zostaną w jego pamięci już na zawsze. Zachowywał się dojrzałe i nie unikał mnie tylko dlatego, że dałam mu kosza. Był porządnym chłopakiem, a do tego mój starszy brat bardzo go polubił, co nie zdarzało się zbyt często, gdy w grę wchodził faceci, z którymi się spotykałam. Był wyjątkiem wśród futbolistów, Jonathan również to zauważył i ubolewał, gdy oznajmiłam, że ja i Chaz to już przeszłość.

– Wybierzesz się ze mną na kawę? – wypalił bez ostrzeżenia.

Rozdziawiłam usta, zaskoczona pytaniem. Nie wiedziałam, dlaczego po tym, jak z nim zerwałam, chciałby znowu mieć ze mną do czynienia. Dziewczyny wodziły za nim maślanym wzrokiem i miał w czym przebierać, ale rzadko widywałam go w towarzystwie płci przeciwnej. Właściwie chyba tylko dwa razy natknęłam się na niego w kawiarni, gdy siedział przy stoliku z jakąś blondynką.

– To chyba nie jest dobry pom...

– To tylko kawa, Jillian. Koleżeńska. Nie zapraszam cię na randkę – uściślił i pokręcił głową z wesołością, gdy zorientował się, że wywarł na mnie inne wrażenie.

– Na pewno?

– Tak. Nie będę cię podrywał, obiecuję. – Podniósł dwa palce, układając je w taki sposób, że wyglądał jak harcerz.

Skrzyżowałam ramiona pod biustem, patrząc na niego w zamyśleniu.

– I tak by ci się nie udało – oznajmiłam.

– Nie bądź taka wredna, przecież już raz całkiem dobrze mi poszło. – Szturchnął mnie żartobliwie łokciem, ale przez to, że był wyższy i silniejszy, zrobił to mocniej, niż miał w zamiarze.

Przesunęłam się o pół metra, a moja dłoń, którą opierałam się o wysepkę, prześlizgnęła się po marmurowym blacie i zjechała z niego, przez co z trudem utrzymałam równowagę.

Chaz złapał mnie za biodra, ratując z opresji.

– Boże, twoja koordynacja ruchowa nadal jest do dupy.

– Spadaj, Dixon – odgryzłam się. – Lepiej idź pod prysznic, bo śmierdzisz i cały się lepisz.

Chłopak zacisnął palce na koszulce i podciągnął materiał pod nos. Zrobił kwaśną minę i kiwnął głową, bezdzwięcznie przyznając mi rację. Wyminał mnie i na odchodne jeszcze poczochrał mi włosy, żeby mnie wkurzyć. Opuszczając kuchnię, śmiał się do rozpuku, gdy pokazałam mu środkowy palec. Minął się z drzwiami z Sanfordem.

Kyle wkroczył do pomieszczenia z gniewnym wyrazem twarzy. Pomysły kolegów nie przypadły

mu do gustu i zamierzał to okazywać, bocząc się i rozdając fochy na prawo i lewo. Ujrzawszy mnie, przystanął. Wypuścił głośno powietrze, po czym jednak zrobił jeszcze dwa kroki. Zatrzymał się przed lodówką, którą natychmiast otworzył i wyjął ze środka butelkę jakiegoś witaminowego napoju dla sportowców. Pochłoniął w kilku haustach połowę zawartości i dopiero wtedy znowu zwrócił na mnie uwagę.

– Nie wiedziałem, że chcą cię tu zaprosić.

Wzruszyłam obojętnie ramionami. Nie przeszkadzał mi pobyt w domu ich bractwa, tym bardziej że porządnie mnie nakarmili. Nie byli nachalni, a jedynie nieporadni i żałośni w swoich próbach, ale dzięki temu miałam ubaw.

Chłopak chwycił za dół T-shirtu i w ułamku sekundy bez krępacji go z siebie zdjął. Odchylił się w uldze, oddychając głęboko, gdy oparł tył głowy o zimne drzwi lodówki. Bez wahania zlustrowałam jego ciało.

Napięte mięśnie ramion uwydatniły wyrysowane na lewej ręce tatuaże, a na wyrzeźbionym torsie błysnęły kropelki potu. Cieniotka strużka powędrowała pomiędzy żebrami, kończąc drogę przy gumce spodenek, opinającej biodra. Mięśnie dolnych partii brzucha układały się w idealną literę V.

– Uważaj, bo jeszcze się zakochasz – zakpił, wrywając mnie z obserwacji.

– Za późno. Już się zakochałam. – Westchnęłam z dramaturgią, udając, że się wachluję. – Och, Kyle, jesteś taki seksowny. Weź mnie na blacie kuchennym i wstrząśnij moim małym światem.

Zmienił pozycję, odrywając się od lodówki. Zbliżył się, patrząc na mnie z góry. Jego piwnozielone oczy pochwyliły moje wyzywające spojrzenie, gdy zadarłam odważnie głowę.

– Kusząca wizja, gdyby nie to, że na tym blacie jadamy posiłki. – Wyszczrzył się, podchwytyjąc moje poczucie humoru i drażniąc się ze mną. – Jak na tak ładną dziewczynę, masz bardzo brzydkie myśli.

– Więc jestem ładną dziewczyną, tak? – drażyłam, naigrawając się.

– Tak.

Uśmiechał się tak szeroko, aż byłam pełna obaw, że za chwilę popękają mu policzki. Po jego szyi torowała sobie ścieżkę następna strużka potu. Przechylił się i wyciągnął ramię w moją stronę, ale jego ręka sprawnie mnie ominęła i sięgnęła do tyłu, do blachy z ciastem. Ukradł z wierzchu dwie soczyste maliny i wepchnął sobie do ust.

– I teraz wpada ten tandetny, pocieszający tekst, że jestem ładna, ale nie w twoim typie?

Przesunął kciukiem po dolnej wardze. Obliznął opuszkę palca, a w powietrzu zawisł owocowy aromat.

– Tego akurat nie powiem, bo jesteś. – Odsunął się, ponownie sięgając po napój.

Chciał mnie zagiąć, wprawić w zakłopotanie. Tylko że nie był pierwszym kolesiem, który próbował takich sztuczek. Większość miała w zanadrzu wyuczone na pamięć frazesy i gesty, które miały zwalić dziewczynę z nóg. Byli powtarzalni i nudni. Kyle udowodnił, że jest jednym z nich.

Był typem faceta, przed którym zawsze ostrzegał mnie mój brat.

– Widok umięśnionego dryblasa nie robi na mnie większego wrażenia. Jonathan i jego kumple z drużyny spędzali sporo czasu w naszym domu. – Odwróciłam się na moment, by zabrać pudełko z kawałkiem sernika. – Trochę odskoczyliśmy od tematu.

– Tak, przejdźmy do meritum. – Przestał żartować. Przejechał dłonią po wilgotnych włosach. – Podjęłaś decyzję?

– Obiecujecie, że będę miała wyłączność na fotki?

– Tak.

– I będę mogła wchodzić do szatni w trakcie waszych treningów?

Przesunął językiem po wewnętrznej stronie policzka. Nie był ukontentowany tym, na co porwali się jego koledzy.

– Jeśli to ma zapobiec publikacji o trenerze, to tak – odpowiedział z ociąganiem. – Więc jak? Umowa stoi? – Wysunął przed siebie dużą dłoń, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

Udałam, że się namyślałam, podczas gdy tak naprawdę w mojej głowie zamajaczyło wspomnienie rozmowy, którą przeprowadziłam poprzedniego dnia.

– Jill, nie możesz tego zrobić. To ci zrujnuje karierę. – Usłyszałam na linii westchnienie

Jonathan.

– *Chyba chciałeś powiedzieć, że rozkręci.*

– *Nie. Wręcz przeciwnie. – Mój brat mruczał w słuchawkę telefonu, wyrażając swoje obawy. – Rozumiem, że to ci ciąży na sercu i czujesz, że to twoja dziennikarska powinność, ale jeśli teraz ogłosisz światu, że trener ich ukochanej drużyny, która przynosi uczelni niemałe zyski, leci na studentki, to posypie się cały sezon.*

– *I co z tego?*

Słyszałam, że Jonathan przeklina pod nosem. Nigdy nie był fanem mojego uporu.

– *Schrzanią sezon, uciekną sponsorzy. Kogo będą winić? Na pewno nie trenera, który lubi sobie poruchać młodsze, mimo że to karygodne i nie powinno mieć miejsca.*

Przymknęłam powieki, gryząc się w język, by nie powiedzieć, że mam to w dupie. Byłam świadoma, że mogę stać się celem, na którym wszyscy wyladują swoje frustracje, ale chciałam być rzetelna w tym, co robię.

– *Nikt na uczelni nie będzie chciał z tobą rozmawiać. Nie zdobędziesz materiału do żadnego wywiadu, bo każdy będzie się bał, że weźmiesz ich pod włos i wyciągniesz na światło dzienne ich sekrety. Więcej na tym stracisz, niż zyskasz.*

– *To co według ciebie powinnam zrobić? Zamieść sprawę pod dywan? – spytałam z rozdrażnieniem, niechętnie przyznając w myślach, że brat ma trochę racji.*

– *Nie, absolutnie. Opublikuj tylko to, co pokazuje drużynę w dobrym świetle, coś ciekawego, no wiesz, jakieś zabawne anegdotki. A sprawę Spencera zajmij się później. Zbierz odpowiednie informacje, udokumentuj to, co znajdziesz, a po zakończeniu sezonu pójdz z tym do prasy stanowej i zrób skurwielowi jesień średniowiecza, żeby już więcej nie dobierał się do uczennic.*

Kyle uniósł brwi, zniecierpliwiony.

Spojrzałam na jego rękę i pewnie ją uściśniłam, przypieczętowując naszą umowę. Chłopak wypuścił ze świstem powietrze. Kamień spadł mu z serca, że jego kumple nie oberwą przez jego niewyparzoną jadaczkę. Oczami wyobraźni widziałam zadowolone twarze nadętych koleś, którzy uznają, że udało im się mnie przekupić.

Uśmiechnęłam się przebiegle. Przychodząc do domu Kappa Alpha, wiedziałam już, że reportaż o Spencerze nie pojawi się w najnowszym wydaniu uczelnianej gazetki. Nie mieli pojęcia, że siedząc na kanapie w ich salonie i zajadając się ciastem, czekałam na rozwinięcie sytuacji i kalkulowałam, która z ich pseudołapówek, którą – swoją drogą – dostanę za nic, będzie dla mnie najbardziej korzystna.

Przechytrzyłam całą drużynę futbolistów. I czułam się z tym zajebiście.

Rozdział 4

Kyle

Pierwszy mecz w sezonie zawsze wzbudzał ogrom emocji. Wielu wierzyło, że to, jak rozpoczną się rozgrywki, będzie przesądzało o późniejszych powodzeniach, jednak każdy z zawodników wiedział, że w rzeczywistości wygląda to zupełnie inaczej. Co prawda pierwszy uzyskany wynik rzutował na nastroje i mobilizację, ale nie można było wnioskować, kto stanie na podium, widząc jedynie rozpoczęcie kwalifikacji.

W szatni zrobiło się gwaro. Kumple poklepywali się po ramionach, co chwilę wykrzykiwali hasła motywacyjne i rozgrzewali mięśnie, by wyjść na boisko w jak najlepszej formie nie tylko psychicznej, ale i fizycznej. Podniecenie rosło z minuty na minutę. Trybuny coraz bardziej się zapełniały, wyprzedala się większość miejsc. Wreszcie mogliśmy pokazać innym studentom, na co nas stać.

Poprzedni rok był dla nas łaskawy. Byliśmy w dobrej formie, a sezon zakończyliśmy na trzecim miejscu. Uczelnia nosiła się z tym wynikiem dumnie jak paw, choć każdy z nas wiedział, że stać nas na jeszcze więcej. Apetyt rósł w miarę jedzenia, a ten semestr miał udowodnić, że nasza drużyna jest nie tylko stabilna, ale i coraz mocniejsza. Każdy po cichu marzył o zwycięstwie. Od momentu, w którym Jonathan Wheeler czterokrotnie poprowadził Azteków na najwyższy stopień podium, a później ukończył studia, uniwersytet stanowy w San Diego nie miał już takiego przywódcy, a tym samym tak wysokich wyników. Brat Jillian, mimo że jedynie kilka lat starszy od nas, był już legendą i wyglądało na to, że pozostanie nią na zawsze.

Usiadłem na ławce i poprawiłem ochraniacze na kolanach, choć robiłem to już dwukrotnie. Trochę się denerwowałem, jak zawsze, gdy za chwilę miałem wyjść na boisko. Ekscytacja mieszała się ze stresem i chociaż zawsze starałem się być jak najmocniej skupiony, inne emocje wdzierały się w umysł, podsycając i tak już buzującą we mnie adrenalinę. Podniosłem głowę, gdy po szatni przebiegły szmery i wesołe powitania. Moja uwaga spoczęła na długonogiej blondynce, która właśnie wkroczyła do pomieszczenia, ponętnie kręcąc przy tym biodrami. Kumple natychmiast zaczęli się ślinić i obłapiać ją wygłodniałymi spojrzeniami.

– Claudia? – spytałem z zaskoczeniem, wstając z ławki, gdy moja była dziewczyna podeszła bliżej.

Jej twarz była opalona na piękny złoty odcień, a kocie zielone oczy iskrzyły radośnie, gdy przesuwała wzrokiem po mojej sylwetce. Była prawdziwą pięknoscią, a przy tym miała ciało bogini, nic więc dziwnego, że wszyscy się za nią oglądali i wzdychali z utęsknieniem. Chłopcy nazywali ją seksbombą, choć ja nigdy nie przepadałem za tym określeniem. Być może dlatego, że go nadużywali i nigdy nie przeszkadzało im, że gdy tak mówili, ja siedziałem obok. Gdy się z nią spotykałem, notorycznie robili w moją stronę przytyki, że jestem dla niej zbyt paskudny, za to ona w ich oczach stanowiła ucieleśnienie ideału, obiekt pożądania, spełnienie wszystkich fantazji. Który dwudziestoletni chłopak nie chciałby umawiać się z modelką strojów kąpielowych? W dodatku rok starszą.

– Kyle, czy ty znowu urosłeś? – zażartowała, cmokając mnie na powitanie w policzek.

– Chyba wszerek! – zawołał Miles z drugiego końca szatni.

Wypuściłem jego uwagę drugim uchem. Co jak co, ale raczej starałem się dbać o swoją dietę, a on lubił mi dogryzać, szczególnie w obecności Claudii. Nie robił tego złośliwie, dokuczał mi raczej jak dobry kolega. Owszem, zawsze smalił do dziewczyny cholewki, ale zachowywał się tak względem każdej ładnej kobiety. Był świadomy, że nie ma u Claudii szans i jeśli kiedykolwiek próbował insynuować, że jest inaczej, robił to żartobliwie.

– Nie powinnaś tutaj przychodzić. Wiesz, że to rozprasza chłopaków – zauważyłem.

Długie blond włosy zafalowały, gdy ponownie obróciła głowę w moją stronę i uśmiechnęła się, robiąc niewinną minę.

– Chciałam tylko życzyć swojemu byłemu powodzenia w pierwszym meczu. To nasza tradycja, Kyle. – Zatrzepotała rzesami.

Wiedziała, że jest piękna i potrafiła to wykorzystać. Trudno było się jej sprzeciwić, bo i tak zazwyczaj dostawała to, czego chciała.

Nie chciałem zabrzmieć jak dupek. Nie miałem na myśli niczego złego, a to, że jej obecność wybijała chłopaków z rytmu, było niezaprzeczalnym faktem. Gapili się na nią, zamiast skoncentrować się na przygotowaniach do rozpoczynającej się za moment rozgrywki, a ona przechadzała się pomiędzy szafkami, rozdając moim kumplom kopniaki w tyłek. Robiła tak, gdy jeszcze byliśmy razem, ale sądziłem, że teraz, gdy od długich miesięcy nie stanowiliśmy pary, ta tradycja zaniknie. Ona widocznie była innego zdania.

Już miałem przypomnieć, że niedługo wychodzimy na boisko, gdy do szatni weszła Jillian Wheeler, taszcząc ze sobą sportową torbę, która wyglądała na ciężką. Skinęła wszystkim na powitanie, a chłopcy jak na zawołanie rozstąpili się na boki, choć wcale ich o to nie prosiła. Ta dziewczyna była jak jakiś pieprzony predator. Wszyscy bez słowa schodzili jej z drogi, jakby się obawiali, że ich staranuje. I niechętnie musiałem przyznać, że ja również odczuwałem do niej respekt. Nie potrafiłem tego wytłumaczyć, ale przy niej rosło we mnie jakieś niezrozumiałe zdenerwowanie, mimo że nie miałem ku temu żadnych powodów. Nie, to nie było zdenerwowanie. Ja się jej chyba po prostu, kurwa, bałem.

Zdjęła z nadgarstka sprężynkową gumkę do włosów i związała ciemne kosmyki w wysoki kucyk, po czym naciągnęła niżej uczelnianą bluzę i pochyliła się nad torbą. Wyjęła ze środka sprzęt fotograficzny. Przez chwilę bawiła się ustawieniami aparatu, lecz w końcu obróciła się twarzą ku większości zawodników.

– Róbcie swoje. Postaram się wam nie przeszkadzać, gdy będę dokumentować wasze poczynania. – Machnęła niedbale ręką, jakby wcale właśnie nie oznajmiła, że zamierza umieścić w kadrze każdy nasz ruch.

Spiąłem się.

Świadomość, że ktoś miał obserwować najbliższe godziny mojego życia, a przy tym uwiecznić przygotowania w szatni, sprawiała, że zacząłem się poruszać nienaturalnie. Moje mięśnie zeszytywniały i czułem się jak kukła. Wiedziałem, że dopuszczenie tej dziewczyny do naszej małej jaskini było kiepskim pomysłem.

– Kto to? Ładna – szepnęła Claudia, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Studentka dziennikarstwa.

Schyliłem się i ponownie sprawdziłem ochraniacze. Wolałbym nie nabawić się kontuzji.

– Ma fajne proporcje. Gdyby schudła kilka kilogramów, to mogłaby...

– Nie – przerwałem jej, zanim dokończyła. Wiedziałem, do czego zmierzała. – Nie zwerbujesz kolejnej studentki do waszej agencji modelingowej.

Claudia przewróciła oczami. W jej głowie zapewne pojawił się już chytry plan, by zarzucić na Jillian sidła i zachęcić ją do wzięcia udziału w próbnej sesji zdjęciowej. To nie pierwszy raz, gdy szukała na kampusie nowych koleżanek, by móc zrobić z nich kolejne modelki. Nie bała się konkurencji, znała swoje atuty i pozycję.

Mimowolnie zerknąłem na Jillian, chcąc zrozumieć, co moja była dziewczyna w niej zobaczyła, skoro uznała, że nadawałaby się na modelkę. Moja nemesis była bardzo ładna i wystarczająco wysoka, a z tego, co zapamiętałem z wizyty w jej akademiku, miała też czym oddychać, więc może rzeczywiście wpasowywała się w ramy kobiety, która mogłaby reklamować bikini. Miała w sobie coś zmysłowego, choć nie potrafiłem wytłumaczyć co, lecz kilka uroczych piegów na jej nosie i miny, które stroiła, denerwując się, gdy trzymany przy głowie aparat nie chciał z nią współpracować, całkowicie odwoziliły mnie od przekonania, że ktoś taki jak Jillian Wheeler mógłby rozbierać się prawie do naga, zakładać kuso wycięty strój i wypinać się przed fotografem w prowokujących pozach. Nie, ona raczej taka nie była.

– Masz w sobie za dużo pesymizmu, ale trudno. Może masz rację, że nie powinnam szukać tutaj nowych zdobyczy. – Claudia pokręciła głową. Znalazła się tuż przede mną i obróciła się tak, że stała ze mną twarzą w twarz. – Daj z siebie wszystko. Trzymam za ciebie kciuki! – Rzuciła mi się na szyję.

Złapałem ją za biodra, gdy przyciskała się do mnie, nie puszczając. Moje dłonie zjechały odrobinę niżej, na poszarpane krańce jej krótkich jeansowych spodenek. Nie umknęło mojej uwadze, że Jillian pstryknęła nam zdjęcie, a przy tym nawet na mnie nie spojrzała. Zerknęła z zadumą w ekran aparatu i pokiwała głową w odpowiedzi na tylko sobie znane myśli.

Claudia w końcu się ode mnie oderwała. Po raz ostatni poklepała moje ramię i przeszła przez pomieszczenie, zbierając kolejne pożądliwe spojrzenia. W drzwiach minęła się jeszcze z Chazem. Wymieniła z nim krótki uśmiech, po czym przytuliła go na szczęście i wyszła z szatni. Chłopak, upewniając się, że blondynka już go nie widzi, skrzywił się, pociągając nosem. Nie znosił silnego zapachu jej perfum. Mnie również one drażniły, ale z czasem się przyzwyczałem, a teraz już nie musiałem się o to martwić. Chaz natomiast ukrywał swoją niechęć do silnej jaśminowej nuty, nie chcąc zrobić dziewczynie przykrości. W trakcie ich pierwszego wspólnego semestru, gdy zaczynali studia, a ja byłem jeszcze w liceum i nie miałem bladego pojęcia, co przyniesie los, przespali się ze sobą na jakiejś suto zakrapianej imprezie. Jakiś czas później przyznali się, że było im ze sobą tak koszmarnie, że najchętniej wymazaliby to z pamięci, ale wtedy czuli się z tym na tyle głupio i niezręcznie, że zamiast powiedzieć prawdę, poszli na kilka randek, a później znowu spędzili razem noc. Po tym nie potrafili już dłużej ukrywać, że kompletnie nie dogadują się w łóżku i zamiast robić z tego wielką aferę, postanowili podać sobie rękę na zgodę i pozostać na koleżeńskiej stopie. Ponad rok później, gdy po jednym semestrze na uniwersytecie stanowym w Arizonie uznałem, że to nie jest to, czego potrzebuję, i przenieśliem się do San Diego, Chaz zapoznał mnie z Claudią, bo ponoć uznał, że całkiem nieźle do siebie pasujemy. Rzeczywiście dobrze się dogadywaliśmy, a chłopak nie miał nic przeciwko, więc zaczęliśmy się spotykać.

Mimo wszystko wtedy obiecałem sobie, że to jednorazowa sytuacja i już nigdy nie będę randkował z kimś, kto wcześniej umawiał się z którymś z chłopaków z drużyny.

Nie chciałem być tym typem faceta, który zbiera dziewczyny po kumplach.

Usłyszałem donośny głos Cade'a, który swoim kapitańskim zwyczajem zaczął zwoływać nas na środek szatni. Skupiliśmy się w kółku i słuchaliśmy z uwagą jego pokrępiających słów, które miały tchnąć w nas energię i wolę walki. Nakręcaliśmy się i podbudowywaliśmy samoocenę.

Poczułem na skórze znajome mrowienie. Byłem gotowy, by skopać przeciwnikom tyłki.

Wygrana przyszła tak łatwo, że z trudem mogłem uwierzyć w to, co wydarzyło się na boisku. Wiedziałem, że byliśmy dobrze przygotowani, ale nie sądziłem, że druga drużyna spieprzy wszystko, co tylko można schrzanić. Nie dali nam zbyt dużego pola do popisu i miałem świadomość, że nawet gdybyśmy byli kiepscy, pewnie i tak zeszlibyśmy z murawy jako zwycięzcy. Radość z pierwszego meczu naładowała mnie jeszcze lepszym nastrojem, wciąż czułem w sobie buzującą adrenalinę.

– Jesteśmy najlepsi! Niech cała Kalifornia się dowie, kto w tym sezonie zasiądzie na tronie! – wrzeszczał Miles tubalnym głosem, bijąc się pięściami po gołej klatce.

Tak było po każdej wygranej rozgrywce. W chłopaków wstępował jakiś pojebany duch, coś ich nawiedzało i zaczynali zachowywać się jak małpy w zoo, skacząc po całej szatni, zapominając, że w ten sposób w każdym momencie mogą doznać jakiegoś urazu i wykluczyć się z kolejnego meczu.

– San Diego, kochanie! – kontynuował. Wskoczył na ławkę, chwycił przepocony ręcznik i zaczął wywijać nim nad głową. – Kto jest najlepszy?!

– Złaź. Skończ tę błazenadę. – Cade szarpnął go za ramię, sprawiając, że Miles prawie spadł z ławki. – Było dobrze, ale mogło być lepiej. To, że wygraliśmy, wcale nie oznacza, że jesteśmy zajebiści. Tamci po prostu byli chujowi. Przed nami jeszcze sporo pracy, a za tydzień kolejny mecz.

Cieszyłem się, że nasz kapitan nie spoczywa na laurach i potrafi zachować trzeźwość umysłu. Doceniałem jego umiejętność podchodzenia do wszystkiego z zimną krwią. Może ostatnio jego forma jako rozgrywającego nie była szczytowa, ale nie bez powodu był naszym przywódcą. Sami go na niego wybraliśmy, a on nieustannie udowadniał, że dokonaliśmy słusznego wyboru. Potrafił nas scalić.

Miles jak zwykle musiał się wygłupiać i robić z siebie klauna. Zeskoczył z ławki i chwycił za ramiona zaskoczonego Aideny, który akurat łączywie pił wodę. Butelka mu się omsknęła, a płyn

zamiast wylądować w ustach, popłynął ciurkiem po brodzie, a później szyi blondyna. Nie zdążył zareagować, bo Miles przyciągnął go do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku, uderzając dłonią po plecach.

– Świetnie ci poszło, Okruszku! – krzyknął, nazywając kumpla przezwiskiem, którego nie znosił. Dla Milesa, który był wielkoludem, każdy był okruszkiem.

– Spierdalaj, Dorsey.

Aiden chciał się wyszarpnąć, ale ten większy mu na to nie pozwolił i zamiast dać mu spokój, jeszcze mocniej się wyszczerzył. Wysunął w bok wielką łapę i niespodziewanie złapał mnie za kark, przyciągając do ich dwójki.

– Jestem z was dumny. Dobrze was wychowałem, synowie.

Przewróciłem oczami, pozwalając się klepać po tyłku, gdy kumpel z namaszczeniem wykrzykiwał swoje pomeczowe mantry. Zdążyłem się już do tego przyzwyczaić.

– Będziecie się całować? – usłyszałem za plecami.

Zerknąłem przez ramię na stojącą w progu Jillian, która gapiała się na naszą trójkę z kpiącym uśmiechem. No tak, nigdy wcześniej nie była świadkiem tego, jak zachowujemy się w szatni po zakończonej rozgrywce, więc teraz musiała mieć z nas niezły ubaw.

– Jill. – Miles zacmokał. – Nie bądź zazdrosna, dla ciebie też znajdzie się jakiś całus.

Wykorzystałem moment, w którym kumpel puszczał oko do brunetki, i wyrwałem się z jego objęć. Zdjąłem mokrą koszulkę. Cuchnąłem jak gnijące zwłoki.

Dziewczyna całkowicie go złała, przechadzając się z kąta w kąt i pstrykając nam zdjęcia. Uwieczniła moment, w którym Cade ponownie do nas przemawiał, próbując utrzymać nas w ryzach, byśmy nie zachłysłnieli się łatwą wygraną, oraz chwilę, gdy Chaz uśmiechnął się do niej szeroko, robiąc to tak szczerze i naturalnie, jakby robił to milion razy. Może pozował jej, gdy byli razem i stąd ten brak nieśmiałości?

Następnie Jillian kazała ustawić się wszystkim jeden po drugim i po kolei robiła nam fotki, a ten, kto miał to już za sobą, dostał przyzwolenie na opuszczenie pomieszczenia. Pół godziny później szatnia zaczęła pustoszeć. W końcu zostałem jako jedyny członek drużyny, bo nie spieszyło mi się do wyginania się przed aparatem i zwlekałem z tym, ile się dało, mimo że w żaden sposób nie mogłem sprawić, że mnie to ominie.

– Fajnie wyszło – skomentowała dziewczyna, kiwając głową z uznaniem. – Nie sądziłam, że chłopcy będą tacy chętni do współpracy. Spójrz.

Obróciła się do mnie plecami, bym mógł zerknąć jej przez ramię. Podstawiła mi ekran pod nos i zaczęła przeszukiwać po wykonanych fotografiach.

Rzeczywiście nie były najgorsze, a moi kumple starali się, jak mogli, prężąc mięśnie, by pokazać się światu w jak najlepszej odsłonie.

Nadal stojąc za nią, jeszcze bardziej wysunąłem głowę ponad jej ramieniem, chcąc obejrzyć kolejne ujęcia, a moja dłoń nieświadomie ułożyła się na jej biodrze.

Jillian obróciła powoli głowę, jakby grała w jakimś filmie, i uraczyła mnie tak zaciętą miną, że od razu od niej odskoczyłem, bojąc się, że za moment walnie mnie w twarz.

– Jeśli chcesz zmacać dziewczynę, to wypadałoby najpierw uzyskać jej zgodę.

– Przepraszam. Następnym razem zapytam – rzuciłem bez namysłu, zanim zorientowałem się, jak to może zabrzmieć.

Nie chciałem naruszać jej przestrzeni osobistej, naprawdę nie miałem tego w zamiarze. Dotknąłem jej przypadkowo, zrobiłem to nieświadomie, impulsywnie.

– Nie będzie następnego razu, Sanford. Teraz w ramach odwetu to ja powinnam dotknąć ciebie. Jak byś się z tym czuł, co? Mam cię podotykać?

– Jestem spocony. – Próbowałem się ratować, ale tylko się pograżałem.

Spojrzała na mnie tak, jakby właśnie wyrosła mi druga głowa.

– I to jest dla ciebie jedyny argument przeciwko? O mój Boże – rzuciła z niedowierzaniem. – Muszę podładować szybko sprzęt, a ty się ustaw, bo chcę skończyć i iść na miasto.

Wyszukała ładowarkę i podpięła ją do prądu. Kucała tak przez kilka minut, po czym odpięła

kable i wrzuciła je do etui, wstając. Odstawiła torbę na podłogę i nadal stojąc tyłem, przeciągnęła przez głowę bluzę z rysunkiem uczelnianej maskotki. Spod jej koszulki wystawał materiał cienkiego stanika z czarnej koronki, a na lewej łopatkę miała wytatuowane dwie jaskółki, których skrzydła zdawały się poruszyć, gdy dziewczyna uniosła nieznacznie rękę, poprawiając szeleczyki ubrania. Ale to nie tatuaż przyciągnął moją uwagę. Gdy obróciła się w moją stronę, prawie udławiłem się własną śliną.

Jillian Wheeler miała przekłute sutki.

Byłem tylko prostym facetem. Wzrokowcem jak większość mojego gatunku. Taki widok niemal przyprawił mnie o palpitacje serca, a nadal płynąca w żyłach pomeczowa adrenalina ani trochę nie pomagała. Musiałem wziąć kilka głębokich wdechów, żeby się ogarnąć i powstrzymać swojego mniejszego kolegę od podniesienia się pod materiałem sportowych spodenek.

– Okej, jestem gotowa.

Jillian stanęła pod ścianą, a ja szybko przeniosłem myśli na inny tor, nakazując sobie, żeby zapozować tak samo jak inni zawodnicy i nie gapić się na jej piersi, bo znowu mnie zbeszta, słusznie zresztą.

Na początku nie mogłem utrzymać powagi. To co innego, gdy ktoś robi ci zdjęcia z oddali, gdy jesteś na boisku, pochłonięty rozgrywką, i nie myślisz o tym, że kilkanaście metrów dalej ktoś uwiecznia twoje poczynania. Fotografowanie z bliska miało inny klimat i nie wiedziałem, jak się ustawić ani co zrobić z dłońmi. Moje oczy stale rozbiegały się na boki, jakbym był spłoszonym zwierzęciem, przez co Jillian raz po raz zwracała mi uwagę, prosząc, żebym zachowywał się swobodnie, bo inaczej nic z tego nie będzie. Nie wiedziałem, jak kumple osiągnęli taką łatwość w pozowaniu. W ich przypadku zajęło to kilkadziesiąt sekund, a ja stałem tak już od kilku minut. Jak jakiś debil.

– Twoja była dziewczyna jest modelką, a ty nie umiesz ustawić się przed obiektywem? – mruknęła z rozdrażnieniem.

– Co to ma do rzeczy? Moja mama jest chirurgiem, a chyba lepiej by było, gdybym nie przeprowadzał na nikim operacji.

Dziewczyna zwiesiła głowę, tracąc powoli cierpliwość.

– Uwaga, ostrzegam, teraz cię pomacam – zapowiedziała z przekąsem.

Podeszła i ułożyła dłoń na moim ramieniu. Ulokowała mnie kilkanaście centymetrów dalej, bliżej metalowych szafek, i wzmocniła uścisk, zmuszając, bym przystanął pod lekkim kątem zamiast na baczność. Jej drobne palce przesmyknęły się po moim prawym barku. Dotyk jej zimnej skóry kontrastował z moim rozpalonym po meczu ciałem.

– Bądź naturalny – poradziła, oddalając się.

Ponownie stanęła pod ścianą, a ja zazgrzytałem zębami, bo byłem już na granicy wkurwienia. Nie czułem się komfortowo. Nie potrafiłem się rozluźnić i udawać, że odpoczywam z ulgą, podczas gdy Jillian kręciła się w pobliżu, rozbudowując swoje portfolio.

– Nie spinaj się tak. – Westchnęła. – Nie myśl o tym, że pstrykam ci fotki. Skoncentruj uwagę się na czymś innym.

– Niby na czym?

Przygryzła dolną wargę, poprawiając własną postawę i ułożenie aparatu, by złapać jak najlepszy kadr. Popatrzyła na mnie w zamyśleniu, przekrzywiając głowę.

– Skup się na mojej twarzy. – Wskazała na siebie palcem.

Kiwnąłem, starając się posłuchać jej wskazówki. Przeniosłem wzrok na jej zarumienione policzki, subtelnie rozchylone wargi, a później na wsunięte za ucho włosy, ale ostatecznie i tak zerknąłem w obiektyw. To było silniejsze ode mnie.

– Na litość boską, Kyle. Nie powinnam tak robić, ale to chyba jedyny sposób, żeby się udało – jęknęła z rezygnacją w głosie.

– Ale co?

– Patrz mi przez moment prosto w oczy, a ja w tym czasie porobię szybko na oślep kilka ujęć i może któreś nada się do publikacji.

Położyła palec na odpowiednim przycisku i nabrała głęboko powietrza. Jej klatka piersiowa zafalowała, gdy wbiła we mnie spojrzenie, przechwytyując moje.

Zmusiłem się, by skupić się na odcieniu jej niebieskich tęczy. Nie odrywałem wzroku; patrzyliśmy na siebie tak, jakby od tego miało zależeć nasze życie. Nie odważyłem się mrugnąć. Bałem się, że tym sposobem zburzę ten krótki moment, a wtedy Jillian rozszarpie mnie na strzępy. Miała bardzo ładne oczy, duże, okrągłe jak koraliki. Poczułem mrowienie na karku. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wstrzymuję powietrze.

– I świetnie! Mamy to! – Dziewczyna opuściła aparat, wypuszczając powietrze. Poczucie ulgi rozlało się na jej twarzy. – Nawet przez moment się uśmiechnąłeś. Czyli jak chcesz, to potrafisz. Dobra, przystojniaku, oddaję ci wolność, możesz już iść.

– „Przystojniaku”? – Uniosłem brwi, gdy Jill zajęła się pakowaniem sprzętu.

– Nie udawaj, że nigdy nie usłyszałeś takiego komplementu.

Kłęczała przed torbą, pochylając się nad nią, i wypinała przy tym tyłek w moim kierunku.

Czy ta laska naprawdę nie była świadoma tego, co robi?

– Słyszałem, ale nigdy bym się nie spodziewał, że usłyszę go z twoich ust szczerze, a nie prześmiewczo.

Nadal kłęcząc, odwróciła się w moją stronę, a na jej twarzy wymalowała się jakaś dziwna mina, której nawet nie potrafiłem określić.

– A to dlaczego? – spytała z zaskoczeniem.

– Bo mnie nie lubisz. – Wzruszyłem ramionami.

Wrzuciłem ochraniacze do szafki i zamknąłem ją na kluczyk, a później wsunąłem go do przedniej kieszeni plecaka.

Jillian nadal patrzyła na mnie z nutką konsternacji. Wstała i otrzepała materiał spodni, a następnie podniosła torbę i przerzuciła ją sobie przez ramię.

– To nieprawda, że cię nie lubię. Jesteś mi obojętny – przyznała.

Była szczerą do bólu, nawet jeśli jej dosadność mogłaby kogoś urazić. Dobrze, że miałem gdzieś, jakimi uczuciami mnie darzy, bo inaczej jej słowa pewnie by mnie dotknęły.

– Pomóc ci? – zaproponowałem, widząc, że z trudem utrzymuje ciężką torbę.

– W sumie...

– Ja jej pomogę.

Moje oczy powędrowały do drzwi, w których niespodziewanie pojawił się Chaz. Doskoczył do dziewczyny i bez pytania zabrał z jej ramienia torbę, by zawiesić ją na swoim barku. Dla niego tyle kilogramów nie stanowiło żadnego problemu. Na siłowni wyciskał kilkanaście razy więcej.

– Nie idziesz na żadną imprezę? – Zmarszczyłem brwi, zdziwiony, że kumpel nie chce się zabawić po wygranej.

– Jakoś nie mam nastroju – odpowiedział, a po chwili znowu spojrzał na Wheeler. – Odprowadzę cię, Jill.

– Dzięki. – Posłała mu wdzięczny uśmiech.

Mój kumpel poszedł za dziewczyną, która już zmierzała do wyjścia z budynku.

Kroczyłem za nimi, chcąc jak najszybciej udać się do domu, wziąć prysznic, założyć świeże ubrania i dołączyć do kumpli, którzy już pewnie ładowali w siebie piwo w domu któregoś z siostrzeństw. Wygrana oznaczała nagrodę, a nagrodą zawsze była impreza.

– Chyba że... – Chaz na moment się zawahał. – Może masz ochotę na kawę, którą kiedyś mi obiecałeś?

Jillian zerknęła na niego z ukosa. Jej twarz w obecności Dixona zawsze pozostawała rozpromieniona, jakby rzucał na nią jakieś pieprzone magiczne zaklęcia. Sądziłem, że mimo to mu odmówi, bo przecież podobno już się nie spotykali, i to z jej wyboru, a ja wtedy będę mógł się rozkoszować jego zboląłą miną i naśmiewać się, że laska po raz kolejny dała mu kosza.

– Na kawę jest już chyba dla mnie za późno, ale możesz postawić mi drinka.

Rozdziawiłem usta, bo jej odpowiedź nieco mnie skołowała. Straciłem szansę na nabijanie się z kolegi, który prawie lewitował ze szczęścia, szczerząc się. Jillian jednak otwierała wtedy drzwi wyjściowe i nie mogła zobaczyć jego pełnej zadowolenia reakcji.

Przystanąłem na szczycie schodów, a wzrokiem odprowadzałem roześmianą parę, która

całkowicie zapomniała o moim istnieniu i nawet nie zauważyła, że się od nich odłączyłem. Żartobliwie potracali się łokciami, energicznie wymachując dłońmi, gdy o czymś sobie opowiadali. W jednej chwili pojąłem, że dla Chaza to wyjście znaczyło dużo więcej, niż chciałby przyznać. Czekał na nie, marzył o nim.

Zwęziłem oczy, patrząc za oddalającą się postacią Jillian Wheeler.

Marzył o niej.

Rozdział 5

Jillian

Mimo że mój dom rodzinny położony był na obrzeżach San Diego, oddalony od kampusu uczelni jedynie o dwadzieścia pięć kilometrów, pojawiałam się w nim dopiero po raz pierwszy od miesiąca. Gdy tylko tata dowiedział się, że przyjadę w sobotni poranek, a do tego pojawi się również mój brat, na tę okazję przygotował swoje popisowe danie, jakim była pieczeń z indyka, a ja nie miałam oporów, żeby po pierwszej porcji dołożyć sobie jeszcze dwie kolejne. Odsunęłam się od stołu z wrażeniem, że mój żołądek za moment eksploduje. Wcisnęłam plecy w oparcie krzesła, klepiąc się dłonią po brzuchu, który uformował się w kulistą wypukłość. Wyglądałam, jakbym była w ciąży, ale niczego nie żalowałam. Tata świetnie gotował i brakowało mi jego smakowitych posiłków.

– Za rzadko pojawiaasz się w domu – zauważył, dolewając mi do szklanki soku jabłkowego. – Ty jesteś na drugim końcu miasta, a Jonathan jest tak zapracowany, że nawet wtedy, gdy tutaj przyjeżdża, myślami jest w swoim biurze rachunkowym.

– Świetnie mu idzie, więc niech kuje żelazo, póki gorące. Ma dwadzieścia sześć lat, a to już prawie kaplica.

– Boję się spytać, gdzie według ciebie powinna być osoba w moim wieku. – Pokręcił głową z rozbawieniem.

Roześmiałam się, wiercąc się na krześle, i spojrzałam na brata, który właśnie wychodził z kuchni, niosąc talerz z bułeczkami cynamonowymi.

– Jeszcze ci mało? – Rozszerzyłam oczy. – Przyjechałeś tutaj, żeby objadać tatę? Gdzie to wszystko zmieścisz?

– W twojej dupie.

Wystawiłam mu środkowy palec. Ojciec nawet nie zareagował, był przyzwyczajony do naszych przepychanek, które od zawsze stanowiły nieodłączny element naszej relacji. Byliśmy ze sobą mocno związani i wiedziałam, że gdyby zaszła taka potrzeba, Jonathan skoczyłby za mną w ogień, ale braterska miłość nie przeszkadzała mu w niegroźnych, żartobliwych docinkach. Mimo że był siedem lat starszy, a przez to ominęły mnie w dzieciństwie bójkę i wojny o zabawki, to i tak z ogromną pieczołowitością dbał, bym czuła, że mam rodzeństwo.

– Mam wam coś do powiedzenia.

Oboje z Jonathanem natychmiast utkwiliśmy wzrok w ojcu, który odsunął od siebie pusty talerz, a później położył na nim sztucce i przestawił je jeszcze kilka razy, zwlekając z przekazaniem tego, co chciał nam powiedzieć.

Poczułam, że jeżą mi się włoski na karku. Przez całe popołudnie miałam wrażenie, że tata jest jakiś zamyślony i zestresowany i najwyraźniej wcale sobie tego nie ubzdurałam. Przełknęłam ślinę, gdy przez głowę przeleciały mi same czarne scenariusze.

Czy ktoś z rodziny był chory? Czy stało się coś poważnego? Czy chodziło o babcię Ruth?

– O co chodzi? – Jonathan stanął po przeciwnej stronie stołu i zacisnął palce na drewnianym oparciu krzesła.

Zdenerwował się tak samo jak ja. Kostki na jego dłoniach aż pobielewały od siły, z jaką zaciskał je na meblu. Wymieniliśmy krótkie spojrzenia, by zaraz ponownie skupić je na ojcu.

– Zacząłem się z kimś spotykać – powiedział spokojnym głosem. Starał się trzymać nerwy na wodzy, choć jego oczy szaleńczo wędrowały między mną a bratem w poszukiwaniu jakiegokolwiek reakcji. – Ma na imię Theresa.

Niebieskie tęczęwki zamigotały, gdy imię kobiety zatańczyło na jego języku. Delikatnie się uśmiechnął, bawiąc się materiałem obrusu. Nie powiedział nic więcej, czekał cierpliwie, aż wyrazimy swoje zdanie.

Rozchyliłam usta w zdumieniu na myśl, że przekazanie informacji o randkowaniu wzbudziło w nim niepewność. Był dojrzałym, przystojnym, prawie pięćdziesięcioletnim mężczyzną, za którym niejednokrotnie oglądały się kobiety. Miał prawo do ułożenia sobie życia. Dziwiło mnie, dlaczego jeszcze tego nie zrobił, ale wielokrotnie powtarzał, że to ja i Jonathan jesteśmy najważniejsi. Wychowanie nas i wprowadzenie w dorosłe życie było jego priorytetem, choć traciło na tym jego życie towarzyskie.

– Minęło już trochę czasu, od kiedy... – Zawahał się, skubiąc obrus. – Chciałem, żebyście dowiedzieli się tego ode mnie. I... chciałbym poznać wasze zdanie.

– Tato. – Westchnęłam. Wygramoliłam się z siedziska i podeszłam do niego. Stałam za nim i zarzuciłam mu ręce na ramiona, całując go w policzek. – To wspaniała nowina. Czego oczekiwałaś? Że będziemy na ciebie źli?

Zaśmiał się nerwowo.

Czyli trafiłam w sedno, a ten fakt rozbawił mnie mocniej niż cokolwiek innego w ostatnim czasie. Pokręciłam głową z niedowierzaniem, że siedzący przede mną człowiek, ten sam, który przez lata wypruwał sobie żyły, żeby utrzymać dwójkę dzieci, obawiał się ich dezaprobaty. Tak długo się modliłam, by w końcu zaznał szczęścia, że już sama zaczynałam wątpić, że ten moment kiedykolwiek nadejdzie. Nie znosiłam każdej sekundy, w której siedział samotnie na kanapie przed telewizorem, podczas gdy jego rówieśnicy przeżywali drugą młodość. Ten widok łamał mi serce i teraz, gdy uświadomiłam sobie, że po naszej wyprowadzce został w domu zupełnie sam, a my tak rzadko go odwiedzaliśmy, poczułam się jak wyrodna córka.

– Co to za babeczka? – spytałam zaczepnie, odsuwając się.

– Jakiś czas temu wprowadziła się do tego opuszczonego domu na końcu ulicy.

– Do starego domu Connelych? Przecież to rudera. – Jonathan uniósł brwi.

– No tak, to jest teraz rzeczywiście najważniejsze. – Posłałam mu wredny uśmiešek. – Że dom po nieżyjącym małżeństwie jest rudera.

– Oj nie, zdziwilibyście się, jak teraz wygląda. Został odremontowany. – Tata pokiwał głową z uznaniem. – Jest nowa elewacja, a w ogródku stoi drewniana altanka.

– Pamiętam, wszyscy nam wmawiali, że tam straszny.

Patrzyłam, jak ojciec przewraca oczami i wyjmuje z kieszeni telefon, a później czegoś w nim szuka. W końcu podstawił Jonathanowi pod nos rozświetlony ekran, na którym widać było zdjęcia odświeżonej posiadłości.

– Wy tak serio? – Zrugłam ich. – Chodzisz na randki, a zamiast pokazać zdjęcia tej szczęściary, to prezentujesz nam jej odrestaurowany dom?

Tata odłożył telefon, kiwając na potwierdzenie, że mam rację.

– Nie mam jej zdjęcia, ale mam nadzieję, że wkrótce ją poznacie. Na pewno nie macie nic przeciwko?

Przekrzywiłam głowę, posyłając mu tak wymowne spojrzenie, że musiałby mnie ani trochę nie znać, by uznać, że mam ku temu jakiegokolwiek obiekcje.

– Jesteś dorosły, nie musisz pytać nas o pozwolenie. – Brat poklepał go po ramieniu.

Tata odetchnął z ulgą. Z jego serca musiał spaść ogromny kamień.

Zaczął zbierać naczynia, więc zrobiłam to samo, zgarniając talerze i szklanki. Tylko Jonathan co chwilę spozierał na mnie z napiętą miną, jakby chciał mi coś telepatycznie przekazać. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ale gdy o to spytałam, uciszył mnie machnięciem ręki, które miało mi uzmysłwić, że to, co chodzi mu po głowie, nie powinno zostać usłyszane przez ojca.

Gdy powkładaliśmy brudne naczynia do zmywarki, resztki jedzenia do lodówki, a tata oznajmił, że za chwilę zadzwoni do niego wujek Andrew, bo umówili się na krótką wymianę spostrzeżeń po niedawnym meczu tenisa ziemnego, który oglądali z uwielbieniem, Jonathan wskazał ruchem brody na drzwi tarasowe, prowadzące do ogrodu. Skinęłam, przystając na jego propozycję zmiany otoczenia i zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Przechodząc przez salon, minęłam szafkę, na której rozstawione były zdjęcia w metalowych ramkach. Bez zatrzymywania się, nie patrząc na nie i robiąc to na pamięć, chwyciłam za jedną z nich

i położyłam płasko na blacie, obrazem do dołu. Zacisnęłam zęby, irytując się, że tata nadal nie pozbył się tej pamiątki, mimo że po wszystkim, co się wydarzyło, już dawno powinien wyrzucić ją do kosza albo spalić. Był zbyt sentymentalny i to chyba jedyna cecha, której w nim nie lubiłam.

Wyszłam na drewniany taras, dobudowany do domu przez ojca i wujka Andrew, gdy miałam roczek. Usiadłam na najwyższym z trzech stopni, rozprostowałam nogi, wyciągając je przed siebie, i oparłam dłonie za sobą. Była połowa września i słońce dawało się mocno we znaki. Przymknęłam powieki, łapiąc jak najwięcej ciepłych promieni. Słyszałam, że drewniane listwy uginają się i skrzypią pod naporem kroków brata.

– Co jest? – spytałam, nie otwierając oczu.

– Bałam się, że zaczniesz wygłaszać te swoje antyzwiązkowe dyrdymały.

Uchyliłam prawą powiekę, spozierając na niego z ukosa. Usiadł w tej samej pozycji co ja, tyle że jego nogi były dużo dłuższe niż moje i wystawały poza schodki, sięgając aż na trawę.

– Co masz na myśli?

– Tata jest chyba szczęśliwy. Po raz pierwszy od bardzo dawna – mruknął pod nosem. – I byłoby miło, gdyby tak pozostało. Zasłużył na wszystko, co najlepsze.

– Sugerujesz, że mogłabym to zniszczyć? – Podniosłam głos, otwierając gwałtownie oczy.

Jonathan uciekł ode mnie wzrokiem. Udał, że wyrastające z trawy koniczyny są dużo ciekawsze niż spojrzenie mi prosto w oczy i przyznanie, że właśnie tak pomyślał.

Wypuściłam powietrze przez nos, nie chcąc się unosić złością, że posądzał mnie o coś tak paskudnego.

– Trzymam za niego kciuki. Za nich – dodałam. – Nie muszę marzyć o kupidynie ze strzałą, żeby wiedzieć, kiedy się zamknąć i dać innym korzystać z tego, co podsuwa im los. Każdy wybiera po swojemu.

– No wiesz... często wykręcasz jakieś dziwne akcje.

– Wykręcałam – poprawiłam.

Swego czasu, można powiedzieć, że dosyć późno w porównaniu z rówieśnikami, przechodziłam krótki, ale intensywny nastoletni bunt. Wszystko mnie wkurzało, na wszystko się wściekałam i każdy, kto nie był mi przychylny, od razu wskakiwał na czarną listę. Foch gonił za fochem, wyzywałam się na rodzinie, choć w niczym nie zawinili. Obrzucałam ich gównem, którego później żałowałam, a niechęć do innych przerodziła się w niechęć do samej siebie. To były trudne miesiące, pełne podniesionych głosów i trzaskania drzwiami. Cud, że rodzina to wytrzymała i nie uznała, że najlepszym wyjściem będzie zamordowanie mnie i zakopanie koło szopy na sprzęt ogrodowy.

– Po prostu powstrzymaj się od komentowania, dobra? – Brat złapał mnie za rękę, ale od razu ją wyrwałam, nie chcąc, żeby przeszkadzał mi w opalaniu się. – I może... spójrz w końcu na życie z innej strony. Może to już najwyższy czas, żebyś przestała gniewać się na świat.

– Nie baw się w psychologa, Jona. – Celowo odezwałam się do niego skrótem, za którym nie przepadał. – Zajmij się sobą.

– Zajmuję. Ale jesteś moją siostrą i nie przestanę się o ciebie martwić tylko dlatego, że masz takie życzenie. Omija cię tyle dobrych rzeczy, podczas gdy ja ...

– Nie porównuj mnie do siebie. Ty wierzysz w szczęśliwy związek i trzymanie się za ręce aż po grób. Dom z ogródkiem, dwójka dzieci i obsrana przez jednoroźca brokatowa przyszłość z miłością swojego życia. Ja w to nie wierzę. Nie kupuję tej całej filmowej otoczki i dobrze wiesz, jaki mam do tego wszystkiego stosunek.

– Po prostu nie chcę, żeby przez twój pesymizm ominęło cię coś wspaniałego. – W jego głosie pojawiła się smutna nuta.

Nie byłam w stanie zliczyć, ile razy próbował mi udowodnić, że zamykanie się w skorupie nie wyjdzie mi na dobre. Robił podchody, czasami subtelne albo odwrotnie – momentami zbyt dosadne – starał się pokazać mi życie z innej perspektywy, a ja za każdym razem z uporem maniaka wystawiałam mu środkowy palec, by tylko się ode mnie odpieprzył.

– Nic mnie nie ominie, bo na nic nie liczę.

– Jill...

– Odwal się, okej? – wciąłam mu się w zdanie. – Daj mi żyć po swojemu.

Westchnął z rezygnacją. Przerabialiśmy to tysiąc razy, a on i tak nieustannie próbował mnie przekonać, że gdzieś na końcu tęczy czeka mnie wielkie uczucie. Miałam na ten temat inne zdanie. Zdążyłam się przekonać, że jeśli nikogo do siebie nie dopuszczę, to nikt nie będzie w stanie mnie zranić.

– Niektóre związki naprawdę są zgodne i trwałe. Nie wszystkie się rozpadają, wiesz?

Na moje usta wypłynął kwaśny uśmiech. Wstałam ze schodka i spojrzałam na brata z politowaniem.

– Nie znam takich.

Zaczęłam się oddalać. Już miałam otworzyć przesuwne szklane drzwi, gdy Jonathan odchrząknął, oczyszczając gardło. Usłyszałam szuranie butów o drewno.

– Oświadczę się Bethany.

Ręka, którą kierowałam ku klamce, zatrzymała się w powietrzu. Skupiłam uwagę na odbiciu na szkle, przedstawiającym podnoszącego się ze schodów Jonathana. Stał na baczność, opuszczając ramiona wzdłuż ciała. Mierzyliśmy się wzrokiem utkwionym w szybie, a on wyglądał tak, jakby tylko czekał, aż go wyśmieję. Ale miał się tego nigdy nie doczekać.

On i Bethany byli parą od drugiej klasy liceum. Od kiedy się poznali, byli nierozłączni. Byli jedną z tych wkurwiających par, które wszędzie chodzą razem, wszystko robią wspólnie i nawet myślą i mówią jednocześnie to samo. Stanowili perfekcyjnie złożoną układankę puzzli i nawet ja, przepełniona sceptycyzmem, wiedziałam, że żadne z nich nigdy nie znalazłoby nikogo innego tak doskonale dobranego jak to drugie. Mimo kilku gorszych momentów i jednej czteromiesięcznej przerwy w trakcie studiów, zawsze odnajdywali do siebie drogę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że u boku mojego brata mogłaby stanąć jakakolwiek inna kobieta. To ona zawsze pojawiała się przy nim w wizji przyszłości. Po prostu była i miała już nigdy nie zniknąć. Bo Jonathan nie byłby Jonathanem bez Bethany, a Bethany nie byłaby Bethany bez Jonathana.

– Ciesz się. Naprawdę – powiedziałam szczerze, odwracając się. – Gratuluje.

Chłopak uśmiechnął się z ostrożnością, jakby próbował wy badać, czy mówię prawdę. Rozłożyłam ramiona, czekając, aż i on to zrobi, a gdy to uczynił, od razu przyciągnął mnie do siebie i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

– Będę druhną? – spytałam, unosząc głowę, by na niego spojrzeć.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy w trakcie toastu wygłosisz mowę, że małżeństwo to syf.

– Postaram się zrobić to szybko i zwięźle.

Ponownie mnie do siebie przydusił.

Czułam, że jego klatka piersiowa trzęsie się od śmiechu. Uśmiechnęłam się szeroko. Mogliśmy się sprzeczać i mieć w pewnych kwestiach różne poglądy, ale byliśmy rodziną. Trochę zabolalo mnie, że spodziewał się po mnie innej reakcji niż radość motywowana jego szczęściem, ale nie chciałam tego rozdrapywać. Koniec końców zawsze mogliśmy na siebie liczyć.

– Sprawdź, czy tata nie zjadł wszystkich cynamonowych bułeczek. – Oderwał się ode mnie po kilkadziesiąt sekundach uścisków, po czym wszedł do domu, zostawiając mnie samą na tarasie.

Zapatrzyłam się na ogród – zielony i pachnący mieszanką najróżniejszych drzewnych i kwiatowych aromatów. Uwielbiałam tutaj przesiadywać, zawsze było tak cicho i spokojnie, że z miejsca zapomniałam o zgiełku, jaki panował już dwa kilometry dalej, na głównych ulicach San Diego. Już chciałam podejść do szopki na narzędzia i wytaszczyć ze środka leżak, by trochę poleniuchować, gdy poczułam w kieszeni wibrację telefonu. Spojrzałam na ekran, odczytując nazwę dzwoniącego, i odebrałam.

– Co tam, Alisha? – zagadnęłam, zastanawiając się, czego moja współlokatorka może chcieć o tej porze.

– Jesteś w akademiku? – spytała.

W tle słyszałam szum przejeżdżających samochodów.

– Nie, a co?

– Właśnie wracam z galerii handlowej. Kupiłam kilka fajnych ciuszków i chcę je dzisiaj wypróbować. Masz ochotę przejść się ze mną na miasto?

– Jestem u taty.

– Och, szkoda. To znaczy fajnie, że pojechałaś do domu. – Natychmiast się zreflektowała. – Tylko szkoda, że ze mną nie pójdziesz. Ale trudno, może innym razem.

– Pójdziesz sama? A jak wrócisz do akademika? – Zmartwiłam się.

– Wrócę Uberem.

Samotny nocny powrót do domu nigdy nie był bezpieczną opcją, a gdy chodziło o dziewczynę, lista czyhających niebezpieczeństw drastycznie wzrastała. Co prawda kluby i bary, które znajdowały się poza granicami kampusu, były oddalone nie więcej niż kilka kilometrów od terenu należącego do uczelni, ale lepiej było nie ryzykować i nie kusić losu.

– Poczekaj... – Na moment odsunęłam komórkę od ucha i sprawdziłam godzinę. Szósta. – Może wpadnę, skoro i tak nie mam nic innego do roboty. Posiedzę tutaj jeszcze dwie godziny, a później do ciebie dołączę.

– Świetnie! – Na linii rozbrzmiało piśnięcie. – Będę w Drink & Sing. Dzisiaj sobotnie karaoke.

Zdusiłam w sobie prychnięcie. Pod tą uroczą nazwą kryło się nic innego jak tani bar dla studentów. W piątki i soboty mieli ogromne zniżki na piwo i kolorowe drinki. Konkurencyjne ceny przyciągały tłumy i nikomu nie przeszkadzało, że browary, które leją z kranów, są rozwodnione.

– Przyjadę samochodem – ogłosiłam, uprzedzając ją, zanim zaczęła planować wlewanie we mnie alkoholu.

– Nie będziesz nic piła?

– Nie, poświęcę się, żebyś nie musiała później wracać z żadnym podejrzanym typem.

Zaśmiała się tak głośno, że gdybym odjęła telefon od ucha, pewnie i tak usłyszałabym ją z drugiego końca miasta. Wsunęłam stopę między futrynę a drzwi, otwierając je.

– Nie schlej się. Poczekaj, aż dotrę – poprosiłam pół żartem, pół serio, bo doskonale wiedziałam, jak słabą głowę ma Alisha. – Będę po ósmej.

Rozdział 6

Jillian

Ulica, na której znajdowały się lokale rozrywkowe, była zatłoczona i głośnie. Bary pękały w szwach, a z klubów dudniły basy różnorodnej muzyki mieszającej się w powietrzu i tworzącej trudną do zidentyfikowania plątaninę dźwięków. Sobotnia noc sprzyjała pijaństwu, większość chciała rozerwać się po ciężkim tygodniu, rekompensując sobie zabawą nudne wykłady lub niepowodzenia na zajęciach. Z trudem znalazłam wolne miejsce parkingowe, a gdy już dobrnęłam do chodnika, który prowadził do Drink & Sing, ledwo przecisnęłam się między tłumami rozweselonych, wrzeszczących studentów. Obiecałam Alishy, że będę po ósmej, a dochodziła już dziewiąta.

Od progu uderzył we mnie zapach mdłych damskich perfum. Na szczęście ten konkretny bar, będący najzwyczajszą tanią speluną, nie wymagał wyszukanego dress code'u, dlatego wszyscy ubrali się w spodnie lub spódniczki i T-shirty albo luźne sukienki. Moje spodenki, czarna koszulka z krótkimi rękawami i trampki nie odbiegały wyglądem od strojów reszty imprezowiczów.

Stałam na palcach, próbując spojrzeć ponad tłumem i wychwycić charakterystyczną blond czuprynę koleżanki. Dostrzegłam ją tuż przy barze, dlatego przetoczyłam się pomiędzy rozkrzyczanymi ludźmi, po drodze wyrzucając z siebie osiem razy słowo „przepraszam”, gdy ktoś stał odwrócony do mnie plecami lub w ferworze zabawy nie widział, że chcę przejść.

– Nareszcie jesteś! Już myślałam, że zrezygnowałaś. – Alisha potrząsnęła energicznie głową, przez co jej włosy układające się w ciasne sprężynki zafalowały w powietrzu.

– Korki – wytłumaczyłam. Zmierzyłam ją uważnym spojrzeniem. – Jesteś trzeźwa?

Dziewczyźnie wystarczył jeden drink, by jej pięgowate policzki nabrały rumieńców, a teraz malował się na nich ich naturalnie blady odcień. Nie byłam w stanie wyczuć od niej woni alkoholu, a gdy już miałam się przybliżyć, by ostentacyjnie ją powąchać, natychmiast się odsunęła, przywdziewając na twarz kwaśny grymas.

– Zaraz po tym, jak tutaj weszłam, dopadł mnie okres. Musiałam wziąć tabletkę, a nie chcę mieszać leków z alkoholem.

Szczerze jej współczułam. Często ciężko przechodziła miesiączkę. Wielokrotnie byłam świadkiem, jak zakopywała się w łóżku z termoforem przyciśniętym do brzucha i przez pół dnia albo jęczała z bólu i wbijała zęby w poduszkę, albo zapadała w długi sen po nafaszerowaniu się lekami.

– Skoro ja nie mogę, to przynajmniej ty się rozerwij – zaproponowała, wskakując na jedno z barowych krzesełek.

– Prowadzę, zapomniałaś?

– Nie piję, więc mogę się do czegoś przydać. Tym razem ja będę kierowcą. – Musiała dostrzec na mojej twarzy zawahanie, bo od razu przewróciła oczami. – Mówię serio. Poza tym wyglądasz tak, jakbyś naprawdę potrzebowała drinka.

Wgryzłam się w dolną wargę. Rozejrzałam się dookoła, rejestrując kilkadziesiąt innych studentów, którzy świetnie się bawili, zapominając o troskach codzienności. Może Alisha miała rację, że powinnam sobie trochę pofolgować. Skoro i tak musiała pozostać trzeźwa, to dlaczego miałabym nie wykorzystać takiej okazji?

Skinęłam głową i zamiast wcisnąć się na drugie krzesło obok współlokatorki, oparłam się łokciem o drewniany blat baru. Machnęłam ręką na chłopaka z obsługi, który wyglądał na niewiele starszego od nas, wyjęłam z torebki podrobiony dowód, choć tutaj sprzedawali każdemu, i zamówiłam piwo. Moment później zatopiłam usta w zimnej pianie. Czułam się tak, jakby moim przełykiem spływała czysta ambrozja. Nie sądziłam, że tak bardzo potrzebuję rozluźnienia i dopiero spięte ramiona, w które Alisha uderzyła mnie z otwartej dłoni, bym się nie garbiła, pokazały, jak mocno byłam wcześniej rozdrażniona.

- Posprzeczałam się z bratem – wytłumaczyłam, gdy blondynka nie spuszczała ze mnie wzroku.
- To wiele wyjaśnia.

Przywołała barmana. Ku mojemu zaskoczeniu, tak samo jak ja zamówiła piwo i już miałam protestować, że umowa była inna, gdy podsunęła mi drugi kufel, uśmiechając się szeroko. Pokręciłam głową z rozbawieniem. Odwróciłam się i wcisnęłam plecy w kant lady, obracając szkło w dłoni. Po ścianie spływały zimne kropelki, mocząc mi przy tym palce, które co rusz musiałam wycierać o koszulkę. Gorycz chmielu uśmierzała moje nadszarpnięte nerwy i ochoczo zabrałam się za drugą porcję trunku, chociaż miałam na uwadze, że nie mogę przeholować, bo nie chcę stracić następnego dnia na leczenie bólu głowy i nieprzyjemne wiercenie w żołądku. Postawiłam sobie granicę, że tej nocy mogę pozwolić sobie na maksymalnie trzy piwa i ewentualnie dwa drinki.

- Maggie spytała, czy może wracać z nami samochodem. Nie masz nic przeciwko?

Wzruszyłam ramionami, bo niby dlaczego miałabym mieć jakiegokolwiek obiekcje ku temu, by znajoma wróciła bezpiecznie w naszym towarzystwie. Tak właściwie miałyśmy jeszcze dwa wolne miejsca, więc istniała szansa, że zgarniemy ze sobą kogoś jeszcze.

Do lokalu zaczęło napływać coraz więcej osób. Przeciskały się do baru, popychając łokciami. Podchmieleni faceci zaczęli pozwalać sobie na coraz więcej, śmiało otaczając koleżanki rękoma lub przybliżając się do ich twarzy, a te wybuchały śmiechem, żartobliwie ich odpychając lub wręcz przeciwnie, zachęcając do dalszych działań. Zmrużyłam oczy, prześlizgując się spojrzeniem po obskurnych łóżach, gdy w moich uszach dźwięczał wątpliwej czystości wokal jakiejś dziewczyny. Musiała stać na podeście, na którym zazwyczaj odbywało się karaoke, ale z tej odległości nie byłam w stanie zobaczyć jej twarzy.

– Czy ona uważa się za Whitney Houston? – Alisha się skrzywiła, podpierając głowę na dłoni. – Co za tortury.

Roześmiałam się. Upiłam kolejne łyki piwa, czekając, aż niespełniona wokalistka skończy piosenkę i odda mikrofon komuś innemu.

Dwie minuty później tłum stojący pod prowizoryczną sceną zaczął wiwatować i klaskać, ale na pewno nie dla dziewczyny, a dla kogoś, kto ją zastąpił.

Ponownie wspierałam się na palce, ciekawa, kto wywołał takie poruszenie, ale podskakujący przede mną koleś byli tak wysocy, że nie dałam rady wyjrzeć ponad ich ramiona. Z głośników rozbrzmiały pierwsze nuty utworu *Breaking Free* z pierwszej części filmu *High School Musical*. Usłyszałam niski głos jakiegoś chłopaka, a gdy za chwilę dołączył do niego drugi, próbując modulować dźwiękiem w taki sposób, by brzmieć jak kobieta.

Parsknęłam niekontrolowanym chichotem. Wszyscy przerwali swoje rozmowy i flirty, koncentrując się na tym niespodziewanym duecie.

– Kretynie, dzisiaj to ja miałem być Troyem. – W akompaniament wdarł się szept jednego z wokalistów.

Coś zazgrzytało w głośniku, gdy ten drugi odpyskował niezadowolonemu koledze.

– Ale ty jesteś lepszą Gabriellą niż ja. Śpiewaj.

Pierwszy głos fuknął ze złością, a nagłośnienie poniosło to echem po całym lokalu.

Ludzie zaśmiewali się do rozpuku, kibicując tej pomysłowej dwójce, gdy kontynuowała swoje nietuzinkowe wystąpienie. Stojący przede mną koleś przesunęli się na bok, by być bliżej baru, dzięki czemu w końcu mogłam dostrzec, kto odstawia takie przedstawienie. Wytrzeszczyłam oczy, gdy na podeście zobaczyłam znajome sylwetki Aiden Barretta i Milesa Dorsey'a. Byli zwrócenii do zawieszzonego na ścianie rzutnika i z pasją oddawali się podziałowi na role. Aiden był Gabriellą.

– O nie, znowu ten pajac – skomentowała Alisha, próbując przekrzyczeć hałas.

Po kilku randkach, na których była z Milesem, zapałała do niego taką nienawiścią, że w innych okolicznościach spokojnie mogłaby nią obdzielić pięć osób. Wiedziała, że jest pierwszoligowym podrywaczem, a i tak dała się skusić na ładne oczka i słodkie słówka, myśląc, że będzie tą, która go usidli. Tak się jednak nie stało i szybko zasmakowała kolejnej życiowej lekcji, gdy na którymś z kolei wyjściu powiedział jej prosto z mostu, że nie interesuje go monogamia, a oprócz niej ma aktualnie jeszcze dwie dziewczyny, czego wcale nie ukrywa. Zraziła się do niego i nie chciała mieć z nim nic

wspólnego.

Pod sceną uformowała się solidna grupa fanów, złożona z kilku innych członków drużyny. Klaskali, gwizdali i nawoływali pozostałych do wspólnej zabawy. Byli wyraźnie wstawieni, co tylko dodawało im odwagi i chęci do błaznowania, podczas gdy ich kumple przekrzykiwali się na scenie, próbując wykonywać takie same ruchy jak aktorzy w filmie. Po ich zachowaniu wnioskowałam, że znali tę produkcję na pamięć.

Wtem na podest wskoczył trzeci chłopak. Obserwowałam z uwagą, jak Kyle Sanford staje pomiędzy Milesem i Aidenem, kładzie rękę na sercu, jakby za moment miał zaśpiewać hymn narodowy, i przejmuje jeden z mikrofonów, by namiętnie dołączyć do ostatniego refrenu. Mimo że utwór był duetem, widać było, że jego obecność nie jest przypadkowa i mają to wszystko wyćwiczone do perfekcji. Zataczali kręgi po scenie, unosili ręce ku sufitowi i zaciskali dłonie w pięści, wczuwając się w każdą sekundę swojego teatru.

Gdy skończyli, zebrany tłum oszalał, wołając ich po imieniu i domagając się powtórki. Oni jednak mieli już inne plany. Zeskoczyli na parkiet, by zebrać od kolegów liczne pochwały. Przeciskając się do przodu, nastroszyli się jak dumne pawie.

Mimowolnie uśmiechnęłam się na ten niecodzienny widok. Dostarczyli mi niebywalej rozrywki i na moment zapomniałam o kłótni z Jonathanem.

– Następnym razem musisz śpiewać trochę wyżej! – krzyknął Miles do Aideny, otaczając go ramieniem i prowadząc do baru. – Nie dałeś z siebie wszystkiego, Okruszku.

– Spieprzaj, dobra? Sam sobie śpiewaj wyżej. Teraz moja kolej na bycie Troyem i nie masz nic do gadania.

Chłopak zlał zezłoszczonego kumpla w tej samej chwili, w której ujrzał mnie i Alishę.

– Witam, witam.

Moja współlokatorka od razu się zjeżyła. Posłała szatynowi mordercze spojrzenie i majestatycznie obróciła się na krzeselku w inną stronę, byle tylko na niego nie patrzeć, ale jemu nie sprawiło to żadnej przykrości, wręcz przeciwnie – uznał to za sygnał do przekomarzania się. Stał za nią i wyszczerzył się, wgapiając w jej potargane loki.

– Ali, dlaczego taka jesteś? – zaczął.

Dotknął jej ręki, ale szarpnęła nią tak mocno, że o mały włos nie potrafiła mojego kufła, który odstawiłam na blat.

– Dalej się gniewasz? Spójrz na mnie, piękna. Pozwól mi się nasycić twoim spojrzeniem. Usycham w każdej sekundzie, w której nie chcesz uraczyć mnie chociaż krótkim zerknięciem.

Dziewczyna zamoczyła usta w szklance z colą.

Miles był wstawiony, a przez to jeszcze bardziej namolny i miał skłonności do przesady. To wcale nie dodało mu uroku w mniemaniu Alishy. Nienawidziła go trzeźwego, a co dopiero teraz, gdy bezwstydnie podrywał ją w tak tandetny sposób. Zeszła z krzesła, przesunęła je dalej i po chwili znowu na nie wskoczyła.

– Jill? – mruknęła, unosząc wysoko brodę. – Przekaż temu gorylowi, żeby spłonął w piekle.

– Twoje oczy są ozdobą każdego pomieszczenia, w którym się pojawiaasz. – Miles nie dawał za wygraną.

– To tekst z jakiegoś generatora losowych podrywów? – spytałam, przychodząc koleżance z pomocą.

Dałam jej czas na szybkie dokończenie napoju i ucieczkę do toalety, zanim chłopak zdążył zareagować. Był na tyle pijany, że odbierał wszystko w zwolnionym tempie. Nawet teraz, gdy patrzył na mnie mętym wzrokiem, chyba nadal uważał, że Alisha zaraz wróci i rzuci mu się na szyję. Na szczęście ze wsparciem przyszedł mniej podchmielony Aiden, który odciągnął kumpla od blatu. Podprowadził go do pobliskiej łoży i zmusił, by usiadł.

– Ten pijak już nikogo nie będzie terroryzował – obiecał, podśmiewając się, chociaż sam był wyraźnie po kilku głębszych.

– Jesteś świetną Gabriellą – skomentowałam.

Blondyn odwrócił głowę w moją stronę, zaciskając usta w kreskę.

– Naprawdę – dodałam.

Wiadomo, że się z niego nabijałam, ale w moich słowach było ziarenko prawdy. Miał całkiem przyjemny głos, nawet wtedy gdy udawał, że przy mikrofonie stoi kobieta.

– Wiem – odpowiedział z przekąsem.

– Chociaż osobiście zawsze wołałam Sharpay. Często śpiewasz? – zagałam, próbując wyciągnąć jakieś smaczki.

Nadal byłam na siebie zła, że przed i po ostatnim meczu nie udało mi się dowiedzieć niczego ciekawego, gdy byłam w szatni zawodników. Nie dotarły do mnie żadne plotki, nikt nie wypaplał niczego, co podniosłoby mnie na duchu i sprawiło, że moje tajne śledztwo w sprawie ich trenera posunęłoby się naprzód. Nawet wtedy, gdy po zakończonej rozgrywce robiłam im pojedynczo zdjęcia, w temacie swojego mentora trzymali gęby na kłódkę, ograniczając się tylko do czysto sportowych komentarzy.

– Zdziwiłabyś się. – Pociągnął łyk drinka. – W domu bractwa często robimy karaoke.

– Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

– Jesteśmy wszechstronnie utalentowani. – Wyprostował się, prężąc mięśnie. Jego włosy w odcieniu złota opadły odrobinę na czoło, przez co musiał poruszyć głowę, by ułożyły się tak, jak mu to odpowiadało. – Potwierdzi to nawet mój kot.

– Masz kota? – Mój głos stał się mocniejszy, gdy ktoś jeszcze bardziej podkreślił muzykę.

– Tak, nazywa się Wafel.

Uśmiechnęłam się pod nosem, patrząc na uradowaną minę pijanego chłopaka. Aiden wydawał się nieszkodliwy i o wiele bardziej sympatyczny niż Miles. Zdażyłam zauważyć, że bardzo się różnili, a mimo to byli nierozłączni.

– Dlaczego akurat Wafel?

– Bo jest słodziutki jak jego właściciel. – Rozłożył ręce.

Spojrzał na mnie w taki sposób, jakby powód, dla którego nazwał tak zwierzę, był oczywisty. Następnie stanął w kolejce, machając do kogoś ręką. Moment później zmaterializował się przy nas Kyle. Nie odezwałam się do niego ani on do mnie. Żadnego przywitania, zupełnie nic. Na mój widok zmarszczył brwi, ale równie szybko zmienił wyraz twarzy, gdy dojrzał pusty kufel. Zerknął na swoją lewą dłoń i zaczął wyliczać coś na palcach. W końcu jego usta opuściło głośne westchnienie.

– Trudno, raz na jakiś czas mi się należy – burknął sam do siebie i zamówił dzbanek ciemnego kraftowego piwa.

Jego oczy błyszczały. Czułam od niego woń przetworzonego chmielu, gdy poruszał się przy mnie ze zniecierpliwieniem, czekając, aż obsługa dokończy napełnianie szkła. Poszukałam wzrokiem Alishy, ale nadal nie wróciła z toalety, a ja zaczynałam się nudzić. Skupiłam się na przyglądaniu się, jak Sanford w końcu wlewa w siebie upragniony płyn, robiąc to prosto z dzbanka. Pił łapczywie, jakby od wielu dni nie miał nic w ustach.

– Zluzuj, stary. I tak już przekroczyłeś swój limit. – Aidenowi odrobinę plątał się język, ale nadal zachowywał zimną krew. Poklepał Sanforda po ramieniu.

– Wy nie macie limitów i jakoś nikt nie ma do was pretensji, a gdy ja raz na jakiś czas wypiję więcej niż zazwyczaj, to od razu wielkie halo. Odpierdolcie się.

Blondyn uniósł dłonie w obronnym geście i wycofał się do stolika, siadając przy Milesie.

Kyle wzmacnił uścisk na uchu naczynia i poruszył szczęką, zerkając na mnie z ukosa.

– No co? Ty też masz do mnie jakieś zastrzeżenia?

– Tylko jedno. Paskudnie fałszowałaś.

– Och, wybacz, że nie jestem Arianą Grande.

Przewróciłam oczami, robiąc to na tyle powoli, by zdażył zauważyć. Odwrócił się ku mnie i oparł łokieć o drewno. W jego drugiej ręce nadal tkwił dzbanek.

– Dolać ci? – Kiwnął na moją pustą szklankę. – Oddam ci trochę swojego.

Zaprzeczyłam zdecydowanym ruchem. Tak właściwie miałam wielką ochotę na coś mocniejszego, ale postanowiłam poczekać, aż dołączy do mnie Alisha, by mogła mieć mnie na oku i pilnować, czy nie pozwalam sobie za bardzo popłynąć.

– Nie chcę twoich zarazków. – Przygryzłam wargę, by się nie roześmiać, gdy zobaczyłam jego urażoną minę. W tym wydaniu nie irytował mnie tak bardzo jak przy naszych wcześniejszych spotkaniach. Może to zasługa tego, że sama nie byłam już trzeźwa, ale bezwstydnie zlustrowałam jego atletyczną sylwetkę, oceniając na dziesiątkę jego ubiór składający się z czarnej koszulki z krótkimi rękawami i jeansów z dziurami na kolanach w tym samym kolorze. Przesunął dłonią po ciemnych włosach, lekko je czochrając, jakby wyczuł na sobie moje długie spojrzenie. Musiał zdawać sobie sprawę, że dobrze wygląda, ale nawet gdyby tego nie wiedział, równie szybko zostałby uświadomiony przez tuziny napalonych dziewcząt, które najchętniej dobrałyby mu się do spodni przy pierwszej lepszej okazji. Podobno nie przerywały swoich umizgów nawet wtedy, gdy był w związku, a gdy już został singlem, ich natarczywość tylko przybrała na sile. Czy to wykorzystywał? Tylko Bóg jeden wiedział, jaka była prawda, bo trudno wierzyć we wszystkie opowieści krążące po kampusie.

Gdzie ta przekłeta Alisha?

Zaczęłam się irytować, że koleżanki tak długo nie ma. Z całą pewnością minęło co najmniej trzydzieści minut, odkąd wybiegła do toalety, a w tym czasie Miles zdążył już pewnie zapomnieć, że w ogóle z nią rozmawiał. Ze swojej pozycji widziałam, że w łóżko ładuje szoty, trzymając na każdym z ud po jednej dziewczynie.

Bliźniaczki.

Sanford nadal stał obok, rozprawiając z barmanem o rozpoczętym niedawno sezonie. Oblizałam spierzchnięte wargi i wskoczyłam na krzesło, na którym wcześniej siedziała moja współlokatorka. Nadstawiłam dyskretnie uszu, próbując wyłapać coś z rozmowy. Byłam wścibska do granic możliwości, ale ani trochę tego nie żałowałam. Tyle że oni wymieniali się spostrzeżeniami o innych drużynach, a to nie był rodzaj informacji, których łaknęłam. Jęknęłam cicho, jednak nie na tyle, by zatrzymać tę reakcję w tajemnicy przed chłopakiem.

Kyle odwrócił gwałtownie głowę, pochylając się. Nawet teraz, gdy siedziałam na wysokim barowym stołku, górował nade mną wzrostem.

– Czy wy nie macie innych tematów, tylko wiecznie futbol? – rzuciłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– A ty nie masz nic innego do roboty, tylko musisz podsłuchiwać? Aż ci ucho poczerwieniało. – Sprawnie odbił piłeczkę.

Jego głos był coraz bardziej bełkotliwy. Przysunął się jeszcze bliżej mnie, ignorując mówiącego do niego barmana. Stanął tak blisko, że moje gołe kolana stykały się z jego ubraniem.

– Nudzę się – powiedziałam prosto z mostu, wzruszając ramionami.

– Domyślam się. Do tego stopnia, że przed chwilą mnie obczajałaś.

Nie miałam się jak wybronić, bo przecież nie mogłam mu zarzucić ślepoty, skoro tak perfidnie gapiłam się na jego posturę.

– Wcale się nie dziwię – dodał po chwili. – Widzisz te mięśnie?

Patrzyłam z politowaniem, jak poklepuje się po bicepsie, a później składa całusa na wewnętrznej stronie wytatuowanego ramienia. Zaczęłam się zastanawiać, czy po jednym piwie zachowywałby się i mówił to samo co po większej ilości alkoholu. W trakcie naszych poprzednich spotkań był trochę inny, bardziej wyważony, ale teraz nabrał większej śmiałości, jakby przełamała się w nim jakaś bariera. Byłam pewna, że przy innej okazji nie przeżyłby się przede mną jak struna, by pokazać, jak wspaniale wygląda. Rozbawił mnie.

– Naprawdę imponujące. – Pokiwałam głową, przysuwając twarz bliżej niego, by był w stanie dobrze mnie usłyszeć. – I niespotykane. Tylko co drugi chłopak na uczelni takie posiada.

– Ależ ty jesteś pyskata – zauważył, mrużąc nieznacznie oczy. – Uczą tego na tym twoim dziennikarstwie? Macie jakieś kolokwia z wyťažania mózgu w celu znalezienia szybkich ripost?

– Różnica między nami polega na tym, że ja w ogóle mam mózg, a ty masz tylko mięśnie.

Kyle pociągnął z dzbanka trzy długie łyki i odstawił naczynie na blat. Uśmiechnął się półgębkiem, nic nie robiąc sobie z mojego sarkastycznego tonu.

– I ten twój potężny mózg nie podpowiedział ci, że dzięki moim mięśniom mogę cię w jednej sekundzie przyprzeć do ściany i unieruchomić, żebyś się w końcu zamknęła?

– Możesz unieruchomić, ale ust mi nie zamkniesz. – Ściszyłam głos.

W jego piwno-zielonych oczach zobaczyłam jakiś dziwny błysk. Natychmiast pożałowałam swoich słów.

– Chcesz się założyć?

Wyłapałam w jego wypowiedzi coś na wzór groźby. Tak naprawdę w ogóle go nie znałam i nie miałam pojęcia, co mogło mu przyjść do głowy, tym bardziej w jego obecnym stanie.

Zamierzał mnie uderzyć i ogłuszyć, żebym już się nie odezwała?

A może chciał polecieć ze mną w ślinę?

Teorii było wiele. Wzdrygnęłam się na samą myśl, że Kyle mógłby chcieć czegokolwiek spróbować. Odsunęłam się asekuracyjnie, bojąc się, że chłopak za moment zrobi coś głupiego, i miałam rację, bo sekundę później był już tak blisko, że zanim zdążyłam go powstrzymać, przeszedł do czynów. Chwycił mnie mocno za ramiona i obrócił krzeselko wokół osi, manewrując mną jak bezwładną lalką. Jego lewa ręka przeniosła się na mój brzuch, pociągając mnie w tył w taki sposób, że plecy zetknęły się z jego torsem, podczas gdy prawą dłoń przysłonił mi usta. Byłam w tak wielkim szoku, że przez pierwsze kilka sekund nie wiedziałam, co się właściwie stało. Czułam na wargach słony posmak jego skóry, a przy uchu ciepły oddech. Włoski na karku stanęły mi dęba. Dopiero drżenie jego klatki piersiowej, wprawione w ruch przez donośny śmiech, pozwoliło mi się otrząsnąć. Wyszarpałam się z uścisku, choć próbował mi to utrudnić. Zwiąłam z siedzenia tak szybko, że cudem nie skręciłam sobie kostki, gdy zeskakiwałam na podłogę. Wbiłam w chłopaka wściekłe spojrzenie, na co on tylko się wyszczerzył, czym jeszcze bardziej mnie rozjuszył.

– Fuj. Jesteś obrzydliwy! – Starłam nadgarstkiem to, co mogło pozostać po jego dotyku. – Umyłeś chociaż ręce?

Udał, że pozbywa się z ramienia paprochu kurzu.

Był pijany.

Przesunęłam językiem po zębach, starając się uspokoić. Jego nieoczekiwane zagranie przyspieszyło mi tętno. Byłam na siebie zła, i to chyba jeszcze bardziej niż na niego. Co mnie podkusiło, żeby go tak podpuścić?

– Mówiłem ci, że mogę cię łatwo uciszyć.

– Gratuluję. Udowodniłeś również, że bez problemu potrafiłbyś w ciemnym zaułku zaatakować jakąś bezbronną dziewczynę.

Wyraz jego twarzy odrobinę się zmienił. Jego usta ułożyły się w literkę „o”, jakby to, co powiedziałam, uświadomiło mu, że mam trochę racji i rzeczywiście mogło to wyglądać tak, jakby miał wprawę w napaściach na ludzi. Zmarszczył brwi, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

– Nooo... źle to wygląda. – Zamyślił się. – Ale tak nie robię. Przysięgam, że jestem dobrym chłopcem.

O tak, był cholernie pijany.

Wiedziałam, że nie ma sensu dalej z nim rozmawiać, skoro wpadł w fazę nieoczekiwanych reakcji i opóźnionego rozumowania. Mimo że sama nie byłam już najlepszą kompanią do konwersacji, to poziomy naszego upojenia znacznie się różniły.

Przeszukałam wzrokiem tłum imprezowiczów, chcąc jak najszybciej znaleźć się jak najdalej stąd. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że Alisha przepycha się w moim kierunku. Pomachałam jej niezgrabnie i ruszyłam ku niej, zostawiając za sobą słabo kontaktującego Sanforda.

– Ile można sikać? – zachnęłam się, zdenerwowana, że koleżanka zostawiła mnie na tak długo.

Machnęła lekceważąco ręką, nie przejmując się moimi fochami.

– Chyba najwyższy czas zbierać się do domu – oznajmiła.

– Dlaczego?

– Aiden Barrett właśnie mi zaproponował, żebym usiadła mu na plecach, a on w tym czasie będzie robił pompki.

Parsknęłam, widząc jej zde gustowaną minę. Ali w życiu nie zgodziłaby się na coś takiego, a już na pewno nie wtedy, gdy poprosił ją o to któryś ze sportowców. Prędzej zjadłaby pistacje, na które miała uczulenie.

– Przepraszam, że cię tutaj ściągnęłam. Przecież to jest jakiś cyrk. – Dotknęła palcami skroni i zaczęła je energicznie pocierać.

Zdawałam sobie sprawę, że dla kogoś, kto nie wlał w siebie ani kropli alkoholu, obracanie się w towarzystwie schlanych studentów musiało być nieciekawym doświadczeniem. Sama nie odczuwałam z tego wyjścia większej przyjemności, dlatego propozycja współlokatorki o powrocie do domu wydała mi się całkiem kusząca.

Musiałam przesunąć się w bok, gdy grupka futbolistów przetoczyła się przez lokal, udając w żartach, że się biją. Za nimi kroczył Aiden, który bacznie obserwował otoczenie, aż w końcu skupił uwagę na Alishy. Dziewczyna od razu schowała się za plecami obcego wysokiego chłopaka, nie chcąc, by Barrett do nas dołączył, ale nie wyłapał aluzji i za moment już przy nas stał. On również był wstawiony już o wiele mocniej niż wcześniej, gdy z nim rozmawiałam.

– A może ty, Jillian? – Złożył dłonie jak do modlitwy. – Założyłem się, że zrobię sto pompek z obciążeniem. Dlaczego nikt nie chce mi pomóc?

Nabrałam głęboko powietrza, by dać sobie chwilę na zebranie myśli. Trochę kręciło mi się w głowie. Już miałam mu odmówić, gdy stojąca nieopodal niska dziewczyna o prostych blond włosach sięgających za łopatki wykonała dwa kroki w naszym kierunku.

– Ja to zrobię – zadeklarowała.

Widziałam, jak jej krtań porusza się pod wpływem nagłego przełknięcia śliny. Wydawało się, że jest zestresowana tą sytuacją, a jej słaby uśmiech tylko potwierdzał, że chyba nie do końca wiedziała, na co się zgodziła.

– Oszalałaś. – Inna dziewczyna, najpewniej jej koleżanka, pociągnęła ją za łokieć.

Blondynka wyrwała się z uścisku tej drugiej i uniosła wysoko brodę, nabierając powietrza.

– A właśnie, że nie. Cały wieczór mi dokuczacie, że nie jestem spontaniczna. Więc oto jestem.

Aiden chwycił ją za dłoń, prostując się z zadowoleniem, że w końcu upolował jakąś ofiarę, lecz gdy dziewczyna spojrzała na ich złączone palce, jej twarz natychmiast zmieniła wyraz. Ponownie przełknęła ślinę i wgryzła się w dolną wargę.

– Daj spokój, Kelly. Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, że żartowaliśmy. – Jej koleżanka nie dawała za wygraną.

Kelly, jak najwyraźniej miała na imię blondynka, obejrzała się przez ramię, łapiąc kontakt wzrokowy ze swoimi towarzyszkami. Czułam w kościach, że za moment się rozmyśli i zostawi rozradowanego Aidena na lodzie.

Nagle chłopak jeszcze mocniej uściśnął jej dłoń, sprawiając, że uniosła głowę. Uraczył ją tak rozbijającym, delikatnym uśmiechem, że gdybym była nią, pewnie zmiękłyby mi kolana.

– Czasami warto zrobić coś spontanicznego – zachęcił. Nie czekając, aż zmieni zdanie, wciągnął ją w tłum i zniknęli pomiędzy innymi studentami.

– Widzisz? Cyrk. – Alisha pokręciła głową, wyłaniając się z ukrycia. – Chodź, wracamy. Poszukam tylko Maggie.

Znowu została mi na pastwę losu. Dobrnęłam samotnie do drzwi, by spotkać się z dziewczynami w dobrze oświetlonym, widocznym miejscu. Oparłam się o ścianę i cierpliwie czekałam, aż współlokatorka znajdzie naszą pasażerkę. Przetarłam zmęczone oczy, czując, że następnego dnia będę wyklinać niebiosa, że pozwoliłam sobie na wypicie o jednego piwa za dużo.

– Już wychodzisz?

Obróciłam głowę, spotykając się spojrzeniem z Chazem, który właśnie wszedł do baru. Zerknął na mnie z zaskoczeniem, jakby w ogóle się nie spodziewał, że mnie tutaj zastanie. Od naszego poprzedniego spotkania minęło już kilka dni i przez ten czas chyba się nie golił, bo jego brodę pokrywał delikatny zarost.

Nie czekał na moją odpowiedź.

– Jest wcześniej. – Wsunął ręce w kieszenie spodni, opierając się o tę samą ścianę co ja.

W lokalu nadal dudniła głośna muzyka, a na scenę wszedł kolejny uczestnik karaoke, zapowiadając, że podejmie się zaśpiewana piosenki Iron Maiden.

Przysunęłam się bliżej i stanęłam na palcach, by dobrze mnie słyszał.

– Średnio się czuję. Miałam ciężki dzień i chyba trochę się upiłam – przyznałam zgodnie z prawdą.

Chaz kiwnął głową na znak, że mnie rozumie.

– A jeśli spróbuję zmienić twoje zdanie o dzisiejszym wieczorze?

Spojrzałam na niego z ukosa. To już kolejny raz, gdy wychodził z propozycją wspólnego spędzania czasu. Lubiłam go i zawsze miło wspominałam jego towarzystwo, a ostatnim razem, gdy po meczu poszliśmy na drinka, tak dobrze się bawiłam, że wróciłam do akademika w środku nocy, ale obawiałam się, że on wyobraża sobie więcej, niż powinien. Postawiłam sprawę jasno: kiedyś się ze sobą umawialiśmy, ale teraz byliśmy już tylko znajomymi i tak musiało pozostać.

– Charles... – mruknęłam, zwracając się do niego pełnym imieniem.

– Jill, przestań doszukiwać się drugiego dna. – Bez problemu odczytał ton mojego głosu. – Na nic nie liczę. – Westchnął bezradnie.

Zrugałam się w myślach, że ponownie zabrnęłam domniemaniami zbyt daleko. Przecież wielokrotnie udowodnił, że podziela mój stosunek do naszej relacji. Nie próbował mnie podrywać, nie kierował ku mnie wymownych słów ani gestów. Dlaczego musiałam być taka podejrzliwa i wечно nastroszona?

– Alisha jest już gotowa do wyjścia – wytłumaczyłam, gdy poczułam się winna, że chciałam go oskarżyć o nieczne zamiary.

– Nie widzę problemu. Przecież cię później odprowadzę. – Oderwał się od ściany i stanął przede mną, spoglądając na mnie z wyczekiwaniem i nadzieją. – Zagramy w rzutki.

Cholerny Chaz. Wiedział, że uwielbiam w to grać.

Przekrzywiłam głowę, patrząc na niego spod opuszczonych rzęs.

– Lubisz przegrywać, co?

– To, że ostatnio wygrałaś, wcale nie oznacza, że dzisiaj będzie tak samo. – Pogroził mi palcem. Jego zachowanie i sposób bycia nieustannie poprawiały mi nastrój. – Poza tym muszę przypilnować, żeby chłopcy byli grzeczni. – Machnął ręką na łożę, w której siedziała część futbolistów.

– Chyba trochę za późno. Już się skuli. Sanford jest kompletnie pijany.

– Serio? – Brew Chaza wyskoczyła wysoko. – Dziwne. Kyle należy do tych mądrzejszych, którzy są świadomi, że sportowcy powinni uważać na to, co spożywają. Rzadko pozwala sobie na jakieś grubsze picie.

Wzruszyłam ramionami, niepewna, co miałabym na to rzec. Nie interesowały mnie nawyki Sanforda i jego poczynania, o ile trzymał łapy i ten swój wkurzający uśmiezek z dala ode mnie.

Chaz ponownie westchnął, widząc, że w oddali Aiden robi pompki z siedzącą mu na plecach nowo poznaną Kelly. Dookoła zebrała się grupka skandujących imprezowiczów, którzy wykrzykiwali jego imię, zachęcając, aby się nie poddawał.

– Pewnych rzeczy chyba wolałbym nie widzieć. – Chaz parsknął śmiechem, ponownie skupiając się na mnie. – To co? Jeszcze po kuflu?

Przez moment debatowałam, co powinnam zrobić. Alisha pewnie już obracała między palcami pęk kluczy do mojego samochodu i była gotowa jak najszybciej stąd uciec. Ale Charles obiecał, że dotrzyma mi towarzystwa, a później odprowadzi do akademika. Wiedziałam, że byłabym w dobrych rękach. Ufałam mu i czułam się przy nim bezpieczna.

– No dobrze – powiedziałam w końcu, widząc, że wgapia się we mnie wyczekująco. – Ale tylko jedno piwo.

Wyszczerzył się. Wyjął z kieszeni portfel, nonszalancko zarzucił rękę na moje ramiona i pociągnął mnie do baru.

Rozdział 7

Kyle

Poczułem ucisk w skroniach. Próbowałem otworzyć oczy, ale zdawało mi się, że ktoś położył na nich kamienie i zanim udało mi się uchylić powieki, minęło kilkadziesiąt sekund. Natychmiast pożałowałem, że to zrobiłem. Jaskrawe światło bez ostrzeżenia wdarło się pod rzęsy, dlatego ponownie zmrzyłem oczy, wydając z siebie bliżej nieokreślony dźwięk. Moje gardło było tak suche, że nie pomogło nawet przełknięcie śliny, choć i to wykonałem z największym trudem. Oblizalem suche jak wiór usta i zebrałem się na ponowne uchylenie powiek. Miałem wrażenie, że na gałkach tańczy piasek, podrażniając rogówkę. Zamrugałem, chcąc odgonić to nieprzyjemne uczucie, ale było tylko gorzej. Przesunąłem językiem po górnej wardze, zwilżając ją.

Przekręciłem powoli głowę, zerkając na uchylone okno, przez które wpadały promienie słońca i skrzek siedzących na drzewach ptaków. Zawsze spuszczałem na noc rolety, zdziwiło mnie więc, że oba okna są odsłonięte. Nie bardzo potrafiłem odnaleźć w pamięci moment, gdy wróciłem do domu. Impreza, na którą poszliśmy całą drużyną, mocno się rozkręciła, a ja, wkurzony po tym, jak jeden z profesorów kazał mi poprawić esej, nad którym siedziałem dwa dni, po raz pierwszy od dawna spuściłem swoją silną wolę z łańcucha i popłynąłem. Przestałem liczyć kufle wypitego piwa, a potem chyba zamówiłem coś jeszcze. Możliwe, że później wlałem w siebie coś mocniejszego, bo mój obecny stan i rozsadzający głowę pulsujący ból nie należały do pożądaných.

Podniosłem się na łokciach. W tej chwili było to nie lada wyzwaniem. Czułem się tak, jakbym tym jednym ruchem wyzuł się z całej energii. Zazgrzytałem zębami, poruszając głową na boki, by rozluźnić kark. Łupanie w czaszce nie ustawało. Spojrzałem na rozkopaną, poplątaną pościel, a później na drugą stronę łóżka. Poduszka, która się tam znajdowała, była wygnieciona, ktoś najwyraźniej na niej spał. Wciągnąłem gwałtownie powietrze, ale od razu się skrzywiłem, gdy suchość ponownie podrażniła przełyk. W umyśle wiało pustką. Od chwili, w której stałem przy barze, płacąc za dzbanek z piwem, nie miałem już żadnych wspomnień.

Przesunąłem się o kilkanaście centymetrów i wyrząłem poza łóżko, by zerknąć na podłogę. Na ciemnobrązowych panelach były porozrzucane damskie ubrania. Tuż przy materacu leżały jeansowe spodenki, a nieco dalej, prawie pod szafą, znajdowała się czarna skórzana torebka. Ten widok tak mnie wystraszył, że natychmiast podniosłem pościel, by sprawdzić, co mam na sobie. Widząc, że jestem całkowicie nagi, wydałem z siebie przeciągły jęk.

Nic nie pamiętałem. Nic. Zupełnie nic.

Opadłem na swoją poduszkę i złapałem się za głowę, wbijając wzrok w sufit. Wytężałem pamięć, chcąc przywołać jakiegokolwiek obraz, ale ból w czaszce zaczął doskwierać jeszcze mocniej niż wcześniej. Przespałem się z kimś, a nawet nie wiedziałem z kim i jak do tego doszło. Miałem ochotę palnąć sobie w łeb.

Zebrałem ostatki sił, jakie w sobie miałem, i spuściłem nogi na podłogę. Podniosłem wczorajsze czarne bokserki i zgniotłem je w dłoni. Zanim wpadłbym na jakiś głupi pomysł pokroju wzięcia rozbiegu i wyskoczenia przez okno, wstałem i rozprostowałem się na tyle, na ile pozwoliło mi moje obolałe, zmęczone ciało. Przeszedłem do komody, wyjąłem z niej czystą bieliznę i wgramoliłem się w nią, by zaraz móc udać się do toalety. Miałem nadzieję, że ta dziewczyna, kimkolwiek była, pojawi się szybko w zasięgu mojego wzroku. Liczyłem, że wtedy coś sobie przypomnę i nie wyjdę na skończonego dupka.

Wytoczyłem się na korytarz z myślą, że jeśli zaraz się czegoś nie napiję, to rozsadzi mi krtań, a później mózg, lecz ledwo przekroczyłem próg, natknąłem się na osobę, przez którą zacząłem się zastanawiać, czy wyskoczenie z okna nie byłoby jednak najlepszą opcją. Stałem jak wryty i wytrzeszczyłem oczy, patrząc na dziewczynę tak zszokowany jak nigdy wcześniej. To musiał być sen. A raczej koszmar.

– Cz... Cześć – zająknąłem się.

Miała na sobie za dużą białą koszulkę, sięgającą do połowy ud. Jej włosy sterczały na wszystkie

strony świata, a policzki w ciągu sekundy nabrały koloru. Zemdziło mnie, gdy uzmysłowiłem sobie, jak ogromny błąd popełniłem, pozwalając sobie na odrobinę luzu w picciu. Mdłości mogły pojawić się też dlatego, że nadal czułem się pijany, ale to widok dziewczyny sprawił, że zachciało mi się wymiotować. Nie to, żeby czegoś jej brakowało. Była naprawdę atrakcyjna i całkiem seksowna. Ale żeby z nią?

Nie, to nie mogła być prawda. Jak bardzo byłem narąbany?

– Szalona noc, co? – palnąłem, zanim zdążyłem to przemyśleć.

Zmarszczyła nos. Wyglądała na niezadowoloną, może odrobinę skrępowaną. Przeszła z nogi na nogę. Dla mnie to też nie była komfortowa sytuacja.

– Taaa – mruknęła.

Podrapałem się po karku, nie wiedząc, co dalej. Powinienem jej podziękować? Przeprzić? Powiedzieć prawdę, że mam luki w pamięci? Chyba jeszcze nigdy nie było mi tak głupio, a ona stała naprzeciwko prawie w negliżu i wpatrywała się we mnie tymi swoimi intensywnie niebieskimi oczami.

– Trochę za bardzo popłynęliśmy. – Uznałem, że przyjmę ostrożną strategię.

Nie chciałem żadnych wybuchów złości ani pretensji. Modliłem się, by ona również niewiele pamiętała, ale coś zaczynało mi świtać, że o bliżej nieokreślonej godzinie znajdowaliśmy się w pozycji, w której jej plecy przywierały do mojej klatki piersiowej.

– Co za wstyd. – Schowała twarz w dłoniach. – Czuję do siebie obrzydzenie i mam ochotę się wychłostać.

Auć?

Nie spodziewałem się, że rzuci mi się w ramiona i zacznie wychwalać moje umiejętności, które przez alkohol mogły się chwilowo nieco pogorszyć, ale bez przesady. Za bardzo dramatyzowała. Ona również nie była moją wymarzoną wybranką na spędzenie wspólnej nocy, ale nie mogło być aż tak źle. A może po prostu to ja jej nie odpowiadałem?

– To była tragedia – kontynuowała, dobijając mnie. – Jak ja się teraz pokażę ludziom na oczy?

Odchrząknąłem, oczyszczając gardło. Nie ukrywałem, że jej słowa w pewien sposób mnie ubodły. Byliśmy w tym razem, a ja nigdy nie powiedziałbym czegoś takiego. Wina leżała po obu stronach. Jeśli chciała mi dopiec, to jej się udało.

– To był błąd – przyznałem. – Tylko że... w sumie niewiele z tego pamiętam.

– Serio? – Poderwała głowę, by na mnie spojrzeć. – Zazdroszczę. Dla mnie to była skaza na honorze.

Auć po raz drugi?

– Słuchaj, ja też nie jestem szczęśliwy, że tak się stało, ale trudno, czasu nie cofniemy. Możemy o tym zapomnieć i iść dalej.

– Ale ludzie nie zapomną – wydukała, opierając się ramieniem o ścianę.

– I co z tego? – Zacząłem się denerwować. – To aż takie wielkie halo, że dwójka dorosłych ludzi się ze sobą przespała?

– Nie chodzi o seks.

Otworzyłem usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Byłem skołowany. Czyli nie żałowała? Pomyślałem, że nigdy nie zrozumie kobiet, nawet gdybym bardzo się starał.

– A o co?

Jej wzrok prześlizgnął się po moim torsie. Pewnie tak samo jak ja zastanawiała się, jak doszło do tego, że jeszcze kilka godzin wcześniej drapała go paznokciami, zostawiając czerwone smugi.

– Nie pamiętasz, jak w barze dołączył do nas Chaz i tak się uchlaliśmy, że wspólnie tańczyliśmy na stole, śpiewając country? – Wgryzła się w dolną wargę.

Zwęziłem oczy, przypatrując się jej. Nie, ani trochę tego nie pamiętałem. Byłem już pewien, że nie skończyło się na samych piwach. Mieszanka różnych alkoholi stanowiła morderczą eksplozję, a teraz musiałem za to odpokutować. Zrobiłem niepewny krok w kierunku dziewczyny, choć sam do końca nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Zacząłem się obawiać, że skoro to nie wizja seksu tak ją dobiła, to może zacznie coś sobie wyobrażać albo czegoś oczekiwać. Laski były dziwne i pokręcone i trudno było za nimi nadążyć.

– Wiesz, jeśli chodzi o nas...

Wypuściłem powietrze nosem, nastrojając się na tę demoniczną pogadankę, po której albo miałem zaznać świętego spokoju, albo skończyć z podbitym okiem.

– Mógłbyś się chociaż ubrać.

– Nie krzyw się tak, Jillian – zrugalem ją. – W nocy jakoś ci to nie przeszkadzało.

– Co mi nie przeszkadzało? – Uniosła brew i ponownie zlustrowała moją sylwetkę.

Skrzyżowała ramiona pod piersiami, przez co koszulka podsunęła się w górę.

Przełknąłem ślinę.

– Moje ciało, gdy się bzykaliśmy.

Przez moment pozostawaliśmy w ciszy. Zrobiło się jeszcze niezręcznie, a napięcie urosło do tego stopnia, że można je było ciąć nożem. Oczy Jill powiększyły się o dwa rozmiary i gdyby wytrzeszczyła je jeszcze mocniej, pewnie wypadłyby z orbit. Sapnęła ze złością, jakby nie spodziewała się, że powiem to na głos. Jeśli sądziła, że przemilczenie załatwi sprawę, to grubo się myliła.

Jednak po chwili jej mina przeistoczyła się z zaskoczonej w oburzoną. Zmarszczyła gniewnie brwi i opuściła ręce wzdłuż ciała, a jej dłonie zacisnęły się w pięści. Rozjuszyła się nie na żarty.

– Jaja sobie ze mnie robisz, Sanford? – Podniosła głos. – Jakie „bzykaliśmy”? Co ty wygadujesz?!

– Spokojnie, ja też niczego pamiętam. – Próbowałem ją uciszyć, ale uzyskałem odwrotny efekt.

Doskoczyła do mnie, sprawiając, że chcąc nie chcąc, instynktownie się cofnąłem, a później odbiłem w bok, wciskając plecy w chropowatą ścianę.

Gniewne spojrzenie brunetki byłoby w stanie zabić.

– Już do reszty cię pogięło?! – wrzasnęła. – Nie spałam z tobą. Nie schlebiaj sobie.

Patrzyłem na nią z wszechogarniającą dezorientacją. Nic się tu nie kleiło. Jej ubrania leżały na podłodze w moim pokoju, w moim łóżku wyraźnie spał ktoś jeszcze, a ja obudziłem się nagi. W dodatku natknąłem się na nią pod moimi drzwiami i miała na sobie męską koszulkę.

Już miałem zaoponować, prosząc, by się tak nie unosiła, bo pewnie jeszcze wszyscy poza nami śpią, a później zaproponować, byśmy wrócili do mojej sypialni i porozmawiali, jak przystało na cywilizowanych ludzi, gdy z końca korytarza dobiegł zgrzyt otwieranych drzwi. Powędrowałem wzrokiem do źródła tego dźwięku, rejestrując, że z łazienki wychodzi długonoga blondynka.

Zaczęła iść w naszym kierunku, a ja poczułem, jak na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka.

O, kurwa. No nie. Tylko nie to.

Wtem nagle przebłyski z poprzedniej nocy zaczęły we mnie uderzać niczym pociski z karabinu maszynowego. Wzdłuż kręgosłupa przepłynął mi zimny dreszcz. Już sam nie wiedziałem, co było gorsze. To, że przez chwilę sądziłem, że przespałem się z Jillian Wheeler, czy to, że w rzeczywistości dziewczyną, która turlała się w mojej pościeli, była moja eks.

– Claudia – wymamrotałem, choć przypominało to raczej stłumiony jęk.

Zacisnąłem powieki, gdy na powrót poczułem ostre pulsowanie w skroniach. Coś załaskotało mnie w brzuchu, strasząc, że za chwilę wyrzucę z siebie całą zawartość żołądka. Zestresowałem się i bałem się otworzyć oczy, bo nie wiedziałem, jak poradzić sobie z rzeczywistością.

– Co się stało? – usłyszałem miękki głos Claudii. – O, hej. Jesteś Jillian, prawda?

Zmusiłem się, by ponownie zmierzyć się ze światem realnym. Stały przede mną dwie półnagie kobiety, które nie wiedziały, co się dzieje. Ja też nie wiedziałem, a i tak musiałem wziąć się w garść i jakoś to wszystko rozegrać. Uszczypnąłem nasadę nosa, grając na zwłokę.

– Chwila, powoli, wyjaśnijmy coś sobie. – Moje usta opuścił płytki oddech. – Co ty tutaj robisz, Wheeler?

Wgapiąłem się w nią jak sroka w gnat, czekając na komentarz. Skoro do niczego między nami nie doszło, to nie powinno jej tutaj w ogóle być, a przecież widziałem ją na własne oczy, jej obecność nie była wytworem mojej wyobraźni.

Dziewczyna zrobiła dziwną minę, przygryzając wewnątrz policzka. Nie umknęło mojej uwadze, iż nie była uradowana z faktu, że natknęła się na mnie w korytarzu. Zawstydzienie tańczyło na jej twarzy, gdy niezgrabnym gestem wsunęła kosmyk włosów za ucho i wtedy odpowiedź na to pytanie uderzyła we mnie niczym grom z jasnego nieba.

Przespała się z którymś z moich kumpli.

– Łazienka jest już wolna. – Moja była dziewczyna wciąła się w rozmowę i machnęła ręką w stronę pomieszczenia, które opuściła.

Jill kiwnęła głową, nadal milcząc. Zazwyczaj była bardziej wygadana. Zerknęła na opalone nogi Claudii, która miała na sobie jedynie jakiś babski T-shirt, w dodatku tak krótki, że odsłaniał cały jej wyrzeźbiony na siłowni brzuch. Zaciśnęła usta, przełknęła ślinę i naciągnęła niżej swoją koszulkę, by zakryć jak najwięcej ciała. Najwidoczniej poczuła się niepewnie, porównując się z modelką, czego absolutnie nie powinna robić. Moja eks zarabiała wyglądem i katowała się morderczymi dietami, a później treningami, by nie mieć w sobie ani grama tłuszczu. To nie było zdrowe ani rozsądne.

– Chodźmy, Kyle, mamy do pogadania. – Claudia złapała mnie za dłoń i nie czekając, aż zaprotestuję, wciągnęła do pokoju, a później zamknęła za nami drzwi.

Chwyliła z podłogi swoje spodenki i naciągnęła je na zgrabne, jędrne pośladki, robiąc dwa podskoki w miejscu, gdy dopinała guzik.

Wpatrywałem się w nią bez słowa, modląc o to, by zjawił się przy mnie dżin z lampy i spełnił moje życzenie o cofnięciu czasu o jedną dobę. Narobiłem sobie okropnych problemów, być może nieodwracalnych.

Nie chciałem teraz wchodzić w żaden związek. Musiałem skupić się na rozgrywkach i nauce, a randkowanie pochłaniało mnóstwo czasu. Od naszego rozstania z Claudią umówiłem się tylko z dwiema dziewczynami. Pierwsza z nich próbowała dobrać się do moich spodni po godzinie spotkania, więc od razu zakończyłem tę znajomość. Druga wydawała się na tyle ciekawa i miła, że zaprosiłem ją na kolejną randkę, na której pokazała swoją prawdziwą twarz, pytając, czy już może zaznaczyć na Facebooku, że jest ze mną w związku, bo to znacznie podniesie jej status społeczny. Trudno było znaleźć kogoś normalnego, kogoś, kto miałby szczerze intencje i nie leciał na mnie tylko dlatego, że grałem w uczelnianej drużynie. Dałem sobie spokój z randkowaniem, przynajmniej na najbliższy czas. A teraz patrzyłem, jak moja była dziewczyna otwiera szafę i przegrzebuje ubrania, w poszukiwaniu Bóg wie czego.

Podszedłem bliżej i usiadłem na rogu łóżka, nie spuszczać wzroku z Claudii. Czerwone pręgi na torsie zdawały się mrowić, przypominając, że wpakowałem się w niezłe gówno. Bałem się, że dziewczyna odbierze to wszystko inaczej, niż powinna, i będzie chciała, żebyśmy do siebie wrócili.

– To, co się stało... – zacząłem, ale równie szybko urwałem.

Próbowałem znaleźć odpowiednie słowa, by jej nie rozzłościć, gdy Claudia odwróciła się w moją stronę, bez skrępowania zdejmując przykrótką koszulkę. Zaświeciła mi przed oczami cyckami i wbrew pozorom na ten widok nie drgnął mi żaden mięsień ani część ciała. Narzuciła na siebie wyjęty z szafy wygnieciony niebieski T-shirt i klapnęła na materac obok mnie.

– Błagam, tylko mi nie mów, że to coś dla ciebie znaczyło i chcesz się zejść. – Położyła dłoń na mojej ręce, wbijając w nią długie paznokcie.

W jej oczach ujrzałem strach i obawę. Stwierdzenie, że zaskoczyła mnie jej reakcja, byłoby niedopowiedzeniem. Może za szybko nakładłem sobie do głowy głupich myśli, zamiast poczekać na rozwój sytuacji. Poprawiłem się na materacu, przesuując spojrzeniem po blond falach, które wyglądały tak, jakby ktoś wetknął w nie nici utkane z najprawdziwszego złota.

– Wiesz, nie mam nic przeciwko, żebyśmy raz na jakiś czas się spotkali, ale nie chcę, żebyś zaczął coś sobie wyobrażać. – Claudia wzmocniła uścisk na mojej ręce. – Nie ma między nami miłości, a to, że dobrze nam ze sobą w łóżku, tak naprawdę nic nie znaczy. Mam na głowie mnóstwo kontraktów i nie uśmiecha mi się otwieranie już zamkniętego rozdziału. To były tylko pijackie wygłupy. Rozumiesz to, prawda? – Przełknęła powoli ślinę, nie spuszczać ze mnie tych wielkich sarnich oczu.

W tej chwili, mimo że nadal chciało mi się rzygać, miałem ochotę złapać ją w ramiona i wyściskać. Jej słowa obdarły mnie z wszelkich obaw. Niebiosa czuwały nade mną, choć pewnie na to nie zasłużyłem.

Opadłem plecami na skotłowane pośladki, wypuszczając z siebie urywany rechot. Przetarłem rozedrganymi dłońmi rozpalone policzki i zmęczone, przekrwione oczy. Potrzebowałem wody, hektolitrów płynu.

– Myślałem, że to ty będziesz chciała znowu być razem – rzuciłem, spoglądając na dziewczynę.

– Jak w ogóle do tego doszło? Ja naprawdę nic nie pamiętam.

Claudia zaśmiała się głośno. Zbyt głośno, jak dla mnie, bo w skroniach wciąż pulsował mi ten tępy ból. Skrzywiłem się.

– Poważnie? O rany, to historia, którą trzeba było nagrać. – Podkuliła nogi i usiadła po turecku, przygotowując się do opowieści. – Przyszłam do baru już porządnie wstawiona, ale to, co tam zastałam, dosłownie zważyło mnie z nóg. Tańczyłeś na stole z kumplami i tą całą Jillian, a gdy mnie zobaczyłeś, zostawiłeś resztę i zamówiłeś dla nas tańcę szotów. To był nasz gwóźdź do trumny. Też mam luki w pamięci, ale wiem, że zaczęliśmy się wygłupiać, a później zamówiliśmy taksówkę i... stało się, co się stało. – Rozłożyła bezradnie ręce.

Wcale nie wyglądała tak, jakby piła całą noc. Jej cera nie była ziemista, nie miała podkrążonych oczu ani spowolnionych ruchów. Byłem pełen podziwu, że zawsze po balangowaniu niemal od razu potrafiła postawić się na nogi i żyć dalej. Kiedyś wytłumaczyła, że w świecie modelingu to normalne. Koleżanki po fachu umawiały się z gwiazdami kina, muzykami albo influencerami ze świata internetu, a każda impreza charakteryzowała się litrami przelanego alkoholu i białymi dywanami usypanymi z narkotyków. Następnego dnia dziewczyny stawiały się na przymiarkach, sesjach lub na wybiegu i robiły swoje, jakby kilka godzin wcześniej wcale nie pudrowały nosów koksem.

– Mogę liczyć, że nie będziesz miał żadnych roszczeń? – Claudia znowu spojrzała na mnie z obawą. – Lubię cię, Kyle, i wiesz, że możesz na mnie liczyć, ale nie chcę się znowu w tym babrać.

Nie miałem siły, by odpowiedzieć. Suszyło mnie jak diabli. Chwyliłem ją za nadgarstek. Wolną ręką rozprostowałem jej zgięte palce, a później przyłożyłem swoją dłoń, przybijając piątkę, na co dziewczyna natychmiast się rozpromieniła. Rozplątała nogi i zsunęła jej na podłogę, racząc mnie figlarnym uśmiechem posłanym przez ramię.

– Swoją drogą z Chaza też jest niezły gagatek. – Poruszyła zabawnie brwiami. – Nie sądziłam, że kręcą go przygody na jedną noc.

Zmarszczyłem czoło, nie rozumiejąc, o czym mówi. Miałem opóźniony zapłon. Wszystko docierało do mnie kilka sekund później, niż powinno, a gdy już dotarło, musiałem to jeszcze raz przetworzyć, by się upewnić, że na pewno dobrze usłyszałem. Gwałtownie zmieniłem pozycję na siedzącą, robiąc to zdecydowanie zbyt szybko. Mózg prawie obijał się o kości czaszki, gdy trybiki w głowie pracowały na podwójnych obrotach. Odpowiedzi na wszystkie pytania zaczęły pojawiać się jedna po drugiej, popychając poprzednią jak klocki domino. Zaciśnąłem powieki, a pod nimi zamajaczyły obrazy sprzed kilkunastu minut.

Jillian.

Jillian przespala się z Chazem.

– Będę się zbierać. – Claudia wyrwała mnie z zamyślenia, wstając. Pochyliła się jeszcze nade mną i cmoknęła mnie szybko w policzek. – Pamiętaj, że co złego, to nie ja. Koszulkę oddam ci innym razem. Pa, Kyle.

Zabrała z podłogi torebkę i wsunęła ją na ramię. Pokonała drogę do drzwi w kilku krokach i zanim zdążyłem się pożegnać, była już po drugiej stronie. Poszedłem jej śladem i zwlokłem się z łóżka, wydając przy tym takie odgłosy, jakby ktoś gdzieś kogoś mordował. Poklepałem się po klatce piersiowej, wmawiając sobie, że jestem dużym, dzielnym chłopcem i dam sobie radę. Wystarczyło tylko stoczyć się po schodach i zrobić napad na lodówkę, w której czekały na mnie butelki ze schłodzonymi płynami. Podniosłem z szafki nocnej telefon z zamiarem sprawdzenia, czy się nie rozładował. Obok niego leżała chusteczka ze zużytą prezerwatywą. O tyle dobrze, że się zabezpieczyliśmy. Wrzuciłem wszystko do kosza w rogu sypialni, gdy nagle coś łupnęło w ścianę w sąsiednim pokoju.

Obróciłem instynktownie głowę, a miejsce poprzedniego dźwięku zastąpił kobiecy śmiech. Zaciskając palce na komórce, wyszedłem do przedpokoju i stanąłem na szczycie schodów, a wtedy ten sam śmiech ponownie zadźwięczał mi w uszach. Schodząc po schodach, nie mogłem odgonić od siebie myśli, które prowadziły do pogmatwanej konkluzji.

Jillian Wheeler pieprzy się z moim kumpel. Ten sam kumpel kilka lat temu pieprzył się z moją byłą, która tej nocy ponownie pieprzyła się ze mną. Krąg mógłby się zamknąć, gdyby nie to, że ja nie pieprzyę się z Jillian.

Rozdział 8

Jillian

Odkąd sięgałam pamięcią, Tracy Martin zawsze była obecna w moim życiu. Jej rodzina mieszkała na końcu ulicy, przy której znajdował się mój dom, a w okolicy nie było zbyt wiele dzieciaków w naszym wieku, więc od zawsze byliśmy zdane na swoje towarzystwo. Zaczęło się od wspólnego budowania zamków z piasku na osiedlowym placu zabaw. Później zostałyśmy zapisane do tego samego przedszkola, a następnie podstawówki, gdzie od razu usiadłyśmy w jednej ławce i tak już pozostało – dzieliłyśmy szkolną ławę aż do zakończenia liceum. Przechodziłyśmy razem każdy etap życia, znałyśmy się na wylot i wiedziałyśmy o każdym, nawet najskrytszym i najbardziej wstydlivym sekrecie tej drugiej. Gdyby gdzieś kiedyś ukazały się informacje o mojej pierwszej próbie zapalenia papierosa, nieudanym pocałunku z Drew Vallerem albo o tym, jak pewnego razu wpadłam na świetny pomysł upicia się przed kółkiem dziennikarskim, przez co zwymiotowałam do plecaka Nancy Novak, istniałoby sto dziesięć procent szans, że wszystko wypłynęło właśnie od Tracy. Byłyśmy nierozłączne, traktowałyśmy się jak siostry i często słyszałyśmy, że tak naprawdę chyba powinnyśmy być bliźniaczkami.

Rozłąka nastąpiła dopiero wtedy, gdy każda z nas wybrała inną uczelnię – ja uniwersytet stanowy w rodzinnym mieście, a ona prestiżową akademię medyczną w Las Vegas w Nevadzie. Teraz dzieliły nas ponad cztery godziny jazdy samochodem, i to bez korków, przy dobrych warunkach pogodowych. Obawiałyśmy się, że nasza przyjaźń nie przetrwa próby czasu i odległości, ale ograniczony kontakt spowodował, że wbrew pozorom stałyśmy się sobie jeszcze bliższe. Każdą wolną chwilę, którą miałyśmy okazję spędzić razem, wykorzystywałyśmy do maksimum, dlatego nawet teraz, gdy przyjechała do San Diego po wielu tygodniach nieobecności, zamiast siedzieć z rodzicami, wolała pojawić się u mnie i nie przeszkadzało jej, że mam zajęcia, a widzimy się tylko pomiędzy nimi.

– Tęskniłam za tym. – Tracy wniosła oczy ku niebu, przełykając porcję jabłecznika z pobliskiej cukierni. – Gdyby nie ta odległość, to poprosiłabym rodziców, żeby przesyłali mi go w paczce.

– Zanim by do ciebie dotarł, już dawno zdążyłby skisnąć w tym upale. Tylko byś się pochorowała – stwierdziła jej siostra.

Moja przyjaciółka zabrała ze sobą dwudziestodwuletnią Katie, która aktualnie była w siódmym miesiącu ciąży, przez co szef wysłał ją na przymusowe zwolnienie lekarskie. Dziewczyna pracowała jako prezenterka w jednym z telewizyjnych programów informacyjnych i to właśnie jej zawdzięczałam swoje zainteresowanie dziennikarstwem. Od najmłodszych lat miałam okazję obserwować, jak początkowo udzielała się w gazetce szkolnej, a później założyła własny węzeł radiowy, który cieszył się taką popularnością, że nasze liceum postanowiło kontynuować spuściznę dziewczyny nawet wtedy, gdy już opuściła mury szkoły. Była zawzięta i wścibska, zupełnie jak ja, a to pozwoliło jej na ukończenie studiów z wyróżnieniem. Później podłapała jakiś staż w lokalnej stacji telewizyjnej, ale była zbyt dobra w swoim fachu, dlatego szybko zaczęła ubiegać się o angaż w większej stacji.

– I co z tego? To jest tak dobre, że mogłabym nawet dostać rozstroju żołądka. – Tracy przysunęła sobie talerzyk z drugą porcją ciasta.

Obzerała się bitą śmietaną, jedząc tak łapczywie, że za moment mogła się udławić. Nie przeszkadzała jej obecność ptaków, które co rusz nieśmiało podchodziły bliżej, licząc na poczęstowanie okruchami. Jej rozanielona mina mocno mnie rozczulała. Wyprostowałam nogi, szturchając róg koca, by dokładniej rozścielić go na trawie. Park znajdujący się w pobliżu kampusu nie cieszył się o tej porze zbyt wielkim zainteresowaniem. Większość studentów siedziała właśnie na wykładach lub w laboratoriach, a ja miałam to szczęście, że w moim harmonogramie znajdowało się dwugodzinne okienko.

– Później tego pożałujesz. Wspomnisz moje słowa. – Katie zmieniła pozycję, by leżeć i podparć się na łokciach. Spojrzała na mnie. – Jak się ma Jonathan?

– Dlaczego wszyscy o niego pytają?

– Bo jest ciekawszą postacią niż ty. – Tracy wystawiła mi język.

Kopnęłam ją, rechocząc pod nosem, gdy łyżeczka wypadła jej z ręki.

– Nadal nie potrafię pojąć, dlaczego nie kontynuował kariery w profesjonalnej lidze. Czekala go świetlana przyszłość.

– Miał na siebie inny pomysł. Zawsze wiedział, że chce mieć własne biuro rachunkowe, i udało mu się to osiągnąć.

– Nuda. – Przyjaciółka przewróciła oczami.

– Może i nuda, ale zarabia tyle, że właśnie otwiera drugi oddział. Złoty chłopiec, wszystko mu się udaje.

Tracy wybałuszyła oczy. Odłożyła z wrażenia talerz i sięgnęła po butelkę z colą.

– Cholera. Żałuję, że nie pielęgnowałam naszej miłości. – Pokręciła głową.

Jako ośmiolatka uznała, że kiedyś poślubi Jonathana. Wszyscy traktowali ją z pobłażliwością, uważając to za urocze, gdy jako podlotek częstowała go słodkimi uśmiechami. Jednak z czasem mój brat uznał, że zachowanie Tracy jest uciążliwe, a jego nastoletni kumple nabijali się z niego, prześcigając się w dokuczaniu mu. Zaczął zamykać przed nami drzwi do swojego pokoju i przestał wpuszczać nas do salonu, gdy odwiedzali go koledzy. Później było jeszcze gorzej. Moja przyjaciółka zaczęła dorastać i jako trzynastolatka z buzującymi hormonami tylko utwierdzała się w przekonaniu, że siedem lat starszy facet to idealny kandydat na przyszłego życiowego partnera. Nie przeszkadzało jej nawet, że Jonathan był już wtedy w związku. Mocno wierzyła, że kiedyś ich drogi się połączą. Następnie poszliśmy do liceum, pojawili się chłopcy w naszym wieku i... Tracy zapomniała o moim bracie, a po jej żarliwym uczuciu pozostało jedynie wspomnienie.

– On chyba nadal się ciebie boi.

Dziewczyna się wyszczerzyła, wachlując się dłonią. Wołałam nie myśleć, jakie obrazy z przeszłości pojawiły się w jej głowie.

– Był moim pierwszym chłopakiem. – Roześmiała się.

– W twoich marzeniach owszem. W jego marzeniach pewnie zrywałam naszą przyjaźń, a tata zabraniał ci do nas przychodzić.

– Co może być słodsze od trzynastolatki biegającej za studentem?

– Na pewno nie student za kratami, gdyby ktoś stwierdził, że to podejrzane.

Tracy przewróciła oczami. Miała do Jonathana niebываły sentyment, choć już dawno przestał być obiektem jej westchnień.

– Chce się oświadczyć Bethany – rzuciłam, podkurczając nogi, by siedzieć po turecku.

Moje towarzyszki jak na zawołanie wbiły we mnie spojrzenia. Katie złapała się za brzuch i podsunęła się bliżej, jakby chciała, żeby dziecko również uczestniczyło w ploteczkach.

– A to drań! – Jej siostra teatralnie ułożyła dłoń na sercu, po czym rozparła się wygodnie na kocu.

– No w końcu. Mam wrażenie, że są razem od średniowiecza.

Byli parą tak długo, że nie pamiętałam już żadnej innej dziewczyny, z którą umawiał się wcześniej. Beth była praktycznie członkiem naszej rodziny, a wkrótce miała zostać nim również oficjalnie, na papierze. Zaczęłam się zastanawiać, czy przyjmie nasze nazwisko, ale musiałam robić przy tym dziwną minę, bo Katie puknęła mnie w ramię, przywracając do rzeczywistości.

– Gdyby nie skończyli na ślubnym kobiercu, to oboje popełniliby największy błąd swojego życia – powiedziała, strzepując z sukienki okruchy po jabłeczniku.

– A skoro o błędach mowa... – zaczęłam, ale głos uwiązł mi w gardle.

Odkręciłam butelkę z sokiem i pociągnęłam kilka łyków, czując palenie w przełyku. Musiałam się komuś wygadać, a Alisha od tygodnia biegała między wydziałami, próbując złapać ulubionego wykładowcę i przekonać go do przyjęcia jej na stanowisko asystentki. Nie chciałam zawracać jej głowy. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam. A mimo to podświadomość uparcie starała się narzucić mi wyjaśnienie, że nie wypowiadałam się ze swoich grzechów współlokatorce, bo najpewniej by na mnie nawrzeszczała, postukała się w głowę i kazała mi się nad sobą zastanowić. I miałyby całkowitą rację.

– Przespałam się z Chazem – wyrzuciłam z siebie.

Tracy zaczęła krztusić się colą, która ostatecznie poleciała jej nosem. Na oślep chwyciła serwetkę i wytarła zarumienioną z wrażenia twarz, trzepocząc rzęsami tak szybko, że jeszcze moment i zapoczątkowałyby nimi wiatr. Odkasłała, zgmiotła zabrudzony papier w kulkę i uraczyła mnie tak intensywnym, przewiercającym spojrzeniem, że z miejsca pożałowałam, że w ogóle się odezwałam.

– Z tym Chazem? – wysapała.

Katie zmarszczyła brwi, błędząc wzrokiem między mną a siostrą.

– Kim jest Chaz? – Przygryzła wargę, ale równie szybko wypuściła ją spomiędzy zębów, a nad jej głową zaświeciła się wyimaginowana żarówka. – Czekajcie. Czy to ten, o którym myślę?

Tracy złapała mnie za nadgarstek i ścisnęła go tak mocno, że na ten krótki czas mogłaby powstrzymać dopływ krwi.

– Żartujesz! Albo nie, lepiej, żebyś nie żartowała. Bo mówisz serio, tak? O Boże! – krzyknęła.

Wyrwałam rękę i ukryłam twarz w dłoniach. Miałam ochotę się pochlastać. Czułam wszechogarniające zażenowanie, że w ogóle do tego doszło. Nie powinnam była na to pozwolić. Chłopak zapierał się, że tylko się kumplujemy, ale wystarczyło kilka drinków wymieszanych z piwem, żebym totalnie zgłupiała i dała się ponieść zabawie, a później skończyła z nim w łóżku. Najgorsze było to, że nie mogłam nikogo obwinić, bo dokładnie pamiętałam, jak dobraliśmy się sobie do ust w tej samej sekundzie, jakbyśmy się wcześniej na to umówili. Seks był niezmierny, nawet jeśli wkradła się niezdarność z powodu pijaństwa. A rano, po tym, gdy sobie wyjaśniliśmy, że to było nieodpowiedzialne i powinniśmy o wszystkim zapomnieć dla dobra naszej znajomości, przespaliśmy się ze sobą po raz drugi.

Czy byłam kretynką, bo wbrew wcześniejszym zapewnieniom, że już nigdy nie zbliżymy się do siebie w ten sposób, popłynęłam alkoholową rzeką i zacumowałam łódkę w nieodpowiedniej przystani? Tak. A czy nadal rozpamiętywałam, jak przyjemny był dotyk rąk Chaza na mojej skórze? Również tak.

– Zejdziecie się? – Tracy nie dawała mi spokoju.

Wcale się jej nie dziwiłam. Taka sensacja nie zdarzała się codziennie, zwłaszcza mnie. Od dawna nie odwalałam żadnej głupiej akcji, której bym później żałowała, a teraz moja przyjaciółka w końcu mogła nakarmić swoją plotkarską duszę.

– Co? Nie. Oszalałaś? – Skrzywiłam się na samą myśl, że miałabym być z kimkolwiek w stałym związku.

– Dlaczego? Przecież to taki fajny gość.

Obie z Katie poznały go, gdy kilka lat wcześniej chodziłam z nim na randki. Polubiły go, zresztą jak każdy, kto miał z nim styczność.

– Chaz to najporządniejszy facet, jakiego kiedykolwiek poznałam – przyznałam zgodnie z prawdą. – Ale mój stosunek do związków nie ulega zmianie. To był jednorazowy pijacki wybryk.

Przemilczałam poranną powtórkę. Już wystarczająco najadłam się wstydu, gdy na korytarzu domu bractwa spotkałam Kyle'a Sanforda, który w dodatku wszystko źle zinterpretował i ubzdurał sobie, że to z nim spędziłam noc.

Idiota.

Musiał być bardziej nawalony, niż zapamiętałam z baru i naszego kiczowatego tańca na stole. Nie kojarzył nawet, kogo przeleciał, i gdy ujrzał swoją byłą dziewczynę, tę supergorącą modelkę, miałam wrażenie, jakby całe życie przebiegło mu przed oczami. Wyglądał wtedy tak, jakby wolał dać się pociąć na kawałki i pozwolić posypać solą, niż przyznać, że jego łóżko grzała eks. Sama jednak nie byłam święta, więc nie powinnam go oceniać.

– Nie boisz się, że zaczniesz sobie coś wyobrażać? – bąknęła Tracy.

Zawiesiłam się i zajęło mi dłuższy moment, zanim połączyłam kropki i zorientowałam się, że dziewczyna nie mówi o Kyle'u, o którego istnieniu nie miała przecież bladego pojęcia, a o Chazie Dixonie.

– Uzgodniliśmy, że o tym zapomnimy.

– Jill... – Westchnęła. – Przecież on latał za tobą jak zauroczony kundel.

– To przeszłość.

– A jeśli on...

– Nie, nie, nie. – Ucięłam ostro.

Zaczęłam żałować, że im o tym opowiedziałam. Gdzieś głęboko w duszy zjadały mnie małe wyrzuty sumienia i obawa o to, że dziewczyny mogą mieć słuszość w swoich podejrzeniach. Uparcie starałam się przekonać samą siebie, że nic się nie stało, a moje małe zatracenie nie przyniesie niepożądanych skutków. Chaz podzielał moje zdanie, ale zawsze istniało jakieś ryzyko, że coś mu się odmieni i znowu zacnie patrzeć na mnie tym przeraźliwie hipnotycznym wzrokiem, który przed laty sprawił, że w porę się opamiętałam i wszystko zakończyłam, zanim pozwoliłam chłopakowi na dobre się zabujać i skończyć ze złamanym sercem.

– Powiedziałam mu wprost, na czym stoimy. To był błąd, on uważa tak samo. – Machnęłam ręką. – Wyrzuciłam to z siebie i tyle mi wystarczy, już mi lepiej. Możemy zmienić temat?

Wyjęłam z torby laptopa, a później wyszukałam w niej też zeszyt z zapiskami. Otworzyłam roboczą wersję mojej własnej podstrony w uczelnianej gazetce i odwróciłam ekran w taki sposób, żeby dziewczyny mogły ujrzeć, co zamieściłam w rubrykach. Środkowa część przedstawiała zdjęcie, które zrobiłam po zwycięskim zakończeniu pierwszego ligowego meczu. Na kadrze uwieczniłam grupkę graczy, zbierających się w kółku i przybijających sobie piątki. Po bokach znajdowały się linki do opisanej historii drużyny, tabeli rozgrywek oraz wywiadów, które w przyszłości miałam kontynuować. Zakładką, nad którą wahałam się najdłużej, były profile zawodników z krótkim przedstawieniem ich postaci i załączonymi zdjęciami wykonanymi kiedyś w szatni. Początkowo miałam problem z tym, jak ma wyglądać ta część strony. Zastanawiałam się, czy w ogóle ją tworzyć, jednak fotografie profilowe wyszły tak dobrze, że żal było ich nie wykorzystać. Ostatecznie uznałam również, że gdy za kilka dni moja podstrona oficjalnie zadebiutuje, profile chłopaków pewnie będą miały najwięcej wyświetleń.

– Co myślicie? – spytałam, przeskakując pomiędzy linkami. – Tylko szczerze.

Zależało mi na zdaniu Katie. Jako profesjonalna dziennikarka z kilkuletnim doświadczeniem była skarbnicą rad i wskazówek. Gdyby powiedziała, że moja strona jest do bani, od razu przyjąłabym to na klatę i zabrała się do pracy, tworząc wszystko od nowa. Nie chciałam, żeby moje starania poszły na marne, dlatego musiałam pokazać redaktorowi portalu jak najlepszą odsłonę tego, nad czym ślęczałam nocami. Może nie był to szczyt moich marzeń, ale lepsze to niż nic i skoro już się do tego zobowiązałam, to powinnam się wykazać i dać z siebie wszystko.

– Według mnie jest super. Kolorystyka na plus, tak samo jak ogólny wygląd. – Katie wskazała palcem na monitor. – Zmieniłabym tylko ułożenie linków. Może warto przenieść je na jedną stronę?

– Okej, chwila.

Wciągnęłam laptopa na kolana, weszłam w ustawienia i zaczęłam majstrować przy konfiguracji. Kilka minut później przedstawiłam koleżankom zmodyfikowaną wersję.

– Rzeczywiście lepiej to wygląda – przyznała Tracy.

– Dzięki, dziewczyny. Trochę stresuję się, co powie Thomas.

Z ust Katie wyrwał się krótki śmiech. Studiowała na tym samym uniwersytecie, w dodatku na tym samym roku co obecny redaktor portalu. Koles był wtedy tylko prawą ręką ówczesnego zarządzającego, ale po zakończeniu nauki wskoczył na jego miejsce i tak już zostało. Nie mierzył wyżej, albo może bał się spróbować czegoś innego, a praca na uczelni stanowiła dla niego bezpieczną opcję.

– Uwielbia krytykować, i to wcale nie jest konstruktywna krytyka – dodałam.

– Wyżywa się na podopiecznych, bo zdaje sobie sprawę, że niektórzy są dużo lepsi od niego. – Siostra mojej przyjaciółki rozłożyła ręce. – Naprzykrzał ci się?

– Nazwałabym to raczej ciągłym podważaniem tego, co chcę zrobić. Trudno wyjść z inicjatywą czegoś nowego, skoro on stale trzyma się tych swoich przestarzałych zasad, które odziedziczył po poprzedniku. W ogóle nie chce iść do przodu.

Katie pokiwała głową ze zrozumieniem. Niejednokrotnie opowiadała, że w stacji telewizyjnej, gdzie pracowała, spotykała się z podobnym zachowaniem szefostwa, przekonany, że najlepsze jest to, co jest stare i sprawdzone. Tylko że świat szedł do przodu, tak samo jak technologia i popyt na poszczególne informacje.

– Nie powiedziałam mu nawet o tej sprawie z trenerem Spencerem. – Potarłam czoło, głowiąc się nad tym nierozwiązanym tematem. – Pewnie od razu wygadałby komuś z zarządu, a oni zamietliby

wszystko pod dywan i na tym by się skończyło.

– I masz rację, że nic mu nie powiedziałaś. – Tracy otworzyła mój notatnik i zaczęła go przeglądać. – Czasami lepiej polegać tylko na sobie. – Przybliżyła kartkę do twarzy. Próbowała rozczytać moje hieroglify, ale nawet nasza kilkunastoletnia znajomość nie pozwoliła jej na nabycie umiejętności rozszyfrowywania tych skomplikowanych skrótów, z którymi ja sama miałam problem. W końcu odrzuciła notatnik na koc, rezygnując z podjęcia kolejnej próby.

– Co z tym zrobisz? – podpytywała Katie.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Jestem zdana tylko na siebie, a wielkoludy z drużyny trzymają teraz buzie na kłódkę, jakby podpisali własną krewią jakąś zмовę milczenia. Liczyłam, że ktoś coś chłapnie w szatni albo na imprezie, ale nic z tego. W tym temacie trzymają mnie na dystans.

– Niedobrze.

– Boję się, że utknęłam w miejscu. Wiem, że chcąc doprowadzić sprawę do końca, powinnam ostro przeć do przodu, a z drugiej strony nie chcę, żeby komuś postronnemu stała się przy tym krzywda.

– Słońce... – Katie oblizwała wargi. Wiedziałam, że zaraz powie coś, co nie każdemu by się spodobało. – W tym zawodzie niestety często trzeba być skurwysynem, żeby coś osiągnąć.

– Wiem.

Spuściłam głowę, zastanawiając się nad jej słowami. Miałam do wyboru dwie opcje – podążać za marzeniami i iść po trupach do celu, stając się dziennikarką z prawdziwego zdarzenia, albo bać się zaryzykować i skończyć jak Thomas, który lata po studiach nadal tkwił w miejscu, marnując potencjał swojego zawodu. To nie tak, że się wahałam. Po prostu nie miałam jeszcze wystarczającego warsztatu, możliwości i, co najważniejsze, znajomości, by brnąć dalej w artykuł o trenerze. Potrzebowałam mocnych dowodów, by wzięto mnie na poważnie.

– Rzetelność dziennikarska... – zaczęłam.

– Nie ma czegoś takiego jak rzetelność dziennikarska. Każdy ma swoją własną prawdę, a ta prawda często zależy od tego, jaki przyniesie nam zysk.

– Okrutne.

– Ale prawdziwe. – Postawa Katie nie pozostawiała złudzeń. – Wiem, że kładą wam do głowy różne rzeczy, opisując w superlatywach, jak to wszystko wygląda, ale później następuje zderzenie z rzeczywistością, która okazuje się zupełnie inna. Albo idziesz na całość, albo zostajesz redaktorem uniwersyteckiego portalu. Wystarczy jedna osoba, która przemyci ci trochę informacji.

– Czyli mam znaleźć sobie własnego kabla? – Moje ramiona poruszyły się pod naporem śmiechu.

– W tym temacie to chyba niewykonalne. Zawodnicy staną murem za trenerem.

– A Chaz? – wtrąciła Tracy, poruszając znacząco brwiami.

– Co z nim?

– Myślę, że chętnie by ci pomógł. No wiesz... wyjawiał kilka tajemnic albo coś.

Siostra dziewczyny spojrzała na nią z politowaniem, a później bez ostrzeżenia uderzyła ją pięścią w ramię.

– Ty jesteś jakaś nienormalna. – Podniosła głos. – Czy na praktykach nie wykroili ci przypadkiem skalpelem kawałek mózgu? Przecież nie poprosi o pomoc chłopaka, z którym dopiero co się przespała. Wtedy to już na pewno mógłby sobie coś ubzdurać.

– Szkoda, że nie mogę ci oddać. – Fuknęła. – Chroni cię tylko fakt, że jesteś w ciąży. Poczekam, aż urodzisz, a wtedy oddam ci za wszystkie razy, gdy mnie walnęłaś albo uszczypnęłaś.

Katie zaczęła ją przedrzeźniać, robiąc przy tym tak komiczne miny, że nie potrafiłam się powstrzymać i zaczęłam się śmiać. Laptop drżał mi na nogach, gdy obserwowałam, jak obie panny Martin przekomarzają się niczym dwie gówniary, mimo dziesięcioletniej różnicy wieku. W obawie o dobro sprzętu wsunęłam go do torby, a potem zrobiłam to samo z notatkami. Nie chciałam, żeby ktoś postronny miał do nich wgląd, nawet jeśli odczytanie ich graniczyło z cudem.

– Polecam kogoś zaszantażować. Ja bym tak zrobiła. – Starsza z nich ponownie zwróciła się do mnie.

Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy może stroi sobie ze mnie żarty. Miała spokojny wyraz twarzy, ale kto ją tam wiedział. Nie dość, że na co dzień była lekko stuknięta, to w ciąży jej zaciętość

podkrecały hormony. A jednak zaszła tak daleko nie dlatego, że się uśmiechała i dobrze parzyła kawę, tylko dzięki swojemu uporowi i zaangażowaniu.

– Więc twierdzisz, że bez tego ani rusz?

– Mówię tylko, że powinnaś wykorzystać swój demoniczny charakter. Miłe dziewczynki idą do nieba. Wredne dziewczynki osiągają sukces.

Rozdział 9

Kyle

Trener dawał nam popalić. Apetyt rósł w miarę jedzenia, a wygrane mecze tylko podsyciły w nim chęć na doprowadzenie nas na najwyższy stopień podium. Nie było mowy, żeby kolejny rok z rzędu zatriumfowała Alabama, która tym razem spaliła sezon już na starcie, a to wszystko za sprawą zakończenia studiów przez czterech najlepszych graczy. Zostawiali w tyle, torując nam i innym drużynom drogę do upragnionego zwycięstwa, ale spoczywanie na laurach nigdy nie leżało w naszej naturze, dlatego Kevin Spencer wyciskał z nas siódme poty, byśmy byli jak najlepsi. Na koniec treningu zażądał jeszcze ośmiu okrążeń wokół nowego, większego stadionu, który został oddany do użytku kilka miesięcy wcześniej. Poprzedni okazał się zbyt mały; zainteresowanie biletami było tak ogromne, że musieliby dobudować kilka trybun, a to zupełnie bezsensowne, zważywszy na fakt, że uczelnia miała wielu sponsorów, którzy wyrazili chęć wyłożenia pieniędzy na przygotowanie nowego boiska.

– Foster, ruszaj dupę! Szybciej! – wrzeszczał trener, ponagłając Cade’a.

Chłopak przyspieszył, doganiając mnie, a jego czerwona od wysiłku twarz przypominała dorodny burak. Może i ostatnio jego forma zaczęła lecieć na łeb na szyję, ale mimo to nadal pozostawał naszym przywódcą i świetnym rozgrywającym, którego zazdrościł nam niejeden uniwersytet.

– Co z ciebie za kapitan?! – Spencer wymachiwał rękami, stojąc na samym środku murawy.

– Zaraz wypłuję płuca – wysapał Cade, posyłając mi dramatyczne spojrzenie.

– Dobra, to ja trochę zwolnię.

Spuściłem z tonu, robiąc krótsze kroki, by stworzyć iluzję, że kumpel daje radę. Reszta chłopaków biegła za nami, starając się trzymać równe tempo, ale zawsze mieli problem z rytmem, jaki nadawałem. Byłem najszybszy z drużyny, a przy tym najzwinniejszy, dlatego tak dobrze szło mi w roli skrzydłowego.

– Sanford, przestań się obijać – usłyszałem donośny głos. – Niech te panienki radzą sobie same!

Czasami miałem dość jego przepełnionych pretensją słów i sposobu, w jaki nas traktował. Każdy z chłopaków był dobry w czymś innym i Spencer nie powinien oczekiwać, że ja albo Aiden będziemy tak dobrze napierać na przeciwnika jak olbrzym Miles, albo że Mathias przyjmie podanie równie bezproblemowo jak ja. Trener potrafił być chamski, nie miał żadnych zahamowań ani skrupułów, żeby wytrzeć nami podłogę jak starą szmatę. Może trzymało nas to w ryzach i czuliśmy do niego respekt, ale bywały momenty, w których chciałem do niego podejść, napluć mu w ryj i powiedzieć, żeby się odpierdolił. Oczywiście, że nigdy bym tego nie zrobił, ale za marzenia nikt nie karał.

– Dziesięć minut przerwy, a później widzę was na siłowni – rozkazał, odwracając się na pięcie.

Ruszył przez murawę i zniknął pomiędzy trybunami.

Oparłem dłonie na kolanach i pochyliłem się do przodu, próbując wyrównać oddech. Pot spływał mi po plecach, czułem, że moczy koszulkę. Wywaliłem jęzor, przez co musiałem wyglądać jak pies, i obróciłem głowę w prawo, koncentrując uwagę na innych zawodnikach. Sprawiali wrażenie, jakby ktoś zdjął ich z krzyża.

– Skurwiel chce nas wykończyć, to jest pewne – wydyszał Mathias. Jego holenderski akcent tylko wzmocnił wypluty wulgaryzm. – Do soboty będziemy wrakami i padniemy w pierwszej kwarcie.

Wyłożył się na trawie, ale leżał tak tylko niecałą minutę. Szybko się zreflektował, zapewne przerażony, że Spencer wróci na boisko i to zauważy, co zaowocuje kolejnym wybuchem.

Nikt nie chciał usłyszeć następnych wyszukanych wyzwisk, dlatego mimo niechęci i zmęczenia powlekliśmy się do wyjścia.

Siłownia znajdowała się w odrębnym budynku, usytuowanym po przeciwnej stronie stadionu. Żeby do niej dotrzeć, trzeba było przejść przez parking, a później pokonać szesnaście schodków w górę, bo pech chciał, że drugi budynek został wybudowany na wzniesieniu.

– Co jest? – Miles zatrzymał się w połowie kroku, przez co idący za nim drugi skrzydłowy, Clayton, wpadł mu na plecy. – Czy tylko ja widzę podwójnie? – Rozszerzył oczy, a później je zwęził.

Powtórzył te czynności jeszcze dwa razy, aż w końcu przekrzywił głowę, przesuwając wzrokiem pomiędzy dwoma identycznymi samochodami zaparkowanymi nie dalej niż kilkanaście metrów przed siłownią.

– Chaz, ktoś ci zajmował auto i je sklonował – rzucił żartobliwie Clayton, klepiąc chłopaka po ramieniu.

– To moje. – Podniosłem rękę.

Koledzy spojrzeli na mnie jak jeden mąż. Może gdyby ich ruchy były tak skoordynowane podczas biegania, Spencer nie obrzucałby nas gównem.

– Jak to twoje?

– Peugeot poszedł na złom.

– I kupiłeś sobie dokładnie to samo co ja?

Czarne, lśniące maserati nie było w moim zasięgu finansowym, mimo że samochód miał już kilka lat, trochę przejechanych mil i został zakupiony z drugiej ręki. Żeby zapracować na takie cudencko, musiałbym załapać się gdzieś na etat i to pewnie w jakiejś poważnej, renomowanej firmie, w której liczyły się znajomości, a na dzień dobry witała cię ubrana w markową garsonkę sekretarka. Jeśli kumple sądzili, że to auto kupiłem sobie sam, to chyba mieli nie po kolei w głowie albo po tym cholernym wycisku nabawili się niedotlenienia mózgu.

– Dostałem od rodziców. Nie wiedziałem, co mają w planach, a to, że to ten sam model i kolor co u Chaza, to zwykły przypadek.

Moja rodzina nie była szczególnie bogata, ale też nie należała do najbiedniejszych. Mama była szanowanym chirurgiem, a to pozwalało nam na zagraniczne wakacje raz w roku, utrzymanie dość dużego domu i posłanie mnie i trzech moich sióstr na studia. Co prawda Lisa, Annie i Meredith zakończyły już edukację, ale wcześniej pobierały nauki w różnych stanach, a to kosztowało. Rodzice wypruwali sobie żyły, żebyśmy wyszli na ludzi.

– Niezłe cacko. – Aiden podszedł do pojazdu i zaczął oglądać go z każdej strony. – Czemu moi rodzice nie dają mi takich prezentów?

Miles mruknął coś pod nosem, rozbawiony żalem chłopaka.

Barrett pochodził z bardzo bogatego rodu prawników. Zawód był przekazywany z dziada pradziada i gdyby nie to, że starszy brat Aideny poszedł za ciosem, kończąc jako adwokat, chłopak pewnie musiałby podzielić los swoich krewnych. Często narzekał na swój kierunek, jakim była literatura angielska, ale podjął się go świadomie, by zrobić na złość ojcu, który stale chciał nim kierować i układać mu życie. Na dokładkę, żeby jeszcze bardziej dopiec rodzinie, grał w futbol, a że był w tym naprawdę niezły, to już inna sprawa.

Widząc swój nowy samochód i słysząc obok siebie rozmowy na temat silnika, koni mechanicznych i skórzanej tapicerki, pomyślałem, że właśnie patrzę na prezent przeprosinowy, a może raczej łapówkę. Rodzice obiecali, że przylecą z Arizony w poprzedni weekend, by w końcu mnie odwiedzić, spędzić ze mną trochę czasu i dopingować na meczu. Los jednak chciał, że mamie wypadła jakaś ważna operacja, a tata nie chciał lecieć sam, dlatego kilka dni później dostarczono mi kilkuletnią brykę – miała zastąpić tego grata, którym jeździłem od momentu zrobienia prawka.

– Co wy wyprawiacie? Przepaliły wam się zwoje w mózgu?

Podskoczyłem, gdy dobiegł nas rozzłoszczony głos trenera.

– Nie widzieliście auta? Cztery koła i trochę blachy. Na siłownię! W tej chwili. – Spencer stał na szczycie schodów, podpierając się pod boki i patrząc na nas z góry takim oskarżycielskim wzrokiem, jakbyśmy popełnili niewybaczalną zbrodnię.

Wskakiwaliśmy po dwa stopnie, żeby jeszcze bardziej go nie zdenerwować, bo znając jego metody, w ramach kary kazałby nam robić kolejne okrążenia wokół boiska.

Będąc już wewnątrz budynku, zajęliśmy swoje ulubione stanowiska, licząc, że trener gdzieś sobie pójdzie, bo nie będzie mu się chciało na nas patrzeć. Podnosiliśmy hantle w ciszy, wymieniając się porozumiewawczymi spojrzeniami, gdy przechadzał się pomiędzy urządzeniami do ćwiczeń, obserwując

nasze poczynania. I rzeczywiście – po kilkunastu minutach znudziło mu się bezdźwięczne ocenianie naszych wysiłków. Zniknął w korytarzu, a gdy Mathias odważył się podbiec do drzwi i przez nie zerknąć, okazało się, że Spencer zajął się bajerowaniem młodej szatniarki.

Natychmiast się rozluźniliśmy.

– Dixon, już nie będziesz jedynym, który wyrywa panienki na swój błyszczący rydwan – zaczął się naigrawać Miles.

– No tak, bo przecież taki miałem zwyczaj. – Szatyn przewrócił oczami. – Dziewczyny waliły do mnie drzwiami i oknami.

– Ważne, że ta jedna konkretna w końcu dała się skusić.

Stojący nad Milesem Chaz, asekurujący go podczas podnoszenia ciężarów, zdjął ręce z drążka, grożąc tym gestem, że bez wahania pozwoli chłopakowi na upuszczenie sobie kilkudziesięciu kilogramów na głowę.

– Przecież widziałem, jak się wymykała z domu. Co poruchałeś, to twoje.

– Zejdź ze mnie, dobra? – syknął Dixon. – I od Jillian też się odwal.

Miles odłożył drążek w odpowiednie miejsce i zmienił pozycję, siadając na ławce. Podniósł z podłogi butelkę wody, po czym opróżnił połowę jednym haustem.

– A co? Popłacze się, gdy się dowie, że o niej mówimy? Daj spokój, to twarda sztuka. Pewnie by się z tego śmiała.

– Jill nie płacze, a już na pewno nie z tak błahych powodów.

Słyszając tę wymianę zdań, Aiden przestał robić swoje ukochane pompki. Stał w rozkroku i zaczął się rozciągać. Od jakiegoś czasu udzielał się w rozmowach w mniejszym stopniu niż dawniej, co zaczynało nas wszystkich frustrować i martwić, bo zawsze był raczej wygadany, ale teraz wyteżył słuch.

– Jak to nie płacze? Nigdy? – spytał, wyginając się na boki jak sprężyna. – Przecież jest dziewczyną. Dziewczyny ryczą o byle pierdołę.

– Nigdy – potwierdził Chaz. – Nie uroniła łzy nawet wtedy, gdy oglądaliśmy *Titanica*.

Miles wybałuszył oczy. Odstawił butelkę i wstał, żeby zmienić miejsce ćwiczeń. Wsiadł na rowerek i zaczął pedałowac, jakby jeszcze mało mu było ruchu. Miałem pewność, że następnego dnia będzie przeklinał każdą sekundę, którą spędził na tej diabelskiej maszynie.

– Jeśli nie beczła na śmierci Jacka, to znaczy, że jest potworem – skomentował.

– Możemy zmienić temat?

– Dobra. To teraz na świecznik wskakuje Kyle.

Zastygłem w bezruchu, co było bardzo ryzykowne i niebezpieczne, zważając na fakt, że unosiłem nad sobą spore obciążenie. Zreflektowałem się po kilku sekundach, odkładając drążek najostrożniej, jak tylko potrafiłem. Zmarszczyłem brwi, rozglądając się po twarzach chłopaków.

– Ja?

– U ciebie też była panna – zauważył Aiden. – I to nie byle kto. Gorąca Claudia we własnej osobie.

Ja pierniczę, co za plotkarze.

Wypuściłem powietrze. Poruszyłem się, ale nastąpiła cisza, więc grając na czas, dołożyłem sobie jeszcze kilka kilogramów, uważając jednak, żeby z nimi nie preholować. Zdrowie było najważniejsze.

– Przemilczę ten temat. – Wzruszyłem ramionami, ponownie kładąc się na ławce.

– No weź, stary. Wasze dziewczyny latają przede mną z gołymi dupami, a my nie możemy nawet o tym pogadać? – Miles nie dawał za wygraną.

– To nie jest moja dziewczyna – warknąłem.

Wkurzyłem się. Nie wiedzieli wszystkiego, ale wcale nie musiałem opowiadać im o każdym szczególe swojego życia. Tym bardziej o sprawach, o których wolałbym zapomnieć, bo cholernie ich żałowałem. A noc z Claudią zdecydowanie należała do największych błędów popełnionych w życiu.

– Dlaczego się tak złościysz? Jestem dumny, że moim kumplom z bractwa się poszczęściło i nareszcie kogoś zaliczyli.

– Mam dość. – Chaz machnął bezradnie ręką. – Spencer może mnie za to zjechać, ale idę do

domu. Nie będę słuchał tego pieprzenia. – Owinął sobie ręcznik wokół szyi i wyszedł z pomieszczenia, nie żegnając się.

Doskonale go rozumiałem. Gdyby nie to, że na biurku czekało na mnie sześć stron pojęć do wykucia, pewnie też bym się już stąd zebrał. Wolałem sobie jednak wmawiać, że nauka nigdzie nie ucieknie, a trening siłowy dobrze mi robi.

– Staliście się wyjątkowo drażliwi – bąknął Miles.

– Wcale się nie dziwię. – Cade również wtrącił się do rozmowy. – Też bym sobie nie życzył, gdyby ktoś tak przedmiotowo mówił o mojej dziewczynie.

– Taaa? A dopiero co usłyszałem, że to nie są ich dziewczyny. – Dorsey sprawnie odbił piłeczkę. – To w końcu jak?

– Może nie są, ale dobrze wiesz, że Chaz ją lubi. Zamknij gębę i zajmij się pedałowaniem.

Po minie chłopaka widziałem, że chciał się wyklócać, ale w siłowni ponownie zjawił się trener, dlatego zamilkł.

Kevin Spencer rozejrzał się dookoła, przenosząc wzrok na każdego z zawodników po kolei. Zatrzymał się na dłużej na rozciągającym się Aidenie. Skrzywił się z dezaprobatą, widząc, że blondyn nie kontynuuje ćwiczeń siłowych, i oparł się całym ciałem o framugę drzwi, wzdychając głośno, jakby to on przepacał koszulkę, a nie my.

– Foster, powiesz mi, co się z tobą ostatnio dzieje? – Pokiwał palcem na chłopaka.

– Mam słabszy czas.

– Jesteś kapitanem, w twoim słowniku takie słowo jak „słabszy” nie powinno się znaleźć. – Głos mężczyzny był ostry i stanowczy.

Koleś nie znosił wymówek i nie uznawał sprzeciwu. Wszystko zawsze musiało być tak, jak tego chciał, a jeśli coś nie szło po jego myśli, wpadał w furję i niewiele brakowało, a chłopostałby nas batem.

– Ostatnio przechodzimy z Nadine kryzys i nie mogę się na niczym skupić. Ale poprawię się, trenerze, obiecuję.

– Jesteś sportowcem. Maszyną do zdobywania punktów, a nie pierdołowatą cipcią, która użala się z powodu baby – grzmiał Spencer. – Jeśli nie weźmiesz się za siebie, to ktoś inny przejmie twoją funkcję. Czy to jest zrozumiałe?

Cade spuścił głowę. Było mi go żal, bo na pewne rzeczy nie miał wpływu, a nasz opiekun nie miał w sobie za grosz zrozumienia ani empatii. Nic dziwnego, że w wieku czterdziestu lat nadal nie założył rodziny, a zamiast tego latał za studentkami, którym imponowała jego pozycja.

– Pytałem, czy to jest zrozumiałe?! – Podniósł głos, gdy chłopak nie odpowiadał.

– Trenerze...

– Pytałem...

– Trenerze. – Przedarł się kobiecy głos.

Wszyscy jak na zawołanie skierowali spojrzenia na sylwetkę, która wyłoniła się zza pleców Spencera. Dziewczyna stanęła obok mężczyzny, dzierżąc pod pachą laptopa w srebrnej obudowie.

Trener utkwiał w niej zaskoczony wzrok, zupełnie zbity z tropu, że pojawiła się tak nagle.

– O co chodzi? – mruknął.

– Mielśmy porozmawiać o zdjęciach do nowej kolumny.

Patrzył na nią przez chwilę, aż w końcu otworzył usta, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Ach, no tak. – Pokiwał głową.

– Byliśmy umówieni na uczelni, ale nigdzie pana nie było, więc pomyślałam, że pewnie przeciągnął się wam trening.

– Mądra dziewczynka. – Uśmiechnął się.

Przechwyciłem porozumiewawcze spojrzenie Aideny. Obrzydzało go zachowanie trenera, który bezwstydnie spoglądał na dekolt niczego nieświadomej Jillian Wheeler. Mógłby dać sobie na wstrzymanie, zwłaszcza przy tej dziewczynie, która pewnie tylko czekała, aż mężczyzna się w jakiś sposób podłoży, a ona wtedy będzie mogła wrócić do tematu jego romansowania ze studentkami.

– Będę szczerzy – kontynuował. – Złotko, zupełnie o tym zapomniałem, a teraz nie mam na to czasu. Może przyjdiesz do mojego gabinetu za dwie godziny?

Jedno spojrzenie na wiszący na ścianie zegar wystarczyło, by mnie zemdliło.

Zapraszał Jillian na dziewiątą, gdy główny gmach uniwersytetu będzie ział pustkami, w dodatku do swojej jaskini, w której zbałamucił niejedną dziewczynę. Gdyby naprawdę miał na myśli pracę nad stroną gazetki, zająłby się tym od razu.

– Tak późno? – jęknęła brunetka. – Z drugiej strony nie uśmiecha mi się przekładanie tego na inny termin, bo chciałabym w końcu wybrać te zdjęcia i poprawić swoją kolumnę, skoro zaraz macie czwarty mecz. Trochę się to opóźniło, a portal nie wygląda tak, jak powinien.

Przygryzła dolną wargę, zerkając na zegar. Tym gestem sprawiła, że jej ładna twarz przybrała niesamowicie ponętny wyraz, a to sprowokowało Spencera do dalszego lustrowania jej ciała.

Nie no, zaraz się porzygam.

– Chodzi tylko o wybranie zdjęć? – odezwał się nieproszony.

Jillian odwróciła się w moją stronę, potrząsając głową. Jej włosy zatańczyły w wysoko upiętym kucyku.

– To zajmie tylko pół godziny, naprawdę.

– Mogę ci pomóc, jeśli nie masz nic przeciwko.

Ruszyłem się z miejsca i chwyciłem czysty ręcznik. Przełożyłem go sobie przez bark i podszedłem bliżej dziewczyny, stając z nią ramię w ramię.

Jej lewa brew powędrowała w górę. Nie spodziewała się, że wyjdę z taką propozycją, zwłaszcza że o nic mnie nie prosiła.

– Sanford, czy ty przypadkiem nie masz jakiejś nauki czy czegoś w tym stylu? – odezwał się trener.

Oczywiście wyobraźni ujrzałem spisane notatki i nietknięty podręcznik. Wiedziałem, że goni mnie czas i powinienem się spać, żeby wszystko nadrobić, ale odwlekanie było jednym z tych zajęć, w których czułem się prawdziwym mistrzem. A skoro żaden z moich kumpli nie wyciągnął do Wheeler pomocnej ręki, by uchronić ją od łajdackich umizgów Spencera, to zwykła ludzka przyzwoitość popchnęła mnie do tego, żeby zgłosić się na ochotnika, bo trudno było mi patrzeć, jak nasz trener zarzuca na dziewczynę swoją sieć.

– Skoro to tylko pół godziny, to się wyrobię. Nie ma sensu, żeby Jillian włóczyła się nocą po kampusie. – Wzruszyłem ramionami.

Mężczyzna zazgrzytał zębami, niepocieszony, że sprzątnąłem mu taką okazję sprzed nosa. Nigdy nie ukrywał przed podopiecznymi, że lubi młodsze, ślinił się na ich widok nawet w naszej obecności, mając za nic jakiegokolwiek zasady czy granice. Nie był starym dziadem, bo czterdziestka to jeszcze nie koniec świata, ale mógłby przenieść się ze swoimi upodobaniami poza teren uczelni. Tworzył wokół siebie nieprzyjemną otoczkę, a my, mimo że większość nie pochwałała jego zachowania, musieliśmy go osłaniać i udawać, że o niczym nie wiemy, byle tylko utrzymać drużynę w ryzach.

– Okej. – Jillian wzmocniła uścisk na laptopie. – Zależy mi na czasie, więc...

Przesunęła się w bok, przepuszczając mnie przodem. Rzuciłem jeszcze ostatnie spojrzenie przez ramię, kręcąc głową z dezaprobatą, gdy kumple udawali, że tego nie widzą.

Czy tylko ja miałem na tyle dobroduszości, żeby bezinteresownie poratować dziewczynę, za którą nawet jakoś szczególnie nie przepadałem? Widocznie tak.

Rozdział 10

Jillian

– Gdzie to zrobimy? – usłyszałam, gdy wychodziłam z budynku.

Nie chciałam pokazać po sobie złości, ale wiedziałam, że trudno będzie mi utrzymać nerwy na wodzy, skoro pieprzony Kyle Sanford właśnie sprzątnął mi sprzed nosa okazję, która mogła się już nie powtórzyć.

Szukając trenera Spencera, nie spodziewałam się, że sprawy przybiorą taki obrót. Miał mi tylko wskazać, które fotografie będą według niego najstosowniejsze, a wyszło na to, że zaczął mnie obczajać. Musiałam się pilnować, żeby nie palnąć żadnej głupoty i z całej siły zaciskałam ręce na laptopie, udając, że wcale nie zauważam, że facet jeździ wzrokiem po moim ciele. W dodatku wcześniej przyłapałam go na flirtowaniu z szatniarką, która również była studentką. Niepostrzeżenie pstryknęłam z ukrycia kilka fotek, licząc, że przydadzą mi się w przyszłości. Nagrałam też ich rozmowę.

– Może w bibliotece? – zaproponowałam, oddychając ciężko, bo wewnątrz aż mną trzęsło.

– To na drugim końcu kampusu. Możemy usiąść w moim aucie, jeśli ci to nie przeszkadza.

Wzruszyłam obojętnie ramionami, bo naprawdę miałam gdzieś, gdzie usiadziemy na te najbliższe kilkadziesiąt minut. Miejsce nie miało żadnego znaczenia. Rozejrzałam się po parkingu, zastanawiając się, gdzie Sanford zaparkował. Nie miałam pojęcia, czym jeździł.

– Wisisz mi przysługę, Wheeler.

– Niby za co?

– Spencer cię podrywał.

– Wiem – odparowałam.

Zrobiłam kilka zwawych kroków, ale nagle wyczułam, że obok mnie nie porusza się już druga osoba, dlatego przystanąłam i się obróciłam. Posłałam chłopakowi pytające spojrzenie.

– Jak to wiesz? – wydusił.

– Nie jestem głupia.

Nie wspomniałam, że dzięki jego wątpliwej dobroczynności straciłam szansę na bliższy kontakt z opiekunem drużyny, który widocznie był na tyle nierozsądny, że w łatwości podałby mi na tacy wiele argumentów i informacji do mojego przyszłego artykułu, który jak na razie stał w miejscu.

Czy zjawienie się w gabinecie trenera o dziewiętej wieczorem było ryzykowne? Oczywiście, że tak. Ale jeśli chciałam coś osiągnąć, czasami powinnam zaryzykować, a teraz bałam się, że taka sposobność może się już nie przydarzyć. Musiałam coś wykombinować.

Ponownie się poruszyłam, idąc naprzód. Zatrzymałam się przed pierwszą linią, przy której stały samochody. Moje oczy świdrowały każdy pojazd po kolei. Zauważyłam auto Chaza, co było dziwne, zważając, że nie widziałam go na siłowni. Musiał kręcić się gdzieś w pobliżu.

– Gdzie zaparkowałeś?

Chłopak podszedł do samochodu Chaza, nacisnął przycisk na pilocie i do moich uszu dotarło charakterystyczne piknięcie.

Byłam skonfundowana. Może kumpel pożyczył mu pojazd?

– Wiem, wiem. Mamy ten sam model. – Kyle pospieszył z wytłumaczeniem, gdy ujrzał moją minę. – Wsiadaj.

Kusiło mnie, żeby zadać pytanie, co strzeliło mu do głowy, żeby sprezentować sobie auto identyczne jak to, którym jeździł jego kolega z drużyny, ale odpuściłam. Nie znałam się na motoryzacji. Może to czarne maserati było jakimś nowym trendem. Było ładne, sportowe i z całą pewnością przyciągało uwagę.

– Mogłabyś przestać się dąsać. Wiele dziewczyn dałoby się pokroić, żeby być ze mną sam na sam.

- Tak sobie wmawiasz?
- Nie muszę. Jestem bardzo lubiany.
- Ciebie nie da się lubić – dokuczałam.

Otworzyłam drzwi i już miałam wsunąć się do środka, gdy chłopak szybkim ruchem zdjął przeponą koszulkę. Przeczesał palcami mokre włosy, a później przetarł skórę klatki piersiowej białym ręcznikiem, który następnie zarzucił na fotel.

Nie zwracając uwagi na mój pytający wzrok, wcisnął się za kierownicę, ale widząc, że nie zmieniałam położenia, pochylił się nad drugim fotelem i zerknął na mnie przez otwarte drzwi.

- No co?
- Zamierzasz świecić torsem? – chlapnęłam. – Nie mogłeś wziąć najpierw szybkiego prysznica?
- Podobno zależy ci na czasie, a ja, jak sama widzisz, mam skórzaną tapicerkę. Nie dopuszczę, żeby miała kontakt z brudnym ubraniem.

Przez chwilę miętosił w dłoni materiał, zanim rzucił ubranie na tylne siedzenie. Wbił plecy w rozłożony ręcznik i poklepał ręką fotel pasażera, zachęcając, żebym w końcu ruszyła tyłek i wsiadła do auta, co natychmiast uczyniłam.

Umościłam się wygodnie i rozłożyłam sobie na udach laptopa. Włączyłam odpowiednią stronkę i odwróciłam ekran ku chłopakowi, by mógł dobrze się jej przyjrzeć.

Bez zapowiedzi sięgnął dłonią do panelu, przesuując myszką według własnego uznania i tym samym sprawiając, że jego ręka znajdowała się centralnie nad moją nogą. Nie wywarło to na nim żadnego wrażenia albo nie zauważył, co zrobił, bo scrollował dalej, przeglądając wersję roboczą, którą przygotowałam.

- Jest spoko – skomentował.
- A coś więcej? Jakies opinie? Uwagi?

Wydał usta w zamyśleniu, przeglądając następne zdjęcia, które zrobiłam drużynie w szatni po wygranym meczu. Przysunął się bliżej i pochylił nad skrzynią biegów, a we mnie uderzył zapach jego antyperspirantu połączony z nutką woni spływających mu po karku kropelek potu. Drugą dłoń oparł o dolną część mojego fotela, przez co zawisł nad laptopem, który na moment odwróciłam ku sobie, by poprzestawiać kolejność fotografii.

– To jest całkiem fajne. – Wskazał palcem na obraz przedstawiający Cade’a, gdy przemawiał do chłopaków, gratulując im zwycięstwa. – To też. – Kiwnął na inne zdjęcie.

- Okej, czyli zaczęliśmy się posuwać do przodu – stwierdziłam z ulgą.

Udało mi się skonfrontować z Thomasem, redaktorem portalu, wymuszając na nim umieszczenie większej ilości materiału, niż początkowo zarządził. Miał tylko jeden wymóg – poprosił, żebym konsultowała swoje wybory z trenerem albo z kimś innym z drużyny. Nie stanowiło dla mnie różnicy, kto mi w tym pomoże. Liczył się tylko efekt końcowy.

– Nie lubię sportowych aut. Są strasznie niewygodne – oznajmiłam, gdy próbowałam manewrować ekranem tak, byśmy oboje mieli możliwość jednoczesnego patrzenia w monitor.

Wypuściłam powietrze przez nos, zastanawiając się, jak sobie w tym poradzić. Obniżyłam oparcie fotela, robiąc sobie więcej miejsca, przekręciłam się o czterdzieści pięć stopni i podkurczyłam nogi, siadając po turecku. Byłam zwrócona plecami do Kyle’a, ale dzięki temu, że był wysoki, mógł bezproblemowo patrzeć mi przez ramię.

Na szczęście szybko podłapał mój tok rozumowania, bo jeszcze bardziej się przybliżył, nadal zaciskając dłoń na siedzeniu obok mojego uda.

– Kurde, chyba nikt wcześniej nie zrobił mi takich ładnych ujęć – przyznał, dmuchając ciepłym powietrzem na moją szyję.

– Było trudno. Stale się ruszałeś i nie mogłeś się skupić, a do tego non stop zerkałeś w obiektyw, przez co miałam ochotę cię udusić, ale koniec końców coś nam z tego wyszło.

Roześmiał się, słysząc moje słowa o duszeniu, ale ja wcale nie żartowałam. Sięgając pamięcią w przeszłość, nadal byłam przekonana, że niewiele brakowało, a zrobiłabym mu krzywdę i chyba chroniła mnie boska ręka, że chłopak w porę mnie posłuchał i tym sposobem miałam szansę zrobić kilka porządnych kadrów.

Mijały kolejne minuty, a my zakasaliśmy rękawy, wybierając to, co miało się najlepiej przyjąć. Niechętnie, ale musiałam przyznać, że Sanford odwałł całkiem dobrą robotę i miał niezłe oko. Pomijając dwie słowne utarczki, gdy nie mogliśmy się dogadać co do kolorystyki nałożonej na zdjęcia, szło nam całkiem sprawnie.

Nie odczułam upływu czasu, a gdy w końcu sprawdziłam godzinę, okazało się, że siedzimy tutaj dłużej, niż było w planie. Na szczęście byliśmy już prawie na mecie. Pozostało jeszcze dogadanie się co do obrazu, który miał pojawić się na stałe na samej górze strony.

– Przewiń do poprzedniego – zaproponował Kyle.

– Do którego? – Przerolowałam kolumnę, ale nie byłam pewna, o co mu chodzi. – Do tego?

– Nie. – Czułam, że chłopak kręci za mną głową. – Poczekaj.

Jego wolne ramię powędrowało za oparcie mojego fotela, a drugie oderwało się od czarnej skórzanej tapicerki i przeniosło na klawiaturę. Przycisnął się torsem do moich pleców, bo inaczej nie byłby w stanie wskazać mi tego, co miał na myśli.

Chciałam zepchnąć na bok świadomość, że brudna, nadal wilgotna klatka piersiowa chłopaka styka się z moją bluzką, ale jego ręce otaczały mnie z dwóch stron, trzymając w żelaznej pułapce i uniemożliwiając mi myślenie o czymkolwiek innym. Jego oddech owiewał mi kark, drażniąc się z wypadającymi z kucyka włosami, a Kyle, zamiast zostawić je w spokoju, bez pytania odgarnął je na drugą stronę, poprawiając sobie widok. Później wrócił dłonią do laptopa.

Wstrzymałam powietrze. Nie potrafiłam określić, jak się poczułam, ale to nie było ani trochę niekomfortowe czy przytłaczające. Zapach chłopaka pieścił moje nozdrza. Chyba zawładnęło mną zmęczenie, a na dodatek mnie otumaniło, bo bezwiednie się o niego oparłam, jeszcze ciaśniej łącząc nasze ciała.

– Właśnie o tym mówię – wypowiedział ciszej niż wcześniej. Postukał palcem w ekran. – To jasne możesz wrzucić na górę, a to ciemniejsze niżej.

Jego długie palce znowu przemknęły po klawiaturze, a później zsunęły się na krawędź komputera. Lewy nadgarstek podpierał się na moim udzie, zmuszając mnie do tego, bym zlustrowała ciemne linie nakreślonych tatuaży.

– Masz rację. Teoretycznie te zdjęcia nic ze sobą nie łączą, ale...

Podmuch drżącego oddechu Sanforda owiał mój kark. Zdawało mi się, że jego serce zaczęło bić odrobinę szybciej, ale byłam jak sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć.

A może nie chciałam?

Przymknęłam powieki, rozchylając wargi, przez które gwałtownie wciągnęłam powietrze. Mrowiła mnie skóra pod łopatkami i na nodze w miejscu, w którym Kyle nadal trzymał rękę. On sam również musiał poczuć jakąś zmianę, bo gdy ponownie otworzyłam oczy, zauważyłam, że jego prawa dłoń mocniej zaciska się wokół zagłówka mojego fotela.

– Czasami kontrast okazuje się najlepszym połączeniem. – Dokończył moje urwane w połowie zdanie.

Napięcie wisiało nad nami, pochłaniając mnie w całości. Zimny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, jakaś niewidzialna siła pchała mnie mocniej w ramiona Sanforda, a przecież byliśmy już tak blisko, że gdybym jeszcze mocniej się o niego oparła, stopilibyśmy się w jedno.

Zamgliło mnie, zamroczyło. Pulsowanie pomiędzy żebrami zwiększyło tempo. Odwróciłam powoli twarz, a podświadomość zaczęła krzyczeć, że ryzykuję wszystkim, co mam, ale nie powstrzymało mnie to przed skrzyżowaniem wzroku z Kyle'em.

Rzeczywistość zbyt szybko zweryfikowała mój niedorzeczny manewr, ratując mnie przed własną głupotą, a przekonałam się o tym w tej samej sekundzie, w której w samochodzie rozległo się pukanie.

Sanford odskoczył ode mnie niczym rażony prądem, a ja, spanikowana, zmieniłam ułożenie nóg, ale zrobiłam to tak gwałtownie, że kopnęłam laptopa, który przez to powędrował prosto na drzwi. Odbił się od powierzchni, kłapa opadła z trzaskiem na klawiaturę, grożąc uszkodzeniem, a później urządzenie spadło na dywanik.

W popłochu złapałam za komputer, wierząc się w miejscu, ale byłam tak zaaferowana tym, co się przed chwilą stało, że nie potrafiłam poddać racjonalnej ocenie, czy ze srebrną obudową wszystko

w porządku. Szarpnęłam za dźwignię, ustawiając oparcie siedzenia do poprzedniej pozycji. Trwało to zaledwie moment, ale zdawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim Kyle odchrząknął, ściągając mnie na ziemię.

Zastygłam w bezruchu, jakbym połknęła kij od miotły, i tylko moje oczy, których spojrzenie ze wstydem wbiłam w okno, potwierdzały, że nie jestem kukłą.

– Co tu tak gorąco? Uchylcie trochę, bo się podusicie. – Usłyszałam głos Milesa, gdy szyba została odsunięta. Zaraz potem w zasięgu wzroku pojawiła się jego twarz. – Serio, otwórzcie drzwi czy coś, bo oboje macie takie rumieńce, jakbyście zeżarli papryczki jalapeño. Skończyliście? My już wracamy do domu.

– Uhm... tak, skończyliśmy – wydukał Kyle. – Doszliśmy... do porozumienia.

Wgryzłam się we wnętrze policzka, reagując tak na ten niefortunny dobór słów. Dziękowałam niebiosom, że szyby auta są przyciemniane, przez co Dorsey nie mógł zobaczyć tego, co miało miejsce, zanim wkroczył do gry. Odetchnęłam z ulgą, choć tlen niebezpiecznie palił przetyk.

– Dobra, to widzimy się w bractwie. – Uderzył o blachę dachu. – Narka, Jillian.

Pomachałam mu, zmuszając się do niezręcznego uśmiechu. Czułam się jak grzesznik przyłapany na gorącym uczynku, a przecież w gruncie rzeczy nic złego się nie stało. Odprowadziłam Milesa spojrzeniem, gdy przemierzał parking, by dołączyć do reszty zawodników.

– Dzięki za pomoc – odezwałam się, chcąc jak najszybciej się ulotnić. – Myślę, że z resztą poradzę sobie sama. To... pa. – Chwyciłam za klamkę i wyszłam z auta z prędkością błyskawicy. W głowie szumiało mi od nadmiaru emocji, a serce waliło tak mocno, że zaczęłam martwić się o swoje zdrowie.

– Przecież mogę cię podwieźć. I tak jadę w tym samym kierunku.

Nie dowierzałam, że wyszedł z taką propozycją. Widocznie nasze nieoczekiwane, dziwne zbliżenie nie poruszyło go nic a nic. Albo udawał. Mógł być dobrym aktorem. A skoro on potrafił udawać, to dlaczego ja miałabym być gorsza? Przecież mogłam spokojnie odetchnąć, policzyć do pięciu i wrócić do środka, fałszywie wykrzywiając usta. O tak, tak powinnam zrobić, by wyjść z tej sytuacji z twarzą.

Wgramoliłam się z powrotem na siedzenie, trzymając laptopa z największą pieczołowitością, by nie narazić go już więcej na upadek. Na dysku znajdowały się zbyt cenne dane, żebym mogła tak po prostu przeboleć ich utratę. Zanotowałam w głowie, że na szczycie mojej listy rzeczy do zrobienia musi pojawić się przeniesienie informacji na zewnętrzny nośnik.

Kyle odpalił silnik i wyjechał z parkingu. Milczał, koncentrując się na drodze, ale ta cisza wbrew pozorom wprawiła mnie w dyskomfort. Ubolewałam, że dopuściłam do powstania takich okoliczności, bo tylko na własne życzenie postawiłam się w niewygodnym położeniu. Wątpiłam, żeby chłopak coś kombinował, nie posądzałam go też o nieczne zamiary. Było gorąco, a ciasne maserati nie sprzyjało manewrowaniu przy zmianach ułożenia ciała. Atmosfera się zagęściła, lecz wolałam wierzyć, że ta bliskość była wynikiem jedynie doraźnego otępienia mózgu.

– To feromony.

Wyrwałam się z amoku. Zauważyłam, że wjeżdżamy na uliczkę, przy której znajdował się mój akademik. Oderwałam uwagę od widoku za oknem i przeniosłam ją na piwno-zielone tęczówki, omiatające na krótki moment moją twarz.

– Że co?

– Wydzielam silne feromony – powtórzył. – Jeśli się zastanawiasz, dlaczego tak się stało. Często mi się to zdarza.

Wjechał do zatoczki, parkując. Ku mojemu zaskoczeniu, zgasił samochód, wprawiając mnie w nanosekundowy popłoch. Nie zamierzał mnie wysadzić i od razu odjechać?

Chryste, Jill, co się z tobą dzieje? Przestań świrować.

– Aha. – Wykonałam bliżej niekreślony ruch głową, który miał potwierdzić, że rozumiem i się zgadzam.

Chłopaka rozbawiła moja reakcja, co ukoronował szerokim uśmiechem, jeszcze bardziej wyprowadzając mnie z równowagi.

– Jesteś przerażona – zakpił, odwracając się całym ciałem w moją stronę. – Ale spokojnie. Nie wygadaj Chazowi, że kleiłaś się do jego kolegi. Spotykacie się, ale akurat o tym nie musisz mu mówić.

– Hola, hola. – Powstrzymałam tę paplaninę, podnosząc palec. – Z nikim się nie spotykam i nikomu nie muszę się z niczego spowiadać. I wcale się do ciebie nie kleiłam!

– Oj, kleiłaś. I to jak.

Zacisnęłam zęby. Krew zawrzała mi w żyłach, gdy słuchałam tego pokręconego pieprzenia. Postukałam się w czoło, uświadamiając mu, jak daleki jest od posiadania racji.

Co za snob.

Dupek był przekonany, że jest jakimś adonisem, do którego dziewczyny lecą jak ćmy do światła. No dobra, może trochę był, ale bez przesady. Jego mniemanie o sobie musiało wyskoczyć poza skalę, skoro uważał, że z własnej, nieprzymuszonej woli zaczęłabym się do niego przymilać. A ja tylko miałam zaćmienie mózgu i jego obecne zachowanie potwierdziło wszystkie teorie, że wciskając się plecami w jego tors, nie byłam sobą.

– Jestem aż tak seksowny i pociągający? Cóż za huragan namiętności. – Rozmarzył się.

A więc to tak. Już rozumiem.

Na ten moment byłam już w stanie przyznać, że Sanford na szczęście robi sobie jaja. Zamiast dać sobie na wstrzymanie, zaczął się perfidnie śmiać. Jego szerokie barki się zatrzęsły, gdy oparł się lewą ręką o kierownicę i zwęził oczy, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego.

Musiałam stracić rozum, nie było innego wytłumaczenia, skoro usilnie starałam się zachować powagę, a mimo to moje wargi zaczęły drżeć, grożąc, że zaraz i ja zacznę się uśmiechać. Zacisnęłam usta z taką mocą, na jaką tylko potrafiłam się zdobyć, ale Kyle nie przestawał rzeć, więc udzieliło się to również mnie.

– Jesteś niemożliwy – skwitowałam.

Zacisnęłam dłoń w pięść i wbiłam paznokcie w skórę. Byłam niepokieszona, że wbrew sobie śmiałam się coraz głośniejsze.

– Ale przynajmniej umiem rozładować napięcie i sprawić, że dziewczyna przestanie się zadreć z powodu błahostki.

Głęboki wdech umożliwił mi pozorne uspokojenie się. Rozciągnęłam usta i to był chyba pierwszy raz, gdy uśmiechnęłam się do Kyle'a zupełnie szczerze, bez sarkazmu, fałszu czy cynizmu.

Odwzajemnił się tym samym, a jego oczy zamigotały w świetle lampy ulicznej. Przysunął się, przez co znowu poczułam jego zapach.

– To może jeden buziak w nagrodę za pomoc i drugi na pożegnanie? Wydaje mi się, że zasłużyłem. – Szybko poruszał ciemnymi brwiami.

Walnęłam go w sam środek nadal nagiej klatki piersiowej, udając zniesmaczenie. Musiałam przyznać, że sprawnie zmienił tor moich myśli, dając kres nerwowym domysłom i niepotrzebnemu wyolbrzymianiu. Sięgnęłam ręką za przednie fotele, chwytając z tylnego siedzenia koszulkę chłopaka. Wcisnęłam mu ją w dłoń, krzywiąc się na jego wyglupy.

– Ubierz się, do cholery.

– Ha! Wiedziałem, że tego nie zrobisz, więc prowadzę w tej grze.

Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na brukowany chodnik, nie czekając, aż Kyle znajdzie kolejny udawany przytyk.

– To twoja gra. Dopiero co ją wymyśliłeś i tylko ty w nią grasz. – Po raz ostatni zerknęłam przez uchyloną szybę, stukając paznokciem o pokrywę laptopa. – Jeszcze raz dziękuję za pomoc. I za podwózkę. – Zrobiłam kilka kroków tyłem i pomachałam mu na pożegnanie.

W końcu obróciłam się i zaczęłam zmierzać do pobliskiego budynku, lecz po kilku sekundach gwałtownie się zatrzymałam, wpadając na iście szatański pomysł. Ciesząc się, że Sanford jeszcze nie odjechał, podbiegłam do samochodu od strony kierowcy, na co chłopak wystawił głowę przez okno, podpierając się na nim łokciem.

– Co się sta...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo pochyliłam się i bezceremonialnie złapałam go za podbródek, obracając delikatnie jego twarz. Musnęłam ustami jego ciepły, gładki policzek, a gdy przesunęłam

kciukiem po skórze na brodzie, odsuwając się, zobaczyłam w jego oczach tak ogromną konsternację, że od razu zapragnęłam wręczyć sobie wszystkie nagrody świata.

– Jeden powinien ci wystarczyć.

– Ale... ja żartowałem. Nie spodziewałem się, że serio to zrobisz.

– Nie znam zasad. – Mruknęłam znacząco, drażniąc się z nim. – A mimo to wyszłam na prowadzenie.

Obeszłam auto szybkim tempem, naśmiewając się z miny chłopaka. Potruchtalam chodnikiem, skręcając na malutki dziedziniec akademika, a w moich uszach jeszcze długo dźwięczało „Jędz!” wykrzywane za mną przez niepokieszonego Kyle’a.

Rozdział 11

Jillian

Robienie notatek nie należało do moich ulubionych zajęć, ale nie lubiłam pożyczyc ich od innych, bo zdawałam sobie sprawę, że mogą być niepełne albo błędne, dlatego kreśliłam długopisem po kartce, by później nie musieć się dopraszać o czyjaś pomoc. Wykład z medioznawstwa był tak nudny, że z trudem udawało mi się utrzymać oczy otwarte. Powieki stawały się coraz cięższe i co rusz przyłapywałam się na tym, że wyłączam się ze słuchania, o czym mówił profesor. Głowa samoistnie mi leciała, dlatego pochyliłam się, położyłam łokieć na ławce i podparłam się policzkiem na wewnętrznej stronie ręki. Zamrugalam, nawilżając wysychające spojówki, ale na niewiele się to zdało, bo powietrze z klimatyzatora wdzierało się we wszystkie zakamarki, drażniąc przy tym nawet krtań. Byłam zdania, że ten przedmiot powinien pojawić się w harmonogramie już w pierwszym semestrze, ale władze uczelni uważały inaczej i nie brały pod uwagę ankiet, które wypełniali studenci, dlatego zmusiłam się, by wyteżyc słuch i skupić na przemawiającym facecie.

– Mogę zerknąć? – szepnęła siedząca obok mnie rudowłosa dziewczyna. – Chyba coś mi umknęło.

Często zajmowała krzeselko po mojej prawej i rzadko udzielała się na zajęciach, ale nie zwracała mi głowy ani nie była upierdliwa, dlatego odpowiadała mi jej obecność. Chyba miała na imię Elsie, a może Evie, trudno było zapamiętać imiona prawie setki studentów.

– Jasne. – Podsunęłam zeszyt w jej stronę.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i podjęła próbę rozczytania mojego niewyraźnego pisma, podczas gdy ja znowu uciekałam myślami poza aulę wykładową, rozmyślając o niebieskich migdałach. Wszystko wydawało się ciekawsze niż monotony, lekko zachrypnięty głos profesora, który co kilka minut głośno kaszłał, jakby dopadł go atak astmy. Szare ściany, drewniane meble, niedoczyszczona tablica interaktywna – właśnie wokół tych rzeczy krążyły moje myśli.

Przekreśliłam głowę, zerkając za okno. Z powodu późnopołudniowej pory dziedziniec głównego gmachu był prawie pusty. Kilkoro studentów kręciło się pod wejściem, ale większość już dawno znajdowała się w domach lub akademikach. Prześlizgiwałam się wzrokiem po kolejnych znikających w oddali sylwetkach. Jakiś chłopak bajerował swoją koleżankę, a ona wdzięczyła się przy nim, robiąc słodkie miny. W alejce prowadzącej do położonego nieopodal parku trener Spencer opowiadał o czymś niskiej szatynce. Kawalek dalej trzy dziewczyny gestykułowały żywo, z radością o czymś rozprawiając.

Wróciłam spojrzeniem do podstarzałego wykładowcy, mrugając, żeby ukryć zaszklenie oczu. Ostatnio w ogóle się nie wysypiałam, a przez to miałam problemy ze wstawaniem i udzielaniem się na konwersatoriach. Ziewanie mnie wykańczało.

Chwila...

Mój mózg zaczął przetwarzać ogrom informacji, których mu dostarczyłam. Coś mnie rozdrażniło. Ponownie przekreśliłam głowę, gdyż jakaś niezrozumiała siła nakazała mi znowu spojrzeć za okno i wtedy zrozumiałam, co próbował mi przekazać mój szósty zmysł. Trener drużyny futbolowej nadal konwersował z młodą dziewczyną, ale oboje przesunęli się w cień, przez co nie byłam w stanie obserwować ich z taką dokładnością jak wcześniej. Mężczyzna pochylił się ku szatynce, a ja natychmiast spięłam się na widok tej sceny. Osunęłam się nieznacznie na krzesło i skurczyłam, wciskając głowę bliżej okna, ale nawet w takiej pozycji nie mogłam dojrzeć wyrazu twarzy Kevina Spencera. Zmarszczyłam czoło, zgrzytając zębami, bo jedną z rzeczy, których nie znosiłam najmocniej na świecie, była niewiedza, na którą nie miałam żadnego wpływu.

– Kurczę, chyba znowu coś pomieszałam. – Westchnęła moja znajoma z kierunku.

Machnęłam ręką, uciszając ją. Pokiwałam gwałtownie głową, nie przywiązując większej uwagi

do jej pytania, byle tylko zajęła się notatkami i dała mi spokój, a gdy rzeczywiście to zrobiła, zwęziłam oczy, chcąc wyłapać jak najwięcej szczegółów. Chciałam wiedzieć, o czym ta dwójka rozmawia, chciałam znać każdy detal ich pogawędki. Niestety nie miałam na tyle dobrego wzroku, by widzieć z takiej odległości, co jeszcze mocniej wpłynęło na moje zniecierpliwienie. Zerwałam się z miejsca i szarpnęłam za zeszyt, sprawiając, że rudowłosa rozchyliła usta w zaskoczeniu.

– Przepraszam. To twoje notatki, a ja beczelnie od ciebie zżynam.

– Oj, nie, nie, to nie tak – powiedziałam pół szeptem, lecz stojąc i tak zwróciłam na siebie uwagę innych. Przecisnęłam się przed nogami dziewczyny i odrzuciłam zeszyt z powrotem na ławkę. – Możesz śmiało skorzystać. Oddasz następnym razem.

Pognałam między rzędami aspirujących dziennikarzy, przepraszając za nadeptanie na stopy i potknięcie się o czyjeś wystające poza krzesło kolano. Wbiegłam w górę auli co drugi schodek, nie przejmując się, że prowadzący pewnie patrzy na mnie i kręci głową z wyrzutem, że w ogóle odważyłam się naruszyć skupienie studentów i przerwać jego drętą tyradę. Wskoczyłam na dziedziniec niczym burza i schowałam się za rosnącą przy schodach palmą. Wyjrzałam zza drzewa, by mieć trenera i jego towarzyszkę na oku, ale znowu się oddalili, tym razem już na dobre wkraczając na teren parku. Fuknęłam ze złością, ale cena nie grała roli, jeśli chodziło o dążenie do upragnionego celu. Moja ciekawość wstępowała na wyższy poziom i być może kiedyś miałam za to słono zapłacić, ale kapitulacja nie leżała w mojej naturze.

Byłam przyklejona do palmy jak rzep do psiego ogona. Nie było szans, że mogą mnie zauważyć, dlatego zmieniłam taktykę i podbiegłam dwadzieścia metrów do kolejnego drzewa. Gdyby ktoś patrzył na mnie z boku lub zerknął przez szybę auli znajdującej się na drugim piętrze, uznałby mnie za wariatkę, która skrada się na palcach jak dziecko, które nie chce, żeby rodzice przyłapali je na podjadaniu słodyczy. Rozbawiło mnie własne zachowanie, gdy uzmysłowiłam sobie, jak niewiele różni mnie od takiego brzdąca. Moim łakociem była prywatna rozmowa dwójki osób i mimo że groziło mi za to oberwanie po łapach, zakazane kusiło najbardziej.

– To nie... – usłyszałam zaledwie początek zdania.

Musiałam podejść jeszcze bliżej. Zaciśnęłam zęby i pokonałam odległość do kolejnej palmy. Dobrze, że trener i studentka stali do mnie tyłem. Wyjęłam z kieszeni telefon i włączyłam nagrywanie filmu, modląc się przy tym, by urządzenie, które kosztowało mały majątek, potrafiło wyłapać słowa lepiej niż ja. Skierowałam aparat wprost przed siebie, ostrożnie się wychylając. Dziewczyna pokręciła głową, na moment odwracając się ku mnie prawym profilem, i dopiero wtedy rozpoznałam w niej Jennę Wayne. To o niej wspomniał Kyle w trakcie naszego felernego wywiadu. Podobno na jednej z imprez Kappa Alpha doszło do intymnego kontaktu między nią a Spencerem, w trakcie którego jego sprzęt zaczął się sprzeciwiać.

– Myślałem, że ładnym dziewczynom wszystko uchodzi na sucho – rzucił trener, spoglądając na nią z góry.

Poprawiła trzymaną w ręce torebkę, nadal kręcąc nerwowo głową.

– Nie bazuj na stereotypach, Kevin.

Kevin.

Imię dźwięczało mi w uszach, zgrzytając o przewody. Dla niej on był Kevinem. Nie trenerem, nie panem Spencerem, nie facetem należącym do kadry nauczycielskiej. Po prostu Kevinem.

– Tym razem nie pomogło mi nawet to, że jestem atrakcyjna. – Złapała się na głowę, rozmasowując skronie. – I co to w ogóle ma do rzeczy? Plemniki nie patrzą na urodę.

Twarz wykrzywiła mi się w brzydkim grymasie. Nic z tego nie rozumiałam.

– Jesteś pewna? Może to jakaś pomyłka? Sprawdź jeszcze raz.

– To nie jest żadna pomyłka. – Jenna opuściła ramiona wzdłuż ciała. – Jestem w ciąży.

Telefon prawie wyslizgnął mi się z dłoni. Wzmocniłam na nim uścisk. Musiałam złączyć usta w równą kreskę, by pohamować nadchodzący pisk, ale i tak jakimś cudem przedostał się na zewnątrz, na szczęście na tyle cichy i stłumiony, że nikt oprócz mnie nie dałby rady go usłyszeć. Dostałam więcej, niż chciałam. Zapowiadał się wielki skandal, a ja to wszystko miałam nagrane.

– Ludzie nie mogą się o tym dowiedzieć. – Mężczyzna pobladł. – To by mi zniszczyło karierę.

Jenna uniosła wysoko brwi, prychając prześmiewczo.

– Jaką karierę? Opiekujesz się drużyną akademicką, a nie profesjonalnym zespołem. Te półgłówki z przerośniętymi mięśniami tylko rzucają piłką, objijają się o siebie na boisku i poklepują się po dupach. To żadna kariera.

Zmroził ją spojrzeniem. Najwidoczniej dziewczyna nie miała zbyt wielkiego pojęcia o sporcie, a już na pewno nie interesowała się rozgrywkami ligowymi. Gdyby było inaczej, zdawałaby sobie sprawę, że drużyna Azteków cieszy się sporym zainteresowaniem i osiąga całkiem niezłe wyniki. Mówiło się, że po tym sezonie kilku zawodników może dostać propozycję podpisania umów i przejścia do NFL.

– Chyba nie myślisz, że teraz zostaniemy parą? – obruszył się, przemilczając krytykę, którą obrzuciła go szatynka.

– Daruj sobie. Spotykamy się od roku i wiem, że latasz za innymi. Nie liczę, że przestaniesz, bo wiem, że łączy nas tylko łóżko.

– Więc czego oczekujesz?

Mężczyzna zaczął chodzić w kółko, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. Był podburzony. Wiadomość o ciąży spadła na niego jak grom z jasnego nieba i trudno było się dziwić, że wytraciło go to równowagi. Mimo to nie wrzeszczał, ze wszystkich sił polegając na samodyscyplinie, czego dowodem była pulsująca na szyi żyłka.

– Jestem od ciebie dwa razy starszy – warknął.

– Jakoś ci to nie przeszkadzało, gdy mnie posuwałeś.

Spencer z uporem maniaka chodził w tę i z powrotem. Tracił rezon. Zdawał się zapominać, że do tanga trzeba dwojga i studentka nie zapłodniła się sama. Pewnie nie chciał wyładowywać na niej złości, ale wychodziło mu to coraz gorzej.

– Nie proszę cię o to, żebyś się zaangażował. Nie musisz udawać wzorowego tatusia ani nawet istnieć w życiu dziecka. – Jenna oparła się plecami o drzewo, podążając wzrokiem za mężczyzną. – Ale powinieneś zatroszczyć się o mnie finansowo. Nie stać mnie na utrzymanie drugiego człowieka.

Trener gwałtownie przystanął i szarpnął głową w kierunku dziewczyny. Z całą pewnością nie spodobało mu się to, co sugerowała.

– Myślisz, że ile ja zarabiam, co? – Podniósł głos, tracąc cierpliwość.

– Nie interesuje mnie to. Zrobiłeś mi dzieciaka, więc teraz weź na siebie chociaż część odpowiedzialności.

– Usuń.

Koleś zaczął mnie jeszcze mocniej obrzydzać. Już nie chodziło o jego haniebne poczynania czy chamstwo w stosunku do podopiecznych. On bez zawahania zaproponował kobiecie, z którą sypiał i która przez przypadek zaszła w ciążę, by pozbyła się czegoś, co bez głębszego zastanowienia uznał za problem. Byłam liberalna i mocno wierzyłam w ideę, że każdy człowiek odpowiada za swoje wybory. Dziewczyna miała prawo postąpić zgodnie ze swoim sumieniem, a jej postawa i wypowiedź jasno wskazywały, że chce wychować dziecko. Spencer nie powinien narzucać jej tego, co według niego powinna zrobić, tym bardziej że najpewniej kierował się tylko własnym dobrem i obawą o wybuchnięcie afery.

Jenna wpatrywała się w niego przez dłuższy czas. Policzki jej poczerwieniały, a powieki zaczęły drgać, grożąc, że zaraz przestanie się kontrolować i wpadnie w szal.

Stałam się naocznym świadkiem poważnej rozmowy, mającej wpływ już nie na dwójkę, a trójkę ludzi. Poczułam się źle, że to nagrywam, wchodząc z butami w czyjąś prywatność. Wyrzuty sumienia zaczęły szturchać mnie po wnętrznościach wyimaginowanym szpikulcem. Powinnam usunąć filmik i zapomnieć o tym, co zobaczyłam. Ale czy wtedy nie plułabym sobie w brodę, że na własne życzenie pozbawiłam się mocnych dowodów i sprawiłam, że plany o miażdżącym artykule utknęły w martwym punkcie?

– Jesteś bezczelny!

– Bo myślisz tylko o sobie – syknął. – Bachor zrujnuje ci życie. O ciele nie wspominając.

Jenna plasnęła go w policzek.

Mężczyzna odskoczył, oszołomiony uderzeniem. Spojrzał na dziewczynę z nieukrywanym zdumieniem, które malowało się na jego obliczu, ozdobionym czerwonym śladem.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? Bezczelna kreatura.

– Wiedziałas, jaki jestem, i to cię we mnie kręciło. Teraz nazywasz mnie potworem, a gdy załatwiałem u znajomych wykładowców, by podciągali ci oceny, to byłem twoim słodkim miśkiem. Zawdzięczasz mi stypendium.

Miałam rację, moje przecucie mnie nie zawiodło. Koleś miał swój udział w nielegalnej praktyce, jaką było wpływanie na kadre. Moja antypatia do tego człowieka sięgała zenitu, ale i Jenna zaczęła zbierać coraz więcej minusów. Nie szanowałam ludzi, którzy naciągali stopnie, wykorzystując swoją sytuację materialną, konotacje lub zastraszanie, zamiast wziąć się za naukę. Na jej miejscu powinna znaleźć się inna osoba, która zasłużyła na to ciężką pracą.

Dziewczyna zacisnęła dłoń w pięść. Kibicowałam jej, żeby zrobiła zamach i wycelowała nią w tę przebrzydłą gębę, ale była bardziej opanowana, niż mi się wydawało. Widocznie hormony jeszcze nie zaczęły dawać się jej we znaki. Trzęsa się z irytacji, a mimo to, nie licząc sprzedanego facetowi policzka, powstrzymywała się od większej agresji.

– Nie jestem ci nic winna, Kevin. Zatrzymam dziecko. Postawiłam warunek, a ty zrób z tym fantem, co chcesz.

– Więc teraz zamierzasz mnie szantażować?

– Nie. – Jenna spojrzała na swoje długie paznokcie. – Powiedziałam ci, że nie chcę od ciebie niczego oprócz stałego przyływu gotówki. Jeśli natomiast mnie olejesz, to wtedy rzeczywiście mogę się zdenerwować i zacząć cię straszyć.

Klatka piersiowa Spencera unosiła się i opadała w jednostajnym, szybkim rytmie. Został zapędzony w kozi róg. Raczej nie miał wątpliwości, że jego młodziutka kochanka będzie w stanie posunąć się naprawdę daleko, by dostać to, czego chce. A jej wymagania wcale nie były zbyt wygórowane. Inna dziewczyna oczekiwałaby związku na wyłączność, a może nawet i ślubu lub podziału obowiązków przy wychowaniu potomka, a ona jedynie zażądała pieniędzy, by móc wieść godne życie. Skoro już wplątał się w takie gówna, powinien być wniebowzięty jej stanowiskiem, zamiast prezentować całą gamę przeróżnych min, które ukazywały jedynie jego podminowanie i sceptycyzm.

– Dobra, niech ci będzie. – Westchnął w końcu z rezygnacją. – Ale nikt, naprawdę nikt nie może się dowiedzieć.

– Spokojnie, nie musisz się martwić. – Dziewczyna poklepała go po ramieniu, omijając. – Nie zamierzam się chwalić, że ojcem mojego dziecka jest niedojrzały sukinsyn.

Ruszyła ścieżką wysypaną małymi kamyczkami, które chrzęściły jej pod stopami. Poruszała się z gracją, jakby płynęła. Przemierzyła park, a jej proporcjonalna sylwetka zniknęła między drzewami, zostawiając za sobą zrezygnowanego trenera, który kroczył powoli tą samą drogą, wgapiając się w ziemię. Przygarbił się, już nie przypominał tego samego człowieka, którego można było spotkać na co dzień na kampusie. Sam był sobie winien, nie było mi go żal. Wkopał się po uszy, ciągnąc w to za sobą inną osobę. Wołałam się nie zastanawiać, z iloma studentkami jeszcze sypia i czy taka sytuacja nie powtórzy się w najbliższym czasie. Był skrajnie nieodpowiedzialny i powinien ponieść konsekwencje.

Wiedziałam, że nie będę w stanie wpleść tej historii do swojego artykułu. Nie mogłam opisać powiązania trenera z Jenną i wspomnieć o ciąży, skoro chcieli to ukryć. Nie potrafiłabym później spojrzeć na siebie w lustrze. Nawet jeśli dokopałabym tym Spencerowi, całkowicie go pograżając, musiałabym przedstawić dowody, a przecież dziewczyna miała prawo zachować w tej delikatnej sprawie prywatność. Katie pewnie powiedziałyby, że jestem miękka pipą, ale trudno, istniały jakieś granice.

Wysłałam z ukrycia, upewniając się, że oboje są zbyt daleko, by podejrzewać mnie o podsłuchiwanie. Wsunęłam telefon do kieszeni i przycisnęłam ręce do policzków, które były wyjątkowo rozgrzane. Zaczęłam się wachlować, by trochę obniżyć odczucie gorąca. Chyba z wrażenia podskoczyło mi ciśnienie. Niespodziewana wibracja przy nodze niemal przyprawiła mnie o zawal. Ponownie wyjęłam telefon i odebrałam połączenie, nie patrząc na ekran.

– Cześć, koleżanko – dobiegł mnie wesoły głos Chaza. – Co porabiasz?

– Nic ciekawego – skłamałam. – A co?

Gdyby wyszło na jaw, że szpieguję jego opiekuna, pewnie już nie byłby do mnie tak przyjaźnie nastawiony.

– Masz plany na sobotni wieczór?

– Może.

– A od czego zależy twoja odpowiedź?

– Jeśli wbrew temu, co ustaliliśmy wcześniej, chcesz mnie wyciągnąć na wyjście tylko we dwoje, to odmówię – zastrzegłam z uporem.

Na linii rozbrzmiał jego śmiech.

– Okej, w takim razie przejdę do rzeczy. Po meczu planujemy pójść większą grupą na jakieś żarcie i piwo. Jesteś chętna?

– Co to znaczy większą grupą? – dociekałam, próbując zgadnąć, kogo chłopak ma na myśli.

Szłam przez kampus, chcąc skupić się na rozmowie z Chazem, ale moje myśli nieustannie uciekały do sceny, która przed chwilą odegrała się na moich oczach. Byłam zbyt wzburzona, by od razu przejść do normalności. W głowie niczym piłeczka pingpongowa odbijały się urywki rozmowy dwójki kochanków.

– Będę ja, kilku chłopaków z bractwa, jakieś dziewczyny i... – odchrząknął – Macy.

– Nie znam – przyznałam, skręcając w prawo.

Minęłam się z grupką dziewczyn, z którymi w liceum uczęszczałam na kółko dziennikarskie. Pomachałam im z uśmiechem i wskazałam na przysunięty do ucha telefon, tłumacząc w ten sposób, dlaczego się nie zatrzymuję, żeby z nimi poplotkować. Kiwnęły porozumiewawczo głowami, idąc w drugą stronę.

– To dziewczyna, z którą zacząłem się spotykać.

Jeśli wcześniej sądziłam, że tego dnia już nic mnie nie zaskoczy, to bardzo się myliłam. Przycisnęłam komórkę jeszcze mocniej, jakby to miało sprawić, że będę lepiej słyszeć, i weszłam w uliczkę, przy której znajdował się akademik.

– Że co, proszę?! – wycedziłam, a moje oczy podwoiły rozmiar.

– No... tak jakoś wyszło.

Jego głos stał się cichszy i bardziej niepewny. Wyglądało na to, że obawiał się mojej reakcji na tę informację, choć milion razy tłukłam mu do głowy, że między nami już nigdy nic nie będzie i żeby nie liczył na związek, bo tylko się na tym przejedzie. A mimo to stary, poczciwy Chaz Dixon nadal brał pod uwagę moje uczucia. Naprawdę był jednym z najporządniejszych facetów, z którymi miałam kiedykolwiek styczność. Jeśli zaczął chodzić na randki, to mogłam mu tylko kibicować i trzymać kciuki, by dziewczyna, z którą się umawia, była dla niego dobra.

– W takim razie od razu potwierdzam moją obecność – prawie krzyknęłam, szukając kluczy w torbie, co było utrudnione, zważając na to, że robiłam to jedną ręką.

Pech chciał, że od tygodnia domofon nie działał tak, jak powinien, przez co nie można było dostać się do budynku, wpisując kod. Za każdym razem klęłam pod nosem, wyszarpując poplątany pęk kluczy, bo zamiast je od siebie oddzielić i trzymać w odrębnych przegródkach, doczepiałam kolejne przypinki, wszystko komplikując.

– Nie będziesz czuła się nieswojo? – upewniał się Chaz.

– Coś ty! Bardzo chętnie poznam tę szczęściarę. Tylko czy ona nie będzie czuła się dziwnie?

Powiedziałeś jej o naszym... hmm... incydencie?

Chłopak ponownie się roześmiał. Byłam w stanie wyobrazić sobie, jak jego ramiona się poruszają, a dołeczki w policzkach dodają mu uroku.

Po ciężkich bojach w końcu wsunęłam odpowiedni klucz do zamka i weszłam do budynku.

– Wie o wszystkim. Macy jest bardzo wyluzowana, więc na pewno się polubicie.

– Okej, w takim razie widzimy się przed meczem w waszej szatni. – Dyszałam, wchodząc na trzecie piętro. – Uprzedź chłopaków, że zrobię wam kolejną minisesję, a po rozgrywce stawiacie mi burgera.

– Dlaczego my? Jeśli wygramy, to raczej ty powinnaś być dla nas łaskawa.

– Chłopcze, czyżbyś zapomniał, że nie znam czegoś takiego jak łaska? – Zarżałam.

Wtoczyłam się do pokoju, głośno zapiąć. Jeśli reakcja mojego organizmu na wejście na trzecie piętro nie była wystarczającą zachętą do tego, by wrócić do biegania, to nie wiem, co innego mogłoby mnie popchnąć do powrotu na bieżnię. Pochwyciłam spojrzenie Alishy, która leżała na swoim łóżku po prawej stronie pokoju. Czytała jakiś podręcznik na zajęcia z tej swojej biologii, a jej kręcone włosy rozlewały się po poduszce, niemal całkowicie ją zakrywając.

– Niech ci będzie. Kończę, bo idziemy na trening. Widzimy się w sobotę – rzucił.

Pożegnałam się, odłożyłam torbę na fotel przy biurku i rzuciłam się na swoje łóżko, wbijając twarz w pościel. Jęknęłam ze zmęczenia i głodu. Wzmianka o fast foodzie podziałała na mój żołądek, a usta napełniły się śliną. W lodówce miałam chyba tylko jogurt i wodę gazowaną, a szafka nocna skrywała małą paczkę paprykowych chipsów i batona. Nie miałam siły, by przejść się do sklepu.

– Umieram z głodu – mruknęłam w kóldrę.

– Ja też.

Podniosłam głowę, gdy usłyszałam głos współlokatorki.

– Idziemy na pizzę?

– A może zamówimy na wynos?

Moja propozycja motywowana była najczystszy lenistwem. Gdyby ktoś postawił mi ultimatum, w tej chwili pewnie odpowiedziałabym, że mimo wszystko wolę umrzeć z niedożywienia, niż ponownie opuścić akademik.

Na szczęście Alisha najwyraźniej podzielała moje rozterki i nie pytając o nic więcej, odłożyła podręcznik. Zadzwoiła do naszej ulubionej knajpki, standardowo zamawiając ostre pepperoni z podwójnym serem na cienkim cieście, a ja w tym czasie jakoś odnalazłam w sobie siłę, żeby jednak podnieść się z posłania. Usiadłam przy biurku, otworzyłam laptopa i podłączyłam do niego telefon. Przesłałam nagranie z parku do odpowiedniego folderu, który przezornie zabezpieczyłam jeszcze hasłem.

Nagle na dolnym pasku ekranu pojawiło się powiadomienie o nowej wiadomości. Otworzyłam okienko wewnętrznego uczelnianego komunikatora, z którego korzystali wszyscy studenci, a na samej górze historii konwersacji zaświeciło się zielone światełko.

„Użytkownik Kyle Sanford chce ci wysłać wiadomość”.

Zatwierdziłam prośbę i zaraz w tym samym miejscu ukazał się kwadrat z czatem. Odskokczyłam od ekranu, prawie dławiąc się własną śliną.

Cholera, tego z całą pewnością się nie spodziewałam.

– Czy to Sanford?! – zapiszczała mi nad uchem Alisha, pochylając się, by lepiej widzieć zdjęcie, które pojawiło się w centrum ekranu.

– Jezu, nie skradaj się! – zawylałam, odsuwając się, żeby jej głos nie rozniósł moich bębenków na kawałki.

To, co zobaczyłam, wprawiło mnie w osłupienie. Nawet w najbardziej pokretnych snach nie przewidziałabym takiej wiadomości i nie rozumiałam jej przekazu. Wgapiłam się w zdjęcie zrobione jako odbicie w lustrze. Kyle podnosił na nim szarą bluzę, prezentując wyrzeźbiony brzuch. Wystawił zaczepnie język i zmrużył jedno oko. Otoczenie wskazywało, że ujęcie zostało zrobione w męskiej toalecie przy szatni na nowym stadionie, a to znaczyło, że chłopak, który powinien się właśnie rozgrzewać przed treningiem, ukrył się w łazience i pstrykał fotki, które miały na celu...

No właśnie, co miały na celu? I dlaczego wysłał to akurat do mnie?

– Czy ja o czymś nie wiem? – Alisha nie dawała spokoju moim uszom, piszcząc jeszcze głośniej.

– Wychodzi na to, że ja też o niczym nie wiem – wydusiłam z trudem, nie mogąc oderwać wzroku od naprężonej sylwetki chłopaka.

Zatrzasnęłam laptopa, kręcąc głową. Miałam wystarczająco doznań jak na jeden dzień. Z tego wszystkiego już nawet odechciało mi się jeść. Usilnie próbowałam doszukać się powodu, dla którego Sanford miałby przesłać mi taką wiadomość, ale na próżno. Skrzywiłam się, gdy przyszło mi na myśl, że nasze poprzednie spotkanie, gdy doszło do niezręcznej sytuacji w jego samochodzie, mogło zostać przez niego zrozumiane opacznie i tym samym zachęciło go do flirtu przez Internet.

– Może to taki fetysz? No wiesz, wysyła laskom fotki i to go jakoś podnieca.

– Nie mów mi takich rzeczy – palnęłam, siedząc jak sparaliżowana. – Muszę wymazać sobie pamięć.

To nie był pierwszy raz, gdy jakiś koleś chciał się pochwalić ciałem i w ten sposób zainteresować dziewczynę swoją osobą na tyle, by zgodziła się na randkę. Mężczyźni robili takie rzeczy nieustannie, ale nigdy wcześniej nie dotknęło mnie to osobiście. A teraz ta kretyńska moda na wysyłanie swoich fotek w negliżu dotarła również do mnie.

Po raz kolejny utwierdziłam się w przekonaniu, że nigdy nie zrozumieć facetów.

Rozdział 12

Kyle

Przerznąliśmy mecz z San Jose. Z pieprzonym San Jose, które zawsze było dla Azteków jednym z głównych rywali. Nikt się tego nie spodziewał. Z ciekawości wcześniej sprawdziłem kursy zakładów bukmacherskich i to na nas stawiano, a daliśmy się pokonać jak ostatnie fujary. Nasze wystąpienie było prawdopodobnie jednym z najgorszych w ostatnich latach, a przecież nic nie wskazywało, że nagle spadnie na nas magiczny topór niemocy i sprawi, że zaczniemy poruszać się na boisku tak, jakbyśmy dopiero uczyli się raczkować. Zawiedliśmy kibiców, którzy po spotkaniu wychodzili ze spuszczoneymi głowami, nie dowierzając w ten nieśmieszny kabaret, który odwaliliśmy. Na ich miejscu stałbym pod stadionem, czekając, aż wyjdziemy z zaplecza, i wtedy spuściłbym nam łomot, bo tylko na tyle zasłużyliśmy. Przyjęlibyśmy to z godnością, w pełni rozumieliśmy rozgoryczenie tych, którzy mocno nas wspierali.

Szatnia pustoszała w zastraszającym tempie, nikt nie chciał zostać w tym przeklętym miejscu. Los całkowicie się odmienił, pozostawiając w nas niedosyt i poczucie rezygnacji. Wiedzieliśmy, że nie powinniśmy tak do tego podchodzić, bo to nie pierwsza i nie ostatnia przegrana, jaka czekała nas w życiu, ale poprzednie wygrane mecze, które przebiegały w prawie osiemdziesięciu procentach po naszej myśli i według wcześniejszych założeń, zasiały w nas przekonanie, że już tak pozostanie i za każdym razem będziemy opuszczać murawę jako zwycięzcy. Od permanentnego triumfu poprzewracało nam się w głowach, a teraz, gdy w końcu dosięgła nas gorycz zasłużonej porażki, trudno było nam sobie z nią poradzić, tym bardziej przy trenerze, który zrównał nas z ziemią od razu po zejściu do szatni. Nie dziwiliśmy się, że ogarnęła go wściekłość. Zawalaliśmy nawet w tym, z czego słynęliśmy i byliśmy dumni. Nasze ręce stały się dziurawe, piłka wyślizgiwała się z rękawic. Wszystko poszło nie tak, jak powinno.

– Wstyd i hańba! – wrzeszczał Spencer, mordując wzrokiem tych, którzy jeszcze zostali w budynku. – Jeśli za tydzień się nie poprawicie, to osobiście skopię wam dupy. Byliście gorsi nawet od tych patalochów z Idaho!

Oskarżenie, że byliśmy gorsi od Idaho to największa obelga, jaką mógł się posłużyć.

Miles zakładał na siebie czyste ubrania, robiąc to w błyskawicznym tempie. Pewnie bał się, że oberwie mu się personalnie, bo spieprzył dwie akcje, które mogły wyrwać nas z dołka. Zgiął się i bez słowa zgarnął z podłogi sportową torbę. Rzucił mi ukradkowe spojrzenie, więc kiwnąłem głową prawie niezauważalnie, obawiając się, że gwałtownym ruchem mógłbym ściągnąć na siebie uwagę trenera.

Wstałem z ławki i przysunąłem się bliżej kumpla. Miałem nadzieję, że zrozumie aluzję i zaraz ruszymy razem do wyjścia, tak jak zrobili to Clayton i Mathias. Holender usłyszał wcześniej kilka niewybrednych słów, więc gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, zwinął manatki i zwiął.

– Foster, jesteś do niczego. – Spencer nie przestawał się pastwić nad naszym kapitanem. – Z taką formą nigdzie nie zajdziesz. Zastanów się, czy nie powinienesz rzucić rękawic i zająć się baletem. Pierdolona primabalerina!

– Trenerze...

– Nie wkurwiał mnie, dzieciaku – przerwał chłopakowi, nie dając mu szansy na wyrażenie skruchy i wybronienie się.

Tylko że dzisiaj Cade nie za bardzo miałby się jak wybronić. Każdy snap, który Chaz wykonał pomiędzy nogami na rozpoczęcie próby, był bezbłędny, a on i tak potrafił popsuć przyjęcie. Spartolił kilka ważnych podań, przez co przeciwnicy od razu przejmowali piłkę. Nic mu nie wychodziło, i to nie pierwszy raz, gdy udowodnił, że coś jest stanowczo nie tak. Działo się z nim coś bardzo niedobrego i zaczynałem wątpić, że chodzi tylko o problemy z dziewczyną. Był zbyt zdeterminowany, by dać sobą zaważać emocjom. Zawsze ceniłem go za trzeźwość umysłu, ale od kilku rozgrywek udowadniał, że

nie nadaje się, by wyjść na boisko, a co dopiero nam przewodzić.

– Nie mogę na was patrzeć. W poniedziałek na treningu tak was przeoram, że będziecie srać krwią.

Zdawało mi się, że trener walczy z ochotą, by splunąć na podłogę, ale ostatecznie tego nie zrobił. Po raz ostatni przesunął spojrzeniem po mnie i pozostałych chłopakach, nie kryjąc obrzydzenia i pogardy, a później wyszedł z pomieszczenia, ostentacyjnie uderzając pięścią w plastikową tablicę wiszącą na ścianie w korytarzu.

– Nie przesadzę, jeśli powiem, że zacząłbym płakać, gdyby został tu minutę dłużej. – Aiden potrząsnął głową. Był blady jak ściana, chociaż jemu wcale nie poszło najgorzej. – Cade, stary, trzymasz się jakoś? – Poklepał naszego kapitana po ramieniu.

Chłopak był tak zrezygnowany i przygnębiony, że nawet nie odpowiedział. Odchylił się na ławce i wbił plecy w szafkę, wypuszczając powietrze ze świstem. Gdyby ktoś gnoił mnie tak, jak robił to z nim Spencer, pewnie też nie miałbym siły, żeby się odzywać. Co jak co, ale facet potrafił stłamsić człowieka i dokopać leżącemu. Nie miałem pewności, czy opiekun powinien się tak zachowywać, ale w strachu, że zmienią go na kogoś innego, jeśli się poskarżymy, milczeliśmy przed zarządem jak grób. Woleliśmy znosić upokorzenia, wrzaski, wszelakie wyzwiska i zastraszanie, byle tylko nie doprowadzić do tego, że w trakcie sezonu na stanowisko trenera wskoczy ktoś inny.

– Idziemy zapić smutki. Chodź. – Aiden pociągnął chłopaka za rękę, ale ten nie poruszył się nawet o milimetr.

– Nie mam siły ani ochoty. Zaszyję się w domu i będę się modlił, żeby Spencer nie spełnił swoich gróźb. Jeśli przetrzuci tytuł kapitana na kogoś innego, to mogę zapomnieć o powołaniu do NFL.

Żaden z nas nie wypowiedział na głos tego, co wisiało w powietrzu – że przy takiej grze, jaką prezentował ostatnio, nie było szans, że dostanie jakiegokolwiek zaproszenie, niezależnie od tego, czy będzie kapitanem, czy nie. Naszym celem nie było dobitcie kumpla, a uświadomienie mu, że świat się nie zawalił, mimo że schodząc z murawy, mieliśmy takie odczucia. Gdyby wybrał się z nami do baru i zagryzł frustrację tłustymi frytkami, na chwilę zapomnieliby o tym, że totalnie spierdolił mecz. Nie zamierzaliśmy mu tego wypominać, bo sami mieliśmy swoje za uszami i spadek formy mógł dopaść każdego z nas. Taki już był sport: brutalny i nieprzewidywalny.

– Na pewno? Przecież w domu zostaje tylko Mathias, bo po weekendzie ma jakiś egzamin i musi się uczyć. Jeszcze bardziej się zdołujesz.

– Nie, serio. Nie mam nastroju. Walnę browara i pójdę spać. Dzięki, chłopaki. – Wstał z ociąganiem i zebrał swoje rzeczy.

Odprowadzaliśmy go wzrokiem, gdy sunął korytarzem niczym cień człowieka. Zrobiło mi się przykro, że mój kumpel z drużyny i bractwa przechodzi przez coś takiego, a najgorsze było to, że nie wiedziałem, jak mu pomóc czy podnieść go na duchu. Sportowcy byli zawzięci, zwłaszcza ci młodzi, i nie lubili się uzewnętrzniać lub sięgać po wsparcie. Woleli żyć w przekonaniu, że ze wszystkim poradzą sobie sami. Clayton studiował psychologię sportu i często wspominał, że młody futbolista to futbolista najtrudniejszy we współpracy.

– Co z nim? – spytałem, zaciskając palce na uchu torby.

– Nadine nie przyszła na mecz. – Miles ruszył się jako pierwszy, a my poszliśmy za nim. – Cade chciał się jej oświadczyć, a jej zaczęło odwalać.

– W jakim sensie?

– Podobno ma wątpliwości co do ich związku.

Wyszliśmy całą grupą na zewnątrz. Było już ciemno, a mimo to nadal bardzo ciepło. Beton parkingu rozświetlały jaskrawe lampy, rzucając cienie na rozgrzane podłoże, a my przemykaliśmy pomiędzy samochodami w poszukiwaniu trzech fur, którymi mieliśmy wrócić do domu bractwa, by tam się przebrać i wyruszyć na nocne oplakiwanie porażki.

– Skąd to wszystko wiesz? – Uniosłem brwi. – Wątpię, żeby ci się zwierzał.

– Podśledzałem. – Miles wzruszył obojętnie ramionami.

Przewróciłem oczami. Dorsey to gumowe ucho i często wiedział więcej, niż wypadało, a później rozpowszechniał informacje, rzadko potrafiąc odsiać te, które powinny pozostać w czterech ścianach, od

tych, które można było przekazać szerszej publiczności.

– Skoro Nadine nie jest jeszcze gotowa na następny krok, to chyba lepiej, że powiedziała o tym Cade’owi teraz, a nie na przykład tydzień przed ślubem? – Otworzyłem swoje maserati.

Wpuściłem do środka trzech chłopaków, a reszta poszła do innych samochodów, bo nie było szans, że wcisnę do środka piątego szympansa. Rzuciłem torbę na kolana garbiącego się z tyłu Milesa i odpałem silnik.

– Nie można nikogo zmusić do małżeństwa, a jeśli dziewczyna nie jest pewna, to i tak nic by z tego nie wyszło. A może po prostu spanikowała, bo przeraziła ją wizja ustatkowania się, i niedługo zrozumie, że jednak chce być z Cade’em – kontynuowałem.

– Coś w tym jest – przyznał mi rację Aiden. Pociągnął za rączkę pod fotelem i odsunął go w tył, najeżdżając dotąd milczącemu Chazowi na nogi. – Podkul te kopyta.

– Jak? Tutaj nie ma miejsca.

– Kyle, wiedziałeś, że auto Chaza jest małe i niewygodne, a mimo to kupiłeś sobie takie samo.

– Ile razy mam wam powtarzać, że nie kupiłem, tylko dostałem? – Westchnąłem z irytacją. – Jeśli coś wam nie pasuje, to wypad.

Aiden ponownie cofnął się z całym fotelem, na co siedzący za nim chłopak obrzucił go soczystym wulgaryzmem i w odwecie zarzucił ręce na zagłówek przedniego siedzenia, chwycił blond czuprynę i szarpnął nią, a w aucie poniósł się przeciągły jęk Barretta.

– Ty sflaczały fiucie – syknął, podskakując w miejscu, ale pasy bezpieczeństwa skutecznie przytrzymały go w tej samej pozycji.

Chaz zaczął rechotać. Nie ustępował, cały czas trzymał włosy Aideny w żelaznym uścisku, gdy ten bez przerwy się wiercił.

– Masz owsiki? – zaszydził Miles, jeszcze mocniej wkurzając kumpla.

– Uspokójcie się albo was wysadzę – zagroziłem. – Zostały dwie minuty jazdy i jeśli przez wasze wygłupy wlepią mi mandat, to będziecie się na niego składać, bo ja nie zamierzam płacić.

Niechętnie, ale przestali się wygłupiać, więc resztę drogi spędziliśmy w milczeniu, a kolejne przekomarzanie rozpoczęło się dopiero wtedy, gdy wjechałem na podjazd Kappa Alpha.

Ceglana, dwupiętrowa willa wyróżniała się pomiędzy budynkami sąsiadujących bractw, bo jej elewacja jako jedyna pozostała w nienaruszonym stanie od momentu wybudowania. Pozostałe domy już dawno przeszły zewnętrzną renowację i teraz ich tynki utrzymane były w jasnych kolorach, podczas gdy nasze lokum wpisywało się stylem w otoczenie wiosek budowanych w stylu brytyjskim. I jeszcze te cholerne pnącza winogron, które wrastały w zagłębienia pomiędzy cegłami, stwarzając upiorną aurę. Gdybym nie wiedział, kto żyje w środku i co się tutaj odwała, pewnie uznalibyśmy, że willa znajduje się na liście zabytków i jest zamieszkiwana przez jakiegoś lorda.

– Zajmuję kibel! – zakomunikował Miles, wbiegając do przedpokoju.

– Mieliliśmy się tylko przebrać i od razu wyjść – zauważył Chaz.

– Muszę się odlać, sorry.

– To ja zajmuję drugi – powiedział Aiden i zniknął na końcu korytarza.

Wszedłem do salonu i postawiłem torbę na podłodze. Natychmiast zdjąłem koszulkę.

Kumple, którzy wracali dwoma pozostałymi samochodami, już umościli się wygodnie w fotelach i otwierali puszki z piwem. Syk roznosił się po całym pomieszczeniu.

– Dokąd się wybieracie? – Clayton okręcił się na krześle obrotowym, by spojrzeć na Chaza.

– Do Bobby’ego.

Bobby był barczystym facetem po pięćdziesiątce, prowadzącym knajpę pod szyldem ze swoim imieniem. Z jego kuchni wychodziły najlepsze burgery, jakich miałem okazję spróbować, i z ciężkim sercem musiałem przyznać, że nawet jedzenie z moich ukochanych restauracji w rodzinnym Tucson nie miało podjazdu do tego, które jadłem tutaj.

– Spoko. My idziemy do Drink & Sing.

– Znowu? – Pokręciłem głową. Wiedziałem, jak to się skończy. – Tym razem nie zarzygajcie wycieraczki przed domem.

Zabrałem torbę z podłogi, przerzuciłem sobie T-shirt przez ramię i wbiegłem na piętro. Już

wcześniej zaplanowałem, co na siebie założę, ale gdy zobaczyłem rozłożone na łóżku ciemne spodnie i flanelową koszulę w kratę, zrezygnowałem z tego pomysłu. Zrzuciłem z siebie dresy i przeszukałem szafę, by zmienić całą koncepcję. Zapierałem się, że nie chcę się z nikim spotykać, bo nie mam do tego głowy, ale przed tygodniem Chaz poprosił, żebym poszedł na podwójną randkę z nim i dziewczyną, z którą zaczął się umawiać.

Macy miała koleżankę, którą ich zdaniem koniecznie musiałem poznać, i tym sposobem niedzielny wieczór spędziłem w kinie, a później na pizzy razem z kumplem, jego nową laską i jej trochę roztrzepaną, ale ładną przyjaciółką Stellą. Nie narzekałem, było całkiem w porządku. Pośmiałem się, napełniłem żołądek, a później, jak się okazało, wcale nie taka grzeczna Stella, na pożegnanie wcisnęła mi język do gardła. Następnego dnia z samego rana Chaz oznajmił, że po meczu zbieramy się większą grupą i idziemy na miasto, oczywiście w towarzystwie tych dwóch ślicznotek. Kilka godzin później moja randka wysłała mi na uczelnianym komunikatorze odważne zdjęcie w kusych spodenkach i crop topie, pod którym z pewnością nie miała stanika. Ponieważ na ten widok odezwały się we mnie pierwotne instynkty, w trakcie treningu wymknąłem się do łazienki i w zgodzie z zasadą „raz się żyje” pstryknąłem sobie fotkę do lusterka, a później jej to wysłałem. Do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi i dzisiaj zamierzałem to z nią wyjaśnić. Może się nie spodziewała, że odpowiem tym samym, albo uznała, że jak na razie tyle wystarczy.

Oceeniłem wzrokiem białą koszulkę z krótkimi rękawami i jasnoniebieskie jeansy, które wysuplałem z dna szafy. Górne część ubrania była okej, gorzej ze spodniami, które trochę się zmięły. Machnąłem na to ręką i wcisnąłem się w nogawki z nadzieją, że materiał wyprasuje się pod wpływem temperatury mojego ciała. Przełożyłem portfel z torby sportowej do tylnej kieszeni jeansów, psiknąłem się perfumami, zadowolony, że po meczu od razu wzięłem prysznic w szatni, i wyszedłem na korytarz, mając nadzieję, że moi kompani również są gotowi.

Miles przebiegł mi przed nosem z gołą klatką, mruczając do telefonu coś o wrednych babach, a później wpadł do swojej sypialni, klnąc. Wyłapywałem pojedyncze słowa, z których wywnioskowałem, że któraś z jego przyjaciółek bliźniaczek – Esther albo Polly – wyśmiała jego dobór ubrań i kazała mu się przebrać. Żadna z nich nie miała w planach dołączenia do nas tej nocy, ale zawsze nad nim czuwały, służąc dobrą radą. Wielokrotnie dokuczaliśmy Milesowi z chłopakami, insynuując, że zaczniemy je podrywać, a on wtedy groził nam pięściami, oburzając się. Znał je od podstawówki i traktował jak siostry. Były prawdopodobnie jedynymi niespokrewnionymi z nim kobietami, które mogły czuć się bezpieczne, że chłopak nie będzie chciał się z nimi przespać.

– Idziemy! – zawołał Chaz, wychodząc ze swojego pokoju. Postukał w tarczę elektronicznego zegarka. – Ruchy, ruchy. – Zgarnął przechodzącego korytarzem Aideną, a później pociągnął za sobą Milesa.

Zbiegliśmy po schodach, pożegnaliśmy się z nadal siedzącymi w salonie kolegami i chwilę później siedzieliśmy w zamówionej przez Chaza taksówce. Zanim dojechaliśmy na miejsce, te cymbały zdążyły posprzeczać się w czterech różnych kwestiach.

– Chociaż raz moglibyście się zachowywać jak ludzie, a nie zwierzęta. Dorsey, co ty, na Boga, masz na sobie?

– Esther powiedziała, że wyglądam seksownie.

– Chyba jej czymś podpadłeś – skwitowałem, taksując jego cienki sweter z dekoltem w serek. – Twoja postura wygląda w tym komicznie.

– Nie zesraj się – odpyskował. – Ja przynajmniej przyciągam uwagę, a ty co? W kółko te T-shirty.

– To uniwersalne ubranie. – Aiden postanowił stanąć w mojej obronie, choć podejrzewałem, że zrobił to bardziej dla siebie niż dla mnie, bo miał na sobie to samo co ja, tylko w innych kolorach.

Za to Chaz odstrzelił się tak, jakby miał wystąpić w reklamie Armaniego. Musiało mu wyjątkowo zależeć na tym, żeby spodobać się tej całej Macy, chociaż w moim odczuciu druga randka, zwłaszcza w dużej grupie, nie sprzyjała romansom.

Wysiedliśmy pod lokalem, w którym mieliśmy zrobioną rezerwację, i zapłaciliśmy kierowcy. Ze wstydem dobrnęliśmy do stolika, przy którym siedziała już roześmiana blondynka i jej ciemnowłosa koleżanka. Taktyczne spóźnienie raczej nie działało na korzyść, jeśli było się facetem i przychodziło się

na umówione spotkanie piętnaście minut po wyznaczonej porze. Ale wina leżała po stronie moich kumpli pajaców, którzy nigdy nie potrafili zebrać się na czas.

– Nareszcie. – Macy wysunęła się z długiej łoży, a jej jasne włosy zakołysały się tuż nad biodrami. – Już myślałyśmy, że nas wystawiliście.

– W życiu. – Chaz cmoknął ją w policzek i przycupnął obok miejsca, które wcześniej wygrzała.

Skrzyżowałem spojrzenie ze Stellą. Nie wyglądała na tak zadowoloną, jak zapamiętałem, gdy się ostatnio żegnaliśmy. Uśmiechnęła się kwaśno, przesuając się, by zrobić mi miejsce. Jej oziębłe zachowanie mnie dezorientowało. Przecież to ona nie odpisała na moją wiadomość i to ja miałem powód, by się ewentualnie dąsać. Tok myślenia bab naprawdę był nie do ogarnięcia.

Chaz przedstawił naszych kumpli, na co dziewczyny kiwnęły uprzejmie głowami, gdy oni usadawiali się po pustej stronie.

– Mam nadzieję, że Kelly jednak przyjdzie – bąknął Aiden, rozglądając się dookoła.

Odkąd poznał tę studentkę na naszym pamiętnym wypadzie na karaoke, a ona zgodziła się usiąść mu na plecach, by mógł robić pompki z obciążeniem, całkowicie zapomniał o istnieniu innych kobiet. Ponoć w ogóle nie chciała się z nim umówić, ale on postawił sobie za punkt honoru, że musi ją do siebie przekonać i w końcu się ugięła. Skłaniałem się jednak ku stwierdzeniu, że zrobiła to dla świętego spokoju, a nie po to, by dać mu jakąkolwiek szansę. Gdy Barrett się na coś uparł, potrafił być wrzodem na dupie.

– A jeśli nie? – Miles dźgnął do łokciem. – Rozplączesz się?

– Na pewno się pojawi. Dlaczego miałyby nie przyjść?

Czyżby Aiden się denerwował? Spojrzenie jego rozbieganych oczu krążyło po knajpce w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Ta Kelly chyba naprawdę mu się podobała.

– Tak czy siak, ja cię nie będę pocieszał. – Miles był bezlitosny. – A tak w ogóle, gdzie jest Wheeler? Spóźnia się, a już jestem głodny.

Poczułem drgnięcie powieki. Chyba się przesłyszałem, bo nie było szans, że Jillian z jakiegoś powodu miałyby do nas dołączyć. Krótkie zerknięcie na Chaza wystarczyło, bym się przekonał, że jestem w błędzie.

– Przed chwilą napisała, że już dojeżdża.

Policzyłem, ile osób liczy nasza grupa. Skoro dwóch z nas siedziało przy swoich towarzyszkach, a trzeci czekał na swoją randkę, to ze szybkiej kalkulacji wychodziło, że ostatnia osoba, która miała dołączyć, powinna być w parze z Milesem.

– Umówiłeś Jillian z Dorseyem? – Wybałuszyłem oczy, wychylając się przed Stellę, żeby spojrzeć na siedzącego na końcu łoży faceta. – Czy ona o tym wie? Urwie ci jaja, zobaczysz.

– Oszalałeś? Miles jest tutaj na doczepkę i zaraz pewnie pójdzie ktoś wyrwać.

Chłopak jak na zawołanie przytaknął ruchem głowy, potwierdzając, że właśnie takie ma plany.

– Więc jako jedyna będzie sama? Poczuj się jak piąte koło u wozu.

– Dziewczyna Aideny raczej nie przyjdzie, więc nie będzie sama.

Blondyn wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu. Ułożył dłonie na stole i zaczął niecierpliwie stukać nimi o drewniany blat.

– Dzięki, stary. Zawsze mogę liczyć na wasze wsparcie – sarknął.

Miał jeszcze coś dodać, ale za oparciem przeciwnej łoży pojawiła się zarumieniona Jillian. Okrążyła ławę i wepchnęła się obok Dorseya, siadając ze mną twarzą w twarz. Odsapnęła, przełknęła ślinę i dopiero wtedy odgarnęła za ucho brązowe, lekko pofalowane włosy.

– Cześć. Sorki, było małe zamieszanie z kluczami. Nasz domofon nie działa, a moja współlokatorka, wychodząc do biblioteki, nie wzięła swojego kompletu i nie mogła się dostać do akademika. – Nawijała bez przerwy na oddech. – Dzwoniła do mnie, ale byłam wtedy pod prysznicem i nic nie słyszałam, a gdy już udało jej się do mnie dobić, to nie mogłam znaleźć moich kluczy. Okazało się, że jakimś cudem spadły pod łóżko. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale przecież nikt normalny nie szukałby ich pod łóżkiem, no nie? I dlatego tyle to trwało. Niezłe jaja. A tak w ogóle to jestem Jillian. – Machnęła do nowo poznanych dziewcząt.

– Jestem głodna – zakomunikowała z pretensją Stella, przerywając wywód Wheeler. – Możemy

zamówić?

– Yyy... jasne – odpowiedziałem.

Młody chłopaczek, syn Bobby’ego, przyniósł nam karty dań. Choć niepotrzebnie, bo i tak każde z nas, wchodząc do lokalu, już wiedziało, co zamówi.

– Nie poczekamy jeszcze chwilę na Kelly? – wyrwał się Aiden, ale wystarczyło jedno spojrzenie na wygłodniałą Stellę, by przestał się oszukiwać, że dziewczyna, do której wzdycha, jeszcze się pojawi.
– Okej, zamawiamy.

Kelner spisał na kartce nasze zachcianki i po chwili wrócił z tacą wypełnioną po brzegi alkoholem. Piana piętrzyła się na wierzchu szkła, wieńcząc bursztynowy płyn. Z miejsca poczułem się spragniony. Na moment zapomniałem o przegranym meczu, a gdy myśl o porażce ponownie nawiedziła mój umysł, zatopiłem usta w piwie, by skupić się na jego smaku.

– Miles, podobno znasz się na motocyklach – zwróciła się do niego Macy, mieszając słomką w kieliszku z kolorowym drinkiem.

– Trochę. Lubię grzebać przy silnikach.

– Wybieracie się na wspólne przejażdżki? – Tym razem blondynka spojrzała na Chaza. – Mnie też kiedyś zabierzesz?

Mój kumpel uśmiechnął się do niej zbywająco. Cały czas patrzył na Wheeler, która w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Miałem ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymałem. Fakt, że chłopak wodzi za Jillian maślanym wzrokiem, nawet gdy ma u boku śliczną towarzyszkę, która jest nim szczerze zauroczona, był niezaprzeczalny. Być może jeszcze całkowicie się z niej nie wyleczył i musiało to trochę potrwać. Kibicowałem jemu i Macy. Była sympatyczna, zabawna, a do tego znała się na sporcie.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – mruknęła mi do ucha Stella, przybliżając się.

Moje nozdrza wypełnił jej zapach, gdy pod stołem położyła mi dłoń na udzie.

– To chyba raczej ty powinnaś coś powiedzieć. – Najeżyłem się, bo ciepło jej ręki zaczęło przesuwac się ku górze.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na mnie z niezrozumieniem. Przygryzła wargę, z premedytacją robiąc to powoli i ponętnie. Opanowała to do perfekcji i wiedziała, jak zmusić faceta, żeby patrzył tylko na nią. Miała świadomość swojego seksapilu, a takie laski były dzikie i nieprzewidywalne.

– Nie spodobało ci się to, co wysłałam? – szepnęła. Jej oddech owiał mój policzek. – Myślałam, że to docenisz.

Jej palce sięgnęły jeszcze wyżej, niebezpiecznie zbliżając się do krocza.

Zachłysnąłem się powietrzem. Jej działania były zbyt śmiałe i wyuzdane, zważywszy na to, gdzie się znajdowaliśmy. Figle w miejscach publicznych może i plasowały się gdzieś na górze listy moich fantazji, ale bez przesady. Nie w restauracji i nie przy znajomych. Z wrażenia przesunąłem nogę do przodu. Świadomość, że musnąłem kolanem osobę siedzącą naprzeciwko, otrzeźwiła mnie szybciej niż kubek zimnej wody.

Wyprostowałem się, wbijając przeproszające spojrzenie w Jill, która zacisnęła palce na szkle kufla i poruszyła powoli szczęką, jakby właśnie przygotowywała się do ataku.

– Jeszcze ci mało, z boku? – syknęła.

Zdębiałem tak samo jak reszta, nie wiedząc, co się dzieje. Ton jej głosu był ostry jak brzytwa, ale nie przejęła się oniemiałą reakcją ludzi siedzących przy tym samym stole.

– O co ci chodzi? – Odsunąłem kolano, by przypadkiem znowu jej nie dotknąć. Była stuknięta, więc wolałem nie ryzykować. – To było niechcący.

– Coś dużo rzeczy wychodzi ci niby niechcący.

– Chyba się pogubiłem. Możesz jaśniej?

– Na pewno tego chcesz? – sarknęła ze sztucznym uśmiechem. – Mam cię ośmieszyć przy kolegach?

Miles wyszczerzył się od ucha do ucha, w końcu wykazując większe zainteresowanie.

– Śmiało. Ośmieszaj. – Odwrócił się ku Jillian, patrząc na nią z wyczekiwaniem. – Chętnie posłucham, co odwalił nasz kochany Kyle.

Dziewczyna odepchnęła go ręką i znowu skupiła uwagę na mnie. Jej niebieskie oczy ciskały we

mnie sztyletami, a ja nie potrafiłem odszukać w pamięci, kiedy ostatnio byłem tak zdezorientowany jak w tym momencie. Musiała mieć na myśli nasze krępujące spotkanie w samochodzie, ale przecież nie powinna mieć do mnie pretensji. Wyszło, jak wyszło, a ja jeszcze starałem się zadbać o rozluźnienie atmosfery, gdy spostrzegłem, że poczuła się niekomfortowo. Wydawało mi się, że gdy odwiozłem ją pod akademik, rozstaliśmy się w zgodzie, ale najwidoczniej źle to odebrałem.

– Nic nie zrobiłem! – Zacząłem się bronić. – To ty mnie pocałowałaś, nie pamiętasz?

– Całowaliście się?! – dobiegł mnie głos Chaza.

– Całowaliście się? – Powtórzył za nim Aiden.

– Wow, dobra, tego się nie spodziewałem. – Miles klasnął w dłonie. – To jest lepsze niż kabaret.

– W policzek, ja pierdołę. – Podniosłem głos – To był tylko policzek.

– Więc teraz udajesz głupiego, tak? – Jill skrzyżowała ramiona pod piersiami.

Zaczęło szumieć mi w uszach. Wiedziałem, że przez ten huk i zamieszanie zaraz dostanę migreny. Jak na zawołanie poczułem pulsowanie w skroniach. Ten wieczór miał wyglądać inaczej.

Co Wheeler chciała osiągnąć, zakłamując rzeczywistość? A może coś sobie ubzdurała albo wymyśliła i zaczęła w to wierzyć?

– Możesz mi na spokojnie wytłumaczyć, co, według ciebie, zrobiłem? – spytałem cicho, mając nadzieję, że taki ton rozwarstwi napięcie.

– Wysłałeś mi swoją fotkę. Z gołą klatą!

Patrzyłem na dziewczynę w otępieniu.

Jej oczy świdrowały moje, nie przerywając kontaktu nawet na sekundę. Skóra na jej policzkach jeszcze mocniej poczerwieniała, podkreślając, jak bardzo dziewczyna jest zła i wytrącona z równowagi. Moja dusza opuściła ciało i stanęła obok, spozierając na mnie oskarżycielsko, a później wniosła się ku sufitowi, odczekała kilka chwil i z impetem wróciła na swoje miejsce.

O nie. Nie, nie, nie. Kurwa, nie!

– Kiedy ci ją wysłałem?

Nie miałem wątpliwości, że moja cera poszarzała jak stary papier. Oddech przyspieszył, a serce zaczęło bić mocniej.

– W poniedziałek, gdy mieliście trening.

Bojowe nastawienie Jill osłabło, gdy ujrzała moją minę. Odsunęła się prawie niezauważalnie w tył i zaczęła się wiercić przy oparciu łoża, ale jej oczy nadal pozostawały utkwione w moich.

– Świetnie. – Stella pokręciła głową z obrazą. – Czyli wysyłasz zdjęcia wszystkim laskom, tylko nie mnie.

– To pomyłka – jęknąłem. – Fotka miała trafić do ciebie, a nie do Jillian. To dlatego jej nie dostałaś. – Poddałem się. Położyłem ręce na blacie, a później pacnąłem tam również czołem.

Wyklikałem wszystkie bóstwa świata, zastanawiając się, dlaczego takie rzeczy przytrafiały się akurat mnie. Czym podpadłem, że los stale ze mnie szydził?

Bałem się podnieść głowę i sprawdzić reakcję znajomych. Wiedziałem, że kumple już nigdy nie dadzą mi spokoju, a anegdotka o tej fatalnej pomyłce będzie mi towarzyszyć do końca moich studenckich dni, a przy wyjątkowym pechu może nawet po kres życia. Nie czułem skrępowania, że moje ciało zobaczyła nie ta dziewczyna, która powinna, bo Wheeler już wcześniej widziała, jak wyglądam bez koszulki, ale sam fakt, że fotografia trafiła akurat do niej, a nie do innej przypadkowej studentki, pokazywał, jak opatrność lubiła bawić się moimi nerwami.

Nie bacząc na to, że wszyscy najpewniej czekają na dalsze wyjaśnienia, z głową wbity w stół krok po kroku zacząłem analizować, jak do tego doszło. Pozując przed lustrem, liczyłem się z konsekwencjami, że któryś z zawodników może mnie nakryć i zacząć się nabijać. Byłem zaaferowany i nie miałem zbyt wiele czasu, dlatego zrobiłem swoje i bez głębszego zastanowienia kliknąłem w ostatnią konwersację, jaka pojawiła się w komunikatorze. Wtedy sądziłem, że okienko, do którego podpiąłem załącznik, łączyło się ze Stellą, dlatego od razu schowałem telefon, nie sprawdzając nazwiska osoby. Teraz, gdy przyswajałem skutki mojego nierozgarnięcia, uzmysłowiłem sobie, że w poniedziałkowy poranek Jillian napisała do mnie z pytaniem o godzinę przyszłego meczu. Wątki powoli łączyły się w całość.

– Chcę to zobaczyć. – Miles walnął pięścią w stół, przez co podskoczyłem w miejscu.

– Możesz przestać? – skarcił go Aiden. – Tutaj się rozgrywa ludzka tragedia.

Usiadłem, prostując się.

Chłopak popijał łąpczywie piwo, uśmiechając się z taką złośliwością, jakby właśnie ukradł dziecku ostatniego cukierka. Szurałem butami o podłogę, grając na zwłokę, ale nie miałem żadnej drogi ucieczki. Zaciśnąłem zęby, wciągnąłem powietrze w płuca i rozejrzałem się po swoich kompanach, zauważając całą gamę przeróżnych min.

– Nie pokażę ci. Nie ma szans – obruszyła się Jill.

– Głupio wyszło – powiedziałem markotnie. – Nie wiem, kogo przeprosić w pierwszej kolejności.

– Chyba wiadomo, że Jillian?

Miles chociaż raz mógłby zamknąć mordę i się nie wtrącać, ale przecież nie byłby sobą.

– Biedna musiała oglądać twoje gumowate imitacje mięśni. Stella nic nie straciła.

Walnąłem się otwartą dłonią w czoło i oparłem łokciami na blacie, by ukryć w rękach całą twarz.

Cyrk. Kabaret. Szopka.

– Możemy o tym zapomnieć? Proszę.

Zacząłem pocierać powieki, aż ujrzałem pod nimi kolorowe błyski. Szkoda, że nie posiadałem wehikułu czasu. Jeśli miałbym jedną, jedyną okazję, by z niego skorzystać, w tej chwili zrobiłbym to bez wahania.

Ktoś dotknął mojego nadgarstka, odciągając go od twarzy.

Uchyliłem niemrawo powieki, koncentrując się na miejscu, w którym kończyły się moje tatuaże, a tym samym na chłodnych palcach, muskających moją skórę. Jillian równie szybko oderwała dłoń, przenosząc ją na ucho kufla.

– Uznajmy, że jak na razie twoja kompromitacja mi wystarczy. – Prawy kącik jej warg lekko się unióś.

– Jesteśmy kwita?

Dziewczyna zaśmiała się tak gwarnie, że zagłuszyła nawet płynącą z głośników muzykę. Jej naigrzanie się przekreśliło moje nikłe nadzieje na to, że ta farsa zostanie mi zapomniana.

– Mogę napisać o tym w mojej kolumnie? – drwiła między kolejnymi salwami.

Załamane się. Mojej prywatnej porażce towarzyszyło niekończące się pastwienie kumpli i piskliwe rechoty dziewcząt. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że przez najbliższe dni nie będę miał życia.

– Wspaniale. – Ponownie walnąłem czołem o stół, nakrywając się ramionami. – Po prostu cudownie.

Rozdział 13

Jillian

Alisha od tygodni przygotowywała się do wygłoszenia jakiegoś ważnego referatu na zjeździe młodych pasjonatów biologii, na który niedługo miała pojechać do Los Angeles razem z piętnastoma innymi studentami z wydziału. Podobno rola, jaka jej przypadła, była zaszczytna i chociaż początkowo moja współlokatorka skakała z ekscytacji prawie pod sufit, wreszcie dopadła ją trema i od kilku dni faszerowała się lekami na uspokojenie. Słęczała z nosem wciśniętym między książki a komputer, odczytywała na głos swoje przemówienie, a później napastowała mnie pytaniami o to, jak wypadła i czy poprawiła dykcję. Chciałam być dla niej oparciem, pocieszając ją, gdy się zacięła albo pominęła jakiś fragment, zaparzałam hektolitry melisy i dbałam, by jadła ciepłe posiłki, ale na tym kończyły się moje umiejętności niesienia pomocy. Gdyby nie stos kartek, które wydrukowała i wcisnęła mi do ręki, prosząc, bym ją sprawdzała, nie potrafiłabym wskazać, w którym momencie i czy w ogóle popełniła gafę. Prawdę mówiąc, niewiele rozumiałam z tego, o czym opowiadała, bo moje relacje z naukami przyrodniczymi zawsze były oziębłe i zakończyły się na etapie liceum. Mimo to byłam pewna, że jeśli poleżę na łóżku jeszcze trzy doby i będę się przysłuchiwać jej epepejom, to sama wyrecytuję na pamięć wszystko, co znajdowało się w zapiskach.

W naszym współdzielonym pokoju było duszno i śmierdziało skwierczącym mózgiem. Okno, mimo że otwarte na oścież, chyba nie wpuszczało do środka wystarczających dawek tlenu, bo co chwilę robiło mi się słabo i kręciło w głowie. Potrzebowałam zmiany otoczenia i wykorzystałam pierwszą okazję, która się nadarzyła. Alisha wyszła z propozycją, że jako nową publiczność zaprosi kolegę z kierunku, a ja nawet nie protestowałam, gdy spytała z nieśmiałością, czy się nie obrażę i nie będę miała nic przeciwko, by zostawić ich samych mimo tak późnej pory. Popychana wizją ciszy oraz spokoju, zabrałam tylko komórkę, słuchawki, gaz pieprzowy i dziesięciodolarówkę, a następnie ulokowałam się w parku sąsiadującym z kampusem.

Koniec października w końcu przyniósł odczuwalne ochłodzenie. Wychodząc w nocy na zewnątrz, trzeba było włożyć koszulkę z długimi rękawami albo sweterek, a pot już nie spływał po plecach jak we wcześniejszych miesiącach.

Drzewa kołysały się pod wpływem delikatnych podmuchów wiatru, smagając mnie przyjemnym powiewem świeżego powietrza, gdy rozłożyłam się na zielonej drewnianej ławce. Po jedenastej park świecił pustkami, co niezmiernie mnie cieszyło. Ułożyłam głowę na jednym z metalowych podłokietników, a nogi wyciągnęłam wzdłuż siedziska, wykładając stopy na drugi. Poprawiłam kaptur bluzy, gdy osunął się lekko z głowy, i wcisnęłam słuchawki do uszu, ciesząc się, że nareszcie będę mogła posłuchać czegoś innego niż zachrypnięty od bezustannego przemawiania głos Ali. Gwiazdy migotały na ciemnym niebie, kokietując swoim pięknem, ale nie na tyle, bym poświęciła im więcej niż kilka minut. Włączyłam ulubioną playlistę i zamknęłam oczy, rozkoszując się takim stanem. Leniwe nuty spływały zewsząd, pieszcząc zmysły, drzenie strun gitar łaskotało najodleglejsze zakamarki układu nerwowego. Czułam, jak błogość dosięga każdej komórki mojego zmęczonego organizmu. Powoli popadałam w nicość, pozwalając porwać się mitologicznemu Morfeuszowi. Odleciałam.

– Żyjesz?

Coś wstrząsnęło moim ciałem. Z początku zdawało mi się, że ktoś szarpnął mnie za ramię, ale to tylko mój umysł wracał na jawę, niezadowolony, że jakaś nieproszona siła postanowiła nagle przerwać tę senną podróż.

Z trudem uchyliłam ociężałe, lepkie powieki, ale nad sobą zobaczyłam jedynie granatowe przestworza galaktyki. Skierowałam spojrzenie na wydeptaną na trawie ścieżkę i dopiero wtedy w pełni wróciłam do rzeczywistości. Nic mi się nie przyśniło. To nie był wstrząs, a efekt wyrwania słuchawki z ucha.

– Jesteś nawalona?

Zamrugalam, przyswajając to, co znajdowało się w najbliższym otoczeniu.

Chłopak stał przy mnie i mrużył oczy, nieznacznie się pochylając, jakby chciał wy badać, o co w tym wszystkim chodzi i czy na pewno nic mi nie jest.

– Nie – odpowiedziałam oszczędnie.

– To dlaczego śpisz w parku jak jakiś żul?

Podniosłam się na łokciach. Zmiana pozycji kosztowała mnie dwa chrupnięcia w rękach i jedno w karku. Starość zbliżała się nieubłaganie.

– Co ty tu robisz, Kyle? – Nie udało mi się powstrzymać ziewnięcia.

– Byłem u kumpla, który mieszka w akademiku obok twojego.

– I wracasz tak wcześnie?

– Jak by nie patrzeć, to rzeczywiście wcześnie. – Zaśmiał się.

Zmarszczyłam czoło. Ponownie rozejrzałam się dookoła, nie mogąc się do końca rozbudzić. Zsunęłam nogi na trawę i wyjęłam słuchawkę z drugiego ucha, przecierając zamglone oczy. Spojrzałam na telefon i gdybym przyznała, że jestem zaskoczona, byłoby to ogromnym niedopowiedzeniem. Zegar pokazywał, że dochodzi piąta. To nie była zwykła krótka drzemka, którą czasami uciinałam sobie po obiedzie. Ja najzwyczajniej w świecie zasnęłam i to tak mocnym, nieprzerwanym snem, że odcięło mnie na prawie sześć godzin. Sześć godzin w cholernym parku, który co prawda był pozornie bezpieczny nawet nocami, ale przecież nigdy nie można nikomu ufać w stu procentach. Mógł się napatoczyć podpity student albo jakaś kanalia spoza kampusu, która chciałaby zrobić komuś na złość. Przeraziłam się nie na żarty.

– Alisha pewnie odchodzi od zmysłów – wybełkotałam, stukając agresywnie w ekran.

Już miałam jej napisać, że nic mi nie jest i zaraz wrócę do pokoju, gdy dotarło do mnie, że telefon nie zasygnalizował żadnych nowych powiadomień, a to oznaczało, że dziewczyna wcale się nie zamartwiała moją przedłużającą się nieobecnością i nie próbowała się ze mną skontaktować.

– A to mała – syknęłam pod nosem z rozbawieniem. – Pewnie zamiast się uczyć, turla się po łóżku z Hunterem i całkowicie o mnie zapomniała.

– Czyli nie musisz jeszcze wracać.

Podniosłam wzrok, skupiając go na trzymanym przez chłopaka plecaku. Kyle pomachał nim na wszystkie strony, a ze środka dobiegł szczęk obijającego się o siebie szkła. Przeniosłam spojrzenie na jego twarz, pozostającą w cieniu znajdującej się za nim lampy. Uśmiechnął się konspiracyjnie i nie czekając na odpowiedź, usiadł na ławce obok mnie, rozsunął największą przegródkę plecaka i wyjął ze środka dwie ciemne butelki z naklejkami pochodzącymi z pobliskiej firmy browarniczej. Zsunął bagaż na ziemię, a dźwięk, który się z niego wydobył, zasugerował, że chłopak ma tam jeszcze zapas napojów.

W końcu Kyle wyciągnął zapalniczkę z kieszonki sportowych spodenek i zrobił dźwignię pod zakrętką, otwierając piwo.

– Palisz? – spytałam ze zdziwieniem, gdy podawał mi zimną butelkę.

– Nie. Jestem sportowcem, nie pamiętasz?

– Niekoniecznie stosujesz się do wszystkich wytycznych. Nie wpisujesz się w kanon.

Wzruszył ramionami, przystawiając szyjkę do ust. Jabłko Adama drgnęło, gdy przełykał kolejną porcję. Obserwowałam, jak alkohol bez pośpiechu przepływa przez jego krtań.

– Zawsze noszę ze sobą zapalniczkę, bo to idealny otwieracz. I... co masz na myśli, mówiąc, że nie stosuję się do wytycznych?

Wskazałam głową na butelkę.

– Kalorie – skomentowałam.

– Wiem, na co mogę sobie pozwolić. Jestem na nowej diecie – bronił się.

– Burgery i procenty to nie dieta.

Intencjonalnie nawiązałam do tego, z czym się spotykałam, gdy widziałam, jak on i pozostali zawodnicy z drużyny pochłaniali nieprzyzwoite ilości smażonego mięsa, dopychając się czymś gazowanym albo napojami wyskokowymi. Trochę inaczej wyobrażałam sobie dbających o siebie sportowców. W ich lodówce chyba powinno znajdować się dużo warzyw, owoców i same zdrowe

produkty, a zamiast tego wciskali w siebie tłuszcz i cukier. Byłam ciekawa, jaki miałoby cholesterol, gdyby ktoś ich teraz wysłał na badania. To, że przed sezonem, gdy ich sprawdzano, byli okazami zdrowia, obecnie nie miało już najmniejszego znaczenia.

– Szybka przemiana materii to jedna z wielu moich zalet. – Mrugnął zadziornie, opróżniając szkło do połowy.

– Z całą pewnością nie należy do nich umiejętny *sexting*.

Nie byłabym sobą, gdybym nie uszczypnęła go słowami, przypominając niefortunny błąd w wyborze adresata wiadomości. Lubiłam mu dokuczać, wywoływało to realną przyjemność i on też zazwyczaj nie pozostawał mi dłużny, sprawiając, że nasze przekomarzenia stały się czymś w rodzaju swoistej rutyny.

– Daruj, kobieto – zawył, krzywiąc się.

– Mam nadzieję, że Stella wybaczyła ci wtopę.

– Długo błagałam o wybaczenie. – Poruszył gęstymi brwiami. – Tak właściwie błagałam całą noc.

– Oszczędź mi szczegółów.

Upiłam trochę goryczkowego płynu. Był tak dobrze schłodzony, iż nie było innej opcji jak ta, że Sanford zahaczył o sklep monopolowy, wracając od kolegi, i wyjął butelki prosto z lodówki.

– Ale chyba niezbyt umiejętnie, bo później stwierdziła, że to było nasze ostatnie spotkanie – kontynuował wbrew moim sprzeciwom.

– Jak to?

– No wiesz... kiedy dotykasz dziewczynę w ten sposób, liczysz na to, że się odwdzięczy. Zamiast tego twoje ego zostaje zmiażdżone słowami, że mogło być lepiej.

Naprawdę nie chciałam się roześmiać, ale nie mogłam się powstrzymać. Zaczęłam parskać i chrupkać jak świnka. Kyle zwierzył mi się z nieudanych podbojów, a ja zachowywałam się jak niewychowana, wypuszczona z dziczy zwierzyna. To było niestosowne i mogło go urazić, ale nie potrafiłam przestać. Oczy zaszyły mi łzami i to wcale nie dlatego, że go wyśmiewałam, a dlatego, że z wrażenia źle przełknęłam ślinę i zachłysnęłam się nią, prawie się dusząc. Odkaszałam z przestraszeniem, uderzając się pięścią w pierś.

– To bardzo nieładne szydzić z innych. Karma dopadła cię szybciej, niż mogłaś się tego spodziewać.

Pokiwałam głową, odchrząkując. Miał rację, ale gdy podkurczyłam jedną nogę i obróciłam się na ławce w taki sposób, by zwrócić się twarzą do jego lewego profilu, w żadnym stopniu nie wyglądał na urażonego.

– Co ty tak właściwie studiujesz? – Zadałam pytanie, które nurtowało mnie od kilku dni, przy okazji zmieniając temat.

Znaliśmy się od dwóch miesięcy, a tak mało o nim wiedziałam. Orientowałam się tylko w tym, czego udało mi się dowiedzieć przed pamiętnym wywiadem, a to były jedynie suche fakty i strzępki informacji. Nie żebym ubolewała, że nie znam jego ulubionego koloru czy rozmiaru buta, kierowała mną najzwyczajniejsza ciekawość. Skoro nasze stosunki się ociepliły i nie mogłam zaprzeczyć, że jesteśmy znajomymi, nic nie stało na przeszkodzie, by coś mi o sobie opowiedział. To, że wkrótce miałam ujawnić przed światem skandal z jego trenerem w roli głównej, odsuwała w daleką czeluść podświadomości, by tylko nie użalać się nad tym, że nasza relacja – co prawda nadal niezdefiniowana i krucha, ale jednak relacja – zostanie wtedy zakończona, a ja ściągnę na siebie gniew jego, Chaza i całej drużyny.

– Zarządzanie biznesem.

– Wybrałeś to przez zainteresowania czy tylko dlatego, żeby wybrać cokolwiek?

Zapatrzył się w dal, ścierając z butelki kropelki wody. Długo zastanawiał się nad odpowiedzią, ale go nie pospieszałam. Szelest liści jawił się niczym najwspanialszy balsam dla duszy.

– Sam nie wiem. Przeniosłem się tutaj z Tucson, ale nie jestem pewien, czy dobrze zrobiłem.

– Wątpliwości to u studentów normalna sprawa. Osobiście mam ochotę rzucić wszystko w pizdu, gdy tylko zaczynają się egzaminy, chociaż tak naprawdę nigdy bym tego nie zrobiła, bo od zawsze wiedziałam, że chcę być dziennikarką.

Chłopak ledwo zauważalnie zmienił pozycję, obracając się do mnie o kilka stopni. Przepływający przez żyły alkohol podniósł temperaturę mojego ciała i poczułam silną potrzebę, by zdjęć bluzę, więc to uczyniłam, zostając w samym podkoszulku.

– Czasami mam mieszane uczucia – wyznał. – Mam dopiero dwadzieścia lat. Nie potrafię wybrać ulubionego smaku chipsów, a wymaga się ode mnie, żebym decydował o swojej przyszłości.

Musiałam przyznać mu rację. Nie wszyscy młodzi ludzie wiedzieli, czym chcą się zajmować i jak zaplanować swoją przyszłość. Takich jak ja, zdecydowanych i zdeterminowanych, była tylko garstka. Reszta motała się między tym, czego oczekiwali rodzice lub czego wymagało otoczenie, i tym, czym się interesowali. Najgorzej mieli ci, którzy szli naprzód bez żadnych perspektyw, żyjąc zasadą, że jakoś to będzie, a przez to nigdy nie byli z siebie w pełni zadowoleni.

– Zawsze dobijało mnie, że wszyscy dookoła wiedzieli, czego chcą od życia. Mieli jasno określone cele i do nich dążyli, a ja nie czułem się w niczym na tyle dobry, by pójść w konkretnym kierunku. Nie odstępowało mnie wrażenie, że jestem gdzieś daleko w tyle.

To wyznanie wypłynęło od niego z takim żalem i rezygnacją, że nawet mnie samej zrobiło się przykro. Coś ukłuło mnie między żebrami. W jakiejś małej części dzieliłam jego los i przemyślenia. Może wiedziałam, kim będę z zawodu, ale kwestie życia osobistego przelatowały mi między palcami. Nie skupiałam się na tym, że przez swoje doświadczenia z przeszłości kiedyś mogę zostać sama jak palec. A podobno kariera to nie wszystko.

– Wow, pohamuj ten słowotok – zadrwił, gdy pozostawałam w ciszy.

– Staram się uważnie słuchać.

– Albo sobie myślisz, że mówię bez ładu i składu i jestem niewdzięczny za to, co mam.

– To nieprawda, że bagatelizuję czyjeś problemy. Ja po prostu nie umiem pocieszać, ale w oczach innych ludzi wygląda to tak, jakbym miała wszystko gdzieś. Milczę albo potakuję głową, żeby nie palnąć czegoś niestosownego, a i tak wychodzę na wredną pinde.

– Bo nią jesteś. Z naturą nie wygrasz.

Chciałam pchnąć go w ramię, ale się odchylił, śmiejąc się.

Miał naprawdę bardzo ładny uśmiech.

Chwycił mnie za przegub i pokierował dłonią tak, by moja butelka stuknęła o tę, którą sam trzymał.

– A co z futbolem? Myślałam, że to twój konik. Nie wierzysz, że zostaniesz powołany do profesjonalnej ligi?

– Nie jestem aż tak dobry, żeby chcieli mnie zwerbować, mam tego pełną świadomość. Skrzydłowych, którzy są szybsi i zwinniejsi ode mnie, mają na pęczki.

– Za dużo w tobie samokrytycyzmu. – Machnęłam ręką.

– Ale taka jest prawda. Po niedawnym meczu wszyscy poklepywali mnie po plecach, chwając, że dobrze mi idzie, ale ja wcale tego nie czułem. – Z jego gardła wydobył się przeciągły jęk irytacji. – Doskonale pamiętam ten moment, gdy stałem na murawie po ostatnim gwizdku sędziego i zastanawiałem się, co się ze mną stanie dwa semestry później. Bałem się zakończenia studiów, a na samą myśl, że za rok będę musiał zacząć żyć jak prawdziwy dorosły, coś ścisnęło mnie w żołądku. Nie byłem gotowy.

– Rozumiem, dlaczego tak się poczułeś, ale widziałam cię na boisku. Zapierdzielasz jak mały motorek, jesteś w tym świetny. Jeśli nikt nie będzie chciał podpisać z tobą umowy, to okażą się największymi głupcami na świecie.

Piwno-zielony kolor tęczy Kyle'a uderzył we mnie intensywnością. Chłopak uśmiechnął się delikatnie, obracając się o kolejne kilka stopni.

– Nie wiem, do jakiego uniwersum trafiłem, skoro jesteś dla mnie miła.

– Po prostu jeszcze się nie rozbudziłam – zadeklarowałam żartobliwie. – Jeśli komuś o tym wspomnisz, wszystkiego się wyprę!

Patrzył na mnie odrobinę zbyt długo. Musnął językiem wargę, zbierając z niej chmielowy posmak. Rysy zuchwy wyostrzyły się w poświęceniu parkowej latarni. Drgnęłam, gdy ni stąd ni zowąd przerzucił ramię przez oparcie ławki i ułożył je za mną.

– Najmilsze chwile zostawiam tylko dla siebie.

Jego niski głos posłał niespodziewany prąd wzdłuż mojego kręgosłupa. Pochylił się, wzbudzając we mnie niepewność co do tego, co ma zamiar zrobić. Nie do końca potrafiłam rozszyfrować tego faceta i to mnie niemiłosiernie drażniło. Nie umiałam przewidzieć jego działań ani tego, co powie. Każda sekunda w jego obecności była niespodzianką, a ja nie znosiłam niespodzianek. Na ten moment wiedziałam już, że niegdyś źle go oceniłam, a moje założenia, w których skrupulatnie rozłożyłam na części jego domniemany charakter, w większości okazały się błędne. Dostrzegłam, że łączą nas pewne cechy i dopiero teraz zaczęłam rozumieć, o czym mówili moi znajomi, gdy twierdzili, że trudno mnie rozszyfrować i nie da się przewidzieć, co zaraz odwałam. To było cholernie frustrujące.

– Skończyłem się użalać – stwierdził, nadal pozostając zbyt blisko. – Teraz twoja kolej.

Pochylił się i pociągnął za odklejający się papierek na mojej butelce. Musiałam go wcześniej zacząć drapać, ale robiłam to nieświadomie, nie kontrolowałam tego. Kyle szarpnął za róg naklejki, całkowicie odrywając ją od szkła, zwinął w dłoni w małą kulkę i bez większego problemu rzucił nią do stojącego nieopodal kosza.

Sęłam w tym, że ja wcale nie chciałam się zalić. No, może odrobinę. Ale tak szybko, jak usłyszałam, że przeszliśmy do momentu, w którym to ja miałam się uzewnętrznić, tak szybko wyprostowałam się, ściągając łopatki. Spięłam mięśnie, bębniąc palcami o szyjkę butelki. Nie zdołałabym otworzyć się przed towarzyszącym mi chłopakiem, nie miałam ku temu wątpliwości. Na palcach jednej ręki mogłabym policzyć osoby, którym potrafiłam opowiedzieć o swoich lękach i obawach, a i to przychodziło mi z trudem.

Kyle Sanford nie należał do tych osób i miał do nich nigdy nie dołączyć.

Udawałam, że nie dręczą mnie koszmary związane z przyszłością. O tym, że za dużo na siebie biorę, a później nie wyrabiam albo że mentalnie linczuję się za to, że zamierzam budować swoją markę na krzywdzie innych, choć powinnam wyrabiać sobie twardą dupę. Nie umiałam powiedzieć nawet Tracy i bratu. Walczyły we mnie dwa demony i żyłam z przeświadczeniem, że muszę poradzić sobie z nimi w pojedynkę. Wygadanie się komuś takiemu jak Kyle nie wchodziło w rachubę. Dzisiejsza noc niczego nie zmieniła, nadal pozostawał jedynie znajomą twarzą, nikim więcej. Zamykanie się w skorupie, niedopuszczanie do siebie innych – opanowałam to do perfekcji. Tak było rozsądniej. W ten sposób miałam pewność, że nikt nie wykorzysta moich słabości. Wiedziałam, że to nie fair, skoro chłopak bez wahania opowiedział mi o tym, co go męczyło, ale nie podpisywałam żadnego paktu, więc nie byłam zobowiązana, by odwdzięczać się tym samym.

– Już późno. – Taktycznie spojrzałam na zegarek. – To znaczy... wcześniej – poprawiłam się. – Muszę wracać.

– Racja, wypadałoby się przespać, zanim pójde na zajęcia.

Nie drażył, nie próbował na siłę wyciągnąć ze mnie tego, co mnie frasowało. Jeśli zauważył, że sposepniałam, nie dał tego po sobie poznać. Po raz kolejny mnie zaskoczył. I to pozytywnie.

– Dzięki, Sanford. Potrzebowałam tej rozmowy – wyznałam, choć w zasadzie nie zainwestowałam w nią niczego od siebie.

Po raz kolejny stuknęłam butelką o butelkę i wlałam w siebie ostatni łyk piwa. Zaczynało świtać.

– Spoko. Odprowadzić cię?

– Nie trzeba, ale... mogę mieć do ciebie prośbę? – wypaliłam nagle.

– Jasne, wal.

– Potrzebuję stałego konsultanta do mojej rubryki. Chodzi tylko o pomoc przy wybieraniu zdjęć po każdym meczu. Tak jak ostatnim razem, nic więcej.

Kyle wydał usta i poruszył nimi na boki. Potarł dłonią brodę, jakby zastanawiał się nad czymś wielkim albo zgłębiał tajniki wszechświata.

– To nie są tanie rzeczy. Mój czas kosztuje. – Spojrzał na mnie znacząco. – Co dostanę w zamian?

– Pomyślmy nad tym. – Przewróciłam oczami. – A teraz spadaj, bo jeszcze zacznę cię lubić.

Ponownie przybrałam żartobliwy ton, maskując fakt, że zrobiło mi się głupio. Szpilki poczucia winy, że dla Kyle'a nasza rozmowa mogła w pewnym momencie wydawać się jednostronna, wbijały się boleśnie w moją skórę. Nie planowałam żałować, że doszło do tej konwersacji, ale nie zamierzałam też

usprawiedliwiać tej swojej pieprzonej irracjonalnej tendencji do wycofywania się i zamykania w sobie w obawie, że ktoś zbyt dobrze mnie pozna i stanę się dla niego czytelna jak otwarta księga.

– Przecież niedawno stwierdziłaś, że mnie nie da się lubić – zadrwił.

– I? Jako dwunastolatka mówiłam, że Joe Jonas zostanie moim mężem, a teraz już bym tego nie chciała – mruknęłam. – Pewne rzeczy są niemożliwe do zrealizowania, ale lepiej nie kusić losu.

Wciągnęłam na siebie bluzę. Materiał naelektryzował moje włosy, przez co sterczały teraz na wszystkie strony świata. Zaczęłam poprawiać kucyk, walcząc z wplątanymi w gumkę kosmykami, ale szarpałam tak mocno, że jeszcze chwila i wyrwałabym sobie kawałek skóry. Westchnęłam z rezygnacją, uznając, że nic się nie stanie, jeśli przez chwilę będę wyglądać jak rozczochrana wiedźma. Widział mnie tylko Kyle, a jego zdanie się nie liczyło.

– Jeszcze wszystko przed tobą, Wheeler.

– Wątpię. Raczej nie zostanę drugą żoną Jonasa.

Chłopak wstał z ławki, zbierając nasze butelki. Spojrzał na mnie z góry, uśmiechając się półgębkiem.

– Miałem na myśli siebie i to całe lubienie – odparł, zanim podniósł z ziemi plecak i zarzucił go na ramię.

Mrugnął zaczepnie, robiąc kilka kroków po wydeptanej ścieżce. Oddalał się tyłem, stawiając ostrożnie nogę za nogą. Uniósł dłoń, skleił ze sobą długie palce i zaczął delikatnie pomachiwać, robiąc to tak, jak robią kandydatki w konkursie na miss.

Spłynęło na mnie uczucie ulgi, które przegoniło wcześniejszy dyskomfort i chwilowe wybicie z rytmu. Drwiny, podszczypywanie sarkazmem i kretyńskie wygłupy chyba stały się esencją naszej relacji. Znałam to. To było bezpieczne. To było takie... *nasze*.

Rozdział 14

Jillian

Zawsze uważałam, że ten, kto zaprojektował wygląd biblioteki uniwersytetu stanowego w San Diego, miał coś nie tak pod kopułą. Zabawny dobór słów, zważając na to, że dach budynku w rzeczy samej był oszkloną kopułą, która kusiła słońce, by ją nagrzewało, powodując tym samym, że wewnątrz zawsze było nieprzyzwoicie ciepło i nie pomagała nawet włączona na najwyższe obroty klimatyzacja. Uczelniane UFO, bo tak bibliotekę nazywała większość studentów, popołudniami cieszyło się największym zainteresowaniem. Po piątej znalezienie wolnego stolika graniczyło z cudem, dlatego gdy przyuważyłam jakiegoś chłopaka wychodzącego z sali komputerowej, od razu rzuciłam się do pomieszczenia, czując się tak, jakbym startowała w wyścigu o nagrodę.

Dopałam jedyne krzesło, jakie znajdowało się w pobliżu, z myślą, że muszę go bronić jak matka lwica swoje młode. Nie odrywałam się od powierzchni, bojąc się, że jeśli to zrobię, ktoś inny wykorzysta okazję i zabierze mi siedzenie. To nie była zabawa, to była prawdziwa walka o przetrwanie. Nie podniosłam się nawet wtedy, gdy ujrzałam w oddali sylwetkę Kyle'a. Pomachałam mu, zwracając jego uwagę, gdy o mały włos mnie nie przeoczył, przechodząc korytarzem.

Wszedł do sali, rozejrzał się dookoła i zrobił wielkie oczy, gdy ujrzał, że niektórzy studenci stoją przy swoich kolegach, którzy szukają czegoś w Internecie. W końcu podszedł do mnie, by przystanąć przy biurku.

- Ledwo znalazłem miejsce na parkingu. Co to za tłumy? Myślałem, że rozdają coś za darmo.
- Czy ty nigdy tutaj nie byłeś?
- Dwa, może trzy razy. Raczej unikam tego miejsca. – Wzruszył ramionami.
- To skąd bierzesz materiały na zajęcia?

Spojrzał na mnie z pobłażliwością. Zaczynałam rozumieć, dlaczego miał tak mierne wyniki w nauce.

- Pożyczam od kogoś z kierunku albo odpuszczam i liczę na fart.

Może sama nie byłam jakąś wielką prymuską, ale większość studentów wiedziała, że tutejsi wykładowcy uwielbiają zadawać na kolejne wykłady zadania, do wykonania których potrzebne są materiały niekoniecznie możliwe do znalezienia w sieci. Chcąc więc odpowiednio przygotować się do zajęć, trzeba było uśmiechnąć się do jednej z bibliotekarek, a później zeskanować odpowiednie rozdziały z książek, by następnie przysiąść do lektury i coś z niej zapamiętać.

Skrzywiłam się, widząc zadowoloną minę Kyle'a. Jakoś udawało mu się prześlizgiwać z semestru na semestr, więc nie mógł być kompletnym tumanem.

– Gdzie mam usiąść? – spytał, przesuwając wzrokiem po kolejnych pochłoniętych notatkami studentach.

- Spóźniłeś się, więc będziesz stał.
- Nie spóźniłem. Pięć minut to nie spóźnienie – zaoponował.
- Tak sobie wmawiaj.
- Złośliwość wobec osoby, którą poprosiłaś o pomoc, nie zadziała na twoją korzyść.

Patrzyłam na niego bez słowa, unosząc wysoko brodę, bo z miejsca, w którym siedziałam, nie było wcale łatwo zerkać na chłopaka mającego prawie dwa metry wzrostu.

- Sorry, ale ci nie ustąpię – powiedziałam. – Stań za mną, tak będzie najprościej.

Westchnął i okrążył biurko. Umieścił się za moimi plecami i pochylił nad moim ramieniem, zerkając na to, co zdążyłam włączyć na ekranie.

Kolumna, z której byłam coraz bardziej dumna, prezentowała się naprawdę dobrze. Wyglądała niemal profesjonalnie, jakby pieczę nad nią sprawował rasowy dziennikarz i grafik w jednym. Czułam ekscytację, że udało mi się pobawić pozycjonowaniem strony, tworząc coś tak przyjemnego w odbiorze.

Z dnia na dzień portal odwiedzało coraz więcej osób, przybywało komentarzy i polubień zdjęć. Nie bałam się przyznać, że wstawienie zakładki z fotografiami zawodników drużyny było strzałem w dziesiątkę. Uradowane studentki z chęcią komplementowały swoich kolegów, a dziewczyny z zaprzyjaźnionych siostrzeństw piałły z zachwytem nad wyglądem chłopców z Kappa Alpha, pewnie licząc, że któryś z nich zwróci na nie uwagę.

– To z Mathiasem i kaskiem ma coś w sobie, więc na pewno znajdzie się na stronie. Nie wie m tylko, którą kolorystykę wybrać. – Wskazałam na dwa zdjęcia otwarte w odrębnym oknie. – Mogę jeszcze trochę podrasować w programie. Które?

– Nie widzę różnicy – mruknął Kyle.

– Jak to nie widzisz?

Postukałam w monitor, starając się zaznaczyć palcem miejsca, w których jeden obraz różnił się od drugiego. Widziałam wyraźnie każdy szczegół, ale zajmowałam się tym na co dzień, więc nie sprawiało mi to trudności. Ktoś, kto nie miał z tym styczności, rzeczywiście mógł mieć problem.

– Nadal nie widzę.

– O, tutaj. – Postukałam w ekran, przybliżając fotografie.

– Przecież to jest to samo zdjęcie.

– Żartujesz, prawda? Tutaj jest inny filtr. – Podniosłam głos.

– Jesteś nienormalna. To jest identyczne!

Siedząca przy wejściu do pomieszczenia kobieta podniosła wzrok znad klawiatury i spojrzała na nas zza okularów, okazując dezaprobatę naszym zachowaniem. W sali komputerowej również należało zachować pozorną ciszę, dlatego zacisnęłam usta i zmusiłam się do posłania jej wymuszonego przeprasającego uśmiechu.

– Okej, w takim razie sama wybiorę kolorystykę. Jedziemy z następnym – postanowiłam. – Na tym masz ogromnie smutne oczy.

Przekrzywiłam głowę, patrząc na bruneta pod kątem, gdy zza mojego ramienia przyglądał się nowemu zdjęciu. Ładnie pachniał, a męskie perfumy zawsze stanowiły jedną z moich słabości. Bezwstydnie zaciągnęłam się tym zapachem, próbując wyłapać główne nuty.

– Przegraliśmy mecz, więc ciężko, żebym się szczyrzył – zauważył. – Przestań mnie obwąchiwać, Wheeler. Nie jesteś psem.

Wbrew woli spaliłam buraka, dlatego uciekłam spojrzeniem. Moje purpurowe policzki zdawały się szczytać od wszechogarniającego zmieszania, wywołanego tym, że Kyle przyłapał mnie na tak perfidnym czynie. Do mojego umysłu natychmiast wdarła się myśl, że takie zachowanie jest do mnie niepodobne. Raczej rzadko się peszyłam.

– Przesuń się – poprosił.

Zanim zdążyłam zareagować, popchnął mnie biodrem i wcisnął tyłek na połowę krzesła, przesuwając mnie na sam brzeg. Zaczęłam wiercić się z niewygody, czując, jak mój prawy pośladek niemal wisi w powietrzu, więc Kyle bez zastanowienia położył dłonie na mojej talii i usadził mnie sobie na jednym kolanie.

Byliśmy zwrócenii ku ekranowi, a część moich pleców przylegała ciasno do klatki piersiowej chłopaka. Jego palce zwinnie przeskakiwały między klawiszami klawiatury, powiększając lub pomniejszając kolejne zdjęcia. Dopasowywał obrazy do wolnej przestrzeni w kolumnie, jakby to on był jej właścicielem, jednak nie ośmieliłam się mu przerwać, bo skoro sama poprosiłam o konsultacje, to powinnam liczyć się z jego zdaniem. Obserwując jego wybory, zaznaczałam sobie w myślach, które ostatecznie wziąć pod uwagę, a które zamienić na to, co będzie najlepsze według mnie samej.

W sali było zdecydowanie zbyt ciepło. Szklane zadaszenie wpuszczało za dużo promieni, które padały wprost na monitory, utrudniając widoczność. Trzeba było albo maksymalnie rozjaśnić ekran, albo mocno mrużyć oczy, a i tak pomagało to w niewielkim stopniu. Musiałam przyznać, że biblioteka okazała się nieodpowiednim miejscem do pracy, którą mieliśmy wykonać. Wszystko opóźniało się przez to cholerne słońce, które nie odpuszczało nawet na sekundę, a zbawienno cienia nie przyniosło nawet obrócenie komputera w inną stronę.

Pokręciłam głową z bezradności.

Jakby tego było mało, z mojego brzucha wydobyło się ciche burczenie. Ostatnim posiłkiem, jaki zjadłam, było śniadanie przed porannymi zajęciami. Pochyliłam się obok biurka i wyjęłam z torby czekoladowy batonik. Ugryzłam przekąskę, chowając się za komputerem, by pani bibliotekarka nie ujrzała, że łamię regulamin, spożywając posiłek.

– Daj trochę – szepnął nagle Kyle.

Jego palce mocniej wbiły się w moje biodro, gdy drugą ręką podsuwał wyżej ekran, by nas zasłonić. Chwycił moją dłoń i odgryzł kawałek batonika. Nie odwracał uwagi od wyświetlających się zdjęć, za to ja miałam teraz doskonały widok na ostrą linię jego żuchwy. Szczęki poruszały się, przeżuwając porcję czekolady z orzechami. Gdy wysunął czubek języka, by oblizać górną wargę, na całym ciele poczułam gęsią skórkę.

Co się ze mną dzieje?!, krzyczały moje myśli.

Przełknęłam ślinę, by powstrzymać się od westchnienia. Powinam się uspokoić, wziąć głęboki wdech i przestać beczelnie wgapiać się w poruszające się usta tego faceta, który do tej pory ani trochę nie interesował mnie jako mężczyzna. A mimo to nie protestowałam, gdy znowu się pochylił, kradnąc kolejny kawałek. Przygryzłam wargę, patrząc na to jak urzeczona. Musiałam uderzyć się w głowę, skoro uważałam to za cholernie seksowne. Moje uda zacisnęły się w tym samym momencie, w którym Kyle oblizał opuszkę kciuka.

Zerwałam się z miejsca, wstając tak szybko, że niewiele brakowało, a potknęłabym się o ucho torby. Osoby przy innych stanowiskach przeniosły na mnie uwagę, zaciekawione hałasem, ale groźny wzrok bibliotekarki skutecznie odwiódł je od dalszego patrzenia. Wszyscy wrócili do swoich zajęć, tylko ja nadal stałam pośrodku sali jak sztywna kukła, zastanawiając się, jaki wirus zainfekował mój mózg, bo wręcz nie mogłam uwierzyć, że przez moment spojrzałam na Sanforda inaczej niż do tej pory.

– Bez sensu – bąknęłam, nadstawiając rękę nad ekran, by rzucić pozorny cień, który w niczym nie pomógł, tak jak przewidywałam. – Widzisz? Tak się nie da pracować.

Resztkami sił ratowałam swój honor, ale niczego nieświadomy Kyle chyba uznał, że musi stanąć na wysokości zadania.

– To chodźmy do mojego auta. Mam przyciemniane szyby, więc słońce może nas cmoknąć.

Moje oczy musiały powiększyć rozmiar do wielkości piłeczek pingpongowych. Wizja pozostania z chłopakiem w samotności jawiła mi się w ciemnych barwach. Z drugiej strony, gdybym odmówiła, mogłoby to zabrzmieć absurdalnie, bo nie miałam w zanadru żadnej logicznej wymówki. Zaczęłam sobie wmawiać, że to wszystko wina tego, że ostatnio spędzamy ze sobą dużo czasu. Kyle pomagał mi przy mojej kolumnie, spotykałam go przed i po meczach, byliśmy na wspólnym wypadzie na burgery, a do tego niedawno przeprowadziliśmy w parku ważną rozmowę o życiu. Zbliżyliśmy się do siebie i jak by nie patrzeć, w pewien sposób, mimo początkowej niechęci, go polubiłam. Ale na jego miejscu mógł znaleźć się każdy inny facet i moje ciało zareagowałoby tak samo. Nie chodziło o niego. Najzwyczajniej w świecie byłam wyposzczona, bo w moim łóżku brakowało seksownego męskiego tyłka.

– O... okej – przystałam na propozycję, stopując rozbiegane myśli.

Zebrałam swoje rzeczy, wyłączyliśmy komputer i ruszyliśmy ku wyjściu. Odbiliśmy na czytnikach nasze karty biblioteczne, a później opuściliśmy budynek, zostawiając za sobą młodzież ślęczącą nad książkami.

– Halo? Siema, Chaz. – Kyle odebrał telefon, gdy przechodziliśmy między samochodami, by dotrzeć do czarnego maserati. – Nie, nie ma szans. Teraz jestem pod biblioteką i trochę mi zejdzie. – Wyłowił z kieszeni spodni kluczyki. – Dobra, to cześć.

Weszłam do auta i od razu wyjęłam aparat cyfrowy, na którym miałam zapisane wersje robocze potrzebnych fotografii, ale chłopak stał przy otwartych drzwiach, patrząc na mnie z dziwną miną.

– Ostatnim razem było niewygodnie. Nie lepiej usiąść z tyłu?

Bez namysłu zmieniłam pozycję. Zaczęłam przeciskać się między fotelem pasażera i kierowcy.

– Gapisz się na moją dupę, Sanford? – rzuciłam, odnajdując w sobie zgubioną wcześniej odwagę.

– Tak – przyznał bez ogródek. – Musisz przepychać się tyłkiem między siedzeniami, zamiast wyjść z auta i wejść tylnymi drzwiami jak normalny człowiek?

– Przecież sam powiedziałaś, że jestem nienormalna.

Usłyszałam, że mruczy pod nosem coś niezrozumiałego. Obszedł auto i wszedł na tył od prawej strony. Bez zbędnego przedłużania zabrał ode mnie aparat i zaczął przeskakiwać między kolejnymi ujęciami. Marszczył nos, a później wzdychał, wracając do poprzednich zdjęć. Wybór nie był łatwy, doskonale to wiedziałam, gdy prosiłam go o pomoc. Sama nigdy nie odważyłabym się zrobić dopasowania do sprawozdań z meczów, dlatego tak bardzo liczyłam na jego wsparcie.

Zauważyłam, że chłopak niebezpiecznie zbliża się do plików, których nie powinien zobaczyć. Znajdowała się tam udokumentowana rozmowa trenera Spencera z Jenną Wayne, a ja całkowicie o tym zapomniałam. Musiałam dyskretnie odebrać mu urządzenie, by się nie zorientował, co zostało zapisane na dysku.

Poczułam zdenerwowanie.

– Coś ci pokażę – odezwałam się, próbując przejąć aparat.

Nie mogłam dopuścić do tragedii, ale Kyle nie posłuchał. Bez przerwy naciskał guzik przerzucający wstecz.

Coraz mocniej czułam rosnącą we mnie panikę.

– Poczekaj, cierpliwości – zrugął mnie, odsuwając się.

– Nie. – Nie myśląc o konsekwencjach, odebrałam mu aparat.

Brunet spojrzał na mnie jak na wariatkę, a później zwięził oczy, co nie zwiastowało niczego dobrego. Uśmiechnął się przebiegle.

– Co tam masz, Jill? – Obniżył głos. – Czyżby jakieś twoje nagie fotki? A może zachowałam tę moją, którą przez przypadek ci wysłałam, i głupio ci się przyznać, co?

– Spadaj, nie ma tutaj nic godnego uwagi.

– Udowodnij. Pokaż.

Odskoczyłam, nie chcąc, by chłopak dosięgnął granatowego paska, gdy gwałtownie przesunął się w moją stronę, nagle znajdując się niebezpiecznie blisko. Stracił równowagę. Opadł na jedno ramię, łądując tak, że teraz leżał bokiem wzdłuż całej długości tylnego siedzenia. Jego plecy przykleiły się do oparcia, a zgięte nogi zwiślały na podłogę za fotelem pasażera. Zaśmiałam się szyderczo i uniosłam tyłek z zamiarem szybkiego przetransportowania się na przód samochodu, ale Kyle niespodziewanie szarpnął za trzymany przeze mnie pasek aparatu, przez co gwałtownie się odchyliłam i rąbnęłam całym ciałem płasko na siedzenie. Posłałam mu wściekłe spojrzenie, gdy podparł się na lewym łokciu i z triumfalną miną sięgnął do moich dłoni, by odebrać mi urządzenie. Od razu wyrzuciłam rękę w bok, pozwalając jej opaść na wycieraczkę za fotelem kierowcy, i wcisnęłam aparat pod przednie siedzenie, nadal zaciskając palce na materiałowej smyczy.

Kyle podniósł się na przedramieniu i zarzucił drugą ręką ponad moim ciałem, nurkując palcami za aparatem. Niemal nade mną wisiał, ale ta pozycja musiała być dla niego bardzo niewygodna, bo moment później zgiął lewą nogę w kolanie, gdy druga uniosła się i przemieściła z podłogi pomiędzy moje uda, zakleszczając mnie w tej niezręcznej pozycji.

– Oddawaj – powiedział z trudem.

– Nie – odsapnęłam, siłując się z nim. – Niczego ode mnie nie dostaniesz.

– Więc sam sobie wezmę.

Zasyczał, wkładając wszystkie siły w naszą walkę. Był wyższy i silniejszy, dlatego gdy kilka sekund później wydarł mi z dłoni moją własność, zacisnęłam zęby ze złości. Mimo że leżałam pod nim i miałam ograniczoną swobodę ruchów, nie mogłam pozwolić, by wygrał.

– I co teraz, mała cwaniaro? – Wyszczrzył się, nieznacznie się podnosząc.

Zaczął gramolić się do wyjścia, dołączając kolano, które wcześniej znajdowało się przy oparciu, do tego, które było pomiędzy moimi nogami. Chciało mi się śmiać, gdy widziałam, jak wisi nade mną na czworaka, klęcząc i starając się przepełznąć swoim wielkim cielskiem bliżej drzwi, by wyjść z pojazdu. Zapragnęłam zetrzeć mu ten przebiegły uśmieszek z ust. Bez zastanowienia bezmyślnie zarzuciłam nogi na jego plecy, by nie miał szansy na ucieczkę z pułapki, ale zrobiłam to tak gwałtownie i mocno, że ugięły się pod nim kończyny i spadł na mnie, w ostatniej chwili upuszczając aparat na dywanik i wbijając otwarte dłonie w siedzenie po obu stronach mojej głowy. Gdyby tego nie zrobił, najpewniej zderzylibyśmy się czołami.

– Pogięło cię? – warknął, patrząc na mnie z góry. – Puszczaj.

Zaczął się szamotać, ale zakleszczyłam go na tyle mocno, że nie miał jak się wyrwać. Tarmosiliśmy się jak pozbawieni rozumu zapaśnicy. Chłopak zacisnął palce na brzegach fotela, stabilizując się i robiąc sobie podporę. Próbował się podnieść, ale za każdym razem skutkowało to tym, że ja, otaczająca go swoimi kończynami niczym małpka, również podnosiłam się ponad podparcie.

Fuknął, wkurzony, gdy jego wysiłek nie przynosił rezultatów. Nagle zmienił taktykę i przycisnął się do mnie całym ciałem, przyduszając tak mocno, aż na moment odebrało mi dech. Przyłgnął torsem, miażdżąc moją klatkę piersiową z taką siłą, że mimowolnie wydałam z siebie ciche westchnienie.

– Nie... Nie mogę... oddychać – wysapałam, walcząc o powietrze. Czułam, że jego biodra wciskają się boleśnie w moje. – Kyle... proszę...

– Ty pierwsza. Puszczaj!

Gdyby ktoś teraz przechodził obok samochodu i zobaczył, co wyprawiamy, pewnie zadzwoniłby na policję.

Głowa chłopaka znalazła się tuż obok mojej. Zazgrzytał zębami, trzymając się kurczowo fotela pode mną. Wierzgnął stopą, uderzając nią o drzwi, ale na marne. Nie zamierzałam się poddać, choćbym miała się tutaj udusić. Moje włosy stały się wielką płataniną, błakającą się po twarzy, więc wypuściłam powietrze, próbując je zdmuchnąć. Rozchyliłam usta, nabierając łapczywie tlenu i zacisnęłam powieki, wyrzucając w górę biodra, by go od siebie odbić.

– Przestań... – szepnął. Słyszałam, że przetyka głośno ślinę. – Nie rób tak.

Zrobiłam mu na złość, powtarzając ten sam ruch, ale tym razem zamiast z kolejną próbą ucieczki, spotkałam się z bolesnym doznaniem, gdy obniżył jedną rękę i zacisnął ją na moich jeansach na wysokości biodra.

– Kurwa mać, Jillian... – Dyszał mi do ucha. – W tej chwili prze... przestań się wiercić.

Jego oddech stał się płytki i urywany, co odebrałam jako jego zbliżającą się kapitulację. Opadał z sił, a to oznaczało, że mogłam kontynuować swój atak, aż całkowicie się ugnie i uzna moje zwycięstwo w bóje.

– Poddaj się – zażądałam.

Przekreślił twarz w moją stronę, a jego gorący oddech owiał mój policzek. Jego cera się zarumieniła. Miał zamknięte oczy, ale gdy znowu się szarpnęłam, gwałtownie je otworzył. Jego spojrzenie było tak ostre, że z wrażenia uczepliłam się jego ramion, bojąc się tej nagłej zmiany. Źrenice miał wyraźnie rozszerzone.

– Jill. – Jego usta po raz kolejny opuścił gardłowy jęk. – Nie mówię tego z podstępem, tylko z przyzwoitości i szacunku. Musisz przestać się ruszać.

Jego palce straciły przyczepność i przesunęły się z materiału jeansów na odkryty kawałek ciała pomiędzy spodniami a moją koszulką. Wcisnęły się w skórę, podczas gdy wargi Kyle'a otarły się o moją szyję.

Zadrżałam.

– Ja pierdolę – wychrypiał.

Na to doznanie moje oczy powędrowały w górę, a pomiędzy nogami poczułam delikatne pulsowanie, które wyrwało mnie z ferworu walki, gdy coś bezlitośnie zaczęło wbijać mi się w udo. Dopiero wtedy dotarło do mnie znaczenie słów Kyle'a.

– Czy ty właśnie prawie... – Zdusiłam w sobie westchnienie. Żołądek podszedł mi do gardła. – O mój Boże!

Pisnęłam z przerażeniem, natychmiast zrzucając z niego nogi i odpychając go od siebie z taką energią, jakiej nigdy wcześniej nie miałam. Leżałam przed nim, oddychając ciężko, z wypiekami na policzkach i rozchylonymi udami, i wgapiłam się w niego z zaciśniętą krtanią. Szybko złączyłam kolana, po czym podsunęłam się pod same drzwi niczym oparzona, podczas gdy on wbił się plecami w drzwi po drugiej stronie samochodu, jakby chciał się znaleźć jak najdalej ode mnie. Posłał mi mordercze spojrzenie.

– Ostrzegałem! – syknął. – Prosiłem, żebyś przestała tak robić. – Przymknął powieki, odwrócił się do fotela pasażera i wcisnął twarz w zagłówek, który moment później stłumił żalospny jęk

wydobywający się z jego ust. – Ty durna babo!

Dla niego to nie były dziecinne przepychanki. Moje ocieranie się o niego najzwyczajniej w świecie go podniecało, czego dowodem był zarysowany pod jego spodniami wzwód.

Sięgnęłam po smyczkę i zaczęłam się nią bawić, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie chciałam doprowadzić Kyle'a do takiego stanu, na celu miałam jedynie odsunięcie jego myśli od mojego małego sekretu. Faceci mieli to do siebie, że łatwiej było zadziałać na ich zmysły, a ja okazałam się na tyle głupia, by podpuścić go ruchem i dotykiem. Nie zapanował nad sobą, natura zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem, a ja płonęłam ze wstydu, kuląc się pod drzwiami, by być jak najdalej od jego gniewu.

To nie tak miało wyglądać. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Co ja sobie myślałam?

– Dawaj to. – Zaskoczył mnie, wydzierając mi gwałtownie aparat.

Na małym ekraniku pojawiło się uchwycone z oddali rozzłoszczone oblicze trenera. Ujęcie mogło pochodzić z któregoś meczu, z łatwością mogłam to wytłumaczyć. Gdy jednak Kyle nie poprzestał na jednym i zaczął przeskakiwać w tył, żołądek podszedł mi do gardła. Kliknął o jeden raz za dużo, a ja niemal doświadczyłam tego stanu, kiedy dusza opuszcza ciało.

Poczułam na języku posmak żółci, a chłopak zmarszczył czoło w niezrozumieniu, patrząc na Jenę Wayne, która sprzeczała się ze Spencerem.

– Co to jest? – wydusił. – Co to ma znaczyć? – Przeniósł spojrzenie na mnie.

Wytrzymałam je, choć wszystko wewnątrz mnie krzychało, żebym wiała, dopóki jeszcze mogę. Czułam się winna, bo taka byłam. Oszukiwałam, kłamałam, zatajałam prawdę. Szłam po trupach do celu, grając na dwa fronty, i choć wiedziałam, że to nie będzie łatwe ani przyjemne, reakcja Kyle'a uświadomiła mi, że nie byłam ani trochę przygotowana na starcie się z konsekwencjami.

– Nie porzuciłaś tematu trenera.

To nie było pytanie. Stwierdził to z pobladłą twarzą, a mnie nagle zabrakło słów, którymi mogłabym się wytłumaczyć. Wiedziałam, że dowody mówią same za siebie. Nie było sensu, by brnąć w kłamstwa.

– Oszukałaś nas. – Zacisnął palce na pasku urzędnika z taką siłą, że aż pobiełały mu kostki. – Udawałaś naszą koleżankę, a potajemnie zbierałaś materiały do artykułu, tak? Podsluchiwałaś nas? Nagrywałaś?

Milczałam jak kamień. Nie wszystko było czarne i białe. Prawda leżała gdzieś pośrodku. W gardle uformowała mi się ogromna gula, której nie potrafiłam przełknąć ani zmniejszyć. Niewidzialna obręcz zakleszczyła się wokół krtani, grożąc, że jeśli się odezwę, tylko wszystko pogorszę.

– Teraz już nie jesteś taka wygadana i pyskata? Miej odwagę się przyznać, że spotykałaś się ze mną... z nami po to, żeby mieć dostęp do poufnych informacji.

– To nie tak. – Nareszcie odnalazłam w sobie siłę, by się odezwać, ale mój głos nie przypominał mojego głosu, tylko jakąś skrzeczącą żabę. – Nie do końca...

– Jak możesz tak łąć?!

– Nie znasz całej prawdy.

– Więc mi ją przedstaw. Udowodnij, że nie jesteś zakłamaną żmiją, za którą uważałem cię na początku naszej znajomości.

Jego oczy były pełne zawodu. Migotały smutkiem splecionym z irytacją i niedowierzaniem. Zacisnął mocno wargi, oddychając przez nos. Widziałam, jak buduje się w nim frustracja, ale nie mogłam go za to winić. Miał prawo na mnie nawrzeszczyć, wyżyć się i nie uwierzyć w ani jedno słowo, które opuściłoby moje usta. Nie miał pojęcia, że rozdzielałam swoją działalność uniwersytecką od tej, którą trzymałam w sekrecie. Gdy prosiłam go o pomoc lub spędzałam czas z jego kolegami, nie zawsze chodziło o ten przeklęty artykuł. Tylko dlaczego miałby mi zaufać? Poniekąd byłam kłamczuchą. Też bym sobie nie ufała.

Nie mogłam opowiedzieć mu wszystkiego o trenerze. Wiedział tylko tyle, ile sam zobaczył – że Spencer to nałogowy podrywacz, bawidamek i kochaś o połowę młodszych studentek. Nie miał pojęcia o tym, że trener zrobił dziecko Jennie Wayne, nie słyszał jego rozmowy z dziewczyną, gdy próbował się od wszystkiego wymigać. Nie miałam prawa ujawniać tej tajemnicy, przekroczyłabym wszystkie granice

przyzwoitości. Kyle mógł mieć o mnie najgorsze zdanie, ale były rzeczy, przed którymi potrafiłam się powstrzymać.

– Chaz o tym wie? – wypalił, podnosząc głos.

Zaprzeczyłam energicznie głową. Chaz byłby ostatnią osobą, której powiedziałabym o tym przekręcie. Był dla mnie zbyt dobry i widział we mnie coś, czego ja sama nie potrafiłam zauważyć. Momentami stawiał mnie na piedestale i uważał za najbardziej prostolinijną osobę na świecie, bo często waliłam prosto z mostu, nawet jeśli kogoś miałoby to zranić. Ale w tej jednej kwestii nie mogłam być z nim szczerą, nie potrafiłabym spojrzeć mu w oczy.

– Oczywiście, że nie. – Kyle odpowiedział za mnie. – Może to najwyższy czas, żeby się dowiedział. Nie patrz tak. Nie udawaj, że się popłaczesz, bo wiem, że nigdy tego nie robisz.

Skąd o tym wiedział? Kto mu powiedział, że nie potrafię uronić ani jednej łzy, nawet gdybym chciała się do tego zmusić? Odpowiedź mogła być tylko jedna i był nią Charles. Czy to oznaczało, że rozmawiali o mnie w szatni? Przekrzykiwali się anegdotkami na mój temat?

Wbiłam plecy w oparcie siedzenia, wędrując wzrokiem za przednią szybą. Moja szemrana działalność zmierzała ku kresowi, niosąc za sobą widmo towarzyskiego wyłączenia. Nie łudziłam się, że Chaz mi wybaczy ani że chłopcy z drużyny zechcą mnie wesprzeć. Nie po to trudzili się, próbując przekonać mnie do zmiany decyzji, by teraz stanąć po mojej stronie. Mogłam pożegnać się z wejściówką do szatni, zdjęciami na wyłączność i – przede wszystkim – reportażem o Spencerze. Czekало mnie pasmo niepowodzeń zawodowych, o życiu prywatnym nie wspominając.

– Zwierzyłem ci się ze swoich problemów. Polubiłem cię. – Przycichł. Odsunął od siebie aparat i rzucił mi go na nogi, jakby ten zaczął go parzyć w dłoń. – Wszystko było kłamstwem.

– Nie wszystko – zaoponowałam.

Zerwałam się z miejsca, ale równie szybko zatrzymałam się w pólśiedzającej pozie, bo nic, co bym powiedziała lub zrobiła, nie zmieniłoby zdania, które Sanford właśnie sobie o mnie wyrobił. Na jego miejscu byłabym równie rozgoryczona i zawiedziona. Nie mogłam cofnąć czasu, mleko się rozlało. Przeprosiny zostałyby uznane za obłudę i próbę oszustwa.

– Pomagałem ci, a ty mnie wykorzystywałaś. Chyba taki mój urok, że zawsze wpadają mi w oko największe suki.

Zabolało mnie to bardziej, niż powinno.

– Przykro mi, że tak się stało – wyszeptalam.

Miał rację. Byłam suką i zasłużyłam na wszystkie złe rzeczy, które mnie spotykały. Nie użalałam się na sobą. Tak po prostu było.

– Nie, Jillian. Jest ci przykro dlatego, że zostałaś przyłapana.

Nie klóciłam się z tym, co powiedział. Mogłabym go przeproszać, podłączyć się pod wykrywacz kłamstw albo przejść boso po rozżarzonym węglu, a on i tak by mi nie wybaczył. Zawiodłam go, nadszarpnęłam jego zaufanie, o które wcale nie walczyłam, a które jakimś cudem udało mi się zdobyć.

Przełknęłam ślinę, spuszczać nogi na dywanik. Zaciśnęłam palce na pasku aparatu, który teraz zaczął mi ciążyć, przypominając o porażce. Zerknęłam kątem oka na Kyle'a, ale on już w ogóle na mnie nie patrzył. Zamiast tego wygramolił się z samochodu, trzaskając drzwiami. Wyszedł od razu za nim. Wyrzuty sumienia zżerały mnie od środka, infekując kwasem wszystkie organy. Nigdy w życiu nie czułam się tak paskudnie.

– Nie wszystko było kłamstwem – powtórzyłam cicho.

Kyle pokręcił głową, przybierając zawistny wyraz twarzy.

– Ale nie wszystko było prawdą.

Wsiadł za kierownicę, odpalił silnik i z furią godną wariata odjechał z parkingu z piskiem opon, a ja patrzyłam za znikającym w oddali ciemnym dymem, czując, że moja klatka piersiowa ugina się pod ciężarem niewidzialnego głazu.

Bo zachciało mi się, kurwa, pseudozapasów na tylnym siedzeniu jego maserati.

Byłam skończona. To był mój oficjalny koniec.

Rozdział 15

Kyle

Od dawna nie miałem tak paskudnego czasu. Źle sypiałem, brakowało mi apetytu, a energia do działania omijała mnie szerokim łukiem. Pochłonął mnie marazm i całkowicie się temu poddałem, bo nie miałem siły, by walczyć z tym, co się ze mną działo. Gryzły mnie złe scenariusze, dręczyły myśli o tym, że wszystko, co się wydarzyło, stało się z mojej winy. Mijał dzień za dniem, a ja głowiłem się, jak powiedzieć kumplom, że Jillian Wheeler zrobiła nas wszystkich w chuja. Podstępem wyszarpała dodatkowe przywileje, pozwalając nam sądzić, że to my ją przechytrzyliśmy. Była przebiegła, ale jak widać nie na tyle, by uchronić się przed wpadką, jaką zaliczyła, oddając mi w łapy aparat z fotografiami, które zbierała skrupulatnie jako dokumentację przeciwko naszemu trenerowi. Im dłużej zwlekałem, tym gorzej czułem się z faktem, że zatajam coś przed kolegami. Unikałem ich w domu, w popłochu przemykałem korytarzami jak szczur, byle tylko na nikogo się nie natknąć, ale gdy wychodziliśmy na boisko, ucieczka stawała się niemożliwa.

Do tego wszystkiego powiedziałem Jillian, że wpadła mi w oko. Plułem sobie w brodę, że pod wpływem emocji wypaplałem więcej, niż powinienem. Wkurzała mnie, ale podobała mi się jako kobieta. Była w moim typie i skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie nie interesowała, bo im dłużej ją znałem i im częściej się z nią spotykałem, tym bardziej czułem, że moja niechęć do niej przeradza się w nic sympatii. Miałem jednak świadomość jej przeszłości z Chazem i nawet gdyby nie była tak irytująco wredna, nie pokusiłbym się, żeby zaprosić ją na randkę. Była dla mnie niedostępna z wielu względów, a moja przyjaźń z Dixonem to główny z nich. Miałem ochotę palnąć się w czoło, że się jej wygadałem.

Chłopcy ćwiczyli podania i przechwyty, przekrzykując się jeden przez drugiego, gdy któremuś coś nie wyszło. Dzielili się radami, podpowiadali, jak wykonać kolejny rzut, albo pocieszali, gdy piłka upadała na trawę. Potrafiliśmy się wspierać i wychodziliśmy z podniesionymi głowami z gorszych sytuacji, ale dotyczyło to zazwyczaj rozgrywek, a nie rozterek na polu prywatnym. Nie miałem pojęcia, jak kumple zareagują, gdy wyjdzie na jaw, że pozycja trenera jest zagrożona, tak jak i kolejne mecze w sezonie. Nie spodobała mi się wizja, w której rolę naszego opiekuna miałby przejąć zastępca Spencera, Howard, który z trudem toczył się przy linii boiska, nie miał pomysłu na taktykę ani nie potrafił nas ogarnąć, gdy zaczynaliśmy się denerwować. Zawsze polegał na intuicji Kevina, a sam nigdy nie dawał nic od siebie, kiwając jedynie głową na zgodę, gdy nasz główny trener podejmował ważne decyzje. Ktoś tak opieszawy i niepotrafiący wyjść z inicjatywą nigdy nie powinien stanąć na czele drużyny.

– Widzieliście dzisiaj Cade'a? – spytał ledwo słyszalnie Clayton, przebiegając obok.

Zrobił kilka podskoków, udając, że nadal się rozgrzewa, by nie wzbudzić podejrzeń Spencera, gdy próbował wypytać o kolegę.

– Nie. Tak właściwie nie widziałem go od dwóch dni. – Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, czy może nie były to nawet trzy doby.

Cade opuścił trening, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Nie zgłosił nikomu niedyspozycji, nie ostrzegł, że jest chory, ani nie uprzedził, że coś mu wypadło. Po prostu nie przyszedł i nikt nie wiedział, gdzie go posiało. Poprzedniego dnia olał również siłownię, ale stwierdziliśmy, że pewnie wkuwa albo źle się czuje. Jednak żaden z nas nie minął się z nim podczas śniadania, nie mówiąc już o łazience, a przecież zawsze toczyliśmy bój o to, kto pierwszy zajmie prysznic. Jego postawa zaczynała wszystkich martwić. Ostatnio stał się nerwowy, nieobecny i trochę opryskliwy, a gdy ktoś pytał go o samopoczucie albo o to, czy coś go gryzie, odzywał się w chamski sposób lub zmieniał temat. Przeczuwałem, że poniekąd może to mieć związek z jego dziewczyną, z którą mu się nie układało, ale znany mi Cade, będący naszym kapitanem, nigdy pozwoliłby, żeby życie osobiste aż w takim stopniu wpłynęło na jego formę i podejście do gry.

Clayton podrapał się po karku, rozglądając się po trybunach, które w czasie treningów zazwyczaj

pozostawały puste. Na moment przestał podskakiwać. Na jego twarzy malowało się zmartwienie pomieszane z frustracją. Jako najlepszy przyjaciel Cade'a zazwyczaj wiedział dużo więcej od pozostałych chłopaków, a tym razem on również zostawał w tyle z informacjami.

– Wczoraj wysłał mi dziwny SMS – powiedział, odwracając się tyłem do centrum boiska. – Trochę mnie nim zmartwił.

– Co napisał?

– Że boli go głowa i jest mu niedobrze. Uznałem, że coś go łapie, ale później napisał, że idzie do klubu. Nie wrócił na noc i trochę się o niego martwię.

– Dlaczego nie powiedziałeś nam o tym wcześniej?

– Liczyłem, że dzisiaj się pojawi. Przecież to Cade. Nie zrezygnowałby z treningu, żeby imprezować.

Zatroskanie było zbyt widoczne w jego oczach, by nie przejmować się losem Fostera. Coś takiego prędzej czy później musiało wyjść poza naszą grupę, a skoro chłopak poprzedniego dnia pojawił się w klubie, na pewno ktoś go zauważył. Plotki, że Cade zrezygnował z ćwiczeń, były tylko kwestią czasu.

– Nie macie wrażenia, że Spencer jest jakiś taki spokojny? – spytał Aiden, przerzucając piłkę z ręki do ręki.

– Jak to?

– Powinien być wściekły, że nie wszyscy przyszli na trening, a po nim to spłynęło.

Spojrzałem na Kevina, który tłumaczył coś Mathiasowi. Wskazał na jego łokcie, a później na udo. Rzeczywiście tego dnia był stonowany, co było lekko dziwne. Nasz trener nie miał w zwyczaju omawiać taktyki z opanowaniem, zawsze wrzeszczał, przeklinał i opluwał nas wyzwiskami, a po groźbach, że pozbawi Cade'a kapitańskiej opaski, dzisiaj powinien wpaść w szał. Sytuacja robiła się coraz bardziej tajemnicza, a atmosfera przerażająco spokojna. Wprowadzało to przygnębiający nastrój, w którym czuć było podpowiedź, że dzieje się coś niedobrego, i to za naszymi plecami.

– Myślicie, że już całkowicie mu odpuścił, bo wie, że go wyjebie? – Clayton zmarszczył brwi.

– Wątpię, żeby podjął tak drastyczne kroki – odpowiedziałem, rzucając piłkę Aidenowi. – Może zabierze mu opaskę, ale na pewno nie usunie go z drużyny. To, że Foster ma gorszy czas, nie znaczy, że się nie podniesie.

Clayton odetchnął z ulgą, słysząc moje słowa, jakby dotyczyły jego samego, a nie kumpla. Musiało go to cholernie męczyć.

Podbiegłem w kierunku, w którym Aiden odrzucił piłkę. Złapałem ją pewnie w rękawice, rzuciłem się sprintem wzdłuż boiska, a później zamachnąłem i wykonałem podanie na lewą stronę, gdzie już czekał Harry. Bez problemu zrobił przejęcie, potracając po drodze Owena, który osunął się na ziemię, wymachując dłońmi w złości, że kumpel go nie oszczędził.

Widząc, że kilku zawodników staje nagle w miejscu i zwraca wzrok ku trybunom, odruchowo zrobiłem to samo. Prawie opadła mi szczeka, gdy zobaczyłem, jak Cade pokonuje powoli schodki, zmierzając w dół. Podszedł do trenera, wymienili kilka słów, których nie dało się usłyszeć z tej odległości, a później wyjął z pudła inną piłkę i zaczął z nią biegać.

Wymieniłem z chłopakami zdeorientowane spojrzenia.

– Co ty odwalasz? – warknął Clayton, gdy chłopak znalazł się blisko nas.

Foster przystanął, zerknął ze zdziwieniem na przyjaciela, jakby nie miał pojęcia, o co chodzi, a następnie wruszył ramionami, jeszcze bardziej wszystkich irytując.

– Siedzimy tu od półtorej godziny. Gdzie byłeś?! – Clayton nie odpuszczał.

– Odpierdol się. – Cade przewrócił oczami. Były lekko podpuchnięte, a cera poszarzała. – Nie jesteś moją matką.

– Masz rację, nie jestem. Dlatego nie będę cię głaskał po główce, gdy robisz głupoty. Nadine wie, co wyprawiasz?

Chłopak posłał Claytonowi mordercze spojrzenie. Jego szczęki były zaciśnięte tak mocno, że mógłby sobie pokruszyć zęby. Zbliżył się, unosząc wyżej podbródek. Piłka wypadła mu z dłoni, które teraz zwinęły się w pięści. Taka agresja zupełnie do niego nie pasowała.

– Nadine mnie zostawiła. Już nie mam dziewczyny. Teraz całkowicie skupię się na grze.

Zadowolony? – wyszczał.

– Jak to cię zostawiła?

Foster machnął ręką, odsuwając się. W tym samym czasie trener zaczął krzyczeć, decydując o zakończeniu ćwiczeń. Powiedział, że następnego dnia mamy zjawić się na siłowni pół godziny wcześniej, a to oznaczało, że znowu nas przyciśnie.

Zeszliśmy z boiska i wtoczyliśmy się jeden za drugim do szatni, gdzie powietrze było tak przyjemnie chłodne, że z radością zacząłem się rozbiierać. Odpiąłem rękawice, zdjąłem ochraniacze i wypilem pół butelki wody z witaminami. Bezustannie obserwowałem kolegów; kilku sposepniało, na wieść o tym, że jeden z nas został kopnięty w dupę przez laskę, a inni dlatego, że nie uśmiechały im się nowe zarządzenia Spencera, który chciał nas wykończyć.

– Może jeszcze nie wszystko stracone? – Clayton poklepał Cade'a po ramieniu, chcąc go pocieszyć, ale ten gwałtownie się odwrócił, łapiąc go za rękę.

– Dasz mi spokój czy nie? To nie twoja sprawa!

– Kumplujemy się od dziesięciu lat.

– I co, kurwa, w związku z tym? – Podniósł głos. – Mam prawo się wkurzyć.

– Nikt nie mówi, że nie masz. – Clayton próbował załagodzić sytuację. – Tylko się o ciebie martwimy. Impreza przed treningiem? Serio?

Foster wzruszył ramionami, zbywając go. Wyglądał na wykończonego.

– Byłem tam ze Spencerem.

W szatni zapadła cisza. Wszyscy zamilkli, wbijając tępe spojrzenia w chłopaka, który właśnie powiedział coś tak absurdalnego, że nikt nie był w stanie w to uwierzyć.

– Że co? – wydusiłem, podchodząc bliżej. – Co ty gadasz?

– Trener widział, że mam doła, więc zamiast mnie zjechać, obrał inną taktykę. Wziął mnie do klubu.

Równie dobrze mógł wyznać, że poprzedniego dnia odbył lot na Księżyc. Wiedzieliśmy, że trener lubi się zabawić i pojawia się na domówkach w bractwach, bo bywał gościem nawet w naszym Kappa Alpha, ale jeśli już bawił się w naszym towarzystwie, to w większej grupie. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się zabrać na miasto tylko jednego zawodnika.

To, dlaczego chłopakowi nie oberwało się za spóźnienie, zaczynało nabierać sensu. Spencer miał świadomość stanu, do jakiego w nocy doprowadził się jego podopieczny, bo sam był tego świadkiem. Co gorsza, sam za to odpowiadał. Nie mieściło mi się w głowie, że facet przeszedł od gnębienia zawodnika do zaproszenia go na wspólne wyjście.

– I co? Zapijanie smutków pomogło? – warknął Clayton. – Wyglądasz jak gówno.

– Mówiłem, żebyś się odpierdolił.

Cade złapał chłopaka za koszulkę, zaciskając na niej palce. Szarpnął za nią, przez co Clayton kiwnął się do przodu, prawie stykając się torsem z kolegą. Uchylił usta, by zaprotestować, ale wtedy Foster z całej siły go odepchnął, powodując, że Clayton się zatoczył, lądując plecami na szafce. Po pomieszczeniu rozszedł się huk.

Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby się kłócili albo byli na siebie obrażeni. Zawsze się wspierali i zbijali piątki, a gdy któregoś coś dręczyło, podnosili się na duchu, jak przystało na najlepszych przyjaciół.

– Całkowicie ci odjechało! – wrzasnął, otrząsając się po tym, co się stało.

Ruszył na Cade'a i tym razem to on złapał go za koszulkę. Miles, wykorzystując fakt, że był najwyższy z nas wszystkich, sprawnie wsunął się między rozgniewaną dwójkę, zapobiegając bójce, do której wszystko zmierzało. Rozsunął chłopaków na boki, trzymając ich za łokcie.

Wyglądali jak pokłócone rodzeństwo i surowy ojciec.

– Zajmij się lepiej swoją siostrą. – Foster wykrzywił twarz w nieszczerym uśmiechu.

– Lily? A co ona ma z tym wspólnego?

– Zapytaj ją, skąd ma fałszywy dowód i jak jej się podobało na kolanach trenera.

Clayton opuścił ramiona wzdłuż ciała. Jego nagła bezradność uderzyła we mnie mocniej, niż mógłbym się spodziewać. Chłopak natychmiast pobladł, był w szoku, który całkowicie rozumiałem.

Poznałem Lily i aż we mnie zawrzało na myśl o tym, że Spencer mógł ją podrywać. Wolałbym nie myśleć, że między nimi mogło do czegoś dojść, ale przecież nasz opiekun nie miał żadnych zasad.

Przełknąłem gulę, która zaczęła formować się w moim gardle.

– Zmyślasz – szepnął Clayton, patrząc na przyjaciela z niedowierzaniem. – Przecież ona ma dopiero szesnaście lat

– Trenerowi to nie przeszkadzało.

Tego już było za wiele.

Miles puścił chłopaków. Chyba sam nie przyjmował do siebie tego, co usłyszał. Nawet on, naczelny podrywacz, nie posunąłby się do podrywania tak młodej dziewczyny. Ta wiadomość uderzyła w nas jak grom z jasnego nieba, a Cade, zamiast od razu powiedzieć Claytonowi o tym, co się działo poprzedniej nocy i grzmieć nad zachowaniem trenera, teraz uśmiechał się z przekąsem, jakby był zadowolony, że wbił kumplowi szpilę. Nie dokończył przebierania się. Opuścił pomieszczenie, pozostawiając resztę zawodników w odrętwieniu.

Dorosły facet nigdy nie powinien patrzeć na nastolatkę jak na smaczny kęs. Spencer nie miał prawa położyć na niej swoich obrzydliwych łapsk ani nawet o tym myśleć. Sądziłem, że jego kontakty ze studentkami to najgorsze, co mógł zrobić, a okazało się, że byłem daleki od prawdy.

– Zabiję go.

Chwyliłem Clayтона za ramię, powstrzymując przed wyjściem z szatni. Gdyby działał pod wpływem gniewu, mógłby narobić sobie nieodwracalnych kłopotów. Trzeba było wziąć głęboki wdech, spojrzeć na tę sytuację trzeźwym okiem i zastanowić się, co zrobić, bo nie podlegało wątpliwości, że nie możemy tego tak zostawić. Spencer przesadził. Nie było dla niego żadnego usprawiedliwienia.

– Jeśli położysz na nim łapy, to uczelnia może cię zawiesić. – Nie puszczałem ramienia kolegi.

– Mam do gdzieś! Dobierał się do mojej siostry!

– Nie zrujnujesz sobie kariery – powiedziałem twardo.

– Więc mam udawać, że nic nie zrobił? Do kurwy nędzy, ona ma tylko szesnaście lat! Jest dzieckiem.

Omiotłem spojrzeniem pozostałych zawodników. Pospuszczali głowy ze zmieszaniem. Nie wiedzieli, jak się zachować, i nie winiłem ich za to. Nikt się nie spodziewał, że dojdzie do czegoś takiego. Trudno było jednoznacznie zareagować na taką akcję i zapewne każdy z nich zastanawiał się nad tym, co by zrobił, gdyby dotyczyło to ich rodzeństwa.

– Wrócimy do domu i na spokojnie pomyślimy, co dalej. – Rozluźniłem uścisk. – Okej?

Clayton oddychał ciężko, nie potrafiąc się uspokoić. Pokiwał nerwowo głową, przystając na moją propozycję. Musiał wiedzieć, że w złości nie zrobiłby niczego, co miałyby pozytywne skutki. Zdjął z siebie swoją dłoń, wrzucił rękawice do szafki i zatrzasnął ją z hukiem.

– Lepiej, żebym go już dzisiaj nie spotkał, bo chyba bym go rozpierzdził – syknął, po czym wyszedł szybko z szatni, taszcząc ze sobą sportową torbę.

W tym czasie reszta chłopaków w ciszy zbierała swoje rzeczy. Mogłem się założyć, że dręczył ich teraz niejeden dylemat. Najpierw przegrany mecz, dziwne zachowanie Cade'a, a później coś takiego. Nasza drużyna zaczynała się dzielić i kruszyć. Nie byliśmy już jak skała. Nie opuszczały mnie złe przecucia, że to jeszcze nie koniec złych wieści.

Opuściłem pomieszczenie jako ostatni. Guzdrałem się, nie chcąc wracać do domu, bo wiedziałem, co tam stanę – pogrążonych w gburowatych nastrojach kompanów z bractwa. Nie dość, że dobiła ich informacja o siostrze Clayтона, to jeszcze musiałem im powiedzieć o Wheeler. Ile złych wieści mogli znieść jednego dnia? Próbowiałem sobie tłumaczyć, że nie mogę ich jeszcze bardziej zdręzczać, ale prawda była taka, że na siłę chciałem sobie wmówić, że ukrywam przed nimi ten sekret, by ich chronić. Nasza przyszłość stanęła pod znakiem zapytania. O ile mogliśmy przymknąć oko na romansowanie Spencera ze studentkami, tak nie mogliśmy przejść obojętnie obok tego, o czym dowiedzieliśmy się przed chwilą. Gdybyśmy złączyli temat, zamiast stanąć po stronie kumpla, który już pewnie obmyślał plan zemsty, to nie bylibyśmy lepsi od naszego przebrzydłego trenera. Trzeba było podjąć stanowcze, odważne kroki, a to wiązało się ze zmianami, na które nikt nie był gotowy. Tak dobrze nam szło. Wypruwaliśmy sobie żyły, by zająć tak daleko, a teraz to wszystko mogło pójść na marne.

Z uporem maniaka odsuwałem od siebie myśli, które zaczęły się nade mną pastwić, nie dając wytchnienia.

Jillian Wheeler postąpiła słusznie.

Nie ustąpiła, nie przerwała śledztwa. Kontynuowała swoje małe oszustwo, dążąc do tego, by napisać kompromitujący reportaż. Mimo że czułem się zdradzony, bo naprawdę sądziłem, że lubi spędzać ze mną czas, to w głębi serca wiedziałem, że dziewczyna miała rację, nie odpuszczając. Chciała wywlec na światło dzienne przewinienia trenera i tak powinien zrobić każdy szanujący się człowiek. A my, przestraszeni zawodnicy, bojący się jakichkolwiek zmian w trakcie dobrego sezonu, spuszczaaliśmy wzrok i zatykaliśmy uszy, udając, że nic się nie dzieje.

Powoli schodziła ze mnie cała złość, jaką darzyłem Wheeler. Byłem świadomy, że wynikała ona poniekąd z tego, że zrobiła ze mnie głupka, a ja niczego nie zauważyłem, chociaż w ostatnim czasie tak często się z nią widywałem. Brzydziłem się sobą i swoją obojętnością, a jednocześnie byłem zbyt dumny, by przyznać się przed Jillian, że to nie ona jest złym charakterem.

Gdy szedłem do wyjścia, coś przykuło moją uwagę. Gdzieś niosły się echem dwa stłumione, ale znajome mi głosy.

Wiedziony ciekawością, skręciłem w prawe rozwidlenie korytarza i zatrzymałem się za rogiem. Wyrzałem zza ściany, rozglądając się po budynku. Przy hali stały dwie sylwetki, żywo między sobą dyskutując. Trener kręcił głową, mówiąc o czymś Cade'owi, który stał przed nim na baczność, łącząc za sobą ręce. Wyglądało to tak, jakby chłopak wysłuchiwał reprimendy. Zrobił skwaszoną minę, a później sięgnął do swojej torby i wyjął z niej butelkę. Podał ją trenerowi, a ten spojrział znacząco na swojego wychowanka. Coś mu się nie spodobało.

Podszedłem bliżej, stąpając ostrożnie jak po lodzie. Ukryłem się za kolejną ścianą. Byłem bliżej, więc miałem szansę usłyszeć, o czym rozmawiają.

– No nie wiem... – Cade zmarszczył czoło.

– Ale ja wiem. Jesteś do niczego i to się szybko nie zmieni, a chyba nie chcesz, żebyśmy zawaliли sezon, co? Musimy cię jakoś wesprzeć i jeśli nie umiemy tego zrobić na boisku, to trzeba znaleźć inny sposób.

Trener wsunął dłoń do kieszeni dresowych spodni i zamachał w powietrzu tubką trzymaną w drugiej ręce.

– Ostatnio miałem przez to problemy z żołądkiem.

– To normalne. – Spencer bez pytania wcisnął opakowanie w jedną z przegródek torby Cade'a.

– Z czasem ci się polepszy. Zaufaj mi. Wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

– A jeśli to wyjdzie na jaw? – Chłopak wyglądał na poważnie zmartwionego.

Coś go dręczyło, ale trener tylko prychnął lekceważąco pod nosem.

– Nie jesteś pierwszym ani ostatnim zawodnikiem, który wspomaga się sterydami. Te są niemal niemożliwe do wykrycia. To prawie jak witaminy.

Po moich plecach przeszedł dreszcz. Uczepiłem się mocniej ucha plecaka, sprawdzając, czy ta sytuacja nie jest przypadkiem wytworem wyobraźni. Kawałki układanki zaczęły łączyć się w całość. Drażliwość Cade'a, jego dziwne zachowanie i nagła agresja. To wszystko miało swoje źródło w tabletkach, które przekazał mu trener.

Problemy piętrzyły się jak woda na morzu.

Czy temu kretynowi nie przyszło do głowy, że trucie zawodnika dopingiem nie skończy się dobrze? Chciał przeforsować sezon kosztem zdrowia studenta? Stosowanie takich nielegalnych praktyk prędzej czy później prowadziło do nieodwracalnych konsekwencji.

Poczułem, że robi mi się słabo, a kark zaczyna szczytać od gorąca i nadmiaru emocji.

– Pilnuj tylko, żeby nie przesadzić. – Trener odsunął się i poklepał Fostera po ramieniu. – Pamiętaj: dwie tabletki dziennie, nie więcej.

Rozdział 16

Jillian

Kąpanie się w akademiku było jak walka o przetrwanie. Ciepła woda kończyła się szybciej, niż powinna, i z trudem wystarczała dla dwóch osób, dlatego wskakiwałam pod prysznic zazwyczaj wtedy, gdy Alisha była poza kampusem, dzięki czemu mogłam wykąpać się bez strachu, że nie zdążę się splukać, a gdy współlokatorka wracała do pokoju, kolejny zasób wody zdążył się wystarczająco nagrzać, by mogła z niego skorzystać.

Mydliłam energicznie ciało, raz po raz wciągając nosem aromat malinowego żelu. Byłam w trakcie wcierania we włosy odżywki, gdy usłyszałam coś na wzór stukania, ale gdy wyteżyłam słuch, ten dźwięk ustał, dlatego też wróciłam do przeczesywania palcami kołtunów. Nie minęło jednak kilkadziesiąt sekund, a dudnienie ponownie dotarło do mnie z oddali. Zmarszczyłam brwi i odsunęłam odrobinę szybę kabiny, wystawiając poza nią głowę, by móc się temu przysłuchać. Szum wody konsekwentnie zagłuszał wszystko dookoła, ale nie chciałam zakręcać kurka w obawie, że jeśli to zrobię, ciepła woda magicznie zniknie, a ja zostanę ze środkiem pielęgnacyjnym na pasmach. Ktoś agresywnie dobijał się do drzwi mojego pokoju, więc gdy pukanie nie ustępowało, warknęłam ze złością, wyłączając dopływ wody.

Kimkolwiek ten ktoś był, lepiej dla niego, żeby miał ważny powód.

Rozsunęłam całkowicie szyby i stanęłam na dywaniku, mocząc go stopami. Otuliłam ciało ręcznikiem, robiąc to tak szczelnie, by jakimś cudem nie zsunął się z moich piersi, i przeszłam do pokoju. Czułam, jak krople opadają z mokrych włosów i torują sobie drogę po szyi, a następnie ramionach. Mimo że w pomieszczeniu było ciepło, zetknięcie rozgrzanego organizmu z powietrzem nieco chłodniejszym niż to w łazience spowodowało, że na dekolcie pojawiła się gęsia skórka.

Otworzyłam drzwi zamaszystym gestem, irytując się, że ten ktoś nie odpuszcza, a przecież każda normalna osoba już dawno dałaby sobie spokój, gdyby przez te kilka minut lokator nie dawał znaku życia, i stanęłam jak wryta, zadzierając głowę, gdy ujrzałam Kyle'a Sandforda.

Właśnie przymierzał się do ponownego uderzania w drewno, zaciskając dłoń w pięść.

– Cześć – powiedział, robiąc krok w tył.

Był ostatnią osobą, której mogłam się spodziewać. Od chwili gdy mnie zdemaskował, minął ponad tydzień. W tym czasie odpuściłam sobie jakiekolwiek interakcje z zawodnikami Azteków, nie poszłam nawet na mecz, by ich fotografować. Ukrywałam się na uczelni i w akademiku, próbując wynaleźć sposób, by jednak dokończyć swoje śledztwo, ale miałam zbyt mało materiału, a skoro moja przykrywka została spalona, nie było szans, że którykolwiek z chłopaków zechce ze mną współpracować. Dziwiło mnie jedynie, że przez te wszystkie dni żaden się do mnie nie odezwał, a przecież musieli być wściekli. Sanford z całą pewnością opowiedział im o wszystkim z najmniejszymi szczegółami, może nawet ubarwił historię. Na ich miejscu już dawno zrobiłabym na siebie obławę.

– Mogę wejść? – spytał, gdy nie zareagowałam na przywitanie.

– To zależy. Zamierzasz mnie zamordować w moim własnym pokoju?

Rozszerzył nieznacznie oczy, a później teatralnie nimi przewrócił. Nie znałam motywu jego pojawienia się w akademiku. Nie wyglądał na wściekłego, ale może dobrze to ukrywał, by uspić moją czujność, a później uderzyć ze zdwojoną siłą.

– Gdybym chciał cię zamordować, już dawno bym to zrobił. Miałem sporo okazji. – Przekroczył próg, nie czekając na pozwolenie.

Odsunęłam się, przepuszczając go w drzwiach. Przez moment zastanawiałam się, czy nie zostawić ich uchylonych. Tak na wszelki wypadek, gdyby chłopak jednak chciał zrobić mi krzywdę. Ostatecznie zrugłam się w myślach za tak głupi tok rozumowania.

– Jesteś sama? – Kyle rozejrzył się po pokoju.

- Tak.
- Na jak długo?
- Co to za pytania? – Zmarszczyłam czoło, patrząc, jak chłopak siada na moim łóżku.
- Mamy do pogadania, koleżanko.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Częściowo dlatego, że nie wiedziałam, co z nimi zrobić, a częściowo po to, by mieć pewność, że nie spadnie ze mnie ręcznik, który z każdą sekundą robił się coraz bardziej mokry. Niespłukana odżywka posklejała końcówki włosów, przez co strużki wody nieustannie skapywały z głowy w kierunku dekoltu.

Zauważyłam, że Sanford niezbyt dyskretnie omiata wzrokiem moją sylwetkę. Odchylił się na posłaniu i położył za sobą dłonie, podpierając się na nich. Jego długie nogi pozostawały wyciągnięte i niemal stykały się z moimi bosymi stopami, bo gdybym zrobiła krok w tył, upadłabym na łóżko Alishy. Pokoje w akademikach nie miały dużego metrażu.

- Dziwię się, że w ogóle ze mną rozmawiasz – przyznałam, przestępując z nogi na nogę.
- Robię to, bo mam interes.
- Jaki?

Zżerała mnie ciekawość. Odgarnęłam ręką kosmyki, zarzucając je do tyłu na łopatki, a oczy Kyle'a powędrowały za moimi ruchami.

Nie odzywał się. Zbierał się w sobie, wyglądał tak, jakby debatował w myślach, czy dobrze postąpił, przychodząc do mnie. Coś musiało być na rzeczy. Coś grubego. Inaczej już nigdy by się do mnie nie odezwał, a ja wcale bym go za to nie winiła.

- Chcę ci pomóc – powiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Wpatrywałam się w jego twarz, szukając jakichkolwiek oznak szaleństwa. Nie potrafiłam zgadnąć, w jakim sensie miałyby mi pomóc i dlaczego chciał to zrobić. Na pewno nie chodziło o reportaż. Jego wizyta musiała mieć drugie dno. Nie wierzyłam, że zmienił zdanie i chciał ukarać trenera za niegodziwe występki, dlatego wolałam się na nic nie nastawiać. Być może obgadali z kumplami jakąś taktykę i zamierzali mnie w to wciągnąć, a koniec końców i tak miałabym ponieść konsekwencje tego, co zrobiłam.

- Dlaczego? – Postanowiłam pociągnąć go za język.

Przekrzywił głowę, ponownie lustrując moje nogi. Nie krył się z tym, że przesuwa spojrzeniem po wystających spod krótkiego ręcznika udach, i poczułam się tym odrobinę skrępowana. Wyglądziłam ręką materiał, udając, że go poprawiam, ale zależało mi tylko na tym, by go trochę obniżyć, co było cholernie głupim pomysłem, skoro wtedy zsuwał się z piersi. Mimo wszystko nie chciałam, by chłopak zauważył moją chwilową utratę rezonu, dlatego pozostałam w miejscu, udając, że mam w sobie tyle pewności siebie, co zawsze.

- Spencer zrobił coś, czym całkowicie skreślił się w moich oczach.

Podrapałam się po łokciu, czując nagły dreszcz podniecenia. Moje wrodzone wścibstwo wygrywało ze mną na każdym polu.

- Co takiego? – Podłapałam temat.

Moja wiara w to, że Kyle naprawdę jest skłonny ze mną współpracować, właściwie nie istniała. Trzymałam się tego, że chce złapać mnie w pułapkę, ale brnęłam w to dalej, ciekawa, na co wpaść ze swoimi przerośniętymi kolegami.

Sanford westchnął, przekręcając głowę. Skoncentrował się na tym, co leżało na moim biurku. Grał na zwłokę, mogłam postawić na to dwadzieścia dolców, a ja obrałam sobie za cel, by mu nie ułatwiać. Skoro sam tutaj przylazł i coś kombinował, musiał się wysilić.

- Podrywał siostrę Clayтона – mruknął w końcu, nadal na mnie nie patrząc.
- I? Jakoś nie przeszkadza wam, gdy robi to z innymi dziewczynami.
- Ona ma szesnaście lat.

Szczęka opadła mi prawie do podłogi. Wgapiałam się w bruneta, czekając, aż powie, że żartuje, ale chyba się na to nie zapowiadało, bo uformował usta w dzióbek i zaczął jeździć wzrokiem po całym pokoju, a nawet suficie, byle tylko na mnie nie zerknąć.

- Był zażenowany tym, co powiedział, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Wszyscy są wściekli, ale nie wiedzieliśmy, co zrobić – kontynuował. Jeszcze bardziej rozparł się na łóżku i zaczął uderzać butem o but, koncentrując się na tym ruchu. – Połowa chciała machnąć na to ręką, ale druga połowa też ma siostry i...

– Nie chcieliby, żeby spotkało je to samo – dokończyłam, wyduszając z trudem słowa.

Starałam się być ostrożna. Mógł to wszystko zmyślić. Historia sprawiała, że człowiek trząsał się na samą myśl, że trener mógłby położyć łapy na nastolatce, ale w tym absurdzie najgorsze było, że to całkowicie pasowało do Spencera. Miał wiele za uszami, a to, co wiedzieliśmy, pewnie stanowiło zaledwie mały procent jego wstrętnych przyzwyczajzeń.

Zrobiło mi się niedobrze. Ten facet był obrzydliwy, a dotąd nie poniósł żadnych konsekwencji. Wszystko uchodziło mu płazem, jakby był ponad prawem. Ktoś musiał w końcu się za to porządnie zabrać i wysłać gnoja tam, gdzie już dawno powinien się znaleźć – przed komisję dyscyplinarną uczelni.

– Nie powiedziałem im o tobie. – Kyle na moment przestał bawić się obuwiem. – Zlinczowałiby mnie, że niczego się nie domyśliłem.

Pokiwałam głową, bo tylko na tyle było mnie stać.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Podziękować za dyskrecję? To byłoby żalosne, bo nie zrobił tego ze względu na mnie, a dlatego, że bał się ich gniewu. Byłam w stanie zrozumieć, dlaczego nie przyznał się kumplom do moich podchodów, a mimo to byłam nieufna. Czułam, że nie powiedział mi o wszystkim.

– Zdecydowaliśmy, że nie chcemy już pracować ze Spencerem.

– A co z sezonem? Sam mówiłeś, że zmiana trenera bardzo by wam zaszkodziła.

Wzruszył niepewnie ramionami. Miałam świadomość, że w domu bractwa musiało być nieciekawie. Skoro część zawodników chciała załatwić wszystko polubownie, pewnie nie byli zadowoleni, że Kyle i reszta wolą podjąć stanowcze kroki. Skłócona ekipa nigdy nie pracowała jak dobrze naoliwiona maszyna. Ich konflikt najpewniej przekładał się na życie codzienne i treningi.

– W tej chwili mamy to gdzieś. Clayton odgraża się, że zrobi Spencerowi krzywdę, więc od trzech dni nie pojawił się na boisku ani na siłowni, a my go kryjemy, bo nie chcemy, żeby trener dowiedział się o tym, co wiemy. – Spuścił głowę, umęczony.

Początkowa nieufność i podejrzenia o podwójną grę zaczęły wyparowywać ze mnie jak gorąca kawa z filiżanki. Wychodziło na to, że to on bardziej potrzebował mnie niż ja jego, ale nie wspomniałam o tym na głos, żeby go jeszcze mocniej nie dołować ani nie uruchamiać w nim dodatkowych pokładów niechęci do mojej osoby.

– Obiecałem chłopakom, że się tym zajmę. Prosiłem, żeby mi zaufali i nie dopytywali, co zamierzam zrobić.

– Tak łatwo się zgodzili?

– A mają inne wyjście? – Uniósł podbródek, krzyżując ze mną spojrzenie. – Jak na razie głowią się, jak udawać, że wszystko jest okej. Słabi z nas aktorzy.

– A ta druga sprawa?

Pochylił się do przodu i położył ręce na kolanach, łącząc dłonie. Nadal na mnie patrzył, tym razem pozostając wzrokiem przy mojej twarzy.

– Nie rozumiem.

Wgryzłam się we wnętrze policzka, układając w głowie wszystko, o czym się dowiedziałam. Nie byłam tak naiwna, by sądzić, że nagła antypatia zawodników stanowiła wystarczający powód do chęci usunięcia go ze stanowiska. Nawet coś takiego jak podrywanie siostry jednego z nich nie byłoby w stanie przenieść ich na drugą stronę barykady. Mogli się dąsać, sprzeczać, wyklinać trenera, ale prędzej czy później i tak zacisnęliby usta i kamuflowali temat, by nie eskalował na szerszą skalę. Gdyby Clayton opuścił z tej przyczyny drużynę, byłoby to zrozumiałe, ale reszta trzymałaby sztamię i mogłam pokusić się o wysunięcie wniosku, że potrafiliby nawet nakłamać przed komisją, by tylko utrzymać tego faceta na pozycji, z której prowadził ich ku kolejnemu podium.

– Musiało stać się coś jeszcze, skoro chcesz ze mną współpracować. Bo rozumiem, że właśnie dlatego tutaj jesteś, prawda? Żeby sprzedać mi kilka informacji, przenieść na mnie ciężar odpowiedzialności za to, co się stanie albo nie stanie, i patrzeć z boku, jak wszystko się potoczy.

– Obrażasz mnie, jeśli naprawdę tak dedukujesz.

– Kyle – wypowiedziałam ze znużeniem. – Tydzień temu miałeś ochotę urwać mi głowę, a teraz siedzisz na moim łóżku, udając, że wcale tak nie było.

– Nadal chcę ci ją urwać.

Z jego ust wyrwał się krótki śmiech, ale szybko go zatuszował, wracając do posępnej miny. Odchrząknął, bawiąc się palcami u dłoni. Coś ukrywał.

– Nie marnuj mojego czasu – rzuciłam twardo. – Albo powiesz, o co naprawdę chodzi, albo wyjdź.

Patrzył na mnie z buntem w oczach. Chyba się zezłościł, że odważyłam się postawić mu ultimatum. Może myślał, że po tym, jak w pewien sposób go wystawiłam, będę się przed nim kajać z poczucia winy, ale jeśli właśnie na to się nastawiał, powinien się przygotować na całą wieczność oczekiwania. Zduszałam w sobie wyrzuty sumienia, ale nie byłam typem osoby, która klęczałaby na grochu, milion razy przepraszając i błagając o łaskę. Przyjęłam na klątę jego złość i w jakiś sposób się z nią pogodziłam.

Sanford wstał tak gwałtownie, że zrobiłam nieunikniony krok w tył. Moje łydki zderzyły się z drewnianym stelażem łóżka Alishy, boleśnie się w niego wciskając. Chłopak ruszył do drzwi, robiąc to, o czym myślałam – zrezygnował ze swojego pomysłu, jednak gdy już miał złapać za klamkę, nieoczekiwanie obrócił się w moją stronę, zgrzytając z furią zębami.

– Spencer faszeruje Cade’a sterydami – syknął. – Chciałaś znać prawdziwy powód mojej wizyty tutaj, więc już go znasz. Ukrywam to przed chłopakami, więc myślę, że chodzi tylko o tę sprawę z siostrą Claytona. Gdyby się dowiedzieli, że jeden z nas bierze doping, zaczęliby panikować jak ja teraz. Więc pomożesz mi czy nie?

Przełknęłam ślinę, skonfundowana tym wybuchem. Tego, co wyszło z jego ust, nie wymyśliłaby nawet moja kreatywna wyobraźnia. Zatkalo mnie i na moment nieświadomie wstrzymałam oddech.

Poczerwieniałe z wrażeń policzki Kyle’a, nabierały coraz intensywniejszego koloru.

– Skąd o tym wiesz? – spytałam, opuszczając ramiona wzdłuż ciała.

Ta informacja obdarła mnie z bojowego nastroju. Gdy już myślałam, że o wszystkim wiem, pojawiały się nowe rewelacje, i to jedna gorsza od drugiej. O ile wcześniej trener był dla mnie paskudnym typem, teraz zyskał miano najpodlejszego śmiecia. Wszyscy widzieli, jak forma Cade’a Fostera słabnie. Niegdyś najlepszy zawodnik, a obecnie z meczu na mecz grał coraz gorzej, zamykając sobie drogę ku temu, by za rok dołączyć do profesjonalnej ligi. Drużyna traciła na jego przytępionych umiejętnościach, ale czy to był wystarczający powód, by posuwać się do nielegalnych praktyk?

– Podśledzałem ich rozmowę.

– Czyli ta sytuacja z szesnastolatką rzeczywiście wystarczyła, by twoi kumple stanęli przeciwko trenerowi, skoro nie wiedzą o Fosterze?

– Oczywiście, że tak. Masz o nas aż tak złe zdanie, że według ciebie moglibyśmy to przemilczeć?

Uniosłam dłonie w obronnym geście, gdy wbijał we mnie spojrzenie. Właśnie tak było. Takie miałam o nich zdanie, ale przecież sami na to zapracowali, latami ukrywając przygody swojego opiekuna.

Gdy Kyle nie uzyskał odpowiedzi, na którą liczył, potarł nerwowo kark, a zbierająca się w nim energia na poczet gniewu przygasła. Czekał, aż zdecyduje. Dał mi czas do namysłu, nie naciskając, gdy krążyłam po pokoju, trawiąc mroźną krew w żyłach relacje. Stukałam palcami w wargi, zastanawiając się, czy brnąć dalej w to bagno. Kolejna doza materiału sama pchała się w moje ręce i jeśli dobrze bym to rozegrała, wycisnęłabym ten temat jak soczystą cytrynę. Tym razem musiałabym być jednak bardziej ostrożna, ale gdybym miała u boku Sanforda, dostałabym wsparcie, jakiego wcześniej nie miałam. Nie musiałabym już prowadzić podwójnej gry ani niczego przed nim udawać.

– Usiądź – poprosiłam. – Trzeba nakreślić koncepcję.

Posłusznie zrobił to, o co zaapelowałam. Znowu rozparł się na pościeli. Był skupiony i cierpliwy, nie pospieszał ogłoszenia ostatecznej decyzji, mimo że po moim ożywieniu już pewnie wywnioskował, że jestem na tak.

– Jesteś gotowy na to, żeby w pełni się zaangażować? Już nie będzie odwrotu – ostrzegłam,

przystając. Zerknęłam na niego wyczekująco, ale zdobył się tylko na nieznaczne kiwnięcie głową.

Wypuściłam powietrze, rozrysowując w głowie mapę myśli. W kilkadziesiąt sekund zdołałam zbudować wykres, połączyć kropki i umiejscowić na linii czasu to, czego powinniśmy się podjąć, by jak najefektywniej wykonać zadanie. Trzeba było to jeszcze przełożyć na realia, ale nie miałam żadnego problemu, by zaplanować naszą reportażową eskapadę. Urodziłam się po to, by to robić.

Czułam, jak wstępuje we mnie nowy duch determinacji. Wcześniejsze podłamanie i utrata wiary, że jeszcze uda mi się coś wykrobać z tematu trenera, poszły w zapomnienie. Przystanąłam przed swoim łóżkiem, zatrzymując się pomiędzy butami Kyle'a. Patrzyłam na niego z góry, a moje wnętrzości ponownie drżały od adrenaliny.

– Możesz się ubrać? – wypalił nieoczekiwanie.

Uniosłam brwi, zaskoczona jego słowami.

Przemknął oczami po mojej mokrej szyi i obojczykach.– Przecież jestem ubrana.

– Stoisz przede mną w samym ręczniku.

– I?

– To mnie rozprasza. – Jego głos stał się lekko ochrypły.

Machinalnie poprawiłam materiał, zacieśniając go wokół sylwetki. Uśmiechnęłam się z wyższością, przypominając sobie moment, w którym powiedział, że wpadłam mu w oko. Wtedy to zlekceważyłam, zrzucając na karb napiętej atmosfery i nerwów. Uznałam, że chciał mi dopiec, próbując tymi słowami wywołać jeszcze większe wyrzuty sumienia, ale skoro teraz przyznał, że rodzaj mojego ubioru go dekoncentruje, wychodziło na to, że wcale nie zmyślał. A to oznaczało, że mogłam się z nim trochę podrażnić.

– Może w ogóle powinnam go zdjąć? Jest przemoknięty. – Pochyliłam się nad chłopakiem, zaczepnie bawiąc się brzegiem ręcznika.

Jego źrenice natychmiast się rozszerzyły. Zaciśnął wargi w cienką kreskę, wysilając się, by nie przenieść wzroku na mój wyeksponowany dekolt, ale jego dolne powieki zaczęły drgać, zdradzając wszystkie emocje.

Bezmyślnie zaczęłam z nim flirtować i sprawiało mi to większą frajdę, niż powinno.

– Mogę ci pomóc. – Kyle zachęcił mnie gestem dłoni. – Śmiało, nie krępuj się. Zawsze jestem chętny na striptiz.

Miałam się roześmiać, ale podniósł się z pozycji siedzącej i teraz ponownie nade mną górował. Nachylił się, zbliżając twarz do mojej. Czułam na ustach jego ciepły oddech, ale się nie cofnęłam, dzielnie walcząc o dominację na drodze, jaką obrała nasza konwersacja.

– Nie próbuj na mnie swoich sztuczek, Wheeler, i przestań się błaźnić.

Położył ręce na moich wychłodzonych ramionach i odsunął od siebie na większą odległość. Dotyk jego dłoni pozostał na mojej skórze niczym cienka warstwa kurzu.

Niezadowolenie błąkało się w czeluściach mojego umysłu, bo prowokowanie go niosło za sobą jakąś dziwną ekscytację, a skoro nie podniósł rzuconej przeze mnie rękawicy, musiałam skupić się na poważnych kwestiach, od których na moment uciekłam, by powstrzymać zbliżający się atak migreny.

– Ubierz się – powtórzył. – Twoja współlokatorka pewnie niedługo wróci, więc mamy mało czasu, żeby wszystko omówić.

Odwrociłam się na pięcie i wyjęłam z szafy pierwsze lepsze ciuchy, które leżały na wierzchu. Schowałam się w łazience, by się w nie wcisnąć. Spłukałam odżywkę z włosów i wytarłam je suchym ręcznikiem, po czym wróciłam do pokoju.

Kyle tkwił z nosem w telefonie, ale gdy usłyszał moje kroki, schował komórkę i lekko się uśmiechnął, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Jenna Wayne nam pomoże – oświadczył.

Zastygłam w bezruchu, zastanawiając się, jaką pomoc chłopak miał na myśli. Nie mógł wiedzieć, że Jenna jest w ciąży, chyba że miał ponadprzeciętną intuicję, a o to go nie podejrzewałam. Jeszcze bardziej zaintrygowało mnie to, że studentka na cokolwiek się zgodziła.

– Napisałeś do kochanki Spencera z prośbą o wkopanie go, a ona tak po prostu na to przystała?

– Tak.

– Nie wydaje ci się to podejrzane?

Na filmiku, który potajemnie nagrałam, miałam czarno na białym, że dziewczyna nie chciała drać tematu. Miała milczeć, o ile trener wywiąże się z umowy i będzie jej płacił, a to było stosunkowo niedawno i na pewno nie miała jeszcze okazji sprawdzić, czy facet rzeczywiście wypisze jej jakikolwiek czek. Mogłabym się założyć, że Jenna nie przyzna się przed nami do ciąży, a skoro chciała współpracować, jej jedynym wkładem mogło być publiczne przyznanie się do romansu z członkiem kadry.

Coś mi tutaj nie grało. Nie wystawiłaby się na ośmieszenie, nie pozwoliłaby sobie na zbieranie ocenających spojrzeń czy pojawienie się dziesiątek różnych wersji jej historii.

– Na pewno będzie czegoś chciała. Nie ma nic za darmo.

Kyle wypuścił powietrze z niekrywaną udręką. Przeczesał palcami włosy, jeszcze bardziej je czochrając, przez co wyglądał tak, jakby dopiero wstał po długim śnie.

– Przyjdzie na następny mecz i wtedy sama ocenisz, czy warto jej zaufać. Nie bądź taką pesymistką.

– Nie jestem pesymistką, tylko realistką – skorygowałam.

– Wkurzającą babą, która wszędzie węszy spisek.

– Ty nie wywęszyłeś mojego – zakpiłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Wstąpiłam na cienki лёd. Niepotrzebnie o tym wspomniałam. Sprawa była zbyt świeża, by wracać do niej bez denerwowania się, ale Sanford był zbyt przejęty, że udało mu się zwerbować kogoś do pomocy.

– Za wcześnie na takie dowcipkowanie, Jillian. – Posłał mi kwaśny uśmiezek. – Nadal ci nie wybaczyłem i musisz się postarać, żebym kiedykolwiek to zrobił.

– No to się raczej nie doczekasz, bo nie zamierzam cię o nic błagać.

Spuścił głowę, chowając przede mną minę, która wypełzła mu na twarz. Zaciekawilo mnie, o czym pomyślał. Sprawdził na telefonie godzinę, po czym zacmokał w zamyśleniu.

– Jednak muszę się zbierać. Odezwę się i wtedy zaczniemy coś ogarniać, okej?

– Okej. Tylko powiedz mi, co zamierzasz przekazać chłopakom. Zdradzisz im, że mnie w to wkręciłeś?

– Zostaw to mnie, a ty zajmij się tym, w czym jesteś najlepsza, czyli zbieraniem materiału tam, gdzie nikt się tego nie spodziewa. Może zacznij oszukiwać jakiegoś ziomka czy coś...

Tymi słowami dał mi pstryczka w nos, odwdzięczając się za to, że wcześniej wypomniałam mu brak połapania się w moich intencjach.

– Jesteś równie wredny jak ja, wiesz? – zaczepiłam go, gdy stał już przy drzwiach, gotowy do wyjścia. – Tylko uchodzi ci to na sucho, bo jesteś ładnym chłopczykiem z czarującym uśmiechem, błyszczącymi oczami i seksowną klata.

Jak na zawołanie przywołał dokładnie ten sam firmowy uśmiech, o którym wspomniałam, a ja nabrałam chęci, by walnąć się w łeb patelnią, by już więcej nie mówić tego, co ślina przynosiła mi na język.

Roześmiał się, tym razem bez cienia fałszu, przez co w kącikach jego oczu pojawiły się małe zmarszczki. Nacisnął klamkę i wyszedł na korytarz, a jego ramiona nadal trzęsły się z rozbawienia. Obrócił się jeszcze na moment i położył rękę wysoko na framudze drzwi, podpierając się, by utrzymać równowagę, gdy wsunął głowę za próg pokoju.

– Tak coś czułem, że moja klata śni ci się po nocach.

– Nie mogę przestać o niej myśleć. – Udałam rozmarzenie.

– Żebyś przypadkiem nie popadła w obsesję na moim punkcie.

Chciał jeszcze coś dodać, ale schyliłam się po leżącą na łóżku Alishy pluszową maskotkę i rzuciłam nią w chłopaka. Był sportowcem, miał świetny refleks i złapanie zabawki nie stanowiło dla niego najmniejszego problemu.

– Konfiskuję! – oznajmił, chowając miśka za plecami.

– Oddawaj, paskudo. To mojej współlokatorce.

Ruszyłam do niego żwawym krokiem i chciałam wyrwać pluszaka z jego rąk, ale zrobił to, czego

najbardziej się obawiałam. Uniósł ramiona ponad głowę, najwyżej, jak się dało, a ponieważ miał jakiś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, mogłabym się dwoić i troić, podskakując, a i tak nie udałoby mi się niczego wskórać.

– Mów, co chcesz w zamian. – Podparłam dłonie na biodrach, zaciskając wargi.

Sanford czasami zachowywał się tak, jakby uciekł z przedszkola, w którym na jego nieobecność zareagowali z ulgą i radością. Bywał dziecinny, irytujący i w przyływie frustracji pewnie mogłabym go wytarmosić za kudły, gdyby nie to, że szkoda byłoby mi zniszczyć te ciemne, grube kosmyki, które zapewne pielęgnował produktem z napisem „10 w 1”.

– Buziaka.

Opuścił jedną z rąk i poklepał palcem wskazującym swój wykrzywiony w uśmiechu policzek.

– Znowu? – zaskomlałam. – Dobra, specjalnie cię oślinię.

Nie chcąc się wyklócać o taką drobnostkę, uczepliłam się jego ramion i wspierałam się na palce. Odliczyłam do pięciu, odwracając i przygotowując się mentalnie, ale Kyle w ostatniej chwili wziął mnie z zaskoczenia, przekrzywiając twarz. Zanim zebrałam się w sobie, sam cmoknął mnie w policzek, pozostawiając po sobie ślad pełnych ust.

– Nie lubię czekać. – Odsunął się, napawając się moim osłupieniem.

Wcisnął mi pluszaka w dłoń i wycofał się do korytarza, salutując na pożegnanie.

Mimowolnie sięgnęłam do skóry, która zdawała się szczypać. Iskra ciepła przerodziła się w płomień – rozprzestrzenił się pod spodem, biegnąc aż po kark. Z otępieniem domknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami, marszcząc brwi w niezrozumieniu, gdy coś ukłuło mnie w żołądku.

Spojrzałam zamglonymi oczami na znajdujące się na ścianie szafy lustro. Zarumieniłam się, a to niesforne uczucie wewnątrz mnie nie przestawało mi dokuczać i nie umiałam nad nim zapanować.

Nagle szarpnęło mnie do przodu. Drzwi uchyliły się do wewnątrz i w zasięgu wzroku pojawiły się sprężyste blond loki Alishy. Dziewczyna uniosła brew, zerkając to na mnie, to na miśka, którego nadal kurczowo trzymałam. Bez pytania przyłożyła otwartą dłoń do mojego czoła.

– Dziwnie wyglądasz. Rozbiera cię choroba?

Potrząsnęłam głową, pozbywając się z niej wspomnienia całusa, które kręciło się w zapętleniu jak winylowa płyta.

– Mam nadzieję, że nie. – Przełknęłam ślinę.

– Chodź, dam ci zapobiegawczo jakąś tabletkę.

– Nigdy nie choruję.

Ali prychnęła.

– Nie zawsze da się od tego uciec. Czasami, gdy dopadnie cię wirus, to nie ma zmiłuj.

Dreptałam za dziewczyną do niewielkiej wnęki kuchennej, z trudem nabierając powietrza. Łyknęłam jakiś proszek i popiłam wodą, nie pytając, czym tak właściwie nafaszerowała mnie koleżanka. Byłam zbyt pochłonięta przerażeniem.

– Obiecałam sobie, że nigdy nie będę chorować – powiedziałam stanowczo, prostując się. – I zamierzam się tego trzymać.

Współlokatorka przewróciła oczami i machnęła ręką w geście rezygnacji, wycofując się do pokoju. Nie zamierzała się zagłębiać w moje dziwactwa.

Bo tylko ja wiedziałam, że moje słowa miały podwójne znaczenie.

Rozdział 17

Kyle

Nasza praca nad reportażem o trenerze była już na ostatnim etapie. Zbliżaliśmy się do mety, brakowało nam jedynie czegoś mocnego na zakończenie, ale nad tym mieliśmy się zastanowić dopiero za jakiś czas. Moje dowody przeciwko opiekunowi i wyznania Jenny Wayne były wystarczające, by go pogrążyć. Nie ukrywałem, że wiadomość o ciąży dziewczyny wbiła mnie w ziemię. Spodziewałem się historyjki o ich romansie i przy dobrych wiatrach pikantnych szczegółów z ich spotkań, ale to, co usłyszałem, przekroczyło moje oczekiwania.

Co ciekawe, Jillian wcale nie wyglądała na zaskoczoną, gdy wysłuchiwała narzekań Jenny. Obserwowałem jej mimikę, gdy próbowała unosić brwi i dziwnie się krzywiła, ale nie uwierzyłem w to wykreowane zdziwienie. Później przyznała się, że o wszystkim wiedziała, bo kiedyś nagrała rozmowę trenera z dziewczyną. Pokazała mi filmik i jeśli wcześniej nie trawiłem tego śmiecia Spencera, tak na wieść o jego stosunku do byłej kochanki i dziecka, które spłodził, miałem ochotę przerwać znowu milczenia i rozpowiedzieć wszystkim dookoła, co ten koleś odwalił. Gdybym to jednak zrobił, spotkałbym się z gniewem Jillian, a tego wołałem uniknąć. Nie po to tak ciężko pracowaliśmy, bym to wszystko zniweczył niewyparzoną gębą, z którą miałem problem, albo nadmiernym okazywaniem niechęci, dlatego odstawiałem najlepszy teatrzyk, na jaki było mnie stać.

– Chyba musimy to przełożyć.

Spojrzałem na dziewczynę.

Sięgnęła po telefon, gdy staliśmy na skrzyżowaniu i czekaliśmy, aż sygnalizacja zmieni się na zielone. Postukała ręką w kierownicę, po czym odłożyła komórkę. Rzadko wcielałem się w rolę pasażera i siedząc po prawej stronie, miałem zwyczaj wciskać nieistniejący pedał hamulca, jakbym był instruktorem jazdy, ale byliśmy w samochodzie Jill i rozumiałem, dlaczego wołała prowadzić go osobiście. Prowadziła jak szalona, złamała już ze trzy przepisy drogowe i co chwilę przeklinała, wyzywając kierowców w innych autach, gdy robili coś, co nie zgadzało się z jej planem.

– Bo?

– Zapomniałam, że miałam dzisiaj pojechać do domu. Obiecałam tacie, że zrobię zakupy na czwartek. – Wcisnęła gaz, włączyła kierunkowskaz i skręciła tak gwałtownie, że musiałem złapać się fotela.

Posłałem jej przerażone spojrzenie, ale tego nie zauważyła, bo skupiała się na drodze. Zjechała na parking pobliskiego supermarketu, znalazła wolne miejsce i wjechała na nie, uprzedzając kobietę, która nadjeżdżała z naprzeciwka. Z zewnątrz usłyszałem dźwięk klaksonu, ale w obawie, że Jillian wyładuje się na mnie, a nie na tej babie, nie odezwałem się.

– Ogarnę kilka rzeczy, a później odwiozę cię na kampus. Nie masz nic przeciwko? – Odpięła pas i odwróciła się w moją stronę.

– A co z naszymi planami?

Mieliśmy pobawić się w różnych programach, by usunąć szумы i niepożądane hałasy na nagraniach.

– Przepraszam, że tak wyszło. Zajmiemy się tym następnym razem, okej?

Poprzednie tygodnie upłynęły pod znakiem nieustannych spotkań z Wheeler. Widywałem ją częściej niż kumpli z bractwa, stale przesiadywałem u niej w pokoju. Tylko raz pracowaliśmy u mnie, ale to tylko dlatego, że akurat wszyscy byli poza domem i nie musieliśmy się martwić, że ktoś nas przyłapie, bo wtedy jeszcze żaden z chłopaków nie wiedział o naszym spisku. Dzięki zamawianiu jedzenia na wynos znałem już jej upodobania kulinarne, a nawet ulubiony lokal z pizzą. Kilka dni wcześniej wyciągnąłem ją tam, by wreszcie zmienić otoczenie i nabrać weny, gdy zaczęło nas dopadać znużenie tematem.

Pochłonęła sześć kawałków, wypila cztery piwa, a gdy odprowadziłem ją do akademika, lekko podchmielona powiedziała, że miała ochotę na piąte, ale obawiała się, że po nim mogłaby przestać się kontrolować. Nie miałem pojęcia, co chodziło jej po głowie, bo nie rozwinęła myśli, ale jej błyszczące oczy i spojrzenie, którym obdarzyła mnie na pożegnanie, sprawiły, że po powrocie do domu natychmiast wziąłem zimny prysznic.

Wyklinałem się, że już bez żadnych oporów potrafiłem przyznać się przed samym sobą, że ta dziewczyna najzwyczajniej w świecie mi się podoba. Musiałem się powstrzymać, żeby nie zrobić czegoś głupiego, bo gdzieś w tle stała się postać Chaza, który nawet teraz, gdy spotykał się z Macy, wodził za Wheeler rozmarzonym spojrzeniem. Wiedziałem, że gdybym zrobił jakiś krok, kumpel przestałby być moim kumplem, a Jillian pewnie i tak dałaby mi kosza, bo mimo że coraz częściej przyłapywałem ją na flirtowaniu ze mną, nie wyczuwałem, by chodziło jej o coś więcej. Musiałem zduszać to, co zaczęło we mnie kiełkować, dopóki miałem nad tym kontrolę, ale tak częste spędzanie czasu z dziewczyną wystawiało moją silną wolę na próbę.

– Mogę pojechać z tobą? – wypaliłem, gdy wysiadała z auta.

Wbiła we mnie zaskoczone spojrzenie, na moment zastygając w bezruchu.

– Do mojego rodzinnego domu?

Wzruszyłem ramionami. Może moja propozycja rzeczywiście była zbyt śmiała, ale nie miałem żadnych innych planów.

– Pojutrze Święto Dziękczynienia i prawie wszyscy pojechali już do swoich rodzin. Dom jest pusty, więc i tak nie mam co robić. Mogę ci pomóc z zakupami.

– Nie lecisz do Tucson? – Jej twarz wyrażała realne zdziwienie.

– W tym roku nie – odpowiedziałem.

Wbiła zęby w dolną wargę, patrząc gdzieś przed siebie. Po chwili pokręciła głową, wyjęła z samochodu portfel i kiwnęła na mnie ręką, zachęcając, bym wysiadł.

Zatrzasnąłem drzwi, przeszedłem na drugą stronę samochodu i dołączyłem do dziewczyny, która zwałam krokiem zbliżała się do sklepu.

Kupiliśmy prawie wszystko, co znajdowało się na spisanej przez Jillian liście. Przez niespełną godzinę dziewczyna zdążyła posprzeczać się z jakąś panią, która równocześnie z nią sięgnęła po ostatnią puszkę fasolek, ochrzanić dzieciaka, który wbiegł jej pod wózek, a na samym końcu wcisnęła mi w ręce cztery siatki z produktami, nazywając mnie swoim osobistym tragarzem.

Przyjąłem swoją nową rolę z godnością, dreptając za Wheeler z uśmiechem, którego nie potrafiłem pohamować, gdy słuchałem, z jakim zaangażowaniem rozprawiała, że nienawidzi zakupów. Gdy wrzucałem reklamówki do bagażnika, oberwało mi się za to, że szczerzę się jak kretyn, a gdy odpowiedziałem, że najwidoczniej nim jestem, Jillian zagroziła, że jeśli nie przestanę się śmiać, przytrzaśnie mi dłonie drzwiami i przez to nie zagram już do końca sezonu.

– Mieszkam na obrzeżach San Diego – wytłumaczyła, ponownie siadając za kierownicą. – Jeśli dopisze nam szczęście, załapiemy się na obiad. Mój tata świetnie gotuje.

– Czy to nie będzie dziwne, że kogoś ze sobą przywieziesz?

Dopiero teraz dotarło do mnie, że wprosiłem się do czyjegoś domu. Mogło to zostać źle odebrane i zacząłem mieć wątpliwości, czy nie lepiej byłoby zostać na kampusie i spędzić wieczór przed telewizorem albo grając na konsoli.

– No coś ty. Tak rzadko go odwiedzam, że nawet cię nie zauważy – zażartowała. – A tak serio, tata kocha ludzi.

Nie dało się nie zauważyć, że Jillian wspomniała jedynie o ojcu. Z tego, co mówiła, wynikało, że jej mama nie mieszka w tym samym domu. Może jej rodzice byli rozwiedzeni. Gdy się nad tym zastanowiłem, większość moich znajomych pochodziła z rozbitych rodzin.

– Szkoda, że nie odziedziczyłaś po nim tej cechy.

Dziewczyna roześmiała się, ale nie dane było mi tego odwzajemnić, bo wyjechała na główną ulicę, ponownie przyspieszając. Znowu musiałem przytrzymać się siedzenia, bojąc się, że jeśli tak dalej pójdzie, nawet pasy bezpieczeństwa nie będą w stanie przytrzymać mnie w miejscu.

– Mogę cię o coś spytać? – zagadnęła po kilkunastu minutach.

– Wal.

– Dlaczego tak bardzo przejąłeś się tym, że trener wpycha Cade'owi sterydy?

Wiedziałem, że kiedyś dotrzemy do tej rozmowy. Zbyt długo zwlekałem z ujawnieniem prawdziwych powodów, dla których postanowiłem zdemaskować Spencera, a Jill do tej pory nie naciskała, więc omijałem ten temat. Teraz w końcu musiałem stawić czoło prawdzie.

– Nie obraż się, ale gracie jak patałachy, a intuicja podpowiada mi, że ta twoja nienawiść do dopingu to grubsza sprawa.

W ostatnim czasie wygraliśmy jeden mecz, dwa przegraliśmy. Nasza pozycja w tabeli nie była już tak stabilna jak wcześniej i chyba powoli zaczęło do nas docierać, że ten sezon wcale nie skończy się tak dobrze, jak nam się wcześniej wydawało. Oczekiwania były wysokie, ale im bardziej zbliżaliśmy się ku końcowi rozgrywek, tym mocniej przepełniało nas z wątpienie. Prywata przełożyła się na relacje w drużynie, obniżając nasze zaufanie do siebie na boisku. Już nie potrafiliśmy się bawić piłką tak, jak kiedyś, było w nas za dużo ciśnienia i presji, by kolejny mecz skończył się lepszym wynikiem niż poprzedni, co nie zawsze się udawało.

Gdy w końcu przyznałem się, że współpracuję z Wheeler, chłopcy zaczęli się dzielić na mniejsze grupki. Jedni mieli obiekcje co do uczciwości i motywów dziewczyny, drudzy przytakiwali i proponowali pomoc.

Jedynie Cade pozostawał neutralny, a może raczej nieobecny, bo prawie nigdy nie było go w pobliżu. Jego sylwetka zaczęła się rozrastać, był silniejszy, ale zieleń jego smutnych oczu zdradzała zagubienie, wybijając się na tle bladej cery. Jego nastrój wahał się pomiędzy udawanym entuzjazmem a podburzeniem. Niewiele brakowało, a rozpocząłby bójkę z zawodnikiem przeciwnej drużyny. Siłą odciągnęliśmy go od tego chłopaka, ratując przed konsekwencjami. Gdy raz na jakiś czas mieliśmy wątpliwą przyjemność spotkać go na korytarzu albo w kuchni, wylewał na nas swoje frustracje i wiecznie miał o coś pretensje. Później przeproszał i tłumaczył, że to wszystko przez problemy ze snem. Zachowywał się jak naszprycowany narkotykami i tylko ja wiedziałem, że ma to związek z czymś niewiele lepszym. Ukrywanie, że chłopak bierze sterydy, ciążyło mi na sercu i nie mogłem się doczekać, aż pojawi się odpowiedni moment, bym wyjawiał to kolegom, oczywiście z pominięciem samego Fostera.

– W liceum miałem przyjaciela, który się wspomagał. Nadal dojrzewał. Przesadził, jego serce nie wytrzymało i... dostał zawału.

Wypowiedzenie tych kilku słów okazało się łatwiejsze, niż sądziłem. Tak długo trzymałem to w tajemnicy przed całym światem. Każdego dnia wypominałem sobie, że kilka lat wcześniej nie zareagowałem, chociaż znałem prawdę, i poniekąd czułem się odpowiedzialny za to, co się stało.

– Przykro mi. – Jillian zwolniła, zjeżdżając na drogę osiedlową. – Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku?

Uklucie w klatce piersiowej pojawiło się znikąd, umacniając to, co cały czas mnie dręczyło – poczucie winy.

– On nie żyje.

Wheeler zamilkła. Dała mi czas na pozbieranie myśli, za co byłem jej wdzięczny.

Odwróciłem głowę, zatrzymując spojrzenie za boczną szybą. Krajobraz zmienił się z pasaży sklepów na rzędy domów jednorodzinnych. Równo przystrzyżone trawniki mieniły się jaskrawymi kolorami najróżniejszych kwiatów.

– Wiedziałem o tym jako jeden z nielicznych i nic nie zrobiłem. – Przełknąłem ślinę. – Mówiłem mu, żeby przystopował, ale nie słuchał. Gdybym komuś powiedział... może wtedy... Może Dave nadal by żył.

Wjechaliśmy na podjazd jednego z domów.

Jillian zgasiła silnik, nadal się nie odzywając. Zawiesiła się, trawiła to, o czym jej opowiedziałem. Zacząłem ubolewać, że być może źle zrobiłem, otwierając się w kwestii przeszłości. Nikomu o tym nie mówiłem, nawet kumplom z bractwa. Ten epizod trzymałem tylko dla siebie, wstydziłem się tego, co się stało, i obawiałem się, że stracę w czyichś oczach. Byłem tchórzem, który tak bardzo bał się utraty zaufania licealnego przyjaciela, że pozwolił mu truć swój organizm. Dave miał przed sobą całe życie, rozwijającą się karierę sportową, a teraz leżał dwa metry pod ziemią.

– Nie obwiniaj się. – Jillian niespodziewanie dotknęła mojej dłoni.

– Powiniennem być komuś powiedzieć.

Zmieniłem ułożenie ręki. Splotłem nasze palce i przyjrzałem się temu widokowi. Skóra Jill była ciepła i miękka. Pogłaskałem jej dłoń kciukiem, ale wtedy zabrała rękę i ułożyła ją na swoim udzie.

– To nie była twoja wina, Kyle – powtórzyła.

Patrzyła na mnie z naciskiem, próbując przekonać do swoich słów.

Czułem inaczej. Nie umiałem pozbyć się wrażenia, że moja bierność przyczyniła się do śmierci kolegi. Nie mogłem pozwolić, żeby historia się powtórzyła. Cade zasłużył na więcej. Ktoś musiał nim potrząsnąć, zanim będzie za późno, ale poproszenie go, by sprzeciwił się trenerowi, nie wchodziło w grę. Chłopak przeżywał rozstanie z ukochaną, której planował się oświadczyć, więc jego psychika znajdowała się w słabszym stanie niż na początku sezonu, a doświadczenie pokazało mi, że sama rozmowa nie wystarczy. Trzeba było wytoczyć ciężkie działa i miało nimi być zdemaskowanie Spencera, który wywierał na naszym kapitanie zbyt duże ciśnienie. Wierzyłem, że usunięcie tego faceta stworzy pole do uzdrowienia Cade'a.

– Będzie dobrze. Damy radę to ogarnąć i nikomu nie stanie się krzywda – zapewniła, a ja chciałem wierzyć, że tak właśnie będzie.

Opuściliśmy samochód. Podjazd z kostki brukowej prowadził do szerokich drzwi. Wyjęliśmy z bagażnika siatki z zakupami i podeszliśmy do lekko uchylonego wejścia.

Jillian kopnęła nogą grube drewno, nie dotykając klamki, bo jej ręce były zajęte niesieniem produktów spożywczych.

Do moich uszu od razu dobiegły trzy głosy osób pogrążonych w konwersacji i lekko się spieszyłem, bo już samo poznanie ojca dziewczyny było wystarczająco stresujące, a co dopiero innych członków rodziny. Szedłem za Jill długim przedpokojem, ale gdy wkroczyliśmy do pomieszczenia, które okazało się salonem, dziewczyna gwałtownie się zatrzymała. Stałem przy niej, zmarszczyłem brwi w niezrozumieniu i powędrowałem wzrokiem w miejsce, gdzie spoczęło spojrzenie jej szeroko otwartych niebieskich oczu. W centralnej części pokoju znajdowała się ciemnobezowa sofa, a obok niej dwa fotele w tym samym kolorze. Każdy z mebli był okupowany przez inną osobę. Jedną z nich był najpewniej tata Jillian, drugą doskonale znałem ze zdjęć – jej brat, Jonathan Wheeler, gwiazda i legenda uniwersytetu stanowego w San Diego. Trzecią postacią była kobieta w średnim wieku i to właśnie na nią dziewczyna patrzyła w otępieniu, nie poruszając się nawet o milimetr.

– Co pani tu robi? – wydusiła po chwili.

Jej głos zmienił się tak bardzo, że gdybym nie znajdował się obok, nigdy nie uwierzyłbym, że należy on do Wheeler. Zauważyłem, jak jej krtań porusza się pod wpływem przełykania śliny.

– Jillian, kochanie... – Jej tata wstał z kanapy.

– Co ona tu robi? – powtórzyła, tym razem wbijając spojrzenie w ojca, który nerwowo potarł się po karku i westchnął.

Twarz dziewczyny wyrażała ogrom sprzecznych emocji. Zaczęła szybciej oddychać, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy dłoń, z której niespodziewanie wyslizgnęła się reklamówka, zacisnęła się w pięść. Nie czekała na odpowiedź. Ruszyła szybkim krokiem po schodach, zostawiając mnie osłupiałego i nieświadomego tego, co się stało. Otworzyłem usta, by się przedstawić, ale od razu wydało mi się to tak nienaturalne, że jedyne, co zrobiłem, to przesunąłem się bliżej ściany. Czułem się jak intruz, który pojawił się tutaj w najmniej odpowiednim momencie.

– A ty to, kurwa, kto? – Jonathan zmarszczył gniewnie brwi.

– Kyle Sanford – wydusiłem z trudem.

Chłopak patrzył na mnie tak długo, że miałem wrażenie, iż minęła cała wieczność, zanim jego twarz złagodniała. Przekrzywił lekko głowę, nadal mi się przyglądając.

– Futbolista z uniwerku?

Przytaknąłem niezręcznie, głowiąc się, co zrobić. Nie mogłem tutaj zostać, bo niechcący stałem się świadkiem czegoś, co wyraźnie nie powinno wyjść poza mury domu. Napięcie wisiało w powietrzu, dałoby się je ciąć nożem.

– Co robisz z moją siostrą? – spytał.

Nie potrafiłem tego wytłumaczyć, ale czułem bijącą od niego władzę i przewagę, którą nade mną miał, mimo że nie toczyliśmy żadnego pojedynku. Mogłem zrozumieć, że jest opiekuńczy wobec młodszej siostry, bo sam miałem trzy starsze i jeśli ktoś sprawiłby im przykrość, sprząłbym go na kwaśne jabłko, ale on mnie w ogóle nie znał, a najwidoczniej wyrobił sobie o mnie zdanie wyłącznie na podstawie tego, że uprawiam ten sam sport, który przyniósł mu sławę.

– Lepiej za nią pójść – powiedziałem, wywijając się od odpowiedzi na pytanie Jonathana.

Bo prawda była taka, że za chuja nie wiedziałem, co ja z nią robię.

Wspiąłem się po schodach, chcąc jak najszybciej opuścić salon i panującą w nim atmosferę. Nie znałem rozkładu pomieszczeń, więc odetchnąłem z ulgą, gdy ujrzałem, że jedne z drzwi są niedomknięte, a za szczeliną przy framudze mignął mi jakiś ruch. Nacisnąłem ostrożnie klamkę, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Jillian przemieszczała się w tę z powrotem, nie zwróciła nawet uwagi, że pojawiłem się w jej pokoju. Podeszedłem bliżej i dotknąłem jej ramienia, ale była w takim amoku, że chyba w ogóle tego nie zauważyła.

Nie rozumiałem, co ją tak rozzłościło.

– Kim była ta kobieta? – Odważyłem się zadać to istotne pytanie.

Jillian nagle przystanęła, odwróciła się całym ciałem w moją stronę, a ból, który zobaczyłem w jej pięknych oczach, posłał dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Niemal mogłem poczuć gorycz, która się przez nią przelała.

– Kiedyś moją matką. Teraz jest dla mnie nikim.

Rozdział 18

Jillian

Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. Kobieta, która siedziała na dole w salonie, była dla mnie obcą osobą, którą przez lata skutecznie wymazywałam ze swoich wspomnień. Gdy zniknęła z naszego życia, miałam zaledwie sześć lat. Z dnia na dzień spakowała walizki, napisała krótką, niejasną notatkę, a później zostawiła ją na poduszce taty, uciekając od nas jak tchórz. Nie miała w sobie za grosz przyzwoitości, by przynajmniej wytłumaczyć rodzinie, dlaczego tak postąpiła. Porzuciła męża i dzieci na pastwę losu i całkowicie ucięła kontakt, jakbyśmy nigdy nic dla niej nie znaczyli.

Jakbyśmy byli obcymi ludźmi.

Chodzenie w kółko po pokoju nie przynosiło ulgi. Czułam w sobie tak niewyobrażalną frustrację, że gdybym teraz uderzyła pięścią w ścianę, pewnie przebiłabym ją na wylot. Nienawiść do kobiety, która mnie urodziła, przez lata skutecznie się we mnie budowała. Nie potrafiłam pojąć, jak można zostawić rodzinę i już nigdy więcej się do niej nie odezwać. Przez pierwsze miesiące bezustannie zadreślałam tatę pytaniami, gdzie ona jest i kiedy wróci, żeby znowu poczytać mi bajki do snu, a on wymyślał coraz to nowe wymówki, nie chcąc mnie martwić. Później zrozumiałam, że te wyjaśnienia były dla niego filarem, którego ciasno się trzymał, próbując przekonać samego siebie, że jego żona wkrótce pójdzie po rozum do głowy i pojawi się w domu.

Doskonale pamiętałam każdą chwilę, w której odczuwałam brak matki. Tata i Jonathan, który był starszy, więc rozumiał więcej niż ja, stawali na głowach, by niczego mi nie brakowało i bym czuła od nich jak najwięcej miłości, ale bywały momenty, w których żaden facet nie potrafiłby zastąpić matczynego ramienia. We wczesnej podstawówce obserwowałam, jak koleżanki ze szkoły codziennie przychodzą na lekcje w innej fryzurze i zamarzyłam, by też wyglądać jak one. Poprosiłam tatę, by zrobił jakieś wymyślne uczesanie z kolorowymi frotkami, a on ledwo co nauczył się wiązać kucyk i pleść warkocz. To, co powstało na mojej głowie, równie szybko zostało przez niego rozczesane, żebym nie zrobiła z siebie pośmiewiska przed wrednymi dzieciakami, i puścił mnie do szkoły w rozpuszczonych pasmach, przepraszając ze smutkiem i prosząc o wybaczenie, że nie potrafi uczesać mnie inaczej. Następnego dnia z samego rana odwiedziła nas ciocia Nora, siostra taty, i tym razem na lekcjach pojawiłam się w przepięknym koku ze spinkami w kształcie różyczek.

Jakiś czas później, gdy już dotarło do mnie, że mój drugi rodzic się na mnie wypiął, jakiś chłopak w szkole w trakcie sprzeczki zaczął mnie wyśmiewać i powiedział, żebym poskarżyła się mamie. Uderzyłam go w nos. Krew ściekała strumieniami, brudząc mu ubranie i spadając ciemnobordowymi kroplami na posadzkę. Inne dzieciaki zaczęły panikować, wrzeszczeć i uciekać na widok krwi, a ja zostałam wezwana na dywanik dyrektora. Wysłano mnie do szkolnego pedagoga, a później do terapeuty, u którego od tamtej chwili pojawiałam się dwa razy w tygodniu, by jakoś okiełznać rosnącą we mnie agresję. Starłam się być grzeczna i nie sprawiać już więcej problemów. Bałam się, że jeśli zdenerwuję tatę, on również mnie zostawi. Jako dziesięcioletnie dziecko pisałam w pamiętniku modlitwy, w których prosiłam wyższe siły, by nie zabierały mi drugiego rodzica i składałam obietnice, że już nigdy więcej nie dam się sprowokować żadnemu przygłupowi ze szkoły.

Trzy lata później pojawiła się pierwsza miesiączka. O ile potrzeby przeciętnej nastolatki takie jak sobotnie zakupy w galerii handlowej albo babski wieczór dało się jakoś ogarnąć, bo ciocia Nora często bywała w naszym domu, tak wtedy ten problem całkowicie mnie przerósł, bo ciotka akurat wyjechała na wakacje ze swoim narzeczonym. Wstydziałam się powiedzieć tacie, a co dopiero Jonathanowi, który był już wtedy na drugim roku studiów, przez co między nim a jego trzynastoletnią siostrą pojawiła się mentalna przepaść. Wołałam przejść bosymi stopami po rozżarzonych węglach, niż zwierzyć się bratu. Powiedziałam o tym Tracy, a ona swojej mamie, która zawsze traktowała mnie jak najbliższego członka rodziny.

Pani Martin zabrała mnie do sklepu, kupiła mi środki higieniczne, a później spędziłyśmy wspaniały wieczór przed telewizorem, objadając się lodami i oglądając durne romansidła dla nastolatków. Kazała mi obiecać, że zwrócę się do niej z każdym problemem, którego według mnie nie będzie potrafił rozwiązać tata. Od tej pory mówiłam jej o wszystkich sympatiach, a ona przesiewała te informacje, przekazując tacie tylko te, które nie przyprawiłyby go o zawał. Mieli niepisaną umowę, która świetnie sprawdzała się przez lata mojego dorastania, i wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie wystarczająco podziękować mamie mojej przyjaciółki za wszystko, co dla mnie zrobiła. Wychowywała mnie obca kobieta, bo ta, która wydała mnie na świat, balowała gdzieś na innym kontynencie.

– Teraz mi głupio, że się wprosiłem.

Zdałam sobie sprawę, że Kyle nadal stoi niedaleko i wodzi za mną zawstydzonym spojrzeniem. Tak bardzo zaangażowałam się w wewnętrzną rozmowę z samą sobą, że zapomniałam o jego obecności, mimo że cały czas był obok. Widziałam po jego twarzy, że czuje się nieswojo, ale któż mógł się temu dziwić? Nie dość, że przyjechał do domu pełnego ludzi, których nie znał, to jeszcze trafił na sytuację, której nawet ja nie mogłabym przewidzieć. Prędzej spodziewałabym się wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych niż tej kobiety, której imienia nawet nie chciałam pamiętać.

– Wrócę do auta i tam na ciebie poczekam – powiedział, wycofując się. – Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz.

Nie zatrzymywałam go, bo na jego miejscu zrobiłabym to samo.

Wzięłam głęboki wdech, mobilizując się do tego, by zejść na dół. Nie mogłam ukrywać się w sypialni, bo to nie ja byłam nieproszonym gościem. Ktoś inny powinien stąd wyjść i nigdy nie wracać, a ja miałam pełne prawo, by ją stąd wyprosić. Dziwiło mnie, że nie zrobił tego ani tata, ani Jonathan, bo ja nie potrafiłabym się powstrzymać przed wypchnięciem tej kobiety za drzwi. Byli zbyt dobrzy i grzeczni, nawet jeśli chodziło o osobę, która wyrządziła nam tak wiele krzywd.

Zeszłam po schodach, pokonując każdy stopień z największą ostrożnością, by w tej całej złości i rozdrażnieniu nie potknąć się o własne nogi. Wkroczyłam do salonu już nieco spokojniejsza, ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz ciemnowłosej kobiety, by wściekłość ponownie we mnie zawrzała. Zaciśnęłam zęby, ale groziło to ich uszkodzeniem, więc po chwili rozluźniłam szczękę.

– Jesteś taka piękna...

– Dlaczego ona nadal tutaj siedzi? – zwróciłam się do zatroskanego ojca, przerywając kobiecie.

Jej komplement nie powinien mnie zaboлеć, a jednak tak się stało. Nie miała za grosz honoru, skoro pojawiła się w tym domu, naruszając naszą prywatność i życie, które od lat staraliśmy się sobie ułożyć. Jej głos brzmiał zupełnie inaczej, niż go zapamiętałam, ale od chwili, gdy widziałam ją po raz ostatni, minęło trzynaście lat, więc wspomnienia były zniekształcone i niektóre pojawiały się jak za mgłą.

– Powiedz jej, żeby wyszła – powiedziałam stanowczo.

Jonathan zerknął na mnie z zaciętą miną, czym jeszcze mocniej mnie rozjuszył. Przez lata nie dała znaku życia, a gdy próbował się z nią skontaktować, ona odsyłała nieotwarte listy. Dlaczego był taki opanowany i jeszcze jej nie wyprosił?

– Ależ ty wyrosłaś.

Utkwiłam oczy w osobie, którą uważałam za potwora. Wiedziałam, że nigdy jej nie wybaczę i nie pomogą żadne terapie, przekonywanie bliskich, że powinnam odpuścić, ani przeprosiny.

– Jak śmiesz się tutaj pojawiać? Nie masz wstydu – wysyczałam, tracąc kontrolę. – Wynocha.

– Jillian, jestem twoją matką.

Zdawało mi się, że moje serce rozbija się na milion kawałków. Zaczęły drżeć mi wargi, a ręce oblały zimny pot. Wiedziałam, że jeśli się nie uspokoję, będę skłonna zrobić coś, przez co cała rodzina będzie miała problemy.

Tak bardzo jej nienawidziłam.

– Nie nazywaj się moją matką! – wrzasnęłam. Coś zapiekło mnie między żebrami. – Nigdy nią nie byłaś, nie jesteś i nie będziesz. Moimi rodzicami byli tata i Jonathan. Zostawiłaś nas!

Poruszyła się niespokojnie, kładąc nogę na nogę. Założyła włosy za ucho, a później strzepnęła z kolana niewidzialny paproch. Była piękna, miała w sobie coś dostojnego, ale jej wybory sprawiły, że w moich oczach przypominała przebrzydłą kreaturę i to miało się nigdy nie zmienić.

– Chciałam podróżować. Każdy ma prawo gonić za marzeniami – próbowała się usprawiedliwiać.

Nie mieściło mi się w głowie, że chce wybielić swoje czyny z przeszłości. Nie była od niej żadna skrucha ani żal za to, co zrobiła. Miała czelność odzywać się do mnie w taki sposób, jakby wcale nie była winna.

– Oczywiście, że tak – wyrzuciłam z jadem. – Tylko wypadałoby się nad tym zastanowić trochę wcześniej niż wtedy, gdy ma się już męża i dwójkę dorastających dzieci.

– Jill. – Tata w końcu postanowił się odezwać. – Posłuchaj...

– Nie zamierzam niczego słuchać! Ta baba nie ma prawa tutaj przebywać. Niech wypierdala!

– Jillian, słowa!

– Ty tak serio?! – wrzasnęłam. – Po tym wszystkim, co przeszliśmy, ty jej jeszcze bronisz?!

Czułam się tak, jakbym przebywała w swoim największym koszmarze. Całe cierpienie, które dusiłam w sobie przez lata, uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą, szarpiąc wnętrznościami i pociągając za sznurki każdy najmniejszy nerw. Znowu byłam tą małą, bezbronną dziewczynką, którą opuściła matka. Znowu miałam sześć lat i leżałam skulona na łóżku, szlochając bezdzwięcznie do poduszki, bo mama nie pojawiła się w domu kolejny dzień z rzędu.

– Nie byłam wystarczająco dobra? Nie byłam wystarczająco grzeczna? Zrobiłam coś, przez co się na mnie zezłościłaś? – Dławiłam się własnymi słowami. – Dlatego nas zostawiłaś? Przeze mnie? Jako sześciolatnie dziecko co wieczór przed snem zadawałam sobie te pytania zaraz po tym, jak wcześniej zamęczałam ojca pytaniami o to, gdzie, do kurwy nędzy, jesteś i kiedy wrócisz.

Znowu chciało mi się wyć z rozpacz, ale nie potrafiłam tego z siebie wydobyć. Tak długo pozostawałam w odrętwieniu, tłumiąc wszystkie negatywne emocje wobec tej kobiety, że już zupełnie się do tego przyzwyczaiłam.

– To ja zaprosiłem tutaj Madelaine. – Tata opadł na kanapę, unikając mojego wzroku.

– W jakim celu?

Dopiero teraz zauważyłam, że trzyma w ręce plik jakichś dokumentów. Miętosił je niespokojnie w palcach. Podeszłam do niego szybkim krokiem i spojrzałam na pierwszą kartkę. Natychmiast zrozumiałam, o co chodziło. Mimo rozstania wobec prawa rodzice nadal pozostawali w związku. Nigdy nie wzięli rozwodu, formalnie ciągle byli małżeństwem. Początkowo tata odwlekał to dlatego, że naiwnie wierzył w powrót żony, a później nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

– Minęło tak wiele lat... Pora sfinalizować rozwód.

Musiało to mieć coś wspólnego z tą kobietą, z którą zaczął się spotykać przed kilkoma miesiącami. Nigdy wcześniej nie zrobił żadnego kroku w kierunku podpisania dokumentów, więc tak nagła zmiana jego nastawienia na pewno wiązała się z osobą, która w ostatnim czasie sprawiała, że rozkwitł i na nowo zaczął się uśmiechać. Zasłużył na wszystko, co najlepsze. Widząc jego strapioną, lekko zawstydzoną minę, wyszarpnęłam mu plik z ręki i rzuciłam na stół, centralnie przed kolana matki.

– Podpisz – rozkazałam, podsuwając jej leżący na blacie długopis.

Uniosła głowę, patrząc mi prosto w oczy.

Byłam do niej bardzo podobna, a oddałabym wszystko, by nie odziedziczyć po niej żadnej cechy. Za każdym razem, gdy przechodziłam obok szafki, na której nadal stało oprawione zdjęcie zrobione podczas moich piątych urodzin, odwracałam je i kładłam obrazem do dołu, byle tylko nie widzieć jej delikatnych rysów i intensywnie niebieskich oczu, które codziennie spoglądały na mnie z lustra.

– Podpisz – powtórzyłam cicho.

Zawahała się, trzymając długopis nad luką, w której miała umieścić autograf. Po kilku długich sekundach złożyła zamaszty podpis i odłożyła kartki na stół. Nie czekając na reakcję reszty, zabrałam dokumenty, ponownie podeszłam do taty i wcisnęłam mu je w drżące dłonie. Bez słowa cofnęłam się do przedpokoju, przesunęłam po parkiecie torby z zakupami, które wcześniej upuściłam, i wyszłam z domu, nawet się nie żegnając. Nie mogłam tam zostać ani sekundy dłużej. Pognałam do auta, a gdy już byłam przy masce, Kyle wysiadł ze środka, wychodząc mi naprzeciw.

– Cała drżysz – zauważył. – Nie możesz kierować w takim stanie.

Przyjęłam tę uwagę bez zbędnego komentarza. Nie miałam siły na protestowanie, bo pomyśl, że

mogłabym teraz usiąść za kierownicą, był chyba najgorszym, na jaki bym wpadła.

Minęliśmy się i zamieniliśmy miejscami.

Wcisnęłam się w fotel pasażera i oddałam chłopakowi klucze, starając się nie patrzeć na fasadę rodzinnego domu. Wciągnęłam głęboko powietrze i na moment przytrzymałam je w płucach, a później wypuściłam, odliczając do dziesięciu. Powtórzyłam tę czynność, skupiając się na tym, co działo się za oknem. Ćwiczenia oddechowe trochę pomogły. Zwilżyłam gardło, przełykając ślinę.

– Nie przyjadę tutaj na Święto Dziękczynienia – oznajmiłam. – Po raz pierwszy w życiu nie mam ochoty spędzić tego dnia z rodziną.

Kyle nie pytał o powód ani o to, co się stało. Nie był zachłanny na wiedzę i zwierzenia, a ja mogłam mu za to tylko podziękować. Nie potrafiłabym o tym wszystkim opowiedzieć, nie czułam się na siłach, by się uzewnętrznić. Mimo że nie powinnam, odczuwałam swego rodzaju wstyd, że zostałam porzucona przez najbliższą osobę. Nie miałam na to wpływu i nie stało się to z mojej winy, jakaś mała cząstka mnie stale podszeptowała, że powinnam się z tego powodu krępować.

– Jeśli chcesz, możemy spędzić ten dzień razem.

Zerknęłam kątem oka na Sanforda, który sprawnie zmieniał pasy ruchu. Był bardziej opanowanym kierowcą niż ja, nie wykonywał gwałtownych manewrów ani nie rzucał się za kierownicą jak opętany przez szatana.

– Razem?

– Przecież i tak nie jadę do Tucson. Zabiorę cię na obiad albo, jeśli wolisz, ugotujemy coś w domu bractwa. – Wzruszył ramionami. – Willa będzie pusta, więc będziemy mieć cały dom tylko dla siebie. Możemy podkraść coś dobrego z barku Aideny. – Przekrzywił na moment głowę i puścił do mnie oczko.

– Nie potrzebuję litości, Kyle – mruknęłam, odwracając wzrok.

– To nie jest litość. Miałem spędzić ten dzień w samotności, a skoro ty nie zamierzasz spędzić go z rodziną, to nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy dotrzymać sobie towarzystwa.

Zamyśliłam się. Trybiki przeskakiwały mi w głowie, zgrzytając o siebie, jakby potrzebowały naoliwienia.

Sanford miał sporo racji. Gdybym cały czwartek siedziała w pokoju, zadrezczając się i rozpamiętując to, co się dzisiaj wydarzyło, pewnie postradałabym zmysły. Potrzebowałam czegoś albo kogoś, kto oderwałby moje myśli od spotkania z matką.

Nie odezwałam się, nie odmawiając ani na nic się nie zgadzając. Bolało mnie gardło, jakby było zdarte, a przecież wcale aż tak dużo nie wrzeszczałam. To wszystko z tych nieoczekiwanych emocji. Czułam na ramionach ciężar, którego nie potrafiłam unieść, i ilekroć wierciłam się na siedzeniu, poprawiałam pas bezpieczeństwa, bo miałam wrażenie, że ciągle wrzyna mi się w skórę. Udręka nie opuszczała mojego umysłu, moje myśli się nade mną pastwiły. Za każdym razem, gdy na chwilę przymykałam oczy, pod powiekami widziałam twarz Madelaine. Musiałam pozbyć się tego wyobrażenia, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Nie nad wszystkim miałam kontrolę, a to doprowadzało mnie do szału.

Tak mocno zaangażowałam się w wymazywanie pewnych dialogów z głowy, że nie zarejestrowałam większości trasy. Ocknęłam się dopiero wtedy, gdy ujrzałam znajome mury kampusowych budynków, orientując się przy okazji, że prawie całą drogę spędziliśmy w ciszy. Patrzyłam przed siebie, zastanawiając się, czy teraz, gdy już dotarliśmy na miejsce, Kyle będzie chciał znać odpowiedzi na pytania, które z pewnością go ciekawiły, ale gdy zaparkował samochód przy podjeździe mojego akademika, nawet się nie odezwał.

Szum silnika ucichł, tworząc we wnętrzu pojazdu niezręczną próżnię.

– Strasznie ciemno. Dlaczego latarnie są wyłączone? – rzucił w eter Sanford.

Dopiero teraz zauważyłam, że żadna z lamp ulicznych nie rzuca światła na chodniki. Co więcej, w oknach budynków również nic nie migotało. Można było zrzucić to na karb zbliżającego się święta i licznych wyjazdów studentów, ale wiedziałam, że w moim akademiku zostało jeszcze kilka osób.

– Chodź, odprowadzę cię – odezwał się, wyjmując klucze ze stacyjki.

– Nie potrzebuję niańki.

– Chcę mieć czyste sumienie, a tak się nie stanie, jeśli puszcę cię samą.

– Och, jak uroczo. Czy ty się o mnie martwisz? – spytałam z drwiną. Mój głos zabrzmiał ostrzej, niż miałam w zamiarze, i natychmiast zrobiło mi się głupio. Chłopak okazał mi zrozumienie i na nic nie naciskał. Był miły, a ja jak zwykle musiałam okazać się wredną żmiją. Nic nie usprawiedliwiało mojego niegrzecznego tonu.

– Oczywiście, że się martwię. – Zaskoczył mnie swoją odpowiedzią. – Przecież jesteś moją... koleżanką.

Jego piwno-zielone tęczówki błysnęły, gdy ponownie na mnie spojrział, ale urwałam ten kontakt, otwierając drzwi. Spędzaliśmy ze sobą tak dużo czasu, że nie pamiętałam już, co robiłam, zanim zaczęłam z nim współpracować nad artykułem. Trudno było mi się przyznać przed samą sobą, że rzeczywiście staliśmy się dobrymi znajomymi. Unikałam myślenia o tym, że w jego obecności niejednokrotnie zdarzało mi się przywoływać w pamięci mrowienie na policzku, którego doświadczyłam, gdy mnie pocałował.

Odszukałam pęk kluczy do budynku, przepuściłam chłopaka, by wszedł do holu jako pierwszy, i zaczęłam macać ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Gdy go nacisnęłam, spotkałam się z nieprzyjemnym zaskoczeniem.

– Co jest? – syknęłam, jeszcze kilka razy pstrykając włącznikiem, ale na marne.

Podeszłam powoli do drzwi niewielkiego pomieszczenia, z którego przez małe okienko przedostawał się jasny snop. Dyżurny opiekun akademika siedział rozparty na swoim szerokim fotelu, popijając herbatę. Na biurku stała ogromna latarka w kształcie kuli.

– Panie Derby? – Zastukałam w szybę, przyciągając uwagę starszego mężczyzny. – Co się stało?

– Wystąpiła jakaś awaria i trzy ulice nie mają prądu. Podobno dadzą radę uporać się do rana. Mam na zbyciu jeszcze kilka latarek, pożyczyć ci?

– Nie trzeba, dziękuję. Mam taką opcję w telefonie.

– Ach, no tak. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Widzę, że masz towarzysza, więc będzie wam rażniej.

Uśmiechnęłam się drętwą, odchodząc od drzwi.

Nie przejął się tym, że przyszedłam z osobą płci przeciwnej, w dodatku z chłopakiem, który nie był mieszkańcem budynku. Nie spytał nawet, czy Kyle jest studentem naszego uniwersytetu. Poczciwy pan Derby za nic miał zasady o niewpuszczaniu gości w późnych godzinach.

Włączyłam latarkę w komórce i skierowałam ją na schody. Kiwnęłam głową na Sanforda, by szedł za mną.

– Dzięki za pomoc – powiedziałam, gdy dotarliśmy na trzecie piętro i stanęliśmy przed moim pokojem.

Wsunął ręce do kieszeni, jakby nagle dopadło go zwątpienie co do tego, jak się zachować. Przestąpił z nogi na nogę, stale na mnie patrząc.

– Drobiazg. Na mnie już czas, ale gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

Zaczął się odwracać, ale wtedy jakaś niespodziewana siła przejęła nade mną kontrolę i skłoniła mnie do tego, bym złapała go za ramię.

– Nie możesz wracać w tych ciemnościach, to niebezpieczne.

– Jestem dużym chłopcem. – Uśmiechnął się lekko.

– Możesz... Możesz zostać. – Puściłam jego rękę. – Alishy i tak nie ma.

– Czyżbyś bała się ciemności?

Wiedziałałam, że wyszłam ze śmiałą propozycją, której sama się po sobie nie spodziewałam. Nie chciałam, by źle ją odebrał, bo nie było w tym żadnego podtekstu, a zwyczajna troska o znajomego, który musiałby przejść przez kilka nieoświetlonych ulic. Skoro on dbał o moje bezpieczeństwo, to i ja powinnam odwdziżyć się tym samym.

– Chcesz zaciągnąć mnie do łóżka? – Rzucił żartem, by rozładować niezręczną atmosferę.

Przewróciłam ostentacyjnie oczami, ale nie byłam pewna, czy zdołał to ujrzeć. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka, mając nadzieję, że chłopak zrobi to samo. Poświeciłam latarką po pomieszczeniu, gdy rzeczywiście przystał na moją prośbę. Alisha zostawiła po sobie niebywały porządek.

– Jesteś głodny? – spytałam, podchodząc do biurka i odszukując w szufladzie małą lampkę na baterie.

Ustawiłam ją na blacie i włączyłam, rozjaśniając nieco pokój. Kyle stanął na środku, sprawdzając coś w telefonie.

– Nie.

– To dobrze, bo chyba nic nie mam. – Odetchnęłam z ulgą. – Ale na wszelki wypadek sprawdzę. Może Ali zostawiła jakieś pieczywo. A może mam w lodówce jakiś jogurt. Lubisz jogurty? – Wpadłam w słowotok, bojąc się, że jeśli zamilknę, znowu zacznę myśleć o tym, co mnie spotkało. – Pewnie lubisz. Sportowcy jedzą dużo białka, prawda?

Podążyłam ku aneksowi kuchennemu, ale Sanford ścisnął delikatnie mój łokieć, powstrzymując tym zarówno moją tyradę, jak i spacer do lodówki i odwracając mnie w swoją stronę.

– Jillian. – Jego głos był tak niski, a przy tym miękki, że po moich łopatkach przesmyknęły się niespodziewane ciarki. – Jeśli nie czujesz się na siłach, to nie musisz mi się zwierzać, bo wcale tego nie oczekuję, ale na litość boską, przestań paplać, byle tylko zatuszować fakt, że jest ci smutno.

Spuściłam głowę, czując drapanie w gardle.

Rozgoryczenie znowu promieniowało od żołądka do mostka, przypominając, że niezależnie od tego, czym bym się zajęła, nie mogłam uciec od rzeczywistości. niesprawiedliwość życia, jakie miałam za sobą, goniła mnie przez lata, a ja uciekałam, ile sił w nogach, byle tylko nie stanąć twarzą w twarz z brutalną prawdą, która mogła mnie zniszczyć. Tego dnia zostałam oszukana przez los, zdrzwiono ze mnie, posyłając mnie do domu, podczas gdy znajdowała się w nim osoba, której już nigdy nie chciałam ujrzeć.

– Jeśli chcesz, możesz się przytulić – usłyszałam nad sobą.

– Po co?

– Bo to pomaga.

Spojrzałam na niego spod opuszczonych rzęs. Patrzył na mnie z intensywnością, ale wiedziałam, że za tymi słowami kryje się współczucie, a ja nienawidziłam, gdy ktoś się nade mną litował. Czułam się wtedy słaba, z duszą obdartą do nagości.

– Spasuję. – Odsunęłam się. – Jestem zmęczona.

– W porządku. Prześpię się na dywanie, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Co? – Spłoszyłam się. – Nie, nie wygłupiaj się.

– Wątpię, żeby twoja współlokatorka była zadowolona, że leżę w jej łóżku.

– Możesz położyć się w moim, a ja prześpię się u Alishy.

Kyle przez chwilę przesuwiał wzrokiem pomiędzy posłaniami, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Żuł dolną wargę, jakby miało mu to pomóc w podjęciu decyzji, ale wybór nie był zbyt trudny. Wreszcie westchnął i podszedł do mojego łóżka.

– Poczekaj, zmienię pościel.

– A co, masz pchły? – Zmarszczył brwi, czym rzeczywiście udało mu się odrobinę mnie rozchmurzyć.

Pokręciłam głową. Wyjęłam z szafy czysty zestaw i zabrałam się za zmianę prześcieradła. Wygładziłam fałdy na poszewce i poklepałam poduszkę, by nabrała objętości, a gdy skończyłam, wykonałam niezidentyfikowany gest ręką, zapraszając Sanforda, który bez skrępowania zdjął koszulkę, a później spodnie, zostając w samych bokserkach.

Odwróciłam wzrok, by nie zarzucił mi, że znowu gapię się na jego mięśnie, chociaż świerbiło mnie, by zerknąć na tors.

– Pachnie tobą – skomentował, siadając na łóżku.

– Co?

– Malinami.

– Tak, to płyn do płukania tkanin. Ale przysięgam, że się w nim nie kąpię. Mam żel pod prysznic o tym samym zapachu.

– Lubię maliny – szepnął, bębniąc palcami o uda. – Chyba nawet bardziej, niż powinienem.

– Nie da się lubić czegoś za bardzo.

Przygryzł policzek od wewnątrz, przez co kości policzkowe jeszcze dosadniej zarysowały się na jego przystojnej twarzy.

– Też mi się tak kiedyś wydawało.

Zignorowałam jego dziwaczne wywody o zapachach i poszłam do łazienki, żeby się rozebrać. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam założyć innej piżamy, takiej, która miałaby w komplecie spodenki, ale świecenie latarką nie było zbyt komfortowe, gdy szukałam w szafce odpowiedniego stroju, a moja ulubiona koszulka była tak długa, że zakrywała całe pośladki i część ud. Narzuciłam ją na siebie i wyszłam z pomieszczenia, gdy Sanford leżał już w łóżku. Jego stopy wystawały poza stelaż.

– Dobranoc – powiedziałam, gasząc lampkę na biurku.

Wsunęłam się pod kołdrę Ali i otuliłam się nią aż po samą szyję. Próbowałam zasnąć, ale dręczyło mnie zbyt wiele trosk, bym mogła oddać się zasłużonemu odpoczynkowi. Przewróciłam się na drugi bok, ale nie pomogło. Niemoc jeszcze bardziej mnie zirytowała.

Zaczęłam nasłuchiwać, czy Kyle się porusza, ale z drugiej części pokoju dobiegała cisza. Musiał od razu zasnąć i zaczęłam mu tego cholernie zazdrościć, bo ból, który kłuł mnie w sercu, nie pozwalał, bym odnalazła ukojenie. Rozkopałam pościel i położyłam się na plecach, wbijając oczy w sufit, którego w tej ciemności i tak nie widziałam. Słyszałam swój nierówny oddech i świst powietrza, które wydostawało się z moich płuc. Przytknęłam drżącą dłoń do klatki piersiowej. Czułam pod skórą miarowe uderzenia, ale zdawało mi się, że to tylko moja wyobraźnia, bo nie umiałam odpędzić od siebie myśli, że moje serce zostało tego dnia rozerwane przez szpony matki. Nie umiałam przestać o niej myśleć; jej niebieskie oczy nawiedzały mnie raz po raz i bałam się, że jeśli nie pozbędę się tego obrazu z głowy, popadnę w obłąd.

Poczułam szczypanie pod powiekami, jakby ktoś wrzucił pod nie ziarenka piasku. Zamrugałam, ale nie pomogło, a zamiast tego dołączyło jeszcze pieczenie pod dolnymi rzęsami. Pociągnęłam nosem, bo coś utkwilo mi w zatokach i chciało spłynąć. Instynktownie dotknęłam policzków. Były mokre.

Zerwałam się do siadu, z przerażeniem i na oślep sunąc palcami po rozgrzanej skórze. Musiałam ponownie zamrugać, bo moje oczy wypełniły się płynem. Spojrzałam ze strachem na mokrą dłoń, choć i tak nie byłam w stanie nic zobaczyć. Mój oddech zadrżał, wydostając się z dygoczącej piersi.

Plakałam.

Plakałam po raz pierwszy od ośmiu lat.

O dawna nie uroniłam ani jednej łzy żalu czy wzruszenia, bo jako dziecko wylałam z siebie tyle smutku, że od wczesnych nastoletnich lat pozostawałam martwa w środku. Ubzdurałam sobie, że nikt nie zasłużył na moje łzy. Musiałam stać się silna, samowystarczalna. Nie pozwalałam nikomu się do siebie zbliżyć i sama też stawiałam sobie granice, byle tylko nie ulokować w nikim żadnych uczuć. To dlatego rzuciłam Chaza, gdy zauważyłam, że zaczyna się we mnie zakochiwać. To dlatego obiecałam sobie, że nigdy nikogo nie pokocham. Nie mogłam dopuścić, by jeszcze ktokolwiek poharatał moje serce. Żyłam przekonaniem, że jeśli nikogo do siebie nie dopuszczę, to nikt nie będzie miał szansy, by mnie opuścić i zranić, a ja nie będę musiała opłakiwać żaloby po żadnej osobie, która na to nie zasłużyła.

– Jillian?

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie, że nie jestem sama. Usłyszałam ruch nieopodal i chwilę później w pokoju rozblęsnęło słabe światło lampki na biurku.

Pomieszczenie nadal pozostawało w półmroku, ale doskonale widziałam wysoką sylwetkę Kyle'a, który przystanął nade mną, obserwując mnie z paniką wymalowaną na twarzy.

– Co się stało? Coś cię boli? – spytał, przestraszony. – Płaczesz – dodał z osłupieniem.

Wiedział już, że nie zdarzało mi się tego robić.

Nigdy.

Ukucnęłam przy łóżku, czekając, aż odpowiem, ale nie umiałam wydobyć z siebie głosu. Byłam tak oszołomiona dawno zapomnianym doznaniem, że jedyne, co robiłam, to ocierałam policzki grzbietami rąk. Po jego minie widziałam, że jest szczerze zmartwiony i nie wie, jak się zachować.

– Mam po kogoś zadzwonić?

– Nie. – Powstrzymałam go, łapiąc za rękę.

– Po twojego brata albo po... Chaza?

Nie miałam siły, by zastanawiać się nad tym, dlaczego wymienił akurat jego imię. Zaprzeczyłam energicznie głową, a jego oczy nieustannie przesuwwały się po mojej twarzy.

– Więc jak mogę ci pomóc?

– Sęk w tym, że nie możesz.

– Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa.

Poluźniłam uścisk. Jego głos był tak delikatny i przepelniony troską, że jeszcze bardziej zachciało mi się wyc. Wgryzłam się w wargę, by nie rozbeczeć się na dobre. Nikt nie powinien oglądać mnie w takim stanie. Nikt nie powinien widzieć mnie takiej słabej, a mimo to nie wyobrażałam sobie, by Kyle mógł mnie teraz zostawić samą. Potrzebowałam jego obecności.

– Możesz... – Zawahałam się. – Możesz się ze mną położyć?

– W jednym łóżku? – Zamrugał szybko. – Nie. – Wstał tak gwałtownie, że prawie zachwiał się na piętach.

Zabolała mnie jego odmowa. Może wcale nie uważał mnie za tak dobrą i bliską koleżankę. A ja chciałam się tylko do kogoś przytulić. Na krótki moment skupić się na ciepłe czyjegoś ciała, a nie na rozpacz, która bombardowała mnie od środka.

– Nie chcę, żebyś później pomyślała, że cię w jakiś sposób wykorzystałem.

Oddalił się i ku mojemu zdziwieniu, zaczął przeciągać drugie łóżko w stronę tego, na którym się znajdowałam. Nieprzyjemne zgrzytanie przesuwanych drewnianych nóg poniosło się po pomieszczeniu. Ustawił mebel w odległości około czterdziestu centymetrów, zgasił lampkę i położył się pod kołdrą.

– Co ty robisz? – spytałam z dezorientacją.

Moje łkanie nie ustawało. Nie dałam rady nad tym zapanować.

– Mam trzy starsze siostry, które były na tyle dumne i uparte, że nigdy nie chciały się przyznać, gdy potrzebowały mentalnego wsparcia albo gdy wypłakiwały się w poduszkę, bo przeżyły jakiś zawód. Wolały udawać, że jest okej, chociaż ich oczy zdradzały coś innego – zaczął tłumaczyć, ale nadal nic z tego nie rozumiałam. – Dlatego zawsze któraś bez słowa przysuwała swoje łóżko bliżej tej drugiej. Bliskość daje poczucie bezpieczeństwa.

Położyłam się z powrotem pod pościelą, a wtedy Kyle bez ostrzeżenia chwycił mnie za dłoń. Złączone palce wisały nad podłogą. Chłopak gładził kciukiem moje kostki, dotykając ich tak ostrożnie i delikatnie, jakby bał się, że je pokruszy. Robił to tak długo, aż znowu zaniosłam się szlochem, uwalniając z siebie wszystko, co siedziało we mnie od dziecka. To było lepsze od przytulenia. Lepsze od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam.

Rozdział 19

Kyle

Jillian mnie unikała. Mogłem sobie wmawiać, że jest inaczej, ale jej zachowanie jasno wskazywało, że mnie ignoruje. Co prawda spędziliśmy wspólnie Święto Dziękczynienia i zajadaliśmy się pieczonym indykiem, ale przez całe popołudnie była markotna i cichsza niż zazwyczaj, a wieczorem zwinęła się do siebie, wymyślając jakieś blahe kłamstewko. Miałem wrażenie, że nie czuje się swobodnie w moim towarzystwie, a to wszystko przez to, co stało się przed kilkoma dniami.

Nie nakłaniałem jej do tego, by opowiedziała mi historię związaną z matką. Wiedziałem, że sam nie chciałbym, by ktoś na mnie naciskał i jeśli Jillian uważała, że nie jest gotowa, by podzielić się tym z kimś innym, musiałem to uszanować. Nie przyjmowałem jednak do siebie jej odmiennego zachowania w stosunku do mnie, bo trzymanie na dystans mieszało mi w głowie. Stawałem się coraz bardziej nerwowy, zastanawiając się, czy nie zrobiłem albo powiedziałem czegoś złego. Zasługiwałem na wytłumaczenie, dlaczego Wheeler zaczęła mnie nagle aż tak zlewać, i nawet jeśli miałaby powiedzieć, że ma mnie już dość albo że przestała mnie lubić, jakoś bym to przeżył. Niewiedza była gorsza.

Wiedziałem, że w środy Jillian biega po parku. Wspominała, że ma słabą kondycję i powinna wrócić do ćwiczeń, a jogging był formą ruchu, która najbardziej jej odpowiadała. Zaproponowałem, że możemy ćwiczyć razem, ale odmówiła, twierdząc, że tylko bym jej przeszkadzał, a ona nie ma tak długich nóg jak ja i albo by mnie spowalniała, albo wypluła płuca, próbując mnie dogonić.

Zebrałem się z domu, spakowałem plecak i ruszyłem spacerem przez kampus, licząc na to, że ją spotkam. Może otoczenie innych ludzi sprawi, że stanie się dla mnie mniej oschła niż w ostatnich dniach.

Wchodząc do parku, już z daleka zauważyłem jej smukłą sylwetkę. Dziewczyna rozciągała się, podskakiwała i wyginała ramiona. Czarne sportowe legginsy idealnie opinały jej tyłek, ale gdybym jej o tym powiedział, dostałbym w łeb. Przeszedłem wąską alejką, uśmiechając się do mijanych znajomych twarzy, aż w końcu zbliżyłem się do Wheeler na tyle, by mogła mnie zobaczyć i usłyszeć.

– Śledzisz mnie, Sanford? – fuknęła, poprawiając kucyk.

– W pewnym sensie tak – odpowiedziałem szczerze. Przystanąłem na żwirowanej dróżce i zacisnąłem rękę na szelce plecaka. Odwaga zaczęła mnie opuszczać, miałem mętlik w głowie i już sam nie wiedziałem, od czego zacząć, żeby nie spłoszyć Jillian. – Dlaczego mnie unikasz? – spytałem prosto z mostu.

Spojrzała na mnie z zacięciem. Podskoczyła jeszcze dwa razy, sprawiając, że jej spięte włosy zafalowały w powietrzu. Nie odzywała się przed dłuższą chwilę, wprawiając mnie w jeszcze większe skonfundowanie. Była dziwaczką i spodziewałem się po niej dosłownie wszystkiego. W każdej chwili mogła wpaść w szal, minąć mnie i bez słowa odbiec w siną dal albo postukać się w głowę, udając, że nie mam racji.

– Uraziłem cię w jakiś sposób?

– Nie.

– To dlatego, że widziałem, jak płaczesz?

Zapięła na ramieniu etui na telefon i wsunęła urządzenie do środka. W jej dłoni pozostały słuchawki i czułem, że zaraz wsadzi je do uszu, odłączając się od rzeczywistości i uciekając przed powiedzeniem mi prawdy.

– Nie mam czasu. Albo dołączasz do mnie, albo biegnę sama.

– Mam pełny plecak. – Wskazałem na bagaż.

Westchnęła, kręcąc głową. Chwyciła się pod boki, patrząc na mnie ze znużeniem. Zirytowała się, że jej przeszkadzam, ale nie mogłem odpuścić, bo gdybym to zrobił, sama na pewno nie wyszłaby z propozycją rozmowy. Zamknęła się w sobie, a krucha nić naszej relacji zaczęła się urywać. Kiełkowały w nas zalążki czegoś na wzór przyjaźni i nie chciałem tego tracić. Nie chciałem wracać do bycia

znajomymi twarzami, wolałem to, co mieliśmy teraz.

– Zaczęłeś mnie traktować jak ofiarę losu – obruszyła się. – A mówiłam ci, że nie chcę litości.

– Starałem się być delikatny, bo nie chciałem dokładać ci smutków.

– I w tym problem!

– Problemem jest to, że nie chciałem powodować więcej problemów? – Zmarszczyłem brwi. Ani trochę nie nadażalem za jej tokiem myślenia.

Ostatnio się hamowałem, żeby nie powiedzieć czegoś przykrego, bo Jillian przechodziła trudny czas i chodziłem wokół niej na paluszkach, a ona teraz zarzucała mi, że nie powinienem tak robić. Jej pretensje były irracjonalne.

– Zrobiłeś się zbyt miły i traktujesz mnie jak ciepłe kluchy. Jak sierotkę Marysię, która potrzebuje opieki, bo inaczej się rozklei. – Zbliżyła się, wbijając mi palec w klatkę piersiową. – Nie chcę współczucia. Jakoś sobie poradzę, tak jak radziłam sobie przez całe życie. Potrzebuję dawnego Kyle'a, który stale mnie wkurzał, a nie głaskał po główce.

Była silną kobietą. Z charakterem, zadziorem i pewnością siebie, której pozazdrościłaby jej niejedna osoba. Umiała o sobie zadbać i chciała być samowystarczalna, a moja troska najwidoczniej jej uwłaczała i sprawiała, że czuła się słabsza. Nie miałem tego w zamiarze, wydawało mi się, że ostrożne podejście i bycie wyrozumiałym zostanie odebrane jako wsparcie, ale się pomyliłem. Najwyraźniej była typem człowieka, który woli przenieść energię na coś innego niż użalanie się i topienie w rozpacz. Żle się do tego zabrałem. Jillian potrzebowała mocnego kopa w dupę, a nie rozpamiętywania.

– Czyli znowu mam ci cisnąć, drażnić się z tobą i podnosić ci ciśnienie?

– Tak, dokładnie tak.

Uśmiechnąłem się przebiegle, na co ona ułożyła usta w dzióbek, byle tylko się nie roześmiać. Jej twarz na moment się rozpromieniła, sprawiając, że coś ścisnęło mnie pomiędzy żebrami. Odetchnąłem, przywołując się do porządku, bo takie kaprysy organizmu nie zwiastowały niczego dobrego.

– Jutrzejsze wyjście do klubu aktualne? – rzuciłem pytaniem, które mnie dręczyło.

Jill strzeliła kostkami u rąk, a później znowu zaczęła podskakiwać, by mimo mojej obecności nie przerywać rozciągania.

– Tak. Brakuje nam tylko zakończenia, a jeśli przyłapiemy trenera na ponownym podrywaniu małaolat, to będziemy mieć wisienkę na torcie.

Kiwnąłem głową i odsunąłem się na odległość metra, by nie zostać uderzonym, gdy dziewczyna wyprostowała przed siebie ramiona. Nie miała bladego pojęcia o tym, jak powinna wyglądać rozgrzewka i zaraz miałem w planach zrobić to, o co mnie prosiła. Znowu być dosadnym i złośliwym. Stałem w tej samej linii, złapałem ją za ręce, a później klepnąłem w plecy, by się pochyliła. Dotknęła opuszkami palców ziemi, krzywiąc się przy tym, jakby zjadła cytrynę.

– Chcesz mi złamać kręgosłup? – syknęła.

– Hopsanie w miejscu to nie rozgrzewka. Jesteś cała spięta i jeśli nie rozluźnisz mięśni, to tylko zrobisz sobie krzywdę, a później będziesz narzekać, że masz zakwasy.

– I tak już je mam.

– A trzeba było przyjąć moją propozycję i biegać ze mną.

– Żebyś mógł się podniecać, jaki to jesteś wysportowany i szybki? – Zerknęła na mnie z ukosa, robiąc miny, które miały mnie przedrzeźniać. – Nie, dziękuję.

– Gdybyś mnie posłuchała, to nie byłabyś teraz taką pokraką.

Wyprostowała się i kopnęła mnie w piszczel.

Skrzywiłem się, bo zrobiła to naprawdę mocno, nie zważając, że przez to mogę nabawić się kontuzji. Zignorowałem jednak jej agresywny czyn, patrząc z ulgą, jak nieszczęśliwa dziewczyna, którą niedawno się stała, przeistacza się z powrotem w zawziętą jędzę. Jeśli dokuczanie mi sprawiało jej przyjemność, to mogłem nadstawić wszystkie kończyny i z dumą obnosić się z każdym siniakiem.

Byle tylko nigdy więcej nie ujrzyć smutku w jej oczach.

Przypatrywałem się, jak zbiera się do biegu. Skoro zostało uzgodnione, że następnego dnia jesteśmy umówieni na wieczorne wyjście, powinienem dać jej spokój, by mogła swobodnie ćwiczyć. W porę przypomniałem sobie o pudełku, które spakowałem wcześniej do plecaka. Zdjąłem szelkę,

rozsunąłem największą przegródkę i wyjąłem ze środka przezroczysty pojemnik na żywność. Podąłem go zaskoczony Jillian, która zaczęła przyglądać się temu, co znajdowało się w środku.

– Przyniosłeś mi sernik z malinami? – Uniosła wzrok, by skupić go na mnie.

– Na poprawę nastroju.

– Mathias wie, że go ukradłeś? – Jej lewa brew wygięła się w łuk. – Trochę przypaliło mu się bo bokach, ale nie szkodzi, i tak zjem ze smakiem.

Sięgnąłem dłonią do tylnej części głowy i potarłem włosy, czując narastające zażenowanie. Ciasto rzeczywiście nie było idealne.

– Tak właściwie to... sam go upiekłem. Mathias tylko nadzorował.

Jillian zadarła gwałtownie głowę. Jej niebieskie oczy podwoiły rozmiar, a wargi lekko się rozchyliły.

Nie byłem pewien, czy to sernik pachnie malinami, czy jej usta, ale zaciągnąłem się tym aromatem, a mój żołądek znowu zawiązał się w supełek. Nie przyznałem się, że specjalnie wstałem wcześniej niż zawsze, by przygotować się do pracy w kuchni. Poprosiłem Mathiasa, żeby mi pomógł i sprawował pieczę nad moimi staraniami. Nie zdradziłem również tego, że przy pierwszym podejściu zagapiłem się, oglądając telewizję, i spaliłem całe ciasto, zasmradzając kuchnię, salon i przedpokój. Wstrętne woń jakimś cudem przedostała się również na piętro, więc od rana wszystkie okna w domu pozostawały otwarte na oścież. Później poszedłem do sklepu i kupiłem nowe produkty, błagając holenderskiego kumpla, żeby nie spisywał mnie na straty. Drugie podejście okazało się bardziej owocne, choć i tak po bokach pojawiła się twarda skorupka.

– Upiekłeś... – Grdyka Jillian poruszyła się pod wpływem przełknięcia śliny. – Upiekłeś dla mnie sernik?

Wzruszyłem ramionami, jakby to nie było nic takiego.

– Jest zjadliwy. Próbowałem i nadal żyję.

Nie wiedzieć czemu, nagle poczułem przed samym sobą zawstydzenie faktem, że zrobiłem dla Wheeler coś tak miłego. Rozum podpowiadał, że bym przestał się angażować w to coś, czymkolwiek to było, ale serce mówiło, że to tylko niewinny gest, który miał na celu podniesienie na duchu zatroskanej koleżanki. Miała gorszy czas, było jej źle i przeżywała spotkanie z tą ładną kobietą, która podobno była jej matką, a ja zachowałem się jak dobry kumpel. Przecież każdy by tak postąpił.

Przestań się oszukiwać, idioto!, pomyślałem.

Moje początkowo niegroźne zauroczenie Jillian rosło z każdym dniem, a gdy ujrzałem jej drugą twarz, tę bezbronną, którą ukrywała pod codzienną maską, nie umiałem już nad sobą zapanować. Zbyt często pojawiała się w moich myślach, a jej uśmiech wywoływał we mnie uczucia, których nie potrafiłem określić ani nazwać. Musiałem zatrzymać tę karuzelę żenady, w którą się wkopałem. Ona nie czuła tego samego, a poza tym nadal istniał Chaz. Nie zrobiłbym tego jednemu z najlepszych kumpli. Nawet jeśli nie byli razem, Jillian pozostawała poza moim zasięgiem.

Rozsądek musiał wziąć górę nad szczeniacką sympatią, a ja byłem na tyle rozgarnięty, by umieć stłamsić w sobie nieoczekiwane wybuchy ciepła.

– Mam nadzieję, że nie chcesz mnie otruć. – Dziewczyna puściła do mnie oczko, przywołując do porządku.

– Chcę. Ale zajmę się tym innym razem.

Poklepała mnie po policzku jak wiernego druha. Ponownie skupiła się na pojemniku, a później wypuściła ze świstem powietrze, opuszczając ramiona z rezygnacją.

– No trudno – bąknęła. – Dzisiaj żarcie wygrywa z bieganiem.

Wystroiłem się jak szczur na otwarcie kanałów. Założyłem nawet czarną skórzaną kurtkę, bo aura na zewnątrz nieco się ochłodziła, a prognozy zapowiadały, że zostanie tak już przez cały grudzień. Podjechałem pod akademik Jillian swoim samochodem. Postanowiłem, że nie będę pił, bo chciałem zachować trzeźwy umysł. Mieliliśmy szpiegować trenera, który – według pogłosek – tej nocy ponownie miał się pojawić w klubie, w którym poprzednio podrywał siostrę Clayтона.

Gdy chłopak dowiedział się o naszych planach, ubzdurał sobie, że pojedzie z nami, ale wiedziałem, że gdy tylko ujrzy Spencera z jakąś młodą laską, straci nad sobą panowanie. Wystarczało, że na treningach i meczach z trudem poskramiał złość, grając obojętnego dla wyższego dobra.

– Czy twojej współlokatorce nigdy nie ma w pokoju? – spytałem, wchodząc do środka. – Przysięgam, że jeszcze nigdy jej tutaj nie spotkałem.

– Jest zabiegana. – Wheeler machnęła ręką. – A teraz jest w Los Angeles na jakiejś ważnej konferencji dla biologów i wróci dopiero jutro.

– Czyli jest typową kujonką?

Brunetka posłała mi gniewne spojrzenie. Nie spodobało jej się, że określiłem w taki sposób jej koleżankę, ale sam nigdy nie miałem smykałki do nauki i prześlizgiwałem się z semestru na semestr, korzystając ze szczęścia, jakim nagradzał mnie los.

– Jest geniuszem – poprawiła mnie. – To najciężej pracująca osoba, jaką znam, i darzę ją ogromnym szacunkiem. Kiedyś pewnie dostanie nagrodę Nobla.

– Oj tam, oj tam. – Oparłem się o biurko i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej. – Dlaczego nie jesteś jeszcze gotowa? Spóźnimy się.

Jill przewróciła oczami, rozczesując szcztoką poplątane włosy, które najwidoczniej dopiero co potraktowała suszarką.

– Nie da się spóźnić do klubu.

– Nie chcę, żeby coś nam umknęło. Musimy zamknąć ten temat i pójść do prasy. Pospiesz się.

– Moment. Muszę jeszcze wybrać, w co się ubiorę. To nie jest takie proste.

Wytrzeszczyłem oczy, wpadając w osłupienie. Przeniosłem spojrzenie na szeroką szafę, którą dzieliła z Alishą. Na pewno miała w niej ogrom stylizacji, które nadawały się na wyjście na imprezę.

– Umówiliśmy się, że po ciebie przyjadę i od razu wyjdziemy – przypominałem z niezadowolaniem.

– Przestań jęczeć, panie marudo. Mamy czas.

– Nie mamy – zaoponowałem.

Wystawiła język, podnosząc mi ciśnienie. Otworzyła drzwi szafy i zaczęła przesuwając wieszaki, ale zabierała się za to tak mozolnie, jakby chciała zrobić mi na złość. Obejrzała się przez ramię, jawnie ze mnie szydząc, gdy stuknęła palcem o dolną wargę i udawała, że podejmuje właśnie najtrudniejszy wybór na świecie.

Była irytująca, pyskata i zbyt przemądrzała, jak na kogoś o tak uroczej buźce. W jednej chwili miałem ochotę ją torturować, w drugiej udusić, a w trzeciej zakopać na tyle głęboko, żeby nie miała szansy się wydostać, gdyby jakimś cudem się okazało, że jednak po tym wszystkim nadal żyje. Wzbudzała we mnie tak silnie skrajne uczucia, że w przyływie emocji byłbym w stanie zepchnąć ją z klifu, a później skoczyć, żeby ją uratować. Bo ta żmija była zbyt przebiegła, żeby tak po prostu dać się zepchnąć bez walki. Pewnie zatrzepotałaby tymi swoimi długimi rękami, a później uśmiechnęła się, lecąc w dół, bo wiedziałaby, że przez to skończyłbym w kiciu. O tak, pewnie właśnie tego by chciała, znowu by ze mną wygrała.

I w tym leżał cały problem.

Niezależnie, co bym zrobił, Jillian i tak zawsze triumfowała, a ja pozwalałem się wodzić za nos jak bezmyślny kundel.

Dlatego uniosłem brodę, wziąłem głęboki wdech i powiedziałem coś, czego nie mogła się spodziewać, nawet mimo swoich starannych kalkulacji.

– Rozbieraj się – rozkazałem.

Lecz ona po raz kolejny udowodniła, że nigdy nie będę w stanie z nią wygrać. Obróciła się w moją stronę i oparła plecami o mebel.

– Okej. – Wzruszyła ramionami i sięgnęła dłonią do guzika spodenek. – A później?

Była bardziej zepsuta, niż mi się wydawało. Przełknąłem ślinę, a zrobiłem to tak głośno, że usłyszeli mnie pewnie w sąsiednim stanie. Poczułem, że włoski na rękach stają mi dęba. Sam zapędziłem się w pułapkę i nie wiedziałam, jak z niej wybrnąć.

– A później... – Mój głos zadrżał, gdy obserwowałem, jak dziewczyna bawi się guzikiem, by

mnie zawstydzić. Udało jej się. – Później... przebierz się w coś cieplejszego, bo spadła temperatura i zaczęło wiać – palnąłem bezmyślnie.

Uśmiechnęła się z triumfem. Uwielbiała te nasze zaczepki i napawała się każdą chwilą, w której stawiała mnie w niezręcznym położeniu. Wiedziała, że mi się podoba. Wykorzystywała tę wiedzę, dopiekała mi, robiła wszystko, byle tylko wyprowadzić mnie z równowagi, a tego dnia miała wyjątkowo specyficzny humor.

Była typem kobiety, przez którą kończyło się ze złamanym kutasem.

Gdy już myślałem, że trochę się uspokoiła i da mi odetchnąć, wyszła z łazienki w zabójczo obcisłej, krótkiej sukience na cieniotkich szeleczkach. Granatowa satyna przylegała do jej ciała i opinała każdy skrawek krągłości, moszcząc się na niej jak na tronie.

Na ten widok zaschło mi w gardle.

– Zmarzniesz – wymamrotałem, lustrując pożądliwie jej nogi.

Na nic zdały się moje wcześniejsze modły i próby wmawiania sobie, że jestem w stanie zachować zimną krew. Zawrzało we mnie i aż musiałem przełknąć ślinę, by przestać mówić tak chrapliwym tonem. Do tej pory widywałem ją raczej w luźnym wydaniu. Stawiała bardziej na wygodę niż wyuzdanie, dlatego gdy po raz pierwszy ujrzałem ją w tak seksownej kiecce, odezwały się we mnie nieprzyzwoite myśli.

– Poradzę sobie. – Wzruszyła ramionami, siadając na obrotowym krześle.

Zawiązała na łydkach rzemyki butów i wstała, okręcając się na szpilkach wokół własnej osi. Rozpuszczone włosy zafalowały na odsłoniętych ramionach, spływając po nich jak kaskada ciemnej czekolady. Jillian chwyciła leżącą na łóżku małą torebeczkę, w której pewnie ledwo mieściły się klucze i telefon, i pogoniła mnie do drzwi, jakby to ona czekała na mnie, a nie ja na nią.

Gdy podjechaliśmy pod klub, zauważyłem niezbyt długą kolejkę. Czwartkowe wieczory były raczej spędzane w tanich barach, w których proponowali konkurencyjne ceny i zniżki dla studentów, a dyskoteki miały obłożenie dopiero od piątku.

Zaparkowałem przy chodniku, sprawdziłem, czy na pewno mam przy sobie kasę, i wysiedliśmy, spotykając się z uderzeniem rześkiego powietrza. Zauważyłem, że dziewczyna się wzdrygnęła.

– A nie mówiłem, że zmarzniesz? – wygarnąłem jej z udawanym wyrzutem.

Zdjąłem kurtkę i zarzuciłem ją na rozdygotane plecy Jill. Jeszcze tego brakowało, żeby się przeziębila. To by nam pokrzyżowało szyki.

– Mam nadzieję, że przy okazji poznam jakiegoś przystojniaka.

Spojrzałem na nią spod byka, bo nie po to tutaj przyjechaliśmy, żeby uprawiać dzikie harce i bawić się w podrywki. Położyłem dłoń na jej biodrze, popychając delikatnie do przodu, gdy ociągała się, stawiając ostrożnie każdy krok.

Po jaką cholerę włożyła tak niewygodne buty?

– Najpierw praca, później przyjemności – zastrzegłem.

– Nudziarz.

– Jillian. – Upomniałem ją. – Mam ci przypomnieć, że to tobie z naszej dwójki bardziej zależało na udupieniu Spencera?

– Uspokój się, Chryste. Przecież wiesz, że się wygłupiam.

Przeszliśmy przez bramki.

W środku dudniła głośna muzyka, ale nie przeszkadzało mi to w skupieniu się na tym, po co tutaj przyjechaliśmy. Od razu zacząłem przeczesać wzrokiem parkiet. Powinniśmy podejść bliżej baru, bo być może to tam moglibyśmy się natknąć na trenera. Liczyłem, że będzie chciał zaimponować jakiejś małolacie, kupując jej drinki, a my przyłapiemy go na gorącym uczynku, uwieczniając wszystko z odpowiedniej odległości, by nie był w stanie nas zauważyć.

– I tak nikogo dzisiaj nie wyrwiesz. – Podniosłem głos, starając się przekrzyczeć basy piosenki.

– Skąd ta pewność? Tutaj aż roi się od facetów.

– Odliczam czas. Jeśli żaden z nich nie podejdzie do ciebie w ciągu dziesięciu minut, to przez resztę nocy zostajesz ze mną. Zgoda?

– I tak nie wygrasz. Zgoda – odpowiedziała natychmiast, lecz wystarczyło jedno spojrzenie

w moją stronę, żeby zmieniła wyraz twarzy. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Wsiadłeś z mojego samochodu. Wszedłeś tutaj w moim towarzystwie, masz na sobie moją kurtkę i nie zwróciłeś nawet uwagi, że trzymam rękę na twoim tyłku. Naprawdę myślisz, że któryś z chłopaków teraz do ciebie podejdzie?

Otworzyła usta w zaskoczeniu. Po chwili zwęziła oczy, strzepnęła moją rękę ze swoich pośladków i stanęła ze mną twarzą w twarz. Złapała mnie za koszulkę i zacisnęła na niej rękę, ciągnąc ku sobie, przez co musiałem pochylić głowę. Wspięła się na palce, przysuwając twarz jeszcze bliżej mojej.

– Chyba się nie zrozumieliśmy, piękniśiu – rzuciła ostro.

– No... teraz to już na pewno nikt do ciebie nie podejdzie. – Wybuch gromkiego śmiechu opuścił moje gardło w akompaniamencie jej pogardliwego parsknięcia.

Odsunęła się, posłała mi krzywy uśmiech i wtopiła się w tłum imprezowiczów, unosząc rękę w powietrzu i nakierowując mnie na miejsce, w którym obecnie się znajdowała. Ruszyłem za nią, bojąc się, że stracę ją z oczu, a jeśli się rozłączymy, trudno będzie nam się odnaleźć.

– Dalej, Sanford! – Odczytałem z ruchu jej ust, gdy zbliżałem się do jej sylwetki. – Mamy robotę! I miała rację. Mieliśmy obowiązki, które nie mogły czekać.

Zatarłem konspiracyjnie dłonie, jakbym grał w jakiejś kreskówce, i wyjąłem z kieszeni telefon, przygotowując się na ewentualną okazję.

Rozdział 20

Jillian

Znajdowaliśmy się tutaj od przeszło dwóch godzin, a nasz zapach zaczął powoli opadać. Przeszliśmy klub wzdłuż i wszerz, rozglądając się za znajomą facjatą trenera, ale nigdzie go nie było. Zaczynałam wątpić, czy tej nocy w ogóle się tutaj pojawi, a przecież z kilku źródeł wiedzieliśmy, że czwartki były jego ulubionym dniem na polowanie, bo większość studentów, która mogłaby go na tym przyłapać, upijała się w tanich spelunach w pobliżu kampusu.

Wybór wysokich szpilek dawał mi się we znaki, a sukienka zbyt mocno opinała moje ciało. Żałowałam, że nie włożyłam czegoś wygodniejszego, tylko wyrwałam się z tą kiecką jak z motyką na słońce. Miałam ochotę palnąć się w łeb za to, że coś mnie podkuśiło i po raz pierwszy od dawna założyłam seksowną stylówkę, przez którą teraz co rusz musiałam poprawiać materiał i obciążać go w dół, żeby nikt nie ujrzał mojego tyłka.

– Muszę się czegoś napić – oznajmiłam, dreptając do baru. – Szkoda, że kierujesz.

– Jakoś przeżyję. – Kyle kroczył za mną jak cień. – Tylko się nie upij.

– To tylko jeden drink. Nie zamierzam kupować następnego. No chyba że postawi mi go jakiś fajny koleś. – Mrugnęłam do niego, robiąc mu na złość, bo doskonale wiedziałam, jak drażni go, gdy tak mówię.

Nie mogłam wymazać z pamięci jego spojrzenia, którym mnie oblepił, gdy stanęłam przed nim w tej sukience. Zastygł w bezruchu, zaczął płytko oddychać, a ślina prawie skapywała mu na biały T-shirt. Sam też nie wyglądał najgorzej. Był przystojny, pewny siebie i wystarczająco męski, by zawrócić w głowie jakiejś zagubionej duszyczce. Problem leżał w tym, że coraz częściej przyłapywałam się na tym, że mam ochotę przejechać paznokciami po jego muskularnych plecach. Zaczął mnie pociągać w sposób, w jaki nie powinien. Nasza relacja miała opierać się na współpracy, a wyszło na to, że staliśmy się najpierw znajomymi, później dobrymi kolegami, a teraz – już nie bałam się tego stwierdzenia – przyjaciółmi. Przyjaciele nie mogli mieć o sobie takich myśli.

– Raczej nie masz dwudziestu jeden lat – stwierdził barman, przyglądając się z dwóch stron mojemu fałszywemu dowodowi.

Do tej pory nigdy nie miałam problemów z kupnem alkoholu czy wejściem na imprezę. Nawet dzisiaj żaden z ochroniarzy nie pokwapił się, żeby przyjrzeć się dokładnie dokumentowi, gdy przepuszczali nas na bramkach.

– Często słyszę ten komplement. – Roześmiałam się perliście, odrzucając włosy na łopatki.

– Nie rób ze mnie głupka, mała. Bierzesz colę albo wypad.

Zazgrzytałam zębami, złościąc się, że nie dostarczę organizmowi upragnionych procentów. Wyprostowałam się, uwydatniając dekolt i chciałam spróbować jeszcze raz, ale Kyle odciągnął mnie na bok, uśmiechając się przepaszająco do barmana.

– Proszę wybaczyć mojej młodszej siostrze. Przyjechała w odwiedziny i chciała przeżyć kalifornijską przygodę. Weźmiemy wodę. – Rzucił na blat banknot, zabrał dwie napełnione szklanki i kiwnął na mnie głową.

Nie mieliśmy zarezerwowanej łoży, dlatego czailiśmy się przy jakimś stoliku, czekając, aż ktoś go zwolni i będziemy mogli go zająć na własny użytek.

– „Siostrze”? – Przesunęłam językiem po zębach.

– Lepiej nie denerwować kolesia, który w każdej chwili może kazać cię stąd wyprowadzić.

Sączyłam wodę w ciszy. Ciągnęło mnie na parkiet, bo DJ robił świetną robotę i muzyka wpisywała się w moje gusta, ale musiałam się opanować. Poruszałam nogą w rytm dźwięków, tupiąc butem o podłogę. Tyle musiało mi wystarczyć, chociaż zazdrościłam każdemu, kto skakał na parkiecie, śmiejąc się i wygłupiając ze znajomymi.

– Ale cię nosi. – Kyle błysnął zębami, widząc moje podrygiwanie.

– Dawno nie tańczyłam. Gentleman zaprosiłby mnie na parkiet.

Dźgnęłam go łokciem w żebra, a on już miał coś odpowiedzieć, gdy jego rozbawiona mina diametralnie się zmieniła. Powędrowałam za jego spojrzeniem i skupiłam uwagę na mężczyźnie, który stał przy korytarzu prowadzącym do łazienek. Opowiadał o czymś młodziutkiej blondynce, która z pewnością nie miała jeszcze nawet osiemnastu lat, a ona wybuchała śmiechem, odchylając głowę. Flirtowała z nim. Zauważałam to w jej drobnych gestach i ukradkowym, niby nic nieznaczącym dotyku.

– Chyba mamy nasze zakończenie – szepnęłam, chwytając Sanforda za ramię.

Z emocji wbiłam w nie paznokcie, ale nawet nie zareagował, bo był równie zaaferowany, jak ja. Pociągnęłam chłopaka do przodu, by być bliżej romansującej pary, ale wtedy oni także się poruszyli i zniknęli za ścianą.

– Kurwa – warknął Kyle. Chwycił mnie za dłoń, wlokąc za sobą, bo gdyby tego nie zrobił, pewnie zginęłabym w rozszalałym stadzie.

Podbiegliśmy do korytarza i spojrzeliśmy w kierunku, w którym udał się trener. Mieliśmy to szczęście, że nie zdążył nam uciec. Przyciągnął dziewczynę do siebie, łapiąc ją w tali, a ona oparła ręce na jego ramionach, stając przed nim na palcach. Szepnęła mu coś na ucho, więc nie tracąc czasu, włączyłam w telefonie nagrywanie wideo i skierowałam komórkę w tamtą stronę, by uchwycić z tego momentu najwięcej jak się da.

– Obrzydliwe. – Żółć podeszła mi do gardła. – Co za skurwiel.

– Po tym, co z nim zrobimy, już nigdy nie wyjdzie zza krat.

Wyprostowałam się, chowając się dalej za ścianę. Gdyby ktoś przechodził obok nas, od razu zauważyłby, że coś jest nie tak, i mógłby zwrócić nam uwagę, a wtedy Spencer zostałby zaalarmowany i spłoszony. Wbijałam plecy w tors Sanforda i niecący nadepnęłam mu szpilką na stopę. Chłopak syknął z bólu, a gdy posłałam mu przez ramię przepraszające spojrzenie, zacisnął zęby, by nie zawyc. Wzniósł oczy ku niebu, nabierając powietrze przez nos.

– Sorki.

– Cicho. Nie gadaj.

Nareszcie zebraliśmy tyle materiału dowodowego, że mogliśmy z nim zrobić dosłownie wszystko. Dłoń, w której trzymałam telefon, drżała z wrażenia. Spencer obmacywał dziewczynę, całując ją po szyi. Nie rozumiałam, jak ktoś taki chodzi bezkarnie po ziemi. Miałam chęć podejść tam, walnąć go pięścią w mordę, a później odciągnąć tę nieszczęsną nastolatkę, przemówić jej do rozumu i odwieźć do domu, dopóki jeszcze nie dała się całkowicie zbałamucić.

Obściskiwanie trwało już kilka minut. Modliłam się bezdźwięcznie, by na tym poprzestali. Na myśl, że trener mógłby zabrać blondynkę do domu, oblał mnie zimny pot. Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na komórce, a wtedy los się do mnie uśmiechnął, bo do korytarza niespodziewanie wtoczyła się grupka pijanych chłopaków; wydawali z siebie tak głośne tubalne odgłosy, że z miejsca zniechęcili Spencera do dalszych przytulaniek. Odsunął od siebie dziewczynę na odległość metra, powiedział jej coś, czego nie byłam w stanie wyłapać, i podał jej swój telefon, pewnie po to, by wpisała mu numer. Pożegnał się z nią i zaczął kierować w naszą stronę.

Spanikowana, wyłączyłam nagrywanie i odwróciłam się przodem do Kyle'a.

– Wiejemy – zarządziłam.

– Sanford? Co ty tutaj robisz? – Zza moich pleców dobiegł głęboki głos.

– Przyszedłem się zabawić. – Chłopak rozłożył ręce, jakby chciał tym podkreślić oczywisty fakt, ale był marnym aktorem. Całe szczęście, że trener nie należał do bystrzaków.

– No tak, ładne dziewczynki i te sprawy. – Trener przemknął obok nas. Zatrzymał się w pół kroku, zwracając na mnie uwagę. – Skąd ja cię znam?

Ten kretyń nawet mnie nie pamiętał, choć przed każdym meczem spędzałam w szatni przynajmniej pół godziny, a później przychodziłam do niej, żeby pstryknąć kilka fotek po rozgrywkach. Mijaliśmy się setki razy, miał mi nawet pomóc wybrać zdjęcia do mojej kolumny, zanim Kyle ruszył na ratunek, proponując, że on to robi. Widywaliśmy się praktycznie co tydzień, a on nawet nie skojarzył faktów. Bądź co bądź teraz okazało się to zaletą i działało na naszą korzyść.

– Uczę się na uniwersytecie stanowym – pospieszyłam z okrojonym wytłumaczeniem.

Zmarszczył brwi, ale już po chwili się rozluźnił. Przyjął do wiadomości to, co powiedziałam, nie doszukując się drugiego dna. Podał rękę Sanfordowi i zniknął na parkiecie, zapewne szukając swojej kolejnej ofiary, a ja wypuściłam wstrzymywane powietrze. Przez ostatnie chwile czułam się jak napompowany balon.

– Mamy to – wypowiedziałam z lekkim niedowierzaniem. – Mamy to! – powtórzyłam mocniej.

Chwyliłam rękę Kyle’a i przybiłam mu piątkę, na co wyszczerzył się tak szeroko, że dołeczki w jego policzkach jeszcze bardziej się pogłębiły. Zeszło z niego całe ciśnienie.

– Dobra, walić to. Zasłużyliśmy na świętowanie, wrócimy taksówką.

Zaprowadził mnie do baru i zamówił dziesięć szotów u kogoś innego, by nie narażać się na podejrzenia tego gościa, który odmówił mi sprzedaży alkoholu. Dopadliśmy do właśnie zwalnającej się łoży i bez słowa waliśmy w siebie po dwa kieliszki. Wódka paliła w gardło, ale był to smak zwycięstwa.

– Nie dociera do mnie, że za półtora tygodnia zakończymy tę farsę i wszystko się wyda. – Chłopak podał mi kolejny kieliszek. Stuknęliśmy się szkłem. – To takie nierealne.

Nie umiałam na to odpowiedzieć, głos uwiązł mi w krtani. Największy projekt, jakiego podjęłam się do tej pory w moim niedługim życiu, mógł otworzyć mi tak wiele dróg do późniejszej kariery dziennikarskiej, że ta wizja na moment mnie przytłoczyła, zmuszając, bym oparła się o welurowy tył łoży.

Pokiwałam głową, rozmawiając ze sobą w myślach. Byłam z siebie niewyobrażalnie dumna, a Sanfordowi wdzięczna za jego wkład. Bez niego nic by się nie udało. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby nie sprawa z siostrą Claytona i skandaliczne nakłanianie zawodnika do brania dopingu chłopak nadal stałby po przeciwnej stronie barykady. Ale to już nie miało znaczenia.

– Wszystko się skończy – powiedziałam i przełknęłam wódkę.

Poczułam na ręce muśnięcie ramienia Kyle’a, który się poruszył. Skopiował moje ułożenie i tak samo wcisnął się w oparcie.

– Wszystko?

Odwrociłam głowę, spotykając się z jego migoczącymi w świetle reflektorów oczami. Nie byłam pewna, o co tak naprawdę pytał i jakiej odpowiedzi oczekiwał. Zsunął spojrzenie na moje usta, a później oblizał swoje.

Coś wewnątrz mnie drgnęło. Poczułam ekscytujący niepokój.

– A chciałbyś, żeby coś... trwało?

Chłopak nie spuszczał ze mnie wzroku, przenosił go jedynie między poszczególnymi partiami mojej twarzy. Zrobiło mi się cieplej i na pewno nie była to zasługa wypitego alkoholu, który jeszcze nie zdążył rozejść się po krwiobiegu. Pokusiłam się na śmiały manewr, kładąc dłoń na jego kolanie.

– Jeśli próbujesz mnie sprowokować, to źle się za to zabierasz – wyszeptał na wydechu.

– W takim razie pokaż mi, jak powinnam się za to zabrać.

Przybliżył się, naruszając wszelkie bariery. Jedna jego dłoń zjechała na moje biodro. Pисnęłam, gdy niespodziewanie wsparł się drugą, otaczając nią moją talię, i bez wysiłku przeniósł mnie na swoje uda. Nie moglibyśmy być już bliżej siebie. Nasze ciała się stykały, a moje nogi zwiślały po prawej stronie jego ud, wystając poza łożę. Mrowił mnie każdy centymetr ciała, serce biło coraz szybciej. Przymknęłam powieki, bojąc się konfrontacji z oczami Kyle’a.

– Jillian. – Jego palce przesmyknęły po mojej szyi, a ja czułam każde ich zgrubienie od grania w piłkę. – Jill.

Moje imię tańczyło na jego języku, gdy musnął ustami płatek mojego ucha.

Wbiłam paznokcie w nogę, drżąc na to nowe doznanie. Pragnęłam, żeby kontynuował. Żeby szeptał, dotykał mnie, trzymał blisko siebie. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek czuła w sobie taką iskrę jak ta, która właśnie przeskoczyła między nami, wkuła się w moje żyły i wędrowała po całym organizmie, rozpalając od środka. Poczułam potrzebę objęcia go i pocałowania. Zdawało mi się, że jeśli tego nie zrobię, to uschnę i już nigdy się nie odrodzę. Chwyliłam go za kark, ale w tym samym momencie wypuścił mnie z ramion i posadził na poprzednim miejscu.

Uchyliłam gwałtownie powieki, moje trzewia wypełnił nagły chłód. Ręce opadły bezwładnie

wzdłuż sylwetki, gdy spojrzałam na niego z wyrzutem, ale on już na mnie nie patrzył. Dopiero po chwili zauważyłam stojącego przed nami barmana. Tego samego, który mnie przejrzał.

Skrzyżował ramiona, prężąc mięśnie. Jego ręka była grubsza niż moja noga. Zerknął gniewnie najpierw na Kyle'a, a później na mnie. Jego nozdrza zadrżały w furii.

– Nie wiem, skąd jesteście i jakie tam macie zwyczaje, ale my tutaj nie robimy takich rzeczy z rodzeństwem. Dlatego poproszę was o opuszczenie klubu. – Zrobił krok w tył, pospieszając nas, byśmy natychmiast wyszli z łóżka.

Wygramoliliśmy się ze środka, a on zaklął, gdy się cofnęłam, by zabrać torebkę. Miał nas za jakichś dewiantów, którzy demoralizowali pozostałych, ale trudno było się dziwić, skoro sami go okłamaliśmy. Opuściliśmy lokal w milczeniu. Myślałam, że Kyle spłoszył się z powodu tego kolesia, ale na zewnątrz nic się nie zmieniło. Zajął się zamawianiem Ubera, a gdy na niego czekaliśmy, nie odezwał się ani słowem.

Było nieznośnie niezręcznie i zaczęłam się zastanawiać, czym zawiniłam, że chłopak tak nagle mnie odtrącił i stracił cały zapał. Odpowiedzi nie uzyskałam również przez całą niemilosierne cichą drogę na kampus. Skubałam nitkę wystającą z sukienki, by zająć czymś myśli i przebrnąć przez tę farsę. Tylko raz rzuciłam ukradkowo okiem na profil mojego towarzysza, ale on wgapiał się w szybę, ignorując mnie.

Dopiero gdy dojechaliśmy pod mój akademik, wysupłał z siebie jakiejkolwiek emocje. Był na tyle uprzejmy, że mimo mojego protestu uparł się, by odprowadzić mnie pod same drzwi. Wchodząc po schodach, oddałam mu jego kurtkę, którą bezzwłocznie na siebie założył.

– Wiesz co? Nie, tak nie będzie – rzuciłam twardo, zatrzymując się pod moim pokojem. – Co to miało być? O co ci, kurwa, chodzi?

Zacisnęła wargi. Zrobił krok w tył, nakreślając przestrzeń, jaka powinna pozostać między nami.

– Próbuję być przyzwoity – odpowiedział bez zawahania.

Pokręciłam głową z bezradnością. Wyszarpnęłam klucze z torebki i przekręciłam je w zamku. Faceci byli bardziej durni, niż mi się wydawało.

– Dlaczego?

Nie dałam rady ukryć zawodu. Może wychodziłam teraz na napaloną furiatkę, którą zdenerwowało odtrącenie przez kolesia, ale miałam to gdzieś. Oczekiwałam normalnego wyjaśnienia, a nie jakiegoś potłuczonego pieprzenia.

– Bo cię lubię, choć nie powinienem.

– W jaki sposób?

Wysunęłam odważnie brodę, utrzymując kontakt wzrokowy. Wyszukałam ręką klamkę i nacisnęłam na nią, ale przez tę sensację, którą mnie poczęstował, zrobiłam to zbyt lekko.

Kyle oddychał ciężko, zezłościł się, choć to ja miałam ku temu powód. Doskoczył do mnie tak niekontrolowanie, że instynktownie się cofnęłam, uderzając plecami w drzwi. Zabolało, ale ten bodziec szybko przerodził się w fascynację tym, w jaki sposób pociemniały oczy Kyle'a. Zobaczyłam jego inne oblicze. Taką pasję widziałam w nim tylko wtedy, gdy znajdował się na boisku.

– W każdy możliwy.

Naparł na moje usta, zduszając westchnienie, które chciało się z nich wydostać. Dłoń ulokował na moim karku i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, nie pozostawiając między nami nawet milimetra prześwitu. To zbliżenie było impulsywne i żarliwe. W moim wnętrzu nastąpiła erupcja wulkanu. Wargi Kyle'a poruszały się niecierpliwie, a mimo to idealnie współgrały z moimi. Chwycił mnie w tali, zaciskając palce na satynie sukienki, i to był jedyny moment, w którym mogłam zaczerpnąć powietrza.

Oparł czoło o moje, przerywając pocałunek.

– Nie żałuję, że to zrobiłem. Zrobiłbym to jeszcze raz.

Nasze oddechy mieszały się ze sobą, gdy walczyliśmy o tlen. Kyle patrzył na mnie z pożądaniem, przez które poczułam się w jego oczach kimś na wzór bogini. W mojej głowie kotłowały się bezwstydne myśli, którym pozwoliłam przejąć nad sobą kontrolę.

– Więc zrób.

Szarpnęłam go za poły skórzanej ramoneski i wpiłam się w jego usta, biorąc go z zaskoczenia.

Znowu nacisnęłam kławkę, tym razem mocniej, i na oślep wciągnęłam chłopaka do środka. Nie tracił czasu, natychmiast przyparł mnie do drzwi, zamykając w pułapce swoich ramion. Chłodne dłonie błędziły po moich biodrach, z zawziętością marszcząc śliski materiał sukienki, a później wędrowały do pleców i z powrotem. Pomogłam mu zdjąć kurtkę, która zaraz wylądowała na dywanie.

Był spragniony mojego dotyku i nie pozostawał mi dłużny. Wsunął ręce pod sukienkę i ścisnął pośladki, a gdy z mojego gardła wypadł chrapliwy jęk, zamknął je kolejnym pocałunkiem. Podniósł mnie, otaczając się moimi nogami w pasie, i znowu przyszpilił swoją posturą.

Czułam promieniujące od niego podniecenie.

– Kyle – zamruczałam, wplatając palce w jego ciemne włosy.

Szarpnęłam za końcówki, zmuszając go, by się ode mnie oderwał, co uczynił z niezadowolaniem. Jego mętne spojrzenie kontrastowało z rozanielonym uśmiechem. Przejechałam kciukiem po jego policzku, który nabrał koloru, a on sam zaczął oddychać jeszcze ciężiej. Pochylił głowę, muskając moją szyję. Zatrzęsłam się w jego uścisku, zdradzając się ze wszystkimi emocjami, które we mnie budził.

Cała płonęłam.

Był trucizną, której za wszelką cenę chciałam skosztować. Był jak heroina. A ja byłam jak Ewa, która sięgnęła po zakazany owoc.

Różnica polegała na tym, że ja nie zamierzałam żałować za grzechy.

Przejechał nosem po kości obojczyka, dmuchając na nią ciepłym powietrzem, a później skubnął zębami moją dolną wargę, ciągnąc ją ku sobie. Niby od niechcienia trącił palcem najwrażliwsze miejsce na piersi.

Pisnęłam, gdy bez zapowiedzi oderwał mnie od drzwi, przeniósł w głąb pokoju i usadził na biurku. Natychmiast zacisnęłam palce na krawędziach blatu, nie wypuszczając go spomiędzy nóg, by mieć go cały czas przy sobie. Szarpnęłam za dolny brzeg koszulki Kyle'a, podciągając ją ku górze, a on bezzwłocznie się jej pozbył, przerzucając przez głowę. Tatuaze na jego lewym ramieniu zdawały się poruszyć, gdy w półmroku niemal mnie sobą przydusił, sprawiając, że opadłam plecami na biurko. Wykonał okrężny ruch biodrami, a oczy uciekły mi w głąb czaszki, jednak Kyle znowu mnie uciszył, całując tak namiętnie, jakby następnego dnia miała nastąpić apokalipsa. Każde jego muśnięcie, każde liźnięcie mojej skóry posyłało moją duszę ponad atmosferę.

Obniżył szelecзки sukienki, więc żeby mu pomóc, podniosłam się na łokciach. Sięgnął za moje plecy i rozsunął zamek, dysząc mi w usta. Materiał się zsunął, obnażając całkowicie dekolt i klatkę piersiową. Nie miałam na sobie stanika, więc jego wygłodniałe spojrzenie omiotło każdy centymetr tej części ciała, zatrzymując się na dłużej na przekłutych sutkach.

– Zrobiłaś to specjalnie? – warknął gardłowo, nawiązując do braku górnej bielizny.

Już miałam się rozeźmiać, gdy chwycił mnie za tyłek i podciągnął na sam skraj biurka. Wsunął palce pod cienki sznureczek stringów, szarpiąc nim w dół, dlatego sięgnęłam do rozporka jego jeansów, nie chcąc pozostać bierna. Zabawa z guzikiem trwała dłużej, niż powinna, więc niecierpliwy Kyle wziął sprawy w swoje ręce i sam rozpiął spodnie. Zaczęłam szarpać je w dół, a razem z nimi czarne bokserki, które zatrzymały się w połowie pośladków, bo w porę przypomniałam sobie o najważniejszym. Złapałam za gałkę szuflady i wymacałam wewnątrz opakowanie z prezerwatywami. Na wycucie wyjęłam ze środka jedną z nich i podałam chłopakowi, który bezustannie podgryzał moją skórę, budując we mnie niewyobrażalne napięcie, którego już nie mogłam znieść.

Kyle wsunął sreberko pomiędzy zęby i rozerwał je, mrugając do mnie lubieżnie. To było tak cholernie seksowne i władcze, że pożar, który we mnie płonął, poczułam nawet w palcach u stóp. Zdawało mi się, że jeśli zaraz czegoś nie zrobi, eksploduję z innych powodów, niż powinnam.

Nie tracąc już ani chwili, uczepiłam się jego ramion, posyłając mu błagalne spojrzenie. Przygotował się do założenia gumki, gdy nagle w pokoju rozbłysło światło, rażąc moje źrenice.

Zmrużyłam oczy, odwracając głowę od źródła jaskrawości.

– Jednak mogłam zostać na konferencji do jutra – usłyszałam zszokowany głos współlokatorki.

Wciągnęłam mocno powietrze, unosząc gwałtownie powieki. Zamiast odepchnąć od siebie Sanforda, spanikowana, przyciągnęłam go do siebie, przez co poleciał na mnie całym torsem, w ostatnim momencie podpierając się rękoma po obu stronach mojej głowy. Wydałam z siebie przeciągły jęk

zażenowania, rozplątując nogi i pozwalając chłopakowi na podciągnięcie bokserów, a następnie spodni. Złączyłam kolana, nie chcąc świecić cipką przed Alishą, i niemal jednocześnie okryłam z powrotem brzuch i piersi.

Wgryzłam się we wnętrze policzka, zerkając ze wstydem na współlokatorkę, która teraz stała w progu jak słup soli, ściskając rączkę walizki i wędrując spojrzeniem po suficie, byle tylko nie ujrzeć więcej niż to, co już niespodziewanie zdążyła zobaczyć.

Ukryłam twarz w dłoniach. Czułam, jak pieką mnie policzki. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, bo nigdy nie chciałabym stać się świadkiem podobnej sytuacji.

– Mogę przenocować u kogoś innego. – Alisha nadal patrzyła po ścianach.

– Nie! – Powstrzymałam ją.

– Nie ma takiej potrzeby, już się zbieram – odezwał się Kyle, rżąc pod nosem. Podniósł z podłogi koszulkę i założył ją, rozprostowując dłońmi zagięcia. Jego to naprawdę bawiło. – Twoja koleżanka odwiedzi mi się innym razem.

Kopnęłam go w kolano, a ponieważ nadal miałam na sobie szpilki, ostry szpikulec trafił prosto w najwrażliwsze miejsce.

Chłopak skrzywił się, marszcząc nos, a następnie posłał mi kwaśny uśmiešek, kierując się ku drzwiom. Spojrzał na mnie jeszcze po raz ostatni, kiwnął głową na pożegnanie Ali i wyszedł na korytarz, zostawiając mnie na pastwę koleżanki, która zapewne miała mi sporo do powiedzenia.

– Futbolista? Serio, Jill? – Alisha zacmokała, popychając butem walizkę.

Zeskoczyłam z biurka i podciągnęłam majtki, unikając jej oceniającego, a jednocześnie rozbawionego wzroku. Sanford zapomniał o kurtce, która nadal leżała na podłodze przy drzwiach, dlatego podniosłam ją i zaczęłam przekładać w rękach, bo było mi tak cholernie głupio przed współlokatorką, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. To nie tak, że byłam święta, bo żadna z nas nie była. Znałyśmy swoje udane lub kiepskie podboje, ale do tej pory nigdy nie byłyśmy naocznyimi świadkami tego, jak ta druga się z kimś zabawia.

– No cóż, przynajmniej ma niezły tyłek – rzuciła Ali. – Jędrny? – Poruszyła brwiami.

Wcisnęłam twarz w materiał kurtki, ale nie zdołał on zagłuszyć mojego wycia zażenowania.

Donośny śmiech współlokatorki jeszcze długo odbijał się echem od ścian, dręcząc mnie. Wiedziałam, że będzie mi to wypominać do końca studiów.

Rozdział 21

Kyle

Kiedy prosiłem chłopaków, żeby obiecali, że po wygranym meczu z Alabamą zaproszą do domu bractwa maksymalnie dziesięć osób, spodziewałem się, że przynajmniej raz w życiu postąpią rozsądnie.

Moje nadzieje szybko zostały zweryfikowane, a los śmiał mi się w twarz, gdy co kilka minut otwierałem drzwi nowo przybyłym gościom, wcielając się w rolę lokaja. Żaden z moich popieprzonych kumpli nie przejął się faktem, że ściągając do nas każdego, kogo spotkał w drodze powrotnej ze stadionu, stworzy wybuchową mieszankę ludzi. Ktoś szepnął swojemu znajomemu, że Kappa Alpha organizuje wielką balangę, a ten znajomy przekazał informację innemu znajomemu i tak wieść rozeszła się po całym kampusie. Ludzie pchali się do środka drzwiami i oknami, niektórzy już podchmieleni lub zjarani, inni taszcząc czteropaki piwa albo butelki mocniejszych alkoholi. Salon był wypełniony po brzegi. Żeby przebrnąć do kuchni, trzeba było się przeciskać pomiędzy wrzeszczącymi studentami, a na schodach musieliśmy zawiesić trzy splecione ze sobą skakanki, które służyły Claytonowi do ćwiczeń, by nikt nie wtargnął na piętro. Gdyby imprezowicze wdarli się na górę, rano musielibyśmy wezwać egzorcystę. Miałem nadzieję, że dwie łazienki znajdujące się na parterze w zupełności wystarczą, gdyby ktoś potrzebował skorzystać z toalety.

– Dostawa! – zawołał Aiden, wchodząc do środka.

Po zewnętrznej stronie przy progu stał metalowy wózek sklepowy. Piętrzyły się w nim opakowania ciastek, chipsów i innych przekąsek, które i tak miały zniknąć w przeciągu kilku godzin. Na wycieracze stał jeszcze karton, z którego wystawały butelki z napojami gazowanymi. O to, że zabraknie procentów, nie musieliśmy się martwić, bo i tak każdy coś ze sobą przynosił.

– Pchałeś ten wózek przez pół kampusu?

– Tak. Wisicie mi kasę.

Najbliższy sklep znajdował się po drugiej stronie parku, więc Aiden musiał się nieźle namęczyć, transportując jedzenie po nierównych chodnikach i zwirowanej ścieżce. Ciekawiło mnie, jak udało mu się nim manewrować po kamieniach.

– Powiedziałem miłej pani z supermarketu, że odstawimy im ten wózek pojutrze – powiedział, wyjmując szeleszczące paczki i wciskając mi je w rękę.

– Dlaczego dopiero pojutrze?

– Przecież jutro nikt nie będzie miał do tego głowy.

Musiąłem przyznać mu rację. Każda impreza kończyła się morderczym kacem chłopaków. Ledwo żyli, gnili od środka, a jeśli wyłaniali się w ciągu dnia ze swoich sypialni, to tylko po to, żeby zejść do kuchni po butlę wody.

Pomogłem przenieść zakupy do innego pomieszczenia. Na wyspie kuchennej piętrzyły się przygotowane wcześniej miski i jednorazowe kubki. Błat, który uprzątnąłem z samego rana, zgrzytał od okruchów, bo ktoś najwidoczniej zaczął już obżerać się chrupkami. Wyjąłem spod zlewu szmatkę i płyn do czyszczenia i starłem powierzchnię, naiwnie wierząc, że goście będą na tyle przyzwoici, by nie zostawiać po sobie takiego syfu. Gdy ujrzałem, że Aiden otwiera paczki z chipsami, a później przesypuje je do naczyń, rozwalając wszystko dookoła, poczułem potrzebę zrobienia mu krzywdy.

– Co? – Spojrzał na mnie z pretensją. – Przecież i tak zaraz wszystko uświnia.

Dlaczego ja się w ogóle ludziłem, że będzie inaczej?

Wróciłem do salonu i otworzyłem butelkę zimnego piwa. Gorycz łaskotała mnie w przełyk, gdy obserwowałem po kolei kolegów z bractwa, zastanawiając się, który z nich ma największe skłonności do kłapania jęzorem. Ujawniłem przed nimi to, nad czym pracowałem z Jillian, gdy tylko dostałem od niej zielone światło. Dzień wcześniej dziewczyna pojechała do jakiejś znajomej dziennikarki, którą ponoć znała od dziecka, a później wraz z wynajętym prawnikiem udała się do jednego z głównych stanowych

tabloidów. Nie miałem od niej jeszcze żadnych wieści odnośnie do odbioru naszego materiału i dalszego postępowania, ale ufałem, że wszystko poszło zgodnie z planem.

Kumple wysłuchali tego, co miałem im do powiedzenia. Byli w nieskrywanym szoku, gdy wyjawiałem, że trener nakłania naszego kapitana do brania dopingu, ale obiecali, że nasza rozmowa zostanie w zamkniętym kręgu i dla dobra sprawy nie zdradzą niczego Cade'owi. Przysięgli również, że żaden z ich nie pochwała ani nie powieła praktyk Spencera, a ja wierzyłem, że mówią prawdę. Zdawali sobie sprawę, że wkrótce rozpęta się chaos i wokół naszej drużyny zaczną krążyć sępy. I tak już od dawna wisiały nad nami czarne chmury, a w niedługim czasie mogliśmy się spodziewać poddania nas testom antydopingowym.

Woleliśmy nie rozpamiętywać tego, że żyjący w niewiedzy Cade zostanie surowo ukarany. Nie chcieliśmy skazywać go na porażkę ani obwiniać za to, co się stało, bo przechodził przez naprawdę trudny czas, ale powinien zachować chociaż resztkę rozsądku i sprzeciwić się braniu sterydów. Chwilowa poprawa formy nie stanowiła wytłumaczenia dla głupoty, którą się wykazał, przystając na tę propozycję. Rozumieliśmy również, że trener stanie przed komisją dyscyplinarną i zostanie zwolniony, a jego miejsce zajmie zastępca, ta mimoza Howard, który ledwo kojarzył nas z imienia i rzadko udzielał się w trakcie ćwiczeń, chowając za plecami głównodowodzącego.

– Okruszku! – usłyszałem tubalny głos Milesa. – Okruszku, gdzie jesteś?

Szukał Aidena i tylko czekałem, aż Barrett wybiegnie z kuchni z piśćciami, mszcząc się za to przezwisko. Gdyby nie to, że ten wyższy był w towarzystwie swoich przyjaciółek bliźniaczek, pewnie przyjąłby kilka niegroźnych dla niego ciosów.

– Zobaczysz, że kiedyś nasika ci za to do szamponu. – Zaśmiałem się, patrząc na rozweselonego alkoholem kumpla.

– Nie odważyłby się. Wie, że nazywam go tak z miłości.

Jedna z sióstr, Esther, odepchnęła go ramieniem.

– Mógłbyś przestać mu dokuczać – zachnęła się. – Aiden jest słodki.

Miles spojrział na nią z góry, robiąc wielkie oczy. Był nadgorliwie opiekuńczy wobec przyjaciółek i gdyby któryś z futbolistów dotknął palcem jednej z nich, połamałby mu kości. W ich otoczeniu zachowywał się jak starszy brat stojący na straży cnoty i godności. Siostry nie mogły według niego umawiać się z chłopakami z Kappa Alpha, bo każdy był skreślony już na starcie.

– Niech sobie będzie słodki, ale z dala od ciebie.

– Nie musisz się martwić. On i tak widzi tylko tę zasraną Kelly, która nieustannie daje mu kosza.

– Odsunęła się jeszcze dalej i odeszła od naszej grupki, potrącając łokciami innych balangowiczów.

– O co jej chodzi? – Dorsey zmarszczył brwi, kierując to pytanie do siostry dziewczyny.

Polly przewróciła oczami, a ja miałam ochotę zrobić to samo.

Miles był błogo nieświadomy, że jedna z jego koleżanek od dawna wdychała do Aidena, tyle że on w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Do tego w naszym towarzystwie stale paplał o tej lasce, która go olała, i nie zamierzał się poddawać, dopóki nie wyciągnie jej na randkę. W tej kwestii był nieustępliwy i szczerze tego nie rozumiałem, bo gdyby ktoś non stop pokazywał mi, że ma mnie gdzieś, przestałbym się w końcu starać.

– Jest i nasza gwiazda! – Miles uniósł kubek z drinkiem, spoglądając w stronę drzwi wejściowych. – Wheeler, ziomalko!

Jillian wkroczyła do domu, ciągnąc za sobą współlokatorkę.

Alisha nie wyglądała na zadowoloną; stroiła miny i niemal zapierała się nogami o podłogę. Jej antypatia do wszystkich futbolistów nie słabła, a to wszystko za sprawą naszego ukochanego Milesa. Byłem przekonany, że blondynka nigdy nie odpuści, a jej obecność tutaj wymusiła na niej Jillian.

Przyjrzałem się Jill, a moją głowę z miejsca zapełniły wspomnienia z wyjścia do klubu i tego, co stało się później.

Gdyby Alisha nie wróciła wcześniej do miasta, pewnie byśmy się ze sobą przespali. Nie żałowałem, że zrobiłem ku temu stanowczy krok. Choć wykonałem go impulsywnie, uważałem, że dobrze się stało. Od dawna rosło we mnie napięcie i fajnie było potwierdzić, że nie jest ono jednostronne. Brakowało mi jedynie porozmawiania na ten temat, jakiegoś uzupełnienia, wyjaśnienia sobie kilku

kwestii, ale priorytetem była sprawa trenera. Dziewczyna wpadła w szał pracy, siedziała z nosem w laptopie, a pomiędzy zajęciami jeździła do adwokata, by ustalić kwestie prawne związane z przekazaniem materiału mediom. Wszystko musiało wyjść idealnie, nic nie mogło się schrzanić. Nie mieliśmy więc czasu na poważną rozmowę, choć jej brak wcale nie wprowadził między nami dyskomfortu.

– Nie uwierzycie! – zawołała, podbiegając bliżej. Rozejrzała się konspiracyjnie dookoła, sprawdzając, czy nikt nas nie usłyszy.

Muzyka dudniła z taką siłą, że ledwo wyłapywałem słowa, więc mimo wszystko trzeba było przenieść się w inne miejsce. Wskazałem głową korytarzyk prowadzący do spiżarni. Miles wołał oddać się zabawie, za to po drodze dołączyli do nas Chaz i Aiden.

– Nie dość, że są chętni, by wziąć od nas ten reportaż, to w dodatku nam za to zapłacą. – ekscytowała się Wheeler.

Wybałuszyłem oczy, bo kompletnie się tego nie spodziewałem. Nie zwracałem uwagi na to, że media rządziły się własnymi zasadami. Nie zgłębiłem ich, bo to Jillian była twarzą naszego duetu, więc ufałem, że jako ambitna studentka dziennikarstwa, zna się na rzeczy.

– Ile? – Aiden nadstawił uszu.

– Nie interesuj się. – Dziewczyna wyszczerzyła się od ucha do ucha.

– Ej! Chcę wiedzieć, którą z moich zachcianek spełni mój najwspanialszy przyjaciel Kyle.

– Żadnej. Przekażemy te pieniądze na cele charytatywne.

Spojrzałem na nią z kolejną dozą uwielbienia.

Codziennie odkrywałem ją na nowo, stale mnie czymś zaskakiwała. Jak na tak podstępną, złośliwą osobkę, miała zadziwiająco wielkie serce. Uśmiechnąłem się, widząc, jaka jest radosna i podekscytowana. Tryskała zapałem, emanował od niej nieokiełznany entuzjazm. Mogła być inspiracją.

– Zrobiliśmy tak wiele dobrego! – pisnęła.

Nigdy wcześniej nie widziałem jej tak szczęśliwej.

– Nadal to do mnie nie dociera.

Skoczyła na mnie, beztrzesko obejmując ramionami, a ja ochoczo odwzajemniłem uścisk, tracąc rezon. Zastygłem w bezruchu. Cała krew odpłynęła mi z twarzy, gdy uświadomiłem sobie, co wyprawiamy. Nie byliśmy sami.

Porozumiewawczo, prawie niezauważalnie poklepałem Jillian po biodrach, a gdy się odsunęła, w jej oczach ujrzałem przestrach.

Obróciła się powolutku, patrząc na pozostałą dwójkę chłopaków. Uśmiechnęła się niezręcznie i przytuliła w ten sam sposób Aidena, a później Chaza, próbując uratować sytuację.

Jak na mój gust, Charles za bardzo zaangażował się w tę bliskość, widziałem to po jego minie.

– Mam nadzieję, że nie wygadaliście się Cade’owi? – Wheeler pogroziła nam palcem. – Mogę na was liczyć, prawda?

– Słowo harcerza. – Aiden stanął na baczność.

Jill odetchnęła z ulgą. Miała jeszcze coś dodać, ale Chaz wykrzywił twarz, jakby dostał jakiegoś ataku. Przymknął na moment oczy, a później otworzył je z udręką, patrząc przed siebie wzdłuż korytarza, na końcu którego znajdowało się oszklone wyjście na taras.

– Ktoś nam rzyga do begonii.

Cała nasza czwórka skupiła się na rozgrywającej się scenie, w której główną postacią był jakiś nieznany mi chłopak. Pochylał się nad wysoką donicą, zaciskając dłonie na jej brzegach, i wyrzucał z siebie wnętrzności, a stojący przy nim kolega poklepywał go wiernie po plecach.

– Szybko poszło. – Westchnąłem.

– Mam déjà vu.

Zerknęliśmy na Jillian, która wgapiła się w wymiotującego z nieurywaną odrazą.

– Jak to?

Nie odpowiedziała, ale jej oczy powędrowały do siedzącej w salonie Alishy. Ona również patrzyła na taras. Chyba wolałem nie wnikać w to, co miała na myśli. Podobno już kiedyś obie były na imprezie Kappa Alpha, ale nie znałem szczegółów. Widząc tę reakcję, uznałem, że życie w niewiedzy

nie zawsze jest złe.

– Idę to ogarnąć. – Chaz zerwał się z miejsca.

Jillian podreptała za nim, tłumacząc, że musi zrobić sobie co do picia. Miałem nadzieję, że kuchnia nie jest jeszcze obrazem nędzy i rozpacz i dziewczyna nie zostanie tam aż takiego wielkiego syfu. Nie byłem w stanie wszystkiego upilnować.

Chciałem poszukać Mathiasa i zmusić go do zagrania w rzutki, bo liczyłem na to, że złoję mu dupę, ale poczułem na ramieniu uścisk, który zatrzymał mnie w korytarzu.

– Życie ci niemiłe? – spytał Aiden, unosząc brwi.

– Nie rozumiem.

– Igrasz z ogniem, Kyle.

Kumpel uraczył mnie zaciętym spojrzeniem. Nie poruszył się i chyba nie miał takiego zamiaru, a ja nie potrafiłem rozgryźć, co mu chodzi po głowie.

– Możesz jaśniej?

– Jillian – wypowiedział powoli i stanowczo. – Odpuść.

Zaśmiałem się fałszywie, czując mrowienie na dłoniach. Pech chciał, że Aiden nie był ślepy, a ja najwidoczniej nie byłem zbyt dyskretny z moim gapieniem się na dziewczynę. Miałem tylko nadzieję, że reszta nie okaże się na tyle domyślna. Nie chciałem kopać sobie grobu. Wiedziałem, że całując Jill, przekroczyłem pewną granicę, ale o ile powtórzenie tego było cholernie pociągające, tak byłem w pełni świadomy, że już nigdy więcej nie może mieć miejsca, choćby błagała, choćby walił się świat. Nie z tą dziewczyną, nie w tej samej rzeczywistości, w której kiedyś umawiała się z moim kumplem. Co z tego, że od dawna łączyły ich tylko koleżeńskie relacje? Jeden raz to słodki błąd. Dwa razy to głupota. A ja nie byłem głupi. Wkrótce mieliśmy zamknąć ten etap w naszym życiu, w którym wiązała nas współpraca. Nie oczekiwałem, że później wybuchnie między nami wielka namiętność, a Jillian wpadnie mi w ramiona. Byłem realistą. Wiedziałem, że za jakiś czas mi przejdzie i zadowolę się jej przyjaźnią. Bo tak było fair w stosunku do kumpla.

– Wyobrażasz ją sobie w łóżku, prawda? – drażył Barrett.

Był niemożliwy, a przy tym nie miał pojęcia, jak niewiele brakowało, bym nie musiał sobie tego wyobrażać.

– Tak. Obiecała, że zmieni mi pościel – zaszydziłem. – Zejdź ze mnie.

Wzmocnił uścisk na moim ramieniu, nie pozwalając mi się oddalić.

– Mówię serio. Jeśli zacząłbyś z nią kręcić, to wniósłbyś do domu jeszcze więcej zamieszania.

Chaz to twój przyjaciel.

– Mam ci przypomnieć, jak chcieliście umówić z nią Milesa, byle tylko nie pisała artykułu o Spencerze? – Odbiłem piłeczkę. – Albo jak z tego samego powodu kazaliście mi ją poderwać i się przymilać?

– To były wygłupy. – Podniósł głos, denerwując się. – Mamy wystarczająco dużo problemów i nie potrzebujemy kolejnego tylko dlatego, że masz chcię.

Wyrwałem rękę i przybierając najbardziej neutralny, obojętny ton, na jaki mogłem się teraz pokusić, oznajmiłem:

– Nie musisz się martwić. Mnie i Wheeler nic nie łączy.

To kłamstwo wypadło z moich ust tak płynnie, że gdybym stał obok, od razu bym w nie uwierzył. Ale Aiden nie dał się zwieść. Pokręcił głową z niezadowoleniem. Upił kilka łyków piwa i oparł się o ścianę z głębokim westchnięciem.

– Mam złe przeczucia. Komuś stanie się krzywda.

O drugiej w nocy dom bractwa oficjalnie mógł zostać uznany za gniazdo rozpusty. Każda sofa, fotel, zakamarek były okupowane przez migdalące się pary, które bezwstydnie się obmacywały, nie zważając na obecność innych. Natknąłem się na Milesa, który miętosił sukienkę jakiejś rudej lисicy, a później na Mathiasa, zlizującego bitą śmietaną z pępka Polly. Skoro nawet on, zazwyczaj spokojny i grzeczny, popłynął na fali szaleństwa, dla reszty nie było już ratunku. Puste butelki wały się po

podłodze. Można się było o nie potknąć i skrzywić nogę. Nikomu nie przeszkadzało, że dywan w salonie jest mokry, bo ktoś niezdarny wylał na niego piwo, ani że na podłodze w kuchni pod butami zgrzyta potłuczone szkło. Nie bawiłem się źle, ale chcąc nie chcąc, jako jeden z trzeźwiejszych, robiłem za gosposię, by nikt nie skaleczył sobie stopy, wchodząc w ten syf.

– Już dwa razy musiałem upominać ludzi, żeby nie wchodzili na górę – poskarżył się Chaz, pomagając mi w sprzątaniu.

– Mam nadzieję, że nie zatkają kibla, tak jak poprzednim razem.

– Nie kracz.

Ledwo co wyrzuciłem do kosza rozbite odłamki, a do moich uszu dotarł dźwięk tłuczonego kufla.

– Poddaję się – warknąłem, odrzucając zmiotkę w kąt.

Nie byłem jedynym organizatorem imprezy i wcale nie musiałem się tak starać. Obiecałem sobie, że z samego rana wymknę się z domu i wrócę dopiero wieczorem, a reszta obiboków chcąc nie chcąc będzie musiała na kacu ogarnąć dom, by nie zleciały się do niego szczury i karaluchy. Nie mogli się zawsze mną wysługiwać i wykorzystywać okazji, że piłem mniej od nich. Skoro mieli siłę chlać, to powinni mieć siłę na odkurzanie i mycie podłogi.

– Dlaczego Macy nie przyszła? – zagałem.

Chaz wyjął z szafki nienapoczęte opakowanie chipsów i uzupełnił miski.

– Już się nie spotykamy.

Nie wiedziałem, jak się do tego odnieść. Dziewczyna była przemiła i pasowała do mojego kumpla, dlatego wiadomość o ich rozstaniu uderzyła we mnie mocniej, niż powinna. Przecież wydawał się zadowolony.

– Gdybym tego nie przerwał, byłbym w stosunku do niej nie fair.

Moje dłonie zatrzymały się na kartonem z sokiem. Dobrze, że Charles stał odwrócony do mnie tyłem, dzięki czemu nie mógł zobaczyć mojej reakcji.

– Dlaczego?

– Bo nie mógłbym kłamać jej prosto w oczy, mówiąc, że jest mi z nią dobrze, skoro nie mogę przestać myśleć o innej.

Wciągnąłem powietrze, prawie się nim dławiąc. Spuściłem głowę, tuszując to nieoczekiwane zachowanie, i udałem, że sprawdzam coś na opakowaniu. Gdyby chłopak się teraz odwrócił, czytałby ze mnie jak z otwartej księgi.

– Czy Jill coś o mnie mówiła? – spytał z nadzieją. – No wiesz... w trakcie waszych spotkań.

– Nie, raczej nie.

Przełożył ciastka na talerz i zwrócił się w moim kierunku, by postawić naczynie na wysepce kuchennej.

– Długo z tym zwlekałem, ale w końcu muszę wziąć się w garść i zebrać się na odwagę. Wiem, że pewnie uważasz mnie za idiotę uganiającego się za dziewczyną, która się dystansuje, ale jeśli nie spróbuję, to będę sobie to wypominał do końca życia. Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, prawda?

– Co masz na myśli?

Bąłem się mającej nadejść odpowiedzi. Przeczucie podpowiadało mi, że już nie będzie odwrotu.

– Powiem jej, że ją kocham.

Uśmiechnął się z rozanieleniem, a mnie ten widok przyprawił o mdłości. Coś ścisnęło mnie pod mostkiem, a później to uczucie przeniosło się wyżej, prosto w moje beznadziejnie naiwne serce. Ostrze rzeczywistości ugodziło tak szybko i mocno, że na moment straciłem umiejętność oddychania.

I może tak miało być.

Może powinienem przestać oddychać, udusić się i tym samym odnaleźć wewnętrzny spokój, który został zburzony w chwili, gdy zrozumiałem, że sam się okłamuję. Jillian stała się dla mnie kimś więcej, niż powinna.

Rozdział 22

Kyle

Przez cały tydzień byliśmy poddawani testom antydopingowym. Stresowaliśmy się, chociaż wiedzieliśmy, co nas czeka. Baliśmy się, że coś u nas wykryją, jakąś drobnostkę, która mogła wchodzić w skład lekarstw, witamin albo odżywek białkowych, i uznają ją za wspomagacz. Prawie nie spaliśmy, dom bractwa zamienił się w cichą przestrzeń bez śmiechów i zabawy. Czekaliśmy w napięciu na wyniki, każdy z nas modlił się, by wszystko było w porządku, by tylko nie wykluczyli nas z sezonu, który powoli dobiegał końca. Jedynie Cade, przed którym zatailiśmy prawdę, wyglądał tak, jakby przyjął porażkę z obojętnością. Nic go nie interesowało, nic nie było w stanie go zdenerwować. Pogodził się z losem, ujawniając przed nami, że w tajemnicy brał sterydy. Wiedział, że już po nim.

Kilka dni później kumpel został zawieszony. Ta fama obiegła cały kampus, rozchodząc się między studentami z prędkością światła. Złe rzeczy zawsze docierały do ludzi szybciej niż te dobre. Nasz kapitan znalazł się na ustach wszystkich, nawet tych, którzy nie uczęszczali na ten sam uniwersytet. Taki skandal nie mógł przejść bez echa, a zaraz po nim na salony wjechała kolejna sensacja – trener Spencer.

Koleś został wydalony z uczelni w trybie natychmiastowym. Nikt nie słuchał jego marnych tłumaczeń, jakoby studentki go szantażowały i same pchały mu się do łóżka. Próbował zrobić z siebie ofiarę, ale nikt nie brał go na poważnie. Zeznania Jenny Wayne, która udowodniła, że mężczyzna początkowo zgodził się łożyć pieniądze na swoje dziecko, ale później wysyłał jej wiadomości z pogroźkami, by zrezygnowała z roszczeń, okazały się przełomowe. Tak samo jak nagrania, na których Spencer obściskował się z nastolatkami i kupował im na imprezach alkohol. Rodzice dziewcząt wnieśli oskarżenia, a one potwierdziły, że trener był świadomy ich wieku. Facet miał się już nie pozbierać. Czekał go kryminal. Dopadła go sprawiedliwość, o co tak długo walczyliśmy z Jillian.

Sezon, który mimo zaistniałej sytuacji nadal chcieliśmy dokończyć, spisywaliśmy już na straty. Wiedzieliśmy jednak, że lepiej skończyć gdzieś w połowie tabeli, niż w ogóle się w niej nie znaleźć. Nowy trener, Howard, który wcześniej pełnił funkcję zastępcy, nie nadawał się do podawania ręczników, a co dopiero do prowadzenia drużyny. Musieliśmy radzić sobie sami, ustalając bez jego wiedzy taktykę i organizując treningi. Nie było lekko, ale zawzięliśmy się i nie marudziliśmy, biorąc na siebie większą odpowiedzialność, niż powinniśmy.

Dzisiejszy mecz był dla nas szczególnie ważny. Dostaliśmy cynk, że na trybunach mają zasiąść ludzie wysłani przez drużyny z NFL, a to oznaczało, że każdy z nas musiał dać z siebie dwieście procent. Nie był to najlepszy moment na pokazywanie własnych umiejętności i chwalenie się formą, ale agenci byli bezlitośni i nie przyjmowali wymówek. Jeśli ktoś marzył o profesjonalnej karierze, musiał liczyć się z tym, że zawsze musi grać na pełnych obrotach. Tak jakby zawsze znajdował się pod obserwacją. Miejsca w wyższej lidze były ograniczone, tylko pojedyncze osoby mogły dostać szansę na podpisanie umowy. Dlatego podniecenie rosło z każdą sekundą, mieszając się z nieuniknionym stresem i obawami o to, że coś się stanie.

Przez to wszystko codziennie bolał mnie brzuch, bo wiedziałem, że jeśli mi nie pójdzie, nadal będę znajdował się w zawieszaniu, nie wiedząc, co zrobić ze swoją przyszłością. Najgorsze było to, że nie czułem się na tyle silny i przygotowany, by pokazać wszystko, na co mnie stać. Prywatne zawirowania przeszkadzały w skupieniu, wdzierały mi się do głowy i tworzyły płatanię sieci, w którą raz po raz wpadałem, rozmyślając, że jeden z moich najlepszych kumpli planuje wyznać uczucia dziewczynie, która wbrew mojej woli stała się dla mnie zbyt ważna.

Chaz miał pierwszeństwo. Już kiedyś się z nią spotykał, a później nadal utrzymywali kontakt. Kilka miesięcy temu ponownie ze sobą spali i nie stronili od kontaktu. Byli zgrani, zaczepni i dobrze się ze sobą bawili. Charles cały czas tłumił w sobie emocje, aż w końcu postanowił zaryzykować, a ja nie mogłem spać po nocach, rozmyślając, jak Jillian na to zareaguje. Choć spędzając z nią czas, nie

wyczuwałem, by żywiła wobec mojego kolegi jakieś głębsze uczucia, nie oznaczało to, że one nie istnieją. Przecież świetnie kamuflowała to, co dzieje się w jej wnętrzu.

– Powodzenia, bracia. – Miles, który został naszym nowym kapitanem, podchodził po kolei do każdego z zawodników i poklepywał nas po plecach. – Wierzę w was. Ciężko trenowaliśmy, mamy umiejętności i serce do walki. Może ten sezon nie poszedł tak, jak sobie wymarzyliśmy, ale nasza siła tkwi w tym, że się nie poddajemy. Po dzisiejszym meczu któryś z was dostanie od losu szansę, na którą czekał całe życie.

– Ja nie czekałem – odezwał się Aiden. – Jeśli zaproponują mi podpisanie umowy, to oddam to miejsce tobie.

Cały Aiden. Wszyscy wiedzieli, że chłopak kocha futbol, ale nigdy nie przeszedłby do profesjonalnej ligi. Grał, bo to było jego hobby, a jednocześnie idealny sposób na wkurzenie zaborczego ojca, który nie mógł pogodzić się z faktem, że jego wspaniały syn woli rzucać piłką, niż szkolić się na prawnika jak reszta rodziny.

– Okruszku, moje serce nie uniesie tego wzruszenia. – Miles poczochnął chłopakowi włosy, irytując go, bo ten dopiero co ułożył fryzurę.

– Utwierdzasz mnie w przekonaniu, że rzeczywiście powinienem tak zrobić. Gdy cię stąd zabiorą, w końcu będę miał spokój.

Dorsey nie słuchał sprzeciwów kolegi i zamknął go w niedźwiedzim uścisku, a później pocałował w oba policzki, śmiejąc się w niebogłose. Ten wewnętrzny dzieciak, który w nim tkwił, miał nigdy nie dorosnąć.

Zabraliśmy się za sprawdzanie ochraniaczy i rękawiczek. Kaski błyszcząły, ułożone na ławkach, przypominając o nieubłaganie zbliżającym się rozpoczęciu meczu. Napięcie rosło, a razem z nim adrenalina. Przeciwnik był na niższej pozycji w tabeli niż my, ale nigdy nie należało lekceważyć konkurencji. Sport potrafił być nieprzewidywalny.

Wybiła godzina prawdy.

Zbieraliśmy swoje rzeczy, szatnia powoli pustoszała, gdy chłopcy wychodzili na korytarz, a później udawali się w stronę wejścia na boisko. Ból brzucha doskwierał mi coraz mocniej, a koszmary, w których wymiotowałem z nerwów na murawę, zaczęły jawić mi się coraz bardziej realnie. Zatrzymałem się na moment, widząc, jak Jillian macha do mnie, bym zapozował do zdjęcia. Ta jej kolumna odnosiła całkiem spory sukces i stawiała się coraz bardziej poczytna.

– Wyrabiasz się – oznajmiła z przekąsem. – Już nie stoisz na baczność jak kukła. Jeszcze trochę i będziesz mógł pozować do czasopism sportowych.

– Bardzo zabawne. – Skrzywiłem się, bo znowu zaczęło mnie kłuć w żołądku. – Tylko nie rób mi zdjęć, gdy będę puszczał pawia na linii sto dwudziestego jardu.

Zbliżyła się i niespodziewanie otoczyła mnie ramionami w pasie, wtulając głowę w moją klatkę piersiową. Ten gest był tak miły, a przy tym niczym nieskrępowany i naturalny, że chcąc nie chcąc, poczułem wewnątrz falę ciepła i spokoju.

Przesunąłem dłoń po jej ciemnych włosach, czując, jakie są miękkie i pachnące tą cholerną maliną, która już zawsze miała mi się z nią kojarzyć.

– Będzie dobrze – mruknęła, choć jej głos został zduszony przez moją koszulkę. – Wierzę w ciebie, Kyle.

Od kiedy skończyliśmy pisać artykuł, spędzaliśmy ze sobą o wiele mniej czasu. Brakowało mi naszych wygłupów.

– Tęsknię za tobą – powiedziałem, zanim zdążyłem to przemyśleć.

Odsunęła powoli głowę i spojrzała na mnie od dołu. Przepadłem. Była moją pierwszą myślą, gdy się budziłem, i ostatnią, gdy zasypiałem. Jej zapach przyprawiał mnie o palpacje serca. Chciałem jej dotykać, przytulać ją, nigdy nie wypuszczać z ramion. Marzyłem, żeby znowu poczuć smak jej ust. Żeby mieć ją w swoim łóżku.

Teraz. Jutro. Za rok.

Miałem ochotę udusić każdego faceta, który na nią spojrzał. Zachowywałem się jak pajac i powoli miałem tego po dziurki w nosie.

Ale Jillian nie odwzajemniała moich uczuć. Była zbyt skryta i zdystansowana w tym, jak mnie traktowała. Flirtowanie nie oznaczało, że chciałyby spróbować czegoś więcej. Najgorsze w tym wszystkim było to, że w głowie utrwaliło mi się przekonanie, iż ta dziewczyna musi być moja. Tylko moja. A w kolejce stał również jeden z moich najlepszych kumpli.

– Nie kłam. Wiem, że tak naprawdę tęsknisz za naszymi wypadami na burgery. – Zmrużyła oczy, żartując. – Ale spokojnie. Jeśli wygrasz, to zabiorę cię do Bobby’ego.

– Dziękuję. Jesteś aniołem.

Odetchnąłem z ulgą, gdy się odsunęła. To były prawdziwe tortury.

– Nie nazywaj mnie aniołem, skoro stale grzeszę.

– Grzeszysz? W jaki sposób?

Pożałowałem, że zadałem to pytanie. Pewnie na końcu języka miała już przygotowaną odpowiedź, którą za chwilę zamierzała mnie po raz kolejny zagiąć. Uniosłem brew, gdy uśmiechnęła się przebiegle.

Odwróciła się na pięcie, lecz za chwilę jeszcze raz spojrzała na mnie przez lewe ramię i mrugnęła okiem.

– Jak na razie tylko w myślach. – Zaśmiała się, odchodząc korytarzem.

Gdy zniknęła za rogiem, przykleiłem się plecami do ściany i odchyliłem głowę, przymykając powieki. Moje gardło opuścił żalospny jęk bezradności.

Jillian Wheeler, jak ja cię nienawidzę.

Tylko że to wcale nie była prawda. W tej całej cholernie pogmatwanej sytuacji mogłem winić i nienawidzić jedynie siebie.

Chaz to twój kumpel.

I tyle powinno wystarczyć.

Szybka, łatwa wygrana, pomeczowa euforia i świętowanie triumfu. Od dwóch godzin kotłowaliśmy się w kuchni domu Kappa Alpha, dla odmiany pozostając w swoim towarzystwie, zamiast wychodzić na miasto. Zamówiliśmy żarcie, żartowaliśmy i przekrzykiwaliśmy się, opowiadając o swoich wrażeniach. Czułem się niemal jak w rodzinnym gronie, a jedyną osobą spoza drużyny była Jillian, która uparła się, że musi udokumentować naszą radość. Byliśmy tak przejęci wygraną, że żaden z nas nie miał serca jej odmówić, dlatego krążyła wokół nas jak duch, pstrykając zdjęcia.

– Jak myślicie? Kiedy dadzą nam znać, czy są zainteresowani któryś z nas?

– Pewnie po świętach. Muszą uzgodnić między sobą warunki, a dopiero później wyjdą z ewentualną propozycją.

– A według mnie to będzie dopiero pod koniec stycznia.

– No co ty, to za późno.

Przysłuchiwałem się rozmowom kolegów, ale moje myśli podążały za Jill. Przyglądałem się, z jaką pasją i zaangażowaniem ustawia właściwe parametry, a później próbuje znaleźć odpowiednie ułożenie aparatu, by wyszedł jak najkorzystniejszy kadr. Niestety zostałem przyłapany na gorącym uczynku przez Aidenę, który posłał mi tak znaczące, groźne spojrzenie, że przez następną godzinę nie odważyłem się nawet zerknąć na dziewczynę. Jeśli wcześniej Barrett przejawiał jakiegokolwiek wątpliwości co do mojej prawdomówności na temat, że między mną a Jillian nic nie ma, teraz nie miałem już jak się tego wyprzeć. Straciłem wiarygodność.

– Nie mogą pod koniec stycznia, bo zostałoby za mało czasu na przygotowania. Mówię wam, to będzie po...

– Nie. – Clayton wszedł w słowo Milesowi. – Zadzwoń do kumpla i spytam, jak to wyglądało w jego przypadku.

Zaczęli się wyklócać, kto ma rację. Nikt nie chciał odpuścić, jakby od tego zależało ich życie. Byli zawzięci na boisku, a później to przekładało się na ich zachowanie w domu.

– Jeśli będzie tak, jak mówię, to zamieniamy się pokojami. – Miles nie dawał za wygraną.

– Chyba coś cię piecze – prychnął Clay. – Nie oddam ci mojego pokoju i tym bardziej nie wejść

do twojego siedliska chorób wenerycznych.

Dorsey wałnął go pięścią, a on mu oddał. Zaczęli się siłować, odgrywając pseudozapasy. Przewrócili się na płytki i tarzali się po nich, mocując się i udowadniając swoją przewagę nad tym drugim.

Byłem pełen podziwu dla Clayтона, który mimo że był niższy i szczuplejszy od Milesa, całkiem nieźle radził sobie w tym nierównym pojedynku.

– Tego na pewno nie umieszczę na stronie, chociaż pewnie miałabym milion wyświetleń – skomentowała Jillian, na nowo przyciągając moją uwagę.

Nie byłem jedynym, który na nią spojrzał. Chaz bawił się kubkiem, okręcając go w dłoniach. Żuł nerwowo wargę i wyglądało na to, że intensywnie sam ze sobą nad czymś debatuje. Do tej pory nie zrobił żadnego kroku, by wyznać dziewczynie miłość, ale przeczuwałem, że mógł czekać na odpowiedni moment. Mrowienie na karku podpowiadało mi, że ta chwila nieubłaganie się zbliża, a ja nie miałem na to żadnego wpływu. Nie mogłem go powstrzymać. Nie mogłem rościć sobie praw do Jillian, która nie dała mi żadnego sygnału, że czeka, aż wyjdę z jakąś propozycją. Oboje byli wolnymi ludźmi, których łączyła wspólna przeszłość.

– Rany, Dixon, przestań się tak ślinić – zwrócił się do Chaza Mathias, kierując rozmowę na inny tor.

– Że co?

Wszyscy jak jeden mąż podnieśliśmy głowy znad blatu.

Chaz zmarszczył czoło, nie wiedząc, do czego pije Holender. Często zdarzało mu się przekreślać słowa, przez co sens zdania brzmiał inaczej, niż powinien.

– Jeśli krępujecie się przy nas, to zapłacę wam za dobę w hotelu.

Teraz już naprawdę nikt nie wiedział, o co chodzi.

– Że co?

– Wszyscy widzą, jak gapisz się na Jillian. Bawicie się w jakieś głupie podchody, zamiast przyznać, że ze sobą kręcicie.

– Nawdychałeś się gazu?

Wzburzył się i wcale mu się nie dziwiłem. Chłopak wystosowywał jakieś insynuacje, nie mając o niczym pojęcia. Co ciekawe, zauważył zainteresowanie Dixona, a mojego na szczęście nie. Może byłem lepszym aktorem od Chaza.

– Przestańcie udawać, przed nami nie musicie. Przecież widziałem, jak kiedyś Jill wsiadała do twojego auta na parkingu pod biblioteką. Nie wiem, co tam robiliście, ale się domyślam. Maserati całe się trzęsło.

– O czym ty pieprzysz, Mathias? – syknął Chaz.

Zamarłem. Skrzyżowałem spojrzenie z Jillian, która pobladła, prawie upuszczając aparat.

To ze mną wtedy była.

Nie robiliśmy nic lubieżnego, wręcz przeciwnie – posprzecaliśmy się i wyszło na jaw, że nas okłamywała, by napisać artykuł, ale nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzyłby, gdybyśmy się przyznali, że prawie się tam pobiliśmy. Z zewnątrz rzeczywiście ta sytuacja mogła wyglądać tak, jakby ktoś obściskał się w samochodzie. Co gorsza, Charles wtedy do mnie zadzwonił, a ja go zbyłem i okłamałem.

Nagle twarz Chaza przybrała inny wyraz.

Wszyscy zamilkli, czekając na rozwój sytuacji, a on zamknął usta i zacisnął mocno zęby. Niemal dało się zauważyć, jak jego mózg pracuje na wyższych obrotach i paruje od natłoku przemysłów. Przekreślił głowę, wbijając we mnie wzrok. To doznanie było tak piorunujące, że wstrzymałem powietrze, bojąc się wydać z siebie jakikolwiek dźwięk.

– Maserati? – wycedził przez zęby. – Kiedy to było?

– Jakies półtora miesiąca temu.

Wytrzymałem spojrzenie chłopaka.

Wysunąłem odważnie brodę, gotowy przyjąć na klatę wszystko, co miało się wydarzyć. Czulem na sobie spojrzenie kilku par oczu, które bezustannie przenosiły się pomiędzy naszą dwójką. Byłem

dorośli, musiałem wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Popełniłem niewybaczalny błąd, lokując uczucia w dziewczynie, która powinna pozostać poza moim zasięgiem. Po kręgosłupie przebiegł mi prąd. Wzdrygnąłem się prawie niezauważalnie, bojąc się poruszyć, by nie wywołać burzy.

Chaz oddychał głęboko, skóra na jego policzkach zarumieniła się ze złości, która nim zawładnęła. Czekałem na wybuch, choć to nie było w jego stylu.

On już wiedział.

– To nie tak. – Jillian przerwała ciszę, wyrywając się naprzód, ale Chaz uniósł dłoń, powstrzymując ją.

Wstał z wysokiego krzesła i odsunął się od wysepki, cały czas patrząc na mnie z morderstwem w oczach. Zaciśnął dłonie w pięści, ani na moment nie rozluźniając mięśni twarzy.

– Wiedziałeś, co do niej czuję – szepnął.

– To naprawdę nie tak. To nieporozumienie – upierała się przy swoim Jillian.

Chroniła mnie, choć nie powinna.

Reszta kumpli milczała jak grób. Mieli w sobie na tyle przyzwoitości, by przynajmniej raz wyłączyć się z rozmowy i nie odzywać, gdy nikt ich o to nie prosił.

– Miałem cię za przyjaciela – wydusił Dixon.

– Jestem nim.

– Przyjaciel nigdy nie zrobiłby czegoś takiego! – Jego rozdzierający ton głosu odbił się od ścian.

– Dla ciebie to była zabawa.

– Nie...

– Przestań łąć. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Wheeler dotknęła jego ramienia, ale położył dłoń na jej rękach i zdjął je z siebie, jakby była trędowata. Po raz drugi w życiu widziałem w jej oczach tak wielki smutek, a błysk zbierających się w nich łez tylko potwierdził, że nic mi się nie przywidziało. Chaz gwałtownie się odsunął i ruszył jak błyskawica w stronę wyjścia, a Jill natychmiast pobiegła za nim.

Ból w moim sercu tylko się nasilił, gdy obserwowałem, jak brunetka ze wszystkich sił próbuje go zatrzymać, błagając, żeby dał jej szansę, by mogła się wytłumaczyć. Zniknęli za drzwiami. Jej zabieganie o jego wybaczenie i łkanie rozwiła we mnie wszelkie wątpliwości.

Charles był dla niej wyjątkowo ważny.

– Mówiłem, że komuś stanie się krzywda – westchnął Aiden.

Nie odpowiedziałem.

Popełniałem błąd za błędem. Nie zyskałem wymarzonej dziewczyny i straciłem przyjaciela. Moje złudne nadzieje rozbiły się w proch. Na własne życzenie przekreśliłem wszystko, co miałem.

Rozdział 23

Jillian

Nigdy nie byłam wielką fanką Bożego Narodzenia. Odkąd matka nas zostawiła, uroczysta kolacja kojarzyła mi się z pustym krzesłem przy stole i to z biegiem lat wcale się nie zmieniło. Tata co roku podawał swoją słynną pieczeń, a ja i Jonathan przygotowywaliśmy desery, którymi następnego dnia częstowaliśmy gości. Im starsza byłam, tym mniejszą magię odczuwałam przy ubieraniu choinki, a kupowanie prezentów stało się dla mnie istną katorgą. W tym roku musiałam jednak udawać, że jestem radosna jak dobroduszny elf. Tata zaprosił swoją nową dziewczynę, byśmy w końcu mogli ją poznać, a Bethany wymachiwała dłonią, na której błyszczał pierścionek zaręczynowy z diamentem. Mój brat w końcu uklęknął, prosząc ją o rękę, a tym samym następnego lata dziewczyna miała stać się pełnoprawnym członkiem naszej rodziny.

Siedziałam przy kominku, obserwując strzelające iskry, i popijałam domowej roboty ajerkoniak. Tata nie pochwałał spożywania przeze mnie alkoholu przed osiągnięciem dwudziestu jeden lat, ale w święta zawsze robił wyjątek, by nie urazić cioci Nory, która przygotowywała likier na podstawie starego rodzinnego przepisu, przekazywanego z pokolenia na pokolenie.

– Nie smakuje ci? – spytał Jonathan, przysiadając się.

Zerknęłam przez ramię, sprawdzając, czym zajmuje się reszta.

Dzieci ciotki Nory biegały dookoła stołu, bawiąc się w berka, jej mąż rozprawiał o czymś z Beth, żwawo gestykulując, a tata kroił ciasto marchewkowe, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała jego partnerka.

Theresa okazała się naprawdę miłą kobietą, o ciekawych zainteresowaniach i pogodnym usposobieniu. Wiedziała, że jesteśmy po przejściach, a ona sama miała za sobą bagaż w postaci zdradzającego ją męża. Ojciec przy niej promieniał, przeżywając drugą młodość. Uzupełniali się, rozbawiali, a ich oczy błyszczały, gdy planowali kolejny wypad za miasto. Jeśli ich związek miał dalej tak wyglądać, to życzyłam im jak najlepiej. Zasługiwali na to, by odnaleźć upragnione szczęście i dzielić je z kimś, kto będzie potrafił docenić każdą chwilę spędzoną w towarzystwie tej drugiej osoby.

– Jest w porządku. – Zakołysałam płynem w kieliszku. – Tylko jakiś taki słaby.

– Jest taki sam jak zawsze. – Roześmiał się mój brat. – Studenckie życie upośledziło ci kubki smakowe.

Ponownie zapatrzyłam się w ogień, pozostawiając słowa Jonathana bez komentarza. Nie czułam się na siłach, by żartować. Ostatnie dwa tygodnie były dla mnie najcięższe w całym roku i wcale nie chodziło o egzaminy. Przesiedziałam w akademiku każdą wolną chwilę, rozkładając na czynniki pierwsze swoje zachowanie i uczucia. Miałam problem z jednoznacznym określeniem pewnych kwestii, a nikt nie mógł przyjść mi z pomocą, bo to do mnie należało uporanie się z samą sobą. Miałam w głowie tak wiele pytań, na które nie umiałam znaleźć racjonalnej odpowiedzi, że coraz mocniej wyprowadzało mnie to z równowagi. Czułam się stłamszona przez własną psychikę i wewnątrz głosy, bezustannie przypominające mi o tym, co się stało.

Brakowało mi kontaktu z Sanfordem. Przyzwyczaiłam się do niego i naszych spotkań. Przez pewien czas był częścią mojej codzienności i gdy usunął się w cień, pozostała po nim pustka, której nie potrafiłam niczym zapełnić. Rozumiałam, dlaczego wołał mnie unikać, bo sama robiłam to samo. Zdystansowanie się było jedynym rozsądnym wyjściem w naszej sytuacji. Zraniliśmy osobę, na której nam obojgu bardzo zależało. Chaz był wspaniały, a my złamaliśmy mu serce, choć wcale tego nie planowaliśmy.

Nie powinniśmy byli dopuścić do sytuacji, w której za bardzo z Kyle'em się do siebie zbliżymy. Niewinne wygłupy przerodziły się w coś więcej, a przecież powinniśmy to powstrzymać, dopóki mieliśmy taką możliwość. Powinnam odsunąć od siebie Kyle'a od razu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam,

że coś zmieniło się w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Pamiętam, że wtedy mi się to spodobało, podbudowywało napięcie i łaskotało moje ego, ale on zapędzał się coraz dalej i w pewnym momencie nie było już odwrotu. W jego spojrzeniu zaczęłam dostrzegać ten sam płomień, który kilka lat wcześniej zauważyłam u Chaza, gdy powoli się we mnie zakochiwał.

– Dziwnie się zachowujesz – zauważył Jonathan. – Wszystko w porządku?

– Tak.

– Jesteś moją siostrą i doskonale wiem, kiedy kłamiesz. O co chodzi?

– Popeliłam ogromny błąd.

Brat pozwolił mi na przetrwanie myśli. Upiłam łyk ajerkoniaku, grając na zwłokę, ale wiedziałam, że nie ucieknę od zwierzeń. Prędzej czy później musiałam z siebie wyrzucić wszystko, co we mnie siedziało, bo w przeciwnym razie groziło mi popadnięcie w obłąd. Byłam mistrzynią w zamykaniu się w sobie, ale czasami jakaś sprawa wymagała, bym zajrzała w głąb własnego umysłu i zagroziła swoim emocjom, że rozbije je na drobne kawałki, byle tylko nie kumulowały się we mnie i mnie nie dręczyły.

– Charles nadal jest we mnie zakochany – bąknęłam cicho.

Jonathan pokiwał głową. Wyciągnął przed siebie długie nogi i podsunął je prawie pod sam kominek.

– Skąd wiesz?

– Chyba podświadomie cały czas to czułam, tylko bałam się do tego przyznać, bo nie chciałam go stracić. Samolubnie trzymałam go przy sobie, a on przez to się łudził, że znowu coś nas połączy.

– Nie powiedziałaś mu, że nie ma takiej opcji?

– Powiedziałam. Jakies sto razy. – Westchnęłam ze znużeniem.

– Więc nie powinnaś mieć do siebie pretensji, skoro otwarcie mówiłaś, że z twojej strony to tylko koleżeńska relacja. Byłaś z nim szczerą.

Głos uwiązał mi w gardle. Od momentu, w którym uwolniłam wstrzymywane emocje, rozklejając się po spotkaniu z matką, co chwilę dopadało mnie rozrzewnienie. Tak, jakbym rozerwała jakąś tamę lub przebiła się przez mur.

– Trochę szkoda. Odnoszę wrażenie, że jesteście sobie przeznaczeni.

– Przeznaczenie jest przereklamowane. O ile ktoś w ogóle wierzy w te bzdury.

– Ty i to twoje antyromantyczne nastawienie...

Rozbawił mnie, szturchając łokciem. Tym razem nie próbował mnie przekonywać, że gdzieś na świecie na każdego czeka bratnia dusza i wystarczy ją tylko odnaleźć. Dał mi czas na swobodne użalanie się i rozpamiętywanie błędów.

– Pamiętasz tego chłopaka, który przyjechał ze mną do domu, gdy była tutaj Madelaine?

Kiwnął powoli głową, przyglądając mi się z uwagą i oczywistym zaciekawieniem. Znał mnie tak dobrze, że z łatwością odczytywał z mojej twarzy, iż zaraz zrzucę jakąś bombę. Czasami naprawdę mnie to denerwowało, że byłam dla niego tak przewidywalna.

– To kolega Chaza.

– Co zrobiłaś? – Jonathan zwęził oczy.

– Nic... To znaczy...

Odstawiłam kieliszek na stół i ukryłam twarz w dłoniach, podpierając łokcie na udach. Wypuściłam powietrze i jęknęłam, wykrzywiając twarz i energicznie trąc przymknięte powieki. Wiedziałam, że jeśli wypowiem swoje obawy na głos, staną się one bardziej realne i tym samym trudniej będzie się z nimi pogodzić.

– Spotykaliśmy się jako znajomi. Chaz oczywiście o tym wiedział i nie miał nic przeciwko. Później Kyle zaczął świrować, mówiąc, że mu się podobam, a ja to podłapałam i zaczęłam go prowokować. Sęk w tym, że jakoś tak podświadomie zaczęliśmy ukrywać pewne fakty przed Charlesem, by go nie skrzywdzić, a on i tak się o wszystkim dowiedział. Nienawidzi nas.

– Niemożliwe, on taki nie jest.

– Poczul się oszukany przez najbliższego kumpla i laskę, w której się buja. Jak ty byś się czuł na jego miejscu?

Odchylił się na kanapie, wbijając plecy w oparcie, a ja znowu sięgnęłam po szkło i upiłam odrobinę likieru, by dodać sobie odwagi.

– Koniec końców chyba sama poczułam coś do Kyle’a.

– I co w tym złego?

– Przecież ja nie umiem... No wiesz... Nie wiem, czy to, co czuję, jest prawdziwe, czy tylko sobie to wyobraziłam. Nie chcę tego dziwnego uczucia w sercu, bo wiem, że za jakiś czas pożałuję, że w ogóle sobie na to pozwoliłam.

Jonathan otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, zamykając w uścisku. Gładził mnie po plecach, tuląc jak za dawnych lat, gdy jako mała dziewczynka przybiegałam do niego po tym, jak śniły mi się koszmary. Przytulenie brata zawsze pomagało. Mary senne znikwały, a ja rozumiałam, że jestem bezpieczna.

– Wiedziałem, że odejście matki zostawiło po sobie piętno, ale nie miałem pojęcia, że aż takie. – Odsunął mnie na moment i złapał za policzki, przytrzymując w miejscu. – Posłuchaj mnie, Jill. Związki bywają trudne, bo miłość sama w sobie jest skomplikowana i nielogiczna. Nie możesz żyć z przekonaniem, że każdy cię zostawi.

– Ale...

– Nie przerywaj mi – upomniał. – Wiem, że się izolujesz, bo boisz się odrzucenia, ale jeśli nikogo do siebie nie dopuścisz, to już zawsze będziesz nieszczęśliwa. Czy ten chłopak jest dla ciebie ważny?

– Sama nie wiem.

– Utrzymujecie kontakt?

Pokręciłam głową, przełykając ślinę.

– Od dwóch tygodni nie.

– Tęsknisz za nim, prawda?

Spuściłam wzrok, wbijając go w kolana.

Oczywiście, że za nim tęskniłam. Chciałam znowu siedzieć w knajpcie, zjadać się frytkami i dokuczać Kyle’owi, a później słuchać, jak odwdzięcza się jeszcze wredniejszymi odzywkami. Tęskniłam za jego uśmiechem i piwno-zielonymi oczami, które pod wpływem światła zmieniały barwę na miodową. Tęskniłam za jego dotykiem i ustami, których skosztowałam tylko raz, a od tamtej pory nie mogłam o nich zapomnieć.

– Nigdy nie widziałem, żebyś uśmiechała się na myśl o jakimkolwiek facecie, a tu proszę. Nie obwiniaj się za to, że nie odwzajemniasz uczuć Chaza. Jest dorosły i jeśli naprawdę mu na tobie zależy, to zrozumie.

Kyle

Przerwa świąteczna jeszcze się nie skończyła, a mimo to kampus był już okupowany przez całe chmary studentów, którzy wrócili z domów rodzinnych kilka dni przed rozpoczęciem nauki.

Rozumiałem ich. Kochałem swoją rodzinę i miło było spędzić z nią trochę czasu, zwłaszcza że wyjeżdżając na uniwersytet do innego stanu, skazałem się na widywanie jej bardzo rzadko, ale otoczenie szczebioczących sióstr i rodziców, którzy nadskakiwali mi z każdej strony, chcąc wynagrodzić stracone chwile, z czasem stało się przytłaczające.

W domu bractwa Kappa Alpha nigdy nie było cicho, ale to, co działo się w domu w Tucson, przekraczało wszystkie normy. Jedenastomiesięczny synek najstarszej z rodzeństwa – Meredith – upatrzył mnie sobie już w momencie, w którym przekroczyłem próg. Musiałem się z nim bawić, czytać mu bajki, a gdy poczuł głód, karmić. Inni ludzie odeszli w zapomnienie, liczył się tylko wujek Kyle i jego silne barki, na których uwielbiał przesiadywać, trzymając mnie za szyję, gdy biegałem po ogrodzie, udając wyścigówkę. Annie nieustannie sprzeczała się z mamą, a Lisa ćwiczyła modulację głosu, śpiewając utwory, które miała wkrótce zaprezentować na jakimś kameralnym recitalu. Tata łapał się za głowę, chowając się po kątach, byle tylko nie słuchać tego huk, a ja wykorzystywałem te krótkie okazje, gdy siostrzeniec spał, i wtedy uciekałem do swojego pokoju. Zarówno rodzice, jak i my odwykliśmy od takiego harmidru, dlatego zaraz po świętach zarezerwowałem lot powrotny do San Diego i kilka dni po

Nowym Roku byłem już w mieście, rozkoszując się innym rodzajem hałasu – tym, którego doświadczałem na co dzień i umiałem się z niego wyłączyć.

Inni studenci najpewniej przeżywali to samo. Obserwowałem, jak z uśmiechami na ustach wchodzi do baru, witają się ze znajomymi i wkręcają w stary, dobrze im znany rytm.

Siedziałem w loży, pogryzając orzeszki ziemne, ale były tak słone, że chcąc nie chcąc, w końcu musiałem zamówić piwo, by przepić ten nieprzyjemny posmak. Delektowałem się samotnością, której nie mogłem doświadczyć w domu bractwa, bo kumple wpadli na ten sam pomysł i również wrócili wcześniej od swoich rodzin. Zrobił to także Chaz, który pozostawał na mnie śmiertelnie obrażony. Unikał mnie, mijał bez słowa, a gdy próbowałem z nim pogadać, udawał, że jestem niewidzialny. Takie traktowanie bolało, ale wiedziałem, że chłopak potrzebuje trochę więcej czasu. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek mi wybaczy, ale musiałem powiedzieć mu o wszystkim, co we mnie siedziało, by miał przed oczami prawdziwy obraz sytuacji, a nie jakieś poszlaki, które pewnie jego wyobraźnia zamieniła w Bóg wie co.

Moje rozkoszowanie się samotnością zostało brutalnie przerwane, gdy do lokalu wszedł Miles. Zauważył mnie już od drzwi i machnął ręką, komunikując, że idzie coś zamówić, a później przysiadł się do mojego stolika z pełnym kuflem.

– Czemu nie mówiłeś, że wychodzisz na miasto?

– Bo chciałem być sam.

– Nie po to wraca się szybciej na kampus, żeby siedzieć samemu. To czas na imprezy, na których można się odpalić, bo następnego dnia nie trzeba jeszcze iść na zajęcia.

– Ty nie potrzebujesz wolnego – zauważyłem. – Każda balanga w twoim przypadku wygląda tak, jakbyś nie miał innych obowiązków.

Stuknął piwem o mój kufel i wysiorbał piankę. Otarł usta grzbietem ręki, a później zaczął bawić się telefonem, co przyjąłem z ulgą, bo liczyłem, że dzięki temu przestanie kłapać jadaczką.

– Wiesz, że Chaz dostał propozycję od drużyny z Jacksonville?

Nie wiedziałem. Bo niby skąd mogłem wiedzieć, skoro kumpel się do mnie nie odzywał?

– Serio?

– Tak. Wysłali mu już nawet wstępne warunki. Jeśli się zgodzi, będzie zgarniał niezłą sumkę.

Clayton miał rację, twierdząc, że wysłannicy z drużyn zaczną odzywać się już po świętach.

Sam niestety nie otrzymałem żadnej wiadomości, tak jak reszta zawodników. Choć paliła mnie gorycz zawodu, przyjąłem to z godnością. Gdyby nie wynikła ta wielka afera z trenerem, a później z Cade'em, sezon wyglądałby inaczej, a my bylibyśmy w lepszych formach, ale na pewne rzeczy nie mieliśmy wpływu. Widocznie znaleźli się zdolniejsi, a ja mogłem startować jeszcze za rok. Chaz był starszy, więc to była jego jedyna szansa na przejście do profesjonalnej ligi i w pełni to wykorzystał. Czułem dumę z jego powodu. Skoro Jacksonville okazało się nim zainteresowane, mógł spełniać marzenia, w dodatku dostając za to pieniądze. Osiągnął upragniony cel i należało go w tym wspierać.

– Mam nadzieję, że mnie za to nie zabijesz – mruknął Miles, gdy kilkanaście minut później w lokalu pojawiły się dwie znajome twarze.

Zacisnąłem usta, widząc kroczącego ku nam Aiden'a i drepczącego za nim Chaza, który gdy tylko mnie zobaczył, natychmiast zrobił w tył zwrot i gdyby nie silna ręka Barretta, od razu by zwiął.

– Siadaj – rozkazał Aiden, pchając kumpla do przodu, a później zmusił, by ten klapnął naprzeciwko mnie. – Musicie się pogodzić.

Spuściłem głowę i zacząłem bawić się uchem kufła.

Gdyby to ode mnie zależało, już dawno nie byłoby między nami żadnej scysji, ale Dixon był uparty i zraniony, a urażona męska duma była czymś, z czym niełatwo było walczyć. Czekałem, aż się odezwie, ale tego nie zrobił. Nie widziałem też jego miny, bo tchórzliwie zajmowałem się wszystkim, tylko nie patrzeniem na niego.

– No dalej, podajcie sobie ręce. – Miles złapał nas za nadgarstki, ale nie dał rady wciągnąć ich ponad stół. – Nie możecie się kłócić o jakąś głupią dupę.

– Nie jest głupią dupą – powiedzieliśmy z Chazem jednocześnie.

Dopiero teraz spojrzeliśmy na siebie.

Chaz miał podkrążone oczy, jakby nie spał od tygodnia. Zmierzył mnie obojętnym wzrokiem, choć widziałem, jak żyłka na jego czole zaczyna delikatnie pulsować.

– Gratuluję kontraktu – rzuciłem najbardziej neutralnym tematem, na jaki było mnie w tej chwili stać. – Zasłużyłeś.

– Jeszcze go nie przyjąłem.

Tak dawno nie słyszałem jego głosu, że wydawał się on dobiegać do mnie z zaświatów. Lekka chrypka przebijała się w zazwyczaj mocnym tonie. Nie powiedział już nic więcej, więc musiałem zaatakować, dopóki siedział przy tym samym stoliku. Taka okazja mogła się już nie powtórzyć.

– Przepraszam. Za wszystko.

Uśmiechnął się słabo, choć było to jedynie fałszywe wykrzywienie ust. Nie wierzył w moje intencje. Uważał, że chciałem zwinąć mu pannę, w której podkochał się od lat, ale nie znał całej prawdy.

Przez te wszystkie miesiące, gdy pracowałem z Jillian, nieustannie nakazywałem sobie, by niczego nie schrząnić, a gdzieś z tyłu głowy stale migotała czerwona lampka, przypominająca o tym, że romans z tą dziewczyną nie jest wart zerwania więzi z kumplem. Przecież nie chciałem go zdradzić. Nie zrobiłem tego celowo. Wzbraniałem się przed zauroczeniem się w Jill, ale to było tak silne, że nie umiałem sobie z tym poradzić. Może to było słabe wytłumaczenie, ale przynajmniej szczere. Poza tym jednym momentem słabości, gdy prawie się ze sobą przespaliśmy, nie doszło do żadnych innych przypadków zbliżenia. Moje działania zakończyły się na marzeniach o ponownym zasmakowaniu tych pełnych, malinowych ust, a za marzenia nikt nie karał.

– I widzicie, już wszystko gra. – Miles klasnął w dłonie.

– Nic nie gra – zaprzeczył Chaz, po czym zwrócił się do mnie: – Czy dla ciebie to było jakieś wyzwanie?

– Nie.

– Nie wiem, założyłeś się z kimś, że sprzątniesz mi Jillian sprzed nosa?

– Absolutnie nie. Nigdy bym tak nie zrobił.

– Kiedyś myślałem, że innych rzeczy też byś nie zrobił, a czas pokazał, że się myliłem.

Przełknął ślinę. Jego jabłko Adama poruszyło się w górę i w dół. Bębnił palcami o blat stołu, wyładowując nerwy na meblu. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby eksplodował i nawet wtedy, gdy był wściekły, ostatecznie potrafił nad sobą zapanować i jedynie podnosił głos albo opuszczał pomieszczenie z oburzeniem. Był dojrzały.

Nie to co ja.

Gdyby znalazł się na moim miejscu, pewnie od razu przyszedłby do mnie, żeby porozmawiać, a później wycofałby się, rozumiejąc powagę sytuacji.

Byłem okropnym przyjacielem.

– Chcę, żebyś wiedział, że daję ci wolną rękę – oznajmiłem. – Nie będę się już mieszał.

– Jakie to łaskawe – zaszydził.

– A co mam ci powiedzieć? Wiem, że wszystko spierdoliłem, ale nie cofnę czasu! Usunę się w cień i za jakiś czas mi przejdzie.

– Co ci przejdzie? – zaciekawiał się Aiden.

Zazgrzytałem zębami. Mój wzrok powędrował do drzwi, przez które weszła kolejna grupka studentów, a wraz z nimi Jillian i Alisha. Widziałem kątem oka, jak Chaz obraca głowę i również ją zauważa, a wtedy dziewczyna przesunęła się w bok, stając frontem do nas.

Dzieliło nas kilkanaście metrów, ale gdy jej spojrzenie skrzyżowało się z moim, w moim wnętrzu nastąpiła erupcja. Lawa uczuć przelała się przez żyły, zatrzymując się pomiędzy żebrami. Westchnąłem z utęsknieniem. Prawdopodobnie już nigdy się z nią nie spotkam, nie usłyszę, jak lekko wypowiada moje imię, ani nie dotknę jej miękkiej skóry.

Nie odezwałem się przez przerwę świąteczną, ale ona też tego nie zrobiła. Rozpamiętywałem, jak wybiegła z domu za Chazem, płacząc, co tragicznie mnie dołowało, bo tylko podsycalo przekonanie, że znaczyła dla mnie więcej, niż ja znaczyłem dla niej. Skazałem się na tortury, na które w pełni zapracowałem, spuszczając uczucia ze smyczy.

Jillian prędko odwróciła wzrok i zniknęła w tłumie. Gdyby dążyła do utrzymania kontaktu, zachowałaby się inaczej.

Zastanawiałem się, czy odezwała się w jakiś sposób do Charlesa, ale gdy ta wizja prześmignęła mi przez umysł, poczułem ucisk pod mostkiem. Zazdrość była paskudna.

– Stary. – Głos Milesa przywołał mnie na ziemię. – Co ci niby przejdzie?

– Czy ty się zakochałeś? – palnął Aiden.

Nie odpowiedziałem, bo to było zbędne. Przecież moje zachowanie jasno wskazywało, co się ze mną dzieje, a oni bezlitośnie ze mnie drwili, wbijając szpilę w serce. Nie było potrzeby, by mówić o tym na głos.

Zatopiłem wargi w piwie, zostawiając w nim wszelkie smutki i nieszczęścia.

– O kurwa. – Aiden pokręcił głową. – Ty się serio zakochałeś.

– Możesz przestać? – bąknąłem ze zmęczeniem i irytacją.

– Wszyscy myśleli, że chcesz ją tylko zaliczyć, bo ma niezły tyłek.

Poderwałem głowę, patrząc na niego ze złością.

Jak mógł tak pomyśleć? Czy w ogóle mnie nie znał?

– Nie mów o niej w ten sposób.

Napotkałem spojrzenie Chaza.

Tym razem było w nim coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej. Jakby nutka zaskoczenia pomieszana z czymś, czego nie potrafiłem określić.

Przeraziło mnie to, byłem skonfundowany. Aiden z Milesem zaczęli prześcigać się w drażnieniu mnie, a ja miałem po dziurki w nosie naigrzania się ze mnie i powtarzania w kółko oczywistego faktu, że Jillian nie jest mi obojętna. Byłem podminowany, zawiedziony tym, że dla dobra przyjaźni muszę pogodzić się z samotnością, a do tego Wheeler przystanąła przy barze i miałem jej plecy centralnie przed sobą.

Planowała zarzucić na siebie kurtkę, więc pewnie wkrótce chciała stąd wyjść. Zdawało mi się, że wytatuowane jaskółki na jej łopatkach śmieją się ze mnie, bo one mogły odlecieć w siną dal, a ja pozostawałem w potrzasku. Los nie podsunął mi możliwości ucieczki.

– Możesz przestać się tak na nią gapić? – warknął Chaz.

Wzdrygnąłem się, uświadamiając sobie ze wstydem, że zostałem przyłapany na gorącym uczynku. Dopiero co łaskawie raczył się do mnie odezwać, a ja już spieprzyłem sprawę, odpływając w marzenia.

– Już nie będę – obiecałem.

– Nie będziesz, bo zamiast tego ruszysz dupę i do niej podejdziesz.

– C... co? – zająknąłem się, nie rozumiejąc, do czego kumpel dążył.

– Wyjeżdżam na drugi koniec Stanów, Kyle. Władze uczelni zgodziły się, żebym ostatni semestr zaliczył zdalnie, więc za miesiąc przenoszę się na Florydę i zaczynam treningi.

– I?

– Nie będzie mnie tutaj. Pewnie nigdy nie wrócę. – Przewrócił oczami. – Jeszcze ci nie wybaczyłem i pewnie zawsze będę nosił w sobie tę drzazgę, którą mi wbiłeś, ale w tej chwili bardziej niż twoje bieganie za Jillian dobił mnie fakt, że nie byłeś ze mną szczery. Dlaczego od razu nie powiedziałeś, że to nie było dla frajdy? Dlaczego nie powiedziałeś, że ją kochasz?

– A co to zmienia?

– Wszystko.

Ponownie zapatrzyłem się na Jill, która żegnała się ze znajomymi. Zaraz miała zniknąć.

Poczułem w sobie niezdrowe podekscytowanie tym, co sugerował Chaz. Zdążyłem już sobie wmówić, że wszystko stracone i nie mam na co liczyć, a teraz gdzieś na końcu tunelu zwanego nadzieją ponownie rozbłysnęło światło.

– Gdyby jej zależało, to by się do mnie odezwała. – Płomień zgasł równie szybko, jak się pojawił.

– Nie zrobiła tego, bo nie chciała wchodzić między nas.

– Przestań.

– Chryste, Sanford, jaki ty jesteś durny. Jillian jest wredną, małą małpą, która powiedziałaby ci

o tym prosto z mostu, gdyby nie chciała spędzać z tobą czasu. A mimo to po zakończeniu przez was reportażu nadal się z tobą widywała, tak?

– Tak.

– Gdy dowiedziałem się o tym waszym... wybryku... w aucie, stanęła w twojej obronie. Nie było cię przy tym, ale gdy wyszliśmy z domu, szła za mną przez cały park i tłumaczyła, co tak naprawdę się tam wydarzyło. A później wzięła całą winę na siebie, prosząc, żebym cię nie skreślał. Wtedy zrozumiałem, że się zaangażowała, co w jej przypadku jest nie lada wyczynem. Nie będę kłamał, że czuję się z tym super, bo tak nie jest. Boli mnie, że dziewczyna, której od dawna pragnąłem, cały czas mnie odtrącała, twierdząc, że nigdy się nie zakocha, a później wyszło na jaw, że woli innego, ale nic na to nie poradzę.

Stukałem palcem o brzeg kufła, przerabiając w głowie to, co usłyszałem. Wyrzuty sumienia gryzły mnie od środka, nie dając spokoju. Nie doceniłem dojrzałości Chaza. Spanikowałem, bojąc się, że stracę kumpla, a przez to wszystkie moje nierozsądne wybory prowadziły do tego, że rzeczywiście mogło do tego dojść. Gdybym tylko wiedział wcześniej, jak chłopak zareaguje, nie zastanawiałbym się ani chwili przed ujawnieniem się ze swoimi uczuciami. Wiedziałem, że jego liberalne podejście jest po części motywowane podpisaniem umowy i zbliżającym się wyjazdem, ale skoro wszechświat postanowił zadziałać w ten sposób, podsuwając mi ostatnią szansę, musiałem spróbować.

Charles chwycił moje piwo i przysunął bliżej siebie, zmuszając mnie tym do szybszego działania. Jillian stała już przy drzwiach, ciągnąc za klamkę.

Miałem niewiele czasu na zastanowienie i ostateczną decyzję. Mogłem całkowicie odpuścić, pograżając się w rozpacz, albo podjąć walkę. Wstałem gwałtownie z siedzenia, przez co uderzyłem kolanem o stolik. Błat zatrzęsął się pod naporem siły, ale zignorowałem ból, wyrывая się do przodu. Mijając Chaza, przystanąłem na sekundę i spojrzałem na niego z góry z pełną wdzięcznością za wszystko, co zrobił i powiedział. Zasługiwał na szczęście i miałem nadzieję, że odnajdzie je tam, gdzie miał się przeprowadzić.

– Macie moje błogosławieństwo. – Słaby uśmiech nie współgrał ze smutkiem w oczach.

Poklepałem go po ramieniu i rzuciłem się do wyjścia. Na zewnątrz zacząłem się gorączkowo rozglądać, szukając znajomej sylwetki, a gdy ją dostrzegłem, podbiegłem bliżej i zrównałem z nią krok.

Dziewczyna nie kryła zaskoczenia. Widząc mnie, jej twarz przybrała zmieszany wyraz.

– Hej – powiedziałem, oddychając ciężko.

Chociaż byłem wysportowany, emocje wzięły górę. Moje płuca palił bliżej niezidentyfikowany żar.

– Hej – odpowiedziała cicho.

– Mogę cię odprowadzić?

Skinęła głową w milczeniu. Szła z posępną miną, a nasze ramiona co rusz ocierały się o siebie, posyłając moją duszę ponad atmosferę.

Nie potrafiłem się nasycić jej towarzystwem. Nie musiała nic mówić, wystarczała sama jej obecność, a ja od razu czułem się tak, jakbym stąpał po anielskich obłokach. Miałem jej tyle do opowiedzenia. Zacząłem się stresować.

– Chaz wyjeżdża na Florydę. Chcą podpisać z nim kontrakt.

Spojrzała na mnie z ukosa, nadal nic nie mówiąc.

Dreptałem tuż obok jak piesek, starając się robić jak najkrótsze kroki, by jej nie wyprzedzić. Przez krótki moment zdawało mi się, że widzę w jej niebieskich oczach jakiś błysk, ale zaraz odwróciła głowę, ponownie koncentrując się na patrzeniu przed siebie.

Wkroczyliśmy na teren parku, który stanowił główny skrót w drodze do akademików.

– Cieszę się. Zasłużył.

– Też tak uważam.

– A ty?

Ta konwersacja była jak stąpanie po kruchym lodzie. Odnosiłem wrażenie, że Jillian ostrożnie kalkuluje na chłodno każdą swoją wypowiedź i wszystko, co wylatuje z jej ust, jest jak najbardziej neutralne.

- Co „ja”?
- Też wyjeżdżasz? – sprecyzowała, zwalniając.
- Nie, tym razem się nie udało. Może za rok.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie próbowała mnie pocieszyć ani wysnuwać daleko idących stwierdzeń, że dwa semestry później stanę się gwiazdą NFL. Zdawała sobie sprawę, jak trudno się tam dostać. Konkurencja była ogromna. Brak powołania pozostawiał mnie w punkcie, w którym sam nie wiedziałem, co ze sobą począć i co zrobić ze swoim życiem, bo nie miałem żadnego planu awaryjnego, ale nie chciałem się tym gryźć. Postanowiłem, że na wszelki wypadek przyłożę się bardziej do nauki i może po drodze wpadnę na jakiś pomysł.

- Przykro mi. – Poprawiła włosy, odgarniając je za ucho.
- A mnie nie.

Zatrzymała się i obróciła w moją stronę.

Przyjrzałem się jej twarzy, przyglądając się kolejno każdemu centymetrowi. Ten widok przyprawiał mnie o palpitację serca, więc wypuściłem powietrze przez nos, przywołując się do porządku.

- Jak to? – Uniosła brwi. – Przecież to było twoje marzenie.
- Powiedzmy, że mam też inne marzenie, które koliduje z tym pierwszym.

Wiatr się wzmógł.

Jillian zadrżała i skuliła się przede mną, a ja instynktownie sięgnąłem do jej ramion i zacząłem je pocierać. W ostatniej chwili powstrzymałem się przed przyciągnięciem jej do mocnego uścisku, z którego już nigdy bym jej nie wypuścił.

Kąciki jej ust drgały, wrywając się ku gorze, ale była zbyt uparta, by się uśmiechnąć. Wołała udawać, że nie ma pojęcia, o czym mówię, a ja bałem się, że po tych wszystkich przejściach, które zaliczyliśmy po drodze, ona i tak mnie odtrąci.

- Nie odzywałaś się. Myślałem, że już nie chcesz mieć ze mną kontaktu.
- Ty też się nie odzywałeś i myślałam, że to ty nie chcesz mnie już znać.

Jej telefon zawibrował w kieszeni kurtki. Wyjęła go i odczytała wiadomość, marszcząc czoło. Po kilku sekundach ponownie na mnie spojrzała. Była tak blisko, że wystarczyło, bym się pochylił i mógłbym ją pocałować.

- Chaz wysłał mi dziwny SMS.
- Co napisał?

Żołądek prawie podskoczył mi go gardła. Przeraziłem się, że kumpel mnie podpuścił, mszcząc się za to, co zrobiłem, a tak naprawdę miał inne plany, w których główną rolę miała odgrywać Jill. Jeśli tak by się stało, chyba bym się załamał.

Dziewczyna przełknęła ślinę, zerkając na moje usta, ale gdy zauważyła, że ją na tym przyłapałem, odsunęła się na kilkadziesiąt centymetrów. Przygryzła dolną wargę, pokręciła głową na tylko sobie znane myśli i ruszyła ścieżką, zostawiając mnie pośrodku parku.

Nie poszedłem za nią, za bardzo skupiony na tym dotkliwym doznaniu odrzucenia, które mnie czekało. Wgapiąłem się w oddalający się materiał skórzanej kurtki i dopiero po chwili dotarło do mnie, na co patrzę. Zmrużyłem oczy, upewniając się, że zmysł wzroku nie płata mi figli.

- Hej, to moja kurtka! – zawołałem.

Jillian zwolniła. Zrobiła jeszcze kilka kroków, a później odwróciła się najwolniej, jak się dało. Jej szeroki uśmiech dosięgnął oczu, a w policzkach pojawiły się dołeczki.

- Trochę ci to zajęło, Sanford – zadrwiła. Zacisnęła palce na połach nakrycia, poruszając nimi na boki. – Pewnie chciałbyś ją odzyskać, co?
- No raczej. Oddasz mi ją?
- To zależy – odkrzyknęła, idąc tyłem.
- Od czego?

Nie przejmowałem się, że słyhać nas w promieniu kilku ulic. Poczułem jakąś namiastkę tego, co mieliśmy kiedyś. Po wiadomości od Chaza nastrój Jillian zmienił się tak diametralnie, jakby ktoś ją zaczarował.

- Od tego, czy pójdziesz ze mną na randkę.

Rozchyliłem usta. Natychmiast zaschło mi w gardle, bo propozycja dziewczyny była chyba ostatnim, czego mogłem się spodziewać. Była nieoczekiwana, śmiała i zbiła mnie z pantałyku, gdy już traciłem wszelkie nadzieje, że stanę się dla Jill kimś więcej niż znajomą twarzą z przeszłości.

Iskra na nowo zapłonęła w mojej klatce piersiowej.

– Zapraszasz mnie? Może pójdę, a może nie. To zależy. – Podjąłem jej grę.

– Od czego?

– Od tego, czy będziesz dla mnie miła.

Przewróciła oczami, jeszcze bardziej się szczerząc.

Dla tego uśmiechu mógłbym przenosić góry i oddałbym wszystko, by widzieć go każdego dnia. Zaczynaliśmy od nowa. Z czystą kartą, którą podarował nam mój przyjaciel.

– Masz za duże wymagania, ale zobaczymy, co da się zrobić. – Pokręciła głową. – Przyjedź po mnie jutro o ósmej. Jeśli się spóźnisz, to nie otworzę ci drzwi.

Zacząłem się śmiać.

Odetchnąłem z ulgą, kamień spadł mi z serca, gdy odprowadzałem Jillian wzrokiem, ale jedna sprawa nie dawała mi spokoju. Musiałem poznać odpowiedź, bo inaczej nie potrafiłbym zasnąć w nocy.

– Co napisał ci Chaz?

Przekrzywiła lekko głowę, nadal idąc tyłem. W każdej chwili mogła się potknąć, upaść na ziemię i zrobić sobie krzywdę, ale nie przestawała patrzeć na mnie z intensywnością, którą nie uraczyła mnie nigdy wcześniej.

Mrowienie rozeszło się po całym moim ciele, potwierdzając, jak bardzo przepadłem dla tej dziewczyny, a ona wtedy puściła do mnie oczko i zawołała bez owijania w bawełnę:

– Żebym przestała uciekać od tego, co sprawia mi szczęście!